

ANNE HERRIES

UPROWADZONA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Październik, 1586

- Możesz na mnie polegać, panie - zapewnił sir Nicholas Grantly swego towarzysza, z którym pił w salonie wyborne, francuskie wino. - Jeśli tylko lady Hamilton znajdzie się w jakiegokolwiek potrzebie po twoim wyjeździe na północ, gotów jestem jej służyć.

Sir Christopher Hamilton był o piętnaście lat młodszy od swego rozmówcy, wysoki i mocno zbudowany. Wyglądał przy tym na zawadiakę, czemu zresztą trudno się było dziwić, ponieważ przez ładne parę lat walczył na morzu pod dowództwem samego Francisa Drakea. Osmagana wiatrem skóra miała brązowy odcień, a lekko skrzywione w pogardliwym grymasie wargi potrafiły rozchyłać się w miłym uśmiechu, ukazując równe białe zęby. Jednak uwagę przykuwały przede wszystkim oczy, które pod wpływem silnych uczuć bywały wzburzone niczym Atlantyk. W tej chwili ich spojrzenie było pogodne.

- Wiedziałem, panie, że się na tobie nie zawiodę. Wraz z małżonką otoczyliście moją matkę prawdziwie

serdeczną opieką w ciągu tych ostatnich lat. Czy mogę jednak mówić bez ogródek?

- Jak najbardziej. Czyżby coś cię, panie, niepokoiło?

- Jak wiesz, przez ostatnie pięć lat walczyłem z Hiszpanami pod dowództwem sir Francis Drake'a. Muszę powiedzieć, że wrogom nie było z nami łatwo. Niebezpieczna zabawa, ale się nie skarzę. Przecież dzięki temu zdobyłem bogactwa i szlachectwo, które nasza miłośnica pani raczyła mi przyznać. A ty, panie, przedstawiłeś mnie sir Francisowi Walsinghamowi... - Urwał, nie bardzo wiedząc, jak wyrazić to, co miał do powiedzenia.

Nick skinął głową, domyślając się, o co mu chodzi. Przez lata był tajnym agentem Walsinghama i doskonale rozumiał obawy Kita.

- Powiedz mi tylko to, co konieczne, panie - rzekł, patrząc na niego porozumiewawczo. - Czasami lepiej nie mówić zbyt wiele.

- Kiedy żył mój ojciec, nie musiałem przejmować się rodzinnym majątkiem. Teraz jednak moja matka narażona jest na różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Edward i Jack nie są jeszcze na tyle dorośli, by jej pomóc. Prawdę mówiąc, więcej z nimi kłopotów... Wydaje mi się, że zarządca ojca jest uczciwym i godnym zaufania człowiekiem, ale trochę się obawiam...

- Tyle wystarczy. Obiecuję, że będę odwiedzał co jakiś czas twój majątek, panie, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Na jak długo wyjeżdżasz?

- Nie jestem pewny.

Kit zawahał się, nie bardzo wiedząc, ile może powiedzieć. Ufał sir Nicholasowi jak nikomu innemu, ale jego

protektor nalegał, by wszystkie szczegóły związane z misją zachował dla siebie.

- Mam wrażenie, że co krok natykam się na knowania przeciwko jej królewskiej mości - tłumaczył Walsingham. - Wydaje mi się, że ojciec tej dziewczyny zaangażował się w plan odbicia i przywrócenia na tron Marii Stuart. Po tym, jak zdemaskowałem spisek Babingtona, mogłem udowodnić, że sama Maria zaakceptowała ten diabelski plan. Sądono ją wprawdzie i uznano za winną zdrady stanu, ale królowa nie chce podpisać wyroku śmierci, chociaż wciąż na to nalegam.

Dopiero wtedy Kit zorientował się, że ma szpiegować wychowankę krewnych własnej matki. Wysłano ją do nich w dzieciństwie i miała być wówczas gwarantem poprawnego zachowania swego ojca, ale Kit wiedział, że Beth Makepeace pokochała ją jak córkę. Sam widział ją tylko raz, kiedy wybrali się z rodzicami w daleką podróż do Drodney, i prawie jej nie pamiętał, ale bardzo zabołało go to, że ma traktować jak wroga kogoś, kto niemal należał do jego rodziny.

- Zdaje się, że masz pojechać z wizytą do lady Makepeace na zamek Drodney, prawda panie? - powiedział Nick, wrywając go z zamyślenia.

- Matka uważa, że zmiana klimatu dobrze mi zrobi.

- Mam nadzieję, że rana już się zagoiła?

- O tak, chociaż czuję się trochę osłabiony po gorączce. Powietrze na północy kraju z pewnością pomoże mi dojść do siebie.

Kit odwrócił wzrok. Wcale nie podobało mu się, że musi ukrywać przed człowiekiem, którego szanował, prawdziwy powód swego wyjazdu na północ. Co prawda,

lady Sara Hamilton sama zaproponowała mu, żeby odwiedził rodzinę, co miało mu dobrze zrobić zarówno po stracie ojca, jak i ranie odniesionej w starciu z hiszpańskim galeonem. Jednak w rzeczywistości wyjeżdżał w zupełnie innym celu.

- Nikogo nie zdziwi, że odwiedzisz krewnych - przekonywał go Walsingham. - Zależy mi na tym, żeby ta dziewczyna nie miała zbyt dużo swobody. Przecież ma być gwarantem odpowiedniego zachowania ojca.

- Ale czy to jest sprawiedliwe? - zapytał wówczas Kit. - Jeśli to ojciec stanowi zagrożenie, lepiej byłoby ograniczyć jego wolność.

- Lord Angus Fraser cieszy się dużym szacunkiem wśród szkockiej szlachty - odparł Walsingham. - Jest katolikiem, a w dodatku wspierał Marię Stuart po zamordowaniu lorda Darnleya i po tym, jak wyszła za mąż za tego awanturnika Bothwella. Gdyby nie była tak nieostrożna, być może wciąż rządziłaby Szkocją. Chętnie aresztowałbym w tej chwili Frasera, ale przekracza to, niestety, moje możliwości. Zobowiązał się, że nie będzie wyjeżdżał z domu, lecz wiem z całą pewnością, że w zeszłym roku przynajmniej dwa razy był w Hiszpanii. Podejrzewam też, że brał udział w spisku Babingtona, ale był na tyle sprytny, że się z tego wywinął.

- Jednak skoro Maria Stuart jest w więzieniu, Fraser nie może chyba nic więcej zrobić?

- To podstępny gad. Będzie nieszkodliwy tylko wówczas, kiedy Maria zakończy swój żywot... Ale królowa nie chce przyłożyć do tego ręki. Musimy więc wciąż obawiać się, że różni zdrajcy zechcą wykorzystać Marię do własnych celów.

- Mówisz przede wszystkim o Hiszpanii, prawda, panie?

- Tak. Król Filip chętnie objąłby tron Anglii - odparł Walsingham. - Zrobiliby z nas katolików, a niepokornych posłał na stos...

- Nie uda mu się to, dopóki Drake ze swymi ludźmi pływa po morzu - odrzekł Kit.

W czasie służby na statku zetknął się z ludźmi, którzy ucierpieli z rąk hiszpańskiej inkwizycji, a ich mroźące krew w żyłach opowieści jeszcze bardziej utwierdziły go w protestantyzmie. W końcu zgodził się na wypełnienie misji, chociaż nie bardzo mu się to uśmiechało. Wiedział przecież, że zrobi to dla dobra kraju.

- Jeśli uważasz, panie, że ta dziewczyna stanowi zagrożenie, zrobię wszystko co w mojej mocy, by ją wybadać.

- Ona sama nie jest groźna. Obawiam się jednak, że jej ojciec spróbuje ją porwać z Drodney, jeśli zdecyduje się na spisek. Musisz więc ją nie tylko o wszystko wypytać, panie, ale też jej pilnować.

- Dobrze, będę jej strzegł i natychmiast wyślę wiadomość przez umyślnego, jeśli zauważę coś niepokojącego - obiecał Kit.

Po czym pożegnali się i rozeszli w swoje strony. Kit pojechał do matki, by powiadomić ją o planach wyjazdu do zamku Drodney, który strzegł granicy między Anglią i Szkocją. Następnie udał się do sir Nicholasa z prośbą o przysługę.

- Gdybyś potrzebował pomocy lub rady, możesz zawsze do mnie przyjechać, panie - zadeklarował teraz sąsiad, widząc zakłopotanie rozmówcy. - Będę ci służyć

w nagłych wypadkach zarówno osobistych, jak i związanych z dobrem kraju. Sam byłem na służbie u Walsinghama i gdyby względy natury prywatnej nie zmusiły mnie do jej porzucenia, pewnie wciąż byłbym jego emisariuszem.

Równie dobrze mógł powiedzieć „szpiegiem”, ponieważ Walsingham zajmował się głównie zbieraniem tajnych informacji. To dzięki jego talentom i czujności udaremniono tyle zamachów na jej królewską mość.

- Tak też przypuszczałem - powiedział Kit. - Podobnie jak wielu innych, o których nic nie wiemy. Dlatego, panie, ja też pozwolę sobie zachować milczenie. Zwrócę się do ciebie w razie kłopotów.

- Z radością pomogę ci, panie, jeśli tylko będę mógł - odrzekł z uśmiechem Nick. - Musisz zostać na obiad. Catherine nie darowałaby mi, gdybym cię nie zatrzymał. Lisa wreszcie czuje się lepiej. Co prawda, moi chłopcy to nicponie, podobnie jak twoi bracia, ale z pewnością dobrze im zrobi, jak cię posłuchają. Harry mówił mi, że chciałby być taki jak Drake, kiedy dorośnie. Można mu wierzyć, bo uwielbia morze. Z kolei John woli książki i zacisze biblioteki...

Tak rozmawiając, przeszli do bawialni, gdzie zastali lady Catherine Grantly z robótką. Widząc, jak popatrzyła na męża, Kit pomyślał, że rzadko widuje się tyle miłości i oddania w małżeństwie. Poczuł nawet ukłucie zazdrości, ale szybko pozbył się tego niegodnego uczucia. Cóż, gdyby znalazł taką kobietę jak Catherine, być może zdecydowałby się porzucić awanturnicze życie. Jednak damy pokroju lady Grantly zdarzały się niezwykle rzadko, a Kit nie miał najlepszych doświadczeń, jeśli chodzi

o kobiety. Ta, której oświadczył się w wieku dziewiętnastu lat, odrzuciła go dla starszego i zamożniejszego mężczyzny. Dzięki temu stał się bogaty i zyskał tytuł szlachecki, bo gdyby się ożenił, z pewnością nie wypłynąłby w morze.

Skrzywił się lekko, przypomniawszy sobie piękność, w której zakochał się w młodości. Madeline była teraz żoną lorda Carmichaela i Kit przypuszczał, że miewała kochanków, by ożywić nudę małżeńskiego życia. Przysłała mu nawet kiedyś list, w którym niedwuznacznie dała do zrozumienia, że chętnie powitałaby go w swojej alkowie, i gdyby nie liczne obowiązki, Kit zapewne skorzystałby z tego zaproszenia.

Lata na morzu bardzo go zmieniły - stał się odważny, wręcz śmiały, acz niepozbawiony rozwagi. Pozbył się też wszelkiej chęci zemsty i w końcu zrobiło mu się nawet żal dawnej ukochanej.

Nie myślał o niej długo. Teraz interesowała go przede wszystkim misja, z jaką wysyłał go Walsingham, i zastanawiał się, co też zastanie na zamku Drodney. Ciekawe, jaka jest teraz Anne Marie Fraser, i czy to możliwe, żeby zaangażowała się w spisek przeciwko królowej?

- Czy sądzisz, że Anne Marie jest szczęśliwa? - spytała męża Beth Makepeace, kiedy usiedli wieczorem przy kominku, by cieszyć się ciepłem i napić się korzennego piwa. - Ostatnio była bardzo cicha.

- To dobra, posłuszna dziewczyna - odparł wymijająco Thomas. - Nigdy nie było z nią kłopotów. Bóg jeden wie, jakim stała się dla nas błogosławieństwem.

- Pamiętaj, że nie jest naszą córką. - Beth westchnęła,

wyciągając ręce do ognia. - Wiesz, że kocham ją jak własne dziecko, ale kiedy w zeszłym roku sir Francis Walsingham przysłał tu umyślnego, żeby ją przesłuchał, musiała sobie przypomnieć, że nie jest członkiem naszej rodziny. To pewnie bardzo ją zabolowało. Bardziej, niż moglibyśmy przypuszczać...

- Tak. Zauważyłem, że od tego czasu inaczej się zachowuje.

- Myślisz, że pozwolą jej kiedykolwiek wyjść za mąż?

Thomas zastanawiał się przez chwilę, zanim odpowiedział. Na jego czole pojawiły się dwie poprzeczne zmarszczki, co znaczyło, że traktuje sprawę niezwykle poważnie.

- Już od jakiegoś czasu obawiam się, że Walsingham znajdzie jej męża, którego nie będzie mogła pokochać. Być może dlatego zażyczył sobie raportu dotyczącego jej życia w Drodney.

Beth spojrzała na niego z niepokojem i jeszcze bardziej przysunęła się do kominka, czując zimny dreszcz.

- Mam nadzieję, że nie - szepnęła. - Królowa nie jest tak okrutna. To nie może być prawda. Nie pozwolę na to!

- Nic nie będziemy mogli zrobić, jeśli dostaniemy rozkaz z Londynu. - Thomas Makepeace spojrzał na swoje pokrzywione reumatyzmem dłonie. - Niewiele zostało mi siły i nie będę w stanie się sprzeciwić. A poza tym Anne Marie jest naszą zakładniczką, a nie córką, chociaż tak bardzo ją kochamy.

Oboje nawet nie podejrzewali, że drzwi do komnaty są lekko uchylone i ich rozmowie przysłuchuje się Anne Marie. Stała blada, z zaciśniętymi dłońmi. Tylko z jej du-

żych, poważnych oczu można było wyczytać gniew i ból. W ciągu ostatnich lat nauczyła się ukrywać prawdziwe uczucia za maską obojętności i jedynie oczy czasami ją zdradzały. Od dziecka wiedziała, że ten zamek jest jej więzieniem. I chociaż traktowano ją tu lepiej niż dobrze, nie mogła go swobodnie opuszczać.

Pamiętała też, jak zabierano ją jako małą dziewczynkę z jej dawnego domu. Pamiętała łzy niani i pokrzykiwania żołnierzy. Nie zachowała tylko żadnych wspomnień związanych z matką, ponieważ lady Margaret Fraser zmarła wkrótce po jej narodzinach, ale wciąż miała przed oczami Morag, która wychowywała ją od niemowlęctwa, a także ojca.

Lord Angus Fraser był potężnym, mocno zbudowanym mężczyzną, z grzywą czarnych włosów i krzaczastą brodą. Szare oczy patrzyły ostro, bez litości, a głos wydawał się rozsadzać komnaty, tak że Anne Marie bała się ojca w dzieciństwie. Teraz jednak strach minął. W ciągu ostatnich pięciu lat widziała się z nim trzykrotnie - dwa razy przybył do zamku i rozmawiała z nim w towarzystwie opiekunów, a raz odnalazł ją na jednym z okolicznych wzgórz, gdzie się przechadzała. Było to jej ulubione miejsce. Przychodziła tam, by popatrzeć na spienione morze, które z hukiem rozbijało się o przybrzeżne skały. Pozwalano jej tam chodzić, ponieważ w żaden sposób nie mogłaby się przedostać po stromym klifie do zatoczki, a jedyna droga prowadziła koło zamku.

Anne Marie myślała już wcześniej o ucieczce. Zwłaszcza po rozmowie z ojcem, który podkreślił, że musi pamiętać, iż jest katoliczką w niewoli Anglików.

- Twoja matka była Francuzką, a ja jestem Szkotem - powiedział. - Nie pozwól, by te angielskie psy nawróciły cię na swoją parszywą religię. Pamiętaj, że jesteś moją córką, a oni to heretycy, którzy spłoną na stosie, kiedy tylko Maria zajmie należne jej miejsce na tronie Anglii i Szkocji. Wtedy poślubisz katolika i staniesz się prawdziwą damą. - Oczy mu pociemniały, kiedy ścisnął boleśnie jej ramię. - Tylko nie pozwól, by wydali cię za heretyka, Anne Marie. Lepiej umrzeć, niż żyć w takim upodleniu.

Przyrzekła mu, że wyjdzie za męża za tego, kogo jej wybierze, a on musnął wargami jej czoło i udał się w dalszą drogę, nie mówiąc, dokąd się wybiera.

- Wkrótce po ciebie przyjadę - obiecał, ruszając ścieżką przez klify. - Mam jeszcze sporo do zrobienia, ale powinnaś być gotowa do wyjazdu. To może nastąpić bardzo szybko.

Wiedziała, że nie jest córką Beth Makepeace i czasami tego nawet żałowała. Opiekunka traktowała ją jak członka rodziny i Anne Marie ją pokochała. Kiedy zaczęła dorastać i zadawać niewygodne pytania, Beth pozwoliła jej korzystać z Biblii i krzyża lady Fraser. Nie zmuszała jej też do niczego, chociaż w większym towarzystwie Anne Marie musiała zachowywać pozory i brać udział w protestanckich nabożeństwach.

W elżbietańskiej Anglii wiele osób postępowało podobnie. Królowa rozpoczęła panowanie od gestu dobrej woli wobec katolików, ale wraz z upływem lat i z kolejnymi spiskami na jej życie pokłady jej tolerancji zaczęły topnieć. Za opuszczanie niedzielnych nabożeństw groziły grzywny, a za choćby najmniejsze podejrzenie spi-

sku bardziej surowe kary. Bycie katolikiem w Anglii nie było łatwe i nie chodziło tylko o brak szans na zdobycie bogactw czy honorów, ponieważ można było stracić wolność, a nawet życie.

Te wszystkie myśli opuściły Anne Marie tak niespodziewanie, jak się pojawiły. Nagle wyteńczyła uwagę, ponieważ Beth wypowiedziała znajome imię.

- Od bardzo dawna nie widzieliśmy Christophera, prawda, mój mąż? Ileż to będzie lat?

Thomas machnął ręką.

- A i liczyć się nie chce. Na pewno się zmienił. Zmężniał. ..

- Dostał też tytuł szlachecki z rąk jej królewskiej mości - dodała Beth.

Anne Marie odsunęła się od drzwi i ruszyła po kamiennych stopniach do swojej komnaty znajdującej się na szczycie wieży. Zamek Drodney był bardzo stary. Zbudowano go parę wieków wcześniej, by strzegł granicy między Anglią a Szkocją. Stacjonowało w nim wojsko, które interweniowało, kiedy szkoccy górale napadali na angielskie wioski, kradnąc bydło i zboże. Odpierał też pierwszy atak połączonych klanów, jeśli taki się zdarzył. Znaczyło to tyle, że panowały tu surowe warunki, a budowniczcy nie zadbali o wygodę mieszkańców. W zimie było bardzo zimno, tak że woda czasami zamarzała w dzbanach. Większość komnat, w tym sypialnie, była pozbawiona kominków i nie można ich było dogrzewać. Mieszkańcy przykrywali się grubymi narzutami i skórąmi, żeby nie zmarznąć. Anne Marie była przyzwyczajona do tych niewygód i chociaż ręce jej czasami pękały w czasie najgorszych mrozów, teraz nie było jeszcze

najgorzej. Październik dopiero się kończył i nie spadł nawet pierwszy śnieg.

Wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać opiekunów, ale był to jedyny sposób, by dowiedzieć się, co się dzieje poza zamkiem. Przy jednej z takich okazji usłyszała o aresztowaniu Marii Stuart, ale nie miała pojęcia, co to dokładnie znaczy, ponieważ korytarzem przechodził właśnie jeden ze służących i musiała zmykać do siebie na górę.

Maria, dawniej królowa Szkocji, została zdetronizowana po małżeństwie z Bothwellem, którego podejrzewano o zabójstwo jej pierwszego męża, lorda Darnleya. Po aresztowaniu przez Szkotów uciekła jednak do Anglii, gdzie poprosiła o pomoc przyrodną siostrę królową Elżbietę I. Od pewnego czasu była jej więźniem, więc cóż miało oznaczać to nagłe aresztowanie? Elżbieta nie traktowała jej źle. Po pierwsze, obie były kobietami, które musiały sobie radzić w świecie mężczyzn. A po drugie, czuła jednak, że łączą je więzy krwi. Poruszona nieszczęściem Marii, Elżbieta odmówiła wydania jej Szkotom i chciała nawet przywrócić ją na tron, ale posłuszna doradcom w końcu tego poniechała. Czyżby teraz z jakichś powodów Elżbieta zamieniła areszt domowy na twierdzę? Anne Marie gubiła się w domysłach.

Pamiętała jeszcze młodą królową zaraz po jej przyjeździe do Szkocji, pełną życia i energii, świeżo owdowiałą po królu Francji. Jak smutne stało się jej życie! Po tym, jak ją czczono i rozpieszczano na francuskim dworze, musiała przywyknąć do osamotnienia i, w końcu, więzienia. Jej pierwszym błędem było małżeństwo z hrabią Darnleyem, ponurym brutalem, który posunął się do te-

go, że zamordował jej sekretarza Dawida Rizzia, a drugim - poślubienie mężczyzny, który w końcu doprowadził do jej upadku. Trzecim - być może to, że w końcu zdała się na łaskę królowej Anglii.

Anne Marie weszła do swojej komnaty, w której znajdowało się łożo, stół, krzesło i dębowa skrzynia na stroje, i pospieszyła do niszy, gdzie umieszczono krzyż i modlitewnik. Przyklękła, pochyliła głowę i zaczęła się modlić o spokój swej duszy i o pomoc dla Marii Stuart. Nie prosiła o nic więcej.

Prawdę mówiąc, sama nie wiedziała, czego pragnie od życia. Niedługo skończy dwadzieścia lat, z których szesnaście spędziła w odosobnieniu w Drodney. Nie miała pojęcia, że jest już piękną, dojrzałą kobietą. Włosy miała złocistorude o niezwykłym wprost połysku, oczy szeroko rozstawione, wielkie i intensywnie niebieskie, a usta pełne i pięknie wykrojone. Świeżość jej cery brała się stąd, iż uwielbiała spacerować po nadmorskich klifach, a do piękna sylwetki dochodziła jeszcze siła i sprawność mięśni, którą starała się ćwiczyć. Nie była wysoka, ale zwinna i silna.

Po skończonej modlitwie podeszła do strzelniczego wykuszu, który służył jej za okno. Dojrzała pogodne niebo z paciorkami gwiazd, a potem dostrzegła, jak jedna z nich spada.

-Chciałabym... - zaczęła niepewnie. - Och, chciałabym, żeby wydarzyło się coś niezwykłego! Żeby wreszcie odzyskała wolność! Albo żeby się zakochała... - Urwała i zaczęła się śmiać. Wypowiedziała aż trzy życzenia, a przecież tylko jedno może się ziścić. To oczywiście jedynie przesady i wszystko zostanie tak jak

dawniej. Pozostanie w tym zamku aż do śmierci. A kiedy ta w końcu nastąpi, nikt tego nie zauważy.

Wstał piękny, pogodny ranek. Anne Marie wyszła na spacer, korzystając z tego, że zaświeciło słońce i zrobiło się naprawdę ciepło. Uśmiechnęła się do strażnika, który stał przy wschodniej bramie, on zaś skłonił się, pozwalając jej przejść. Mogła iść tylko do końca klifów, ponieważ dalej nie było drogi.

Czasami pozwalano jej przejść się do wioski u zachodniego podnóża góry, na której stał zamek, ale tylko w towarzystwie Beth i jednego ze strażników. Niekiedy chodziła też z Beth na pobliskie łąki, by zbierać zioła. Zdarzało się również, acz rzadko, iż Thomas Makepeace zabierał ją na konną przejażdżkę po okolicznych dolinach i wzgórzach.

- Powinnaś zażywać ruchu - mawiał przy takich okazjach. - Widać, że świeże powietrze dobrze ci robi i że nabierasz kolorów.

Jednak Thomas był bardzo zajęty i nie miał zbyt wiele czasu na przyjemności. Dlatego Anne Marie zwykle chodziła na spacer sama, a poza tym zajmowała się czytaniem i, ostatnio, rysowaniem. Tego ranka też wzięła ze sobą grafit i oprawny w skórę szkicownik z welinowymi kartkami, który dostała od Beth na urodziny. Przysiadła na pelerynie, którą rozłożyła na kępie pożółkłych traw, i spojrzała w morze. Słoneczne światło sprawiło, że szarość ustąpiła i szmaragdowy odcień morza bardzo wyraźnie odcinał się od błękitu nieba. Gdzieś tam pojawiała się też biała piana, ożywiając pejzaż. W takich momentach zaczynała żałować, że nie ma farb. Straciła

poczucie czasu, siedząc tak i stawiając co jakiś czas parę kresek w szkicowniku.

- Co robisz, pani?

Anne Marie nie zauważyła nadejścia nieznanego. Serce zabiło jej ze strachu i szybko odwróciła się w jego stronę. Powoli jednak zaczęła się uspokajać. Znała tego mężczyznę. Odwiedził zamek tylko raz, jeszcze kiedy była dziewczynką, ale zapamiętała go, ponieważ posadził ją wtedy na kucyka i zabrał na przejażdżkę poza zamkowe mury. Przypuszczała nawet, że dostał burę za to, że zrobił to bez pozwolenia, ale wyjechał następnego ranka i nigdy nie dowiedziała się, jak było naprawdę.

- Myślałam o tym, że chętnie namalowałabym morze farbami - odrzekła. - Szkicowanie węglem to nie to samo.

- Tak, masz rację, pani. Pozwolisz, że spocznę. - Kiedy skinęła głową, Kit przysiadł na skale tuż obok i spojrział na bezmiar wód. - Wspaniały widok, chociaż może też przyprawić o dreszcz. Często tu przychodzisz, pan-no Fraser?

- Nie sądziłam, panie, że będziesz mnie pamiętał. Przychodzę tu prawie codziennie. Pewnie dlatego, że mogę pobycć sama.

- A nie możesz chodzić do wioski - domyślił się.

- W każdym razie nie sama - sprostowała, nie mogąc ukryć żalu. - Kiedy pan Makepeace ma trochę czasu, zabiera mnie na konną przejażdżkę, ale to zdarza się dość rzadko. Poza tym Beth chodzi ze mną do wioski. Raz w miesiącu jest tam targ i można kupić jedwabie i wstążki od wędrownych handlarzy. Ale i tak większość rzeczy

sprowadzamy z Londynu. - Podała mu z dumą szkicownik. - Dostałam go na urodziny.

Kit wziął oprawny w skórę kajet i zaczął go przeglądać. Na początku natrafił na doskonałe rysunki zamku, chociaż widać było, że tu i ówdzie kreska jest jeszcze niepewna. Następnie były wizerunki zarówno Beth, jak i Thomasa Makepeace'ów. W końcu przyjrzał się uważnie srebrnemu sztyftowi z grafitem. Wiedział, że od jakiegoś czasu wytwarza się je w Anglii, ale jeszcze żadnego nie widział. Zauważył, że jego część jest zużyta, ale domyślił się też, że właścicielka bardzo go oszczędza.

- Czy nie masz farb, pani?

- Niestety, ale i tak cieszę się z grafitu - odparła z westchnieniem. - Do niedawna miałam tylko tabliczkę i węgiel. Beth obiecała, że kupi mi farby na Boże Narodzenie, ale obawiam się, że nie ma tyle pieniędzy. Farby są bardzo drogie.

Kit zmarszczył brwi i przyjrzał jej się uważnie, zwracając szkicownik. Dopiero teraz dotarło do niego, jak niesprawiedliwie ją potraktowano. Anne Marie mogła chodzić tylko w jedno miejsce i była szczęśliwa, mogąc rysować grafitowym sztyftem. Co więcej, miała na sobie prostą, czarną suknię, z lamówką z króliczego futerka, a jej jedyną ozdobę stanowił prosty krzyż na zielonej wstążce. Przykryte czarnym czepkiem włosy nie były trefione i spływały po prostu na plecy.

Anne Marie była naprawdę ładna i brakowało jej tylko właściwej oprawy. A może nawet nie, bo w surowym stroju wyglądała lepiej niż te wszystkie pięknie na dworze królowej. Zabolało go to, że ma ją szpiegować,

choć od razu poczuł do niej sympatię, **a może nawet** coś więcej...

- Muszę już wracać - rzekła gwałtownie, jakby zaniepokoiło ją coś, co dostrzegła w jego spojrzeniu.

Kit podniósł się i podał jej dłoń, by pomóc przy wstawaniu. Anne Marie zawahała się, ale w końcu przyjęła pomoc. Następnie schyliła się, żeby podnieść pelerynę, którą strzepnęła przed narzuceniem sobie na ramiona. Kit spojrział na nią i z wielkim trudem powstrzymał się, by jej nie pocałować. Ganiąc siebie w duchu za to nagłe pragnienie, pomyślał, że nie ma przecież do czynienia z dziewczką z tawerny.

Anne Marie uśmiechnęła się do niego, a na jej policzkach pojawiły się delikatne rumieńce.

- Dziękuję, panie.

- Możesz mi mówić Kit jak kiedyś, gdy byliśmy dziećmi.

Zastanawiała się przez chwilę nad tą propozycją.

- Obawiam się, że taka poufałość może nie być dobrze widziana na zamku - rzekła z wahaniem. - Na jak długo przyjechałeś?

- Och, na parę tygodni. Może dłużej. - Poczucił się nieswojo pod jej szczerym, otwartym spojrzeniem. Nie spodziewał się, że Anne Marie tak mu się spodoba. - Moja matka uważa, że tutejsze powietrze powinno dobrze mi zrobić. Poza tym od dawna nie widziałem kuzynostwa, chociaż utrzymujemy z nimi ożywioną korespondencję.

- Czyżbyś był chory, panie? - Rozmówczyni spojrzęła na niego wielkimi oczami.

Kit poczuł, że mocniej zabiło mu serce. Zrozumiał,

że pragnie tej dziewczyny, że chciałby dotykać jej śnieżnobiałej skóry, całować pełne usta...

- Zostałem ranny w bitwie morskiej z Hiszpanami - odparł, starając się zapanować nad pożądaniem. Co się z nim dzieje? Reaguje jak niedoświadczony młokos, a nie dojrzały mężczyzna. - To był statek kupiecki, wiozący srebro z Nowego Świata. Jego załoga stawiała zacięty opór.

- Czyżbyś był piratem, panie?

- Nie, królewskim korsarzem - sprostował z uśmiechem. - Pływam pod dowództwem sir Francisa Drake'a, za przyzwoleniem Najjaśniejszej Pani. - Atakujemy tylko wrogie jednostki, głównie hiszpańskie, i zabieramy im to, co zdołały ukraść w Nowym Świecie. Jeszcze niedawno Hiszpania była największą potęgą morską, ale ich statki są mało zwrotne w porównaniu z naszymi. Na morzu mamy nad nimi przewagę, chociaż muszę przyznać, że Hiszpanie świetnie walczą i potrafią być okrutni. Gdybyśmy ich nie łupili, ten kraj stałby się olbrzymim zagrożeniem dla Anglii.

- Czytałam, że wyrzynają niewinnych krajowców, ale ktoś mi mówił, że to kłamstwa rozpowszechniane, by ich oczernić. A ty co sądzisz, panie?

Kit spojrział na nią i znowu poczuł przyspieszone bicie serca. Dlatego zaraz odwrócił wzrok w stronę morza.

- Zapewniam, że to prawda. Ten, kto temu przeczy, zupełnie nie zna Hiszpanów. Widziałem i słyszałem rzeczy, których nie ośmielę się powtórzyć w towarzystwie damy. W każdym razie nie powinno to mieć miejsca w cywilizowanym świecie.

Anne Marie skinęła głową. To ojciec mówił jej, że Beth karmi ją kłamstwami, ale ona już wtedy mu nie wierzyła. Wiedziała, że ma przyjaciół w Hiszpanii, i niewykluczone, że stamtąd spodziewał się pomocy w przywróceniu na tron Marii Stuart.

Być może sir Christopher powie jej prawdę. Wyglądał na uczciwego i otwartego człowieka, a ona tak bardzo chciała wiedzieć, co dzieje się na świecie.

- A czy słyszałaś, panie, o aresztowaniu Marii Stuart?

Gwałtowny dreszcz przebiegł mu po ciele. Skąd mogła się o tym dowiedzieć? Niewiele osób dopuszczono do tej tajemnicy, a poza tym wydarzyło się to tak niedawno.

- O zesłaniu do Fotheringay? Tak, to prawda. Ale skąd o tym wiesz, pani?

- Słyszałam, jak Beth rozmawiała o tym z mężem, ale nie zorientowałam się, o co im chodzi.

- Tylko nieliczni o tym wiedzą. Twój opiekunowie powinni bardziej uważać.

- Usłyszałam to przypadkowo, przechodząc - próbowałam wyjaśnić, widząc zmarszczki na jego czole. Nie mogła się jednak powstrzymać przed dalszymi indagacjami. - Ciekawe, dlaczego tak się stało? Co prawda, przedtem też miała coś w rodzaju aresztu, ale zdaje się, że cieszyła się znacznie większą swobodą niż ja.

- I zaczęła jej nadużywać - rzekł Kit, przypomniawszy sobie, po co tu przyjechał. - Spiskowała z tym zdrajcą Babingtonem. Chcieli zabić królową Elżbietę i siłą przejąć tron Anglii. Maria jest próżna i niemądra. Zapewne zapłaci życiem za to szaleństwo.

Dłoń Anne Marie powędrowała bezwiednie do gardła. Przełękła się, widząc groźną minę swego rozmówcy.

- To niemożliwe, żeby zdecydowała się na taką zdradę!

- Zapewniam cię, pani, że są na to dowody zebrane przez Walsinghama. Gdyby Najjaśniejsza Pani nie miała tyle wyrozumiałości i współczucia, już dawno oddałaby ją katu za poprzednie zbrodnie. Wciąż się jednak z tym wstrzymuje, ale mam wrażenie, że już niedługo.

- Dobry Boże! - Anne Marie przeżegnała się. - Może to i sprawiedliwe, ale bardzo mi żal Marii. Nie masz pojęcia, czym jest niewola, i to długoletnia... Jeśli Maria Stuart popełniła te wszystkie zbrodnie, które jej się zarzuca, to tylko po to, żeby odzyskać wolność!

Kit zmrzążył oczy i spojrzał na swoją rozmówczynię.

- Czyżbyś była aż tak nieszczęśliwa, pani?

Anne Marie oblała się ceglastym rumieńcem.

-Ja... ja miałam szczęście - wyjąkała. - Sir i lady Makepeace'owie zawsze byli bardziej moimi opiekunami niż strażnikami. Traktowali mnie jak własną córkę. Nie chciałabym, żeby uznali mnie za niewdzięczną...

- Ale tęsknisz za wolnością?

Pytanie zawisło w powietrzu. Kit patrzył na nią, a ona milczała. Nie mógł nic wyczytać z jej twarzy i domyślił się, że nauczyła się ukrywać swoje uczucia. Jednak sposób, w jaki zaciskała dłonie, powiedział mu wszystko.

- Nie powinienem był zadawać tego pytania - niemal szepnął. - Wybacz mi, pani.

Anne Marie spojrzała na niego. W jej oczach dostrzegł coś w rodzaju oskarżenia.

- Nie mam ci, panie, nic do wybaczenia. Zadałeś mi

pytanie, a odpowiedź jest taka, że po tylu latach nauczyłam się już za niczym nie tęsknić. Pragnę tylko tego, co mogę dostać, i w ten sposób unikam rozczarowali.

Wypowiedziała te słowa bez złości, niemal obojętnie, ale on nie był w stanie jej uwierzyć. Wydawało mu się, że to tylko maska, za którą się ukryła.

Niemożliwe, żeby tak piękna kobieta była wyzuta z głębszych uczuć i pasji i zadowalała się tylko okruszkami, które jej sypano. Jej pytania dowodziły, że interesuje się światem i tym, co dzieje się w kraju.

Razem dotarli do zamku i przeszli pod jednym z kamiennych łuków. Na widok sir Christophera strażnik wyprężył się słuźbiście.

- Czyżbyś stał się aż tak ważny, panie? - spytała Anne Marie, a w jej oczach pojawiły się figlarne iskierki.

Kit zaśmiał się serdecznie. Mimo zaszczytów, które na niego spłynęły, zachował jednak poczucie humoru.

- Sam nie wiem. Być może pomylił mnie z kimś innym. Albo nie zna mnie i woli być ostrożny...

Anne Marie popatrzyła na niego i zrozumiała, że nie mówi poważnie. Zaraz też się roześmiała, a jej śmiech zabrzmiał pośród zamkowych murów niczym głos dzwoneczków. Kitowi serce podskoczyło na ten dźwięk. Nie spodziewał się, że Anne Marie potrafi zachowywać się tak naturalnie i... czarująco. Jakże byłaby radosna, gdyby mogła opuścić areszt w Drodney!

Raz jeszcze poczuł, że miałby ochotę wziąć ją w ramiona, i zaczął się zastanawiać, co go opętało. Dlaczego właśnie ona tak na niego działa? Przecież zwykle nie reagował w ten sposób na kobiety. To może dlatego, że dawno żadnej nie miał.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz, panie?

Anne Marie przestała się śmiać, a na jej twarzy pojawiły się ślady niepokoju, jakby coś spsociła i teraz bała się reprimendy.

- Och, po prostu pięknie się śmiejesz, pani - odpowiedział, zdawszy sobie nagle sprawę, że musiał się jej otwarcie przyglądać przez parę minut. Zaczął łącać siebie w duchu za taką nieostrożność. - Wybacz mi, jeśli cię uraziłem. Nie chciałem być niegrzeczny.

- I nie byłeś - zapewniła. - To ja się zastanawiałam, czy cię czymś nie obraziłam.

Kit uśmiechnął się.

- To niemożliwe - powiedział i rzeczywiście tak myślał. Była przecież marzeniem każdego mężczyzny. Najchętniej porwałby ją teraz na konia i odjechał gdzieś daleko, by móc się nią cieszyć. - Jesteś, pani, doskonałą towarzyszką. Wybacz, że mówię to w ten sposób, ale jestem zwykłym żeglarzem i nie potrafię prawić komplementów.

- Nie wydaje mi się, panie, żebyś był taki zwykły - odrzekła. - Ale ja zupełnie nie znam się na dworskim życiu, a tym bardziej na komplementach. Lubię poezję, ale nie potrafię pięknie mówić.

- Masz za to inne talenty, pani. Umiesz świetnie rysować z natury. Czy narysujesz też mój portret? Dałbym go matce, żeby miała przy sobie, kiedy będę wyjeżdżał.

- A często wyjeżdżasz, panie?

- Ostatnio rzeczywiście rzadko bywałem w domu. Mój ojciec zmarł miesiąc przed moim powrotem z ostatniej wyprawy. Wieści o tym czekały na mnie w porcie. Później dowiedziałem się, że matka bardzo to przeżyła,

i dlatego starałem się jej ostatnio dotrzymać towarzystwa.

- Przykro mi z powodu śmierci twego ojca.

- Tak, zupełnie się tego nie spodziewałem. Zostawiłem go w dobrym zdrowiu, a potem nagle przyszła choroba i gorączka. Miał już, co prawda, czterdzieści sześć lat, ale wielu dożywa późniejszego wieku...

- Moja matka zmarła, mając dwadzieścia lat - rzekła smutno Anne Marie. - I to niedługo po moim urodzeniu, więc zupełnie jej nie pamiętam. Też chorowała i miała gorączkę.

- To musiała być tragedia dla twego ojca, pani. Zdaje się, że się powtórnie nie ożenił?

Anne Marie pokręciła głową.

- Nie, nigdy. Myślę, że...

Zamilkła na dłuższy czas, pogrążona w zadumie. Nie wiedziała, dlaczego lord Fraser nie zdecydował się na powtórny ożenek. Zawsze należał do zwolenników Marii Stuart, ale mógł przecież założyć rodzinę. Chyba że liczył na... Nie, to niemożliwe, żeby liczył na tron Szkocji, a potem Anglii!

To była niemądra myśl i Anne Marie szybko ją od siebie oddaliła. Wielu mężczyzn ze znaczniejszych rodów miało podobne aspiracje. Jeśli lord Fraser liczył na przychyłość królowej, zasługiwał na miano głupca. Nie, z pewnością miał szlachetniejszy cel. Chodziło mu o to, by przywrócić katolicyzm w Szkocji i zwrócić Marii to, co jej się prawnie należało.

- O czym myślisz, pani? - spytał Kit, kiedy jej milczenie się przedłużało.

Anne Marie powoli wracała do rzeczywistości.

Dostrzegła zaciekawiony wzrok sir Christophera i poczuła się winna, że do tego stopnia pogrążyła się w rozważaniach. Zaraz też potrząsnęła głową, lekko się rumieniając.

- O niczym ważnym, panie. Niczym takim, co mogłoby cię zainteresować.

Prawdę mówiąc, nie ośmieliłaby się głośno wypowiedzieć, nad czym się zastanawiała. Wiedziała, że za coś takiego może trafić do więzienia.

- Muszę cię teraz opuścić, panie - powiedziała, kiedy dotarli do krążanka. - Pójdę się zameldować lady Makepeace. Poza tym powinnam jej pomóc przy ziołach. Nie mamy tu medyka, więc na nią spada obowiązek zajmowania się chorymi. Przychodzą do niej nawet ludzie z wioski, a ja staram się służyć pomocą na tyle, na ile potrafię.

Zamek Drodney był duży i przypominał mocno obwałowane miasteczko. Znajdowały się tu zarówno warsztat ciesielski, jak i kowalski, a także pomieszczenia murarza i kucharza, który wydawał posiłki robotnikom z zamku. Poza tym wielu ludzi ze wsi oferowało tu swoje usługi.

- Żegnaj więc, pani. - Kit położył jeszcze dłoń na jej ramieniu. - Czy chodzisz na spacerzy codziennie rano? - spytał.

- Przeważnie tak, zwłaszcza jeśli jest ładnie - odparła, pochylając głowę.

- Może zechciałabyś się wybrać ze mną jutro na przejażdżkę?

- Potrzebowałabym zgody moich opiekunów.

Kit uśmiechnął się łobuzersko.

- Nie zapomniałem o tym. Porozmawiam z sir Thomasem i poproszę o pozwolenie. Bo będzie to dla mnie prawdziwa przyjemność.

Anne Marie jeszcze bardziej pochyliła głowę.

- Wobec tego chętnie pojedę - powiedziała.

Odeszła wolno, chociaż chciało jej się skakać z radości. Och, gdyby mu się udało! Mogliby pojechać daleko, daleko... Zaraz jednak spoważniała. Opadły ją wątpliwości. A co będzie, jeśli sir Christopher nie dostanie tej zgody?

ROZDZIAŁ DRUGI

Ku jej radości oboje opiekunowie nie mieli zastrzeżeń i pozwolili jej wybrać się na przejażdżkę z sir Christopherem. Zarówno Beth, jak i Thomas zachowywali się tak, jakby czuli się zaszczycony tą wizytą, i powiedzieli, że Anne Marie może traktować go jak swojego prawnego opiekuna.

- To dobra, posłuszna dziewczyna i nie powinieneś mieć z nią kłopotów, panie - dodał jeszcze sir Thomas, kiedy został sam na sam z młodym kuzynem. - Zabierałbym ją częściej poza zamek, gdybym nie miał tylu obowiązków.

Tak więc następnego ranka Anne Marie i Kit spotkali się przy stajni.

- Witaj, pani. Dałem słowo, że będziesz bezpieczna w moim towarzystwie i powrócisz do zamku przed nastaniem nocy - rzekł Kit. - Poza tym pozwolenie dotyczy całego mojego pobytu, więc w następnym miesiącu będziemy mogli wybrać się na jarmark w Norham.

- Naprawdę? Wciąż tu będziesz i zabierzesz mnie na jarmark? - dopytywała się z niedowierzaniem.

Nie mogło jej się to pomieścić w głowie. Nigdy nie wyjeżdżała dalej niż do wioski przy Drodney i chociaż

zamek Norham znajdował się zaledwie parę mil dalej w głąb łąd, to jedynie słyszała, że jest on piękniejszy i że zatrzymują się tam kupcy i wieśniacy, zmierzający do Durham. Poza tym nigdy w życiu nie była na jarmarku, a jedynie na targu w wiosce.

- Naprawdę zabierzesz mnie na jarmark, panie? - upewniła się.

- Zawsze dotrzymuję słowa - odparł poważnie Kit, chociaż w jego oczach igrały wesołe isierki. Cieszył się, widząc ją tak radosną. Sam nie wiedział, czemu aż tak zależało mu na tym, by Anne Marie poczuła się nieco swobodniej. - Musisz tylko obiecać, że ode mnie nie uciekniesz, bo to zmartwiłoby Makepeace'ów.

Natychmiast położyła dłoń na sercu.

- Przysięgam, że nie ucieknę - powiedziała szybko i pewnie, bojąc się, iż sir Christopher się wycofa, słysząc wahanie w jej głosie.

- Wobec tego zgoda. Możemy jeździć codziennie, a wyprawa na jarmark będzie dodatkową nagrodą.

Już eskapada na wzgórza była olbrzymią przyjemnością i Anne Marie nie przyszłoby do głowy, żeby prosić o coś więcej. Jednak perspektywa wyjazdu na jarmark wydawała jej się coraz bardziej podniecająca. Nigdy nie była w takim miejscu, ale słyszała, że można tam napotkać rozmaite dziwy, nawet linokoczków i połykaczy ognia. Robiła jednak wszystko, by ukryć przed otoczeniem, jak bardzo jest podekscytowana.

Wiodła ciche i monotonne życie, rzadko wykraczając myślami poza jego ramy, i teraz każda nowość budziła w niej coraz większą tęsknotę za wolnością. A wszystko to za sprawą człowieka, który pojawił się niespodziewanie

w jej życiu. Sir Christopher wyrwał ją z letargu, w którym tkwiła od lat, i obudził w niej żywsze uczucia...

Zgodnie z obietnicą wyruszał z nią codziennie rano. Anne Marie wprost nie mogła się doczekać, kiedy ujrzy jego sylwetkę w okolicy stajni, ale, jak przystało na damę, nigdy nie szła tam pierwsza. Kit uznał, że obejdą się bez służącego i sam pomagał jej przy wsiadaniu i zsiadaniu z konia.

- Dobrze jeździsz, pani - zauważył, kiedy wrócili z kolejnej przejażdżki. - Myślałem, że będziesz miała więcej problemów, ale trzymasz się pewnie w siodle i koń cię słucha. Przydałby ci się lepszy wierzchowiec.

- Zupełnie wystarczy mi ta klacz - zapewniła Anne Marie i poklepała zwierzę *po pysku*.

Serce zabiło jej mocniej, kiedy Kit podszedł, by pomóc jej zsiąść. Czuła się dziwnie, gdy obejmował ją w talii, ale starała się nie dać tego po sobie poznać. Wiedziała, że dziewczyna w jej wieku powinna być skromna i nie okazywać radości ani podniecenia. Zawsze tłumiła w sobie te uczucia.

- Poza tym cieszę się, że w ogóle mogę jeździć - dodała, stanąwszy na ziemi.

Kit gniewnie potrząsnął głową.

- Przecież jesteś, pani, córką szkockiego szlachcica, i to z jednego z najznakomitszych klanów. - Nie powinno się ciebie trzymać w odosobnieniu, dodał w duchu. - Twój ojciec winien zatroszczyć się o to, żebyś miała odpowiedniego wierzchowca.

Anne Marie uśmiechnęła się i machnęła ręką.

- To prawda, że należymy do jednego z najstarszych rodów w Szkocji, ale to nie znaczy, że ojciec ma pienią-

dze, panie Nasz dom jest jeszcze mniej wygodny niż ten zamek. Nie pamiętam tego, ale to prawda. Beth nie dostaje pieniędzy na moje utrzymanie, a jej mąż otrzymuje tylko skromną pensję jako nadzorca zamku. Czasami mam wrażenie, że trudno mu opłacić ludzi, którzy tu pracują.

- Czy to możliwe? - zdziwił się Kit.

Wszyscy wiedzieli, że królowa Elżbieta ma kłopoty finansowe i dlatego z taką wdzięcznością przyjmuje to, co zdołają zdobyć jej korsarze. Jednak skapienie grosza na zamek, który stał w tak strategicznym punkcie, nie wydawało mu się najlepszym pomysłem. Mimo że między Anglią a Szkocją panowało od jakiegoś czasu zawieszenie broni, należało się spodziewać chociażby łupieżczych wypraw.

- Nie wiem, panie, ale tak mi się zdaje. - Anne Marie pochyliła głowę.

- Wobec tego porozmawiam z sir Thomasem. Może znajdziemy jakieś rozwiązanie.

- Nie prosz ich, panie, o nic. Beth żywi mnie i ubiera na swój koszt i daje mi, co może. Nie chcę niczego więcej.

- Zrobimy tak, żeby nie musieli ponosić kosztów - przyobiecał.

Pomyślał jednak, że najwyższy czas, by ktoś zajął się sprawami Anne Marie. Mieszkała tu już tak długo, że chyba wszyscy, poza Walsinghamem, zapomnieli o jej istnieniu. Kit był zaszokowany tym, że ma tak mało swobody, i zdecydował, że musi uzyskać jej więcej nie tylko w czasie jego pobytu na zamku, ale też po jego wyjeździe.

Sprawa konia wydawała się najłatwiejsza do rozwiązania-

nia, a suma, którą musiał na niego wydać, była doprawdy śmiesznie mała. Po powrocie do Londynu chciał też kupić odpowiednie farby i płótna, by mogła z nich korzystać. Ponadto zamierzał przyznać jej niewielką, stałą kwotę, którą mogłaby wydawać na stroje i inne potrzeby, ale chciał to przedyskutować z Makepeace'ami, ponieważ wolałby nie urazić jej dumy. Nie wiedział, co mogłby jeszcze zrobić dla Anne Marie, i dlatego postanowił ustalić to z jej opiekunami.

Po powrocie zamierzał zaś porozmawiać z Walsinghamem. Do tej pory nie zauważył niczego, co wskazywałoby na to, że panna Fraser lub jej ojciec są zamieszani w spisek przeciwko królowej. Przebywa tu jednak od niedawna i powinien zdwoić czujność, by później móc poprosić swego protektora o złagodzenie kary Anne Marie.

Widział, że dziewczyna zachowuje się coraz swobodniej w jego towarzystwie i częściej się śmieje. Mimo to nie sądził, by mu całkowicie ufała. W ciągu lat odosobnienia nauczyła się ukrywać prawdziwe uczucia i nie zdradzać się przed obcymi. Jeśli rzeczywiście spiskowała z ojcem, wykrycie tego zajmie mu więcej czasu, chociaż Kit wątpił, żeby tak było w istocie.

Prawdę mówiąc, nie do końca wiedział, czego oczekuje od niego Walsingham. Mógł tylko obserwować to, co się wokół działo, ufając instynktowi. A ten na razie podpowiadał mu, że Anne Marie jest całkowicie niewinna.

Tego ranka, kiedy sir Christopher przysłał wiadomość, że nie może z nią odbyć przejażdżki, ponieważ

ma sprawy do załatwienia, było zimno i wietrznie, ale Anne Marie mimo to bardzo zasmuciła ta wiadomość. W ciągu ostatnich dwóch tygodni jeździli razem codziennie i polubiła zarówno wyprawy, jak i swego towarzysza, więc czuła się teraz rozczarowana. Zrobiła głupio, tak się do niego przywiązując. Powinna pamiętać o tym, że za parę tygodni Kit opuści Drodney i znowu zostanie sama. Jednak okazywał jej tyle troski i zainteresowania, że poczuła do niego mimowolną sympatię.

Opowiadał jej o sobie i swoim domu, a także o eskapadach młodszego rodzeństwa, co nieodmiennie ją śmieszyło. Poznała też historię jego służby na statku i sama zateśkniła do morza, chociaż podejrzewała, że nie zdradza jej całej prawdy i omija co drastyczniejsze szczegóły.

Niedawno zauważyła, że wciąż go wypatruje i pragnie go mieć koło siebie. Serce biło jej szybciej, kiedy go widziała. Był wysoki, przystojny, a także pełen wewnętrznego dostojęstwa. Nic dziwnego, że strażnicy mu salutowali i byli gotowi na każde jego skinienie.

Wszyscy rzemieślnicy na zamku byli jej przyjaciółmi, poczynając od szewca, który zrobił jej buty, a kończąc na piekarzu, który zawsze miał dla niej smakowite bułki. Mimo że wiedzieli, iż jest tu zakładniczką, traktowali ją tak, jakby należała do rodziny Makepeace'ów, i bardzo lubili.

Anne Marie spędziła więc większą część ranka w ich towarzystwie, a następnie zdecydowała się wybrać na klify, na których nie była od pewnego czasu. Dawno też nie chodziła pieszo i sprawiło jej to teraz niespodziewaną przyjemność, chociaż musiała mocno otulać się

peleryną, walcząc z chłodnym wiatrem. Brakowało jej jednak towarzystwa sir Christophera i pomyślała, że będzie jej smutno, kiedy w końcu Kit powróci do swego domu w Devon. Prawdę mówiąc, sama nie wiedziała, jak przeżyje rozstanie.

Wreszcie dotarła na miejsce. W tym momencie jakaś postać wychyliła się zza skały.

- Gdzie się podziewasz, córko? - usłyszała znajomy głos. - Przychodzę tu już od trzech dni! Zacząłem się zastanawiać, czy nie zachorowałaś.

Anne Marie popatrzyła na ojca. Nie spodziewała się go tutaj zastać i nie o nim w tej chwili myślała.

- Wystraszyłeś mnie, ojcze - powiedziała. - Czy moi opiekunowie wiedzą, że tu jesteś?

- Nie, i nie mogą się o tym dowiedzieć! - rzekł szorstko. - Wszystko, co ci powiem, musi pozostać tajemnicą. Daj słowo, że mnie nie zdradzisz.

Angus Fraser spojrział na nią poważnie i zmarszczył czoło.

- Tak, ojcze. - Anne Marie pochyliła głowę w geście posłuszeństwa. - Jak się tutaj dostałeś, nie przechodząc koło zamku?

- To sekret. Wiemy o tym tylko my dwaj z Framptonem.

- Kto to? - Anne Marie była pewna, że nigdy wcześniej nie słyszała tego nazwiska. - Czy to twój przyjaciel?

- Nie, nie powiem ci. W ogóle nie powinienem o nim wspominać. - Ojciec rozejrzał się dookoła, jakby się czegoś obawiał. W okolicy jednak nie było nikogo. - To tylko ktoś, dzięki komu mogę się tu przedostać nieza-

uważony. Kiedy przyjdzie pora, pomoże ci uciec z zamku i przyłączyć się do mnie. Chcę, żebyś ze względu na swoje bezpieczeństwo pojechała do Francji.

- Ze względu na moje bezpieczeństwo? - powtórzyła i zadrżała. Coś w zachowaniu ojca wydało jej się niepokojące, a nawet przerażające. - Nic nie rozumiem. Czy coś mi zagraża?

- Jeśli nasze plany się powiodą, możesz być przez jakiś czas narażona na niebezpieczeństwo - odparł lord Fraser. - Przecież trzymano cię tu po to, żebym nie podejmował działań, co się zresztą udało. Zwlekałem tak długo, bo nie chciałem pozwolić, byś zginęła. Teraz jednak wszystko jest załatwione. Możesz, a nawet musisz uciec w odpowiednim momencie. Nie pozwolę, by moi wrogowie zemścili się na tobie za moje czyny.

- Jestem pewna, że ani Beth, ani Thomas mnie nie skrzywdzą, ojcze.

- Zrobią to, co im każą. Zwłaszcza gdy... - Urwał i spojrział na nią ponuro. - Podejmuję olbrzymie ryzyko i jeśli mi się nie powiedzie, wrogowie zechcą cię użyć przeciwko mnie. Nie mógłbym się ukrywać, gdyby od tego zależało twoje życie. - Potrząsnął głową. - Wierz mi, córko, powinnaś opuścić to miejsce, zanim cokolwiek zacznie się dziać.

- Czy to ma coś wspólnego z osadzeniem Marii Stuart w Fotheringay?

- Więc już wiesz? Pewnie powiedziała ci o tym Beth Makepeace. Zawsze miała długi język.

- Źle ją osądzasz, ojcze. To dobra i uczciwa osoba. Usłyszałam o tym przypadku. Beth była tak zmartwiona tym aresztowaniem, że spytała męża o przyczyny.

Twarz ojca wykrzywiła się złością na samą wzmiankę o aresztowaniu Marii Stuart i Anne Marie przestraszyła się, wiedząc, że ojciec jest wybuchowy. Jednak Angus Fraser opanował się i tylko sapnął gniewnie.

- Ten wcielony diabeł, Walsingham, oszukał ją i podrobił jej pismo - rzekł, zaciskając ogromne pięści. - Nie wystarczy mu jednak, że ją uwięził. Chce jeszcze jej śmierci! Uwolnimy ją i zwrócimy należne miejsce na tronach Anglii i Szkocji. Frampton mówi, że Walsingham pokrzyżował już raz jego plany, ale jest pewny, że z moją pomocą tym razem mu się uda.

- Czy to nie jest zbyt niebezpieczne, ojcze?

- Tak, jeśli ktoś odkryje nasze plany. Nie jesteśmy tak głupi jak Babington. Wystrzegamy się, jak możemy, słowa pisanego i nikomu nie mówimy o naszych planach. Frampton wrócił właśnie z Hiszpanii, gdzie przez parę lat mieszkał. Ma tam wpływowych przyjaciół, którzy obiecali mu pomoc, jeśli uwolnimy Marię.

- Ale to chyba niemożliwe, ojcze.

Anne Marie patrzyła na niego wielkimi oczami. Jeśli nie udało im się zrobić tego wcześniej, kiedy Maria Stuart miała tyle swobody, w jaki sposób zamierzali uwolnić ją z zamku, a w zasadzie twierdzy, Fotheringay?

- Z pomocą Framptona uda nam się przemycić do zamku niewielki oddział i odbić Marię. Następnie przewieziemy ją na statek, gdzie będzie czekała spokojnie na początek inwazji na Anglię. To będzie koniec Elżbiety, która nie ma prawa do tronu.

Anne Marie poczuła zimny dreszcz. Samo mówienie o królowej w ten sposób było zdradą i ojciec z pewnością zostanie stracony, jeśli jego plany wyjdą na jaw. Wie-

działa, że pragnie powrotu Marii Stuart na tron, ale sądziła, iż są to raczej marzenia, które nigdy nie nabiorą konkretnego kształtu. Jednak ostatnio ojciec bardzo się zmienił. Czuła, że znalazł się ktoś, kto popycha go do działania. Ktoś, kto nie chce, by Angus Fraser tylko śnił na jawie. Być może był nim ów Frampton...

- W jaki sposób sir Frampton pomoże ci, ojczu, w dostaniu się do Fotheringay? - Od razu wiedziała, że to on ma stanąć na czele oddziału, o którym wspomniał.

Lord Fraser spojrzął z niepokojem przez ramię, a potem się przeżegnał. Odniosła wrażenie, że boi się Framptona, ale gotów jest mu zaufać.

- Prawdę mówiąc, sam nie wiem. To ktoś obdarzony wielką mocą. Straże w Drodney pogrążone były w transie, kiedy przechodziłem obok, i wcale mnie nie dostrzegły...

Anne Marie też uczyniła znak krzyża na piersi, czując, że zimno obejmuje całe jej ciało.

- Jak to możliwe, ojczu? Czy... czy sprzymierzył się z diabłem?

- Nie zadawaj więcej pytań. I tak powiedziałem ci więcej, niż powinienem, a przecież powodzenie naszych planów zależy od utrzymania tajemnicy. Mam wrażenie, że Walsingham wszędzie ma szpiegów.

Anne Marie poczuła nagły niepokój o ojca.

- Na twoim miejscu, ojczu, nie ufałabym zbyt wiele sir Framptonowi. Być może byłoby lepiej, gdybyś zerwał z nim kontakty.

Angus spojrzął na nią złym wzrokiem.

- Nie prosiłem cię o radę. I nie zamierzam tego robić. Nic nie wiesz o tych sprawach i tracę tylko czas na

rozmowę z tobą - rzekł gniewnie. - Masz mi być posłuszna i zrobić to, co ci każe. Bądź czujna, bo już niedługo przyślę ci instrukcje.

Anne Marie pochyliła głowę.

- Tak, ojcze.

- Dobrze. A teraz żegnaj.

Patrzyła za nim, jak oddalał się, idąc w kierunku zamku. Łzy nabiegły jej do oczu. Wiedziała, że nie może oczekiwać od ojca miłości, ale czuła się dotknięta jego oschłością. Przecież powiedziała tak tylko dlatego, że się o niego martwiła i że przeraziły ją jego słowa. On jednak uznał, że wtrąca się w nie swoje sprawy. Jak to możliwe, że przeszedł niezauważony przed zamkiem? Jaką moc miał ów Frampton nad strażnikami i... jej ojcem?

Wiedziała, że istnieją ludzie opętani przez diabła. Słyszała o tym wiele razy w czasie nabożeństw i bała się niezwykłej mocy szatana. Nigdy jednak nie zetknęła się z kimś takim. Ludzie powiadali, że zło chodzi po świecie w nocy i dlatego wielu zamykało okiennice i drzwi, a przecież ojciec przyszedł do niej w środku dnia.

Dotknęła srebrnego krzyża na piersi i zaczęła się modlić. Prosiła Boga, by wybaczył jej ojcu i chronił go, ponieważ bała się, że Angus Fraser położył na szali nie tylko swoje życie, ale też nieśmiertelną duszę.

Marszcząc czoło, ruszyła wolno w stronę zamku. Wkrótce dostrzegła sir Christophera, który stał przy bramie. Serce zabiło jej mocniej.

- Witaj, pani - powiedział, podchodząc do niej szybko. Spojrzał na nią z troską, a Anne Marie zacisnęła dłonie, by nie zobaczyć, że drżą. - Wyglądasz blade. Czy źle się czujesz?

- Nie, byłam tylko na spacerze - **odpiła drżącym głosem.**

- Pewnie spędziłaś zbyt dużo czasu, patrząc w morze - rzekł, kiwając głową.

- Bardzo dziś wieje. Trochę zmarzłam...

Nie mogła mu spojrzeć w oczy. Wiedziała, że powinna słuchać ojca, ale co się stanie, jeśli każe jej wyjechać, kiedy sir Christopher wciąż tu będzie? Przecież dała mu słowo, że nie ucieknie. Poza tym sama nie wiedziała, czy chce opuścić ludzi, którzy byli dla niej tak dobrzy, i zdać się na łaskę kogoś, kto zawarł pakt z diabłem. Myśl o tym, że miałyby już nigdy nie zobaczyć Beth, napełniła ją głębokim smutkiem. Życie na zamku czasami było ciężkie, wiedziała, że nie ma tu zbyt dużo swobody, ale zawsze mogła liczyć na pomoc najbliższych. Czy ci, do których ma pojechać, okażą się równie łaskawi? Przyszłość wydała jej się nagle nieznana i przerażająca.

- Czy coś się stało, pani?

Kit spojrział jej w oczy. Zauważył, że coś ją niepokoi, ale nie wiedział, o co może chodzić. Widział dwóch mężczyzn, oddalających się od zamku, ale kiedy powiedział o tym strażnikom, wydawali się nie wiedzieć, o czym mówi. Zaprzeczyli też, jakoby ktoś obcy pojawił się w okolicy.

Musieli kłamać. Czy to znaczyło, że ktoś zdołał ich przekupić? Ktoś, kto być może wcześniej rozmawiał z panną Fraser? Jej zachowanie zdawało się potwierdzać tę teorię.

Obaj jeźdźcy byli grubo ubrani. Nie dojrzał więc ani ich twarzy, ani barw. Mieli jednak dobre, silne wierzchowce. Anne Marie była czymś wyraźnie zmartwiona, a może nawet przerażona.

- Jeśli masz jakieś kłopoty, pani, chętnie ci pomogę - rzekł łagodnie, patrząc na jej bladą twarz. Anne Marie aż drgnęła, słysząc te słowa, co jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu, że z kimś rozmawiała. - Możesz mi zaufać.

Anne Marie pokręciła głową.

- Nic nie możesz zrobić, panie. Przepraszam, ale Beth na mnie czeka. Powinam jej pomóc przy ziołach.

Złapała ją za ramię, kiedy chciała przejść obok.

- Nie chciałbym się mieszać w nie swoje sprawy, ale jestem przecież twoim przyjacielem...

- Naprawdę? - Spojrzała na niego jasnymi oczami, a on poczuł nagły przypływ pożądania.

W tym momencie zrozumiał, że się w niej zakochał. Chciał wziąć ją w ramiona i chronić od wszelkiego zła tego świata.

- Rze...rzeczywiście coś mnie ma...martwi, panie - wyjąkała. - Ale, wybaczone, nie mogę o tym mówić.

- Więc nie będę już pytał. Muszę ci pokazać moją niespodziankę.

- Niespodziankę? Dla mnie? - zdziwiła się. - Jaką?

- Zrozumiesz, pani, dlaczego nie mogłem wybrać się z tobą na przejażdżkę dziś rano. Chodź do stajni, żeby obejrzeć swoją nową klacz. Kupiłem ją specjalnie dla ciebie i mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Kupiłeś nowego konia?!

Anne Marie patrzyła na niego z bezbrzeżnym zdziwieniem. Nikt jeszcze nie dał jej tak drogiego prezentu.

- Właśnie.

-A... ale dlaczego?

- Ponieważ dama twojego pochodzenia powinna mieć

odpowiedniego wierzchowca - odparł. - Zbyt długo cię zaniedbywano, pani. Chcę, żeby twoje życie się zmieniło.

- Zmieniło? W jaki sposób?

Serce biło jej mocno. Najpierw ojciec zapowiedział wielkie zmiany, a teraz sir Christopher zrobił to samo, chociaż chyba nie chodziło mu o ucieczkę.

- Mam środki, by zapewnić ci godniejsze życie. Być może zdołam też osiągnąć więcej, ale nie chciałbym w tej chwili o tym mówić. Zapewniam jednak, że kiedy wyjadę, pani, na pewno cię nie zapomnę...

Dotarły do niej tylko ostatnie słowa i natychmiast mina jej zrzędała.

- Czyżbyś już chciał wyjechać?

- Nie, zostanę tu jeszcze tydzień lub dwa. Jednak będę musiał wrócić do domu. - Kit dostrzegł rozczarowanie w jej oczach. Wyglądało na to, że Anne Marie będzie za nim tęsknić. A może tylko za swobodą, którą od niedawna zaczęła się cieszyć... - Obiecuję, że zrobię dla ciebie wszystko, co będę mógł.

Zrozumiała, że nie powinna go więcej wypytywać. Była tak zmieszana, że nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Być może sama będzie musiała opuścić Drodne, zanim on stąd wyjedzie! Serce zaczęło jej bić jeszcze mocniej. Wcale nie była pewna, czy chce posłuchać ojca. Co jednak mogła zrobić? Była córką lorda Frasera i musiała poddać się jego woli.

Przeszli przez bramę i ruszyli do stajni. Po chwili zobaczyła białą klacz, prowadzoną przez jednego ze stajenych. Anne Marie natychmiast zapomniała o kłopotach i aż klasnęła w dłonie z zachwytem.

Jaka piękna! - wyrwało jej się.

Podeszli bliżej. Od razu było widać, że koń doskonale nadaje się pod wierzch.

- Jest twoja.

Anne Marie przeniosła na Kita pełne zachwyty spojrzenie.

- Naprawdę kupiłeś ją dla mnie, panie?

Kit uśmiechnął się, widząc, jaką przyjemność sprawił jej podarunek.

- Oczywiście. Zapewniano mnie, że jest łagodna i szybka. Myślę, że doskonale się dla ciebie nadaje, pani.

- Jest naprawdę śliczna. - Pogładziła konia po jedwabistych chrapach. - Jak się nazywa?

- Nie ma jeszcze imienia. Możesz ją nazwać, jak zechcesz.

- Więc nazwę ją Gwiazdka - oznajmiła Anne Marie, przypomniawszy sobie spadającą gwiazdę, którą widziała tuż przed przyjazdem sir Christophera. Zażyczyła sobie wtedy czegoś wspaniałego, a także wolności i miłości. Teraz, patrząc nieśmiało na mężczyznę, który dał jej tak cenny prezent, rozumiała, że to się do pewnego stopnia sprawdziło. - Jesteś dla mnie bardzo łaskawy, panie. Sama nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

- Nie proszę o zapłatę, pani. To przecież drobiazg. Zrobiłbym dla ciebie więcej, gdyby to było możliwe.

Anne Marie odwróciła wzrok i spojrzała na klacz, pragnąc w ten sposób ukryć zmieszanie. Przez wszystkie te lata nic się nie zmieniało w jej życiu, a tu nagle aż tyle się wydarzyło. Czy to nie było niemądre, że zapałała taką sympatią do sir Christophera? Wystarczyło, że na niego popatrzyła, a serce już biło jej szybciej. Zaczyna-

ło jej się kręcić w głowie, kiedy jej dotykał. Co się z nią dzieje? Co oznaczają te wszystkie nowe, dziwne doznania? Wiedziała jedno: że czuje się szczęśliwa w towarzystwie Kita. Czy to właśnie odczuwa kobieta, która kocha mężczyznę?

Przecież to czyste szaleństwo! Anne Marie nie wiedziała nic o miłości, a jeśli nawet sir Christopher ją pociągał, to i tak małżeństwo nie wchodziło w grę. W głębi duszy była przecież katoliczką, chociaż musiała brać udział w protestanckim obrządku. Przysięgała, że poślubi tylko tego, kto wyznaje prawdziwą wiarę. Poza tym jej ojciec z pewnością nie pozwoliłby na to małżeństwo. Miał wobec niej plany, a ona powinna mu być posłuszna.

Wszystko to przyprawiało ją o konfuzję. Sama nie wiedziała, co myśleć i w co wierzyć. Czy zdecydowałaby się wyjść za sir Christophera, gdyby poprosił ją o rękę? Nie wątpiła, że ojcowi winna jest posłuszeństwo. Będzie więc musiała podporządkować się jego poleceniom, chociaż na myśl o tym, że ma bez słowa opuścić Beth Makepeace, ogarniał ją głęboki żal. Często wyobrażała sobie, że to ona jest jej matką i ma do niej niemal takie samo prawo jak lord Fraser. Niestety, nie była to prawda...

Zdecydowała się na pierwszą przejażdżkę na Gwiazdce po zamkowym dziedzińcu, żeby odwrócić myśli. Wokół zebrało się już sporo ludzi i kiedy rozejrzała się po uśmiechniętych, przyjaznych twarzach, jej żal jeszcze się pogłębił. Zrozumiała, że tu właśnie jest jej dom. Zawsze dobrze ją tutaj traktowano. Znalazła w tym miejscu życzliwość. A jeśli teraz ucieknie, to karę za to poniosą Thomas i Beth!

Anne Marie nigdy nie widziała aż tylu ludzi. W Norham właśnie zaczął się jarmark i sir Christopher zabrał ją tam, tak jak obiecał. Uśmiechnęła się do niego, kiedy pomagał jej zsiadać z wierzchowca, a następnie przekazała leżce towarzyszącemu im służącemu.

- To bardzo podniecające - powiedziała, rozglądając się z niedowierzaniem. - O Boże, co robi ten człowiek?! - krzyknęła, chwyciwszy Kita za ramię.

- To połykacz mieczy - odparł spokojnie. - Myślę, że potrafi też połykać ogień. Widzisz, pani, jego pomocnik trzyma płonąca pochodnię. Zaraz mu ją poda, by mógł ją włożyć do ust.

- Czy to nie jest niebezpieczne? - Anne Marie w nabożnym skupieniu obserwowała to, co działo się na placu. Nigdy wcześniej nie widziała niczego podobnego, chociaż raz, w czasie Bożego Narodzenia, gościli w Drodney grupę wędrownych komediantów. - Czy on się nie zrani?

- Podejrzewam, że to jakaś sztuczka - wyjaśnił z rozbawieniem sir Christopher. - Na jarmarku jest wielu sztukmistrzów. Niektórzy twierdzą, że są cudotwórcami, ale sądzę, że to tylko zręczność i ćwiczenia. Mimo to jest na co popatrzeć.

- Czy wierzysz w magię, panie? Czy... czy na przykład można kogoś uczynić niewidzialnym?

Kit pokręcił wolno głową, a jego przystojna twarz nagle pociemniała. Zaniepokoiło go coś, co dostrzegł w zachowaniu swojej towarzyszki.

- Sam nie wiem... Powiadają, że wielu rzeczy na ziemi i niebie nie można wytłumaczyć. Myślę, że to prawda, ale to nie znaczy, że wierzę w magię. Sztukmistrze,

których widziałem do tej pory, oszukiwali w ten lub inny sposób.

- Ale są przecież biedni ludzie opętani przez demony.

- Zapewne, zapewne... - Sir Christopher zamyślił się. - Czasami zastanawiam się, czy nie jest to raczej choroba, której nie rozumiemy. Być może medycy potrafiliby znaleźć rozwiązanie.

- Chcesz zaprzeczyć istnieniu diabła, panie? - Spojrzała na niego z niepokojem i zrozumiał, że odpowiedź jest dla niej bardzo ważna.

- Wątpię raczej, by działał w ten sposób - wyznał szczerze. - Tak jak dobro nazywamy Bogiem, tak zło możemy nazwać diabłem, ale ci opętani szaleńcy zwykle nawet nie wiedzą, co robią. - Pochylił się w jej stronę. - Dlaczego cię to niepokoi, pani? Przecież mamy się tu bawić. Chodź, kupię ci ozdoby od wędrownych handlarzy. Na pewno znajdziesz coś ładnego.

- O tak, tyle tutaj różności - przyznała z westchnieniem.

Anne Marie odepchnęła od siebie czarne myśli. Przyjęła ramię, które podał jej Kit, i zagłębili się w różnobarwny tłum. Służący szedł przodem, torując im drogę. Kramy aż ugiwały się pod ciężarem towarów. Leżały na nich zamorskie wyroby z kości słoniowej i ciemnego drewna, które Kit nazwał hebanem, jak również zwykłe drewniane lalki i rzeźby zwierząt, a także wstążki, koronki, a nawet kosztowne brokaty i jedwabie, a także gorące ciasteczka i podpłomyki, różnego rodzaju narzędzia i, oczywiście, ozdoby.

Anne Marie nigdy nie widziała aż tylu ozdób. Szybko więc zapomniała o niepokojach i zajęła się wyszukiwa-

niem świecidełek, a następnie oboje z sir Christopherem zjedli po posypanym cynamonem i cukrem pieczonym jabłku ze słodkim nadzieniem, a potem jeszcze po ciasteczku.

Kiedy jednak jej towarzysz zaproponował, by wybrała sobie materiał na nową suknię, zaprotestowała, przypominając mu, że już zapłacił za jej ozdoby.

- To przecież tylko drobiazgi - rzekł na to sir Christopher. - Chcę, żebyś miała coś jeszcze poza tym czarnym strojem. Co powiesz na suknię błękitną jak niebo? Doskonale by do ciebie pasowała... A może jednak szmaragdową niczym morze?

Anne Marie była tak zaskoczona tym, co się działo, że nie mogła się zdecydować, więc Kit kupił w końcu obie bele materiału i polecił, by dostarczono je do gospody.

- Zjemy tam wieczerzę przed powrotem do Drodney - wyjaśnił.

Po serii pokazów sztukmistrzów zaczęły się różne popis i gry - na ring wyszli dwaj pierwsi zapaśnicy, łucznicy zaczęli strzelać do tarczy, rozpoczęto grę w kręgle, do której zgłosiło się wielu zawodników, gdyż główną nagrodę stanowiło różowiućkie prosię. Anne Marie przechodziła z jednego miejsca na drugie, śmiejąc się i klaszcząc wraz z innymi. Kiedy jednak znalazła się koło namiotu, w którym sprzedawano ziołowe piwo, poczuła na sobie czyjś wzrok. Odwróciła się w tamtą stronę i nagle zimno objęło jej ciało.

Nie знаła tego mężczyzny, ale było w nim coś groźnego. Drgnęła, przyglądając mu się raz jeszcze. Nieznajomy miał zapewne koło czterdziestu lat, chodził lekko pochylony, był ubrany w długą, obszarpaną szatę z czar-

nego aksamitu. Najgorsze było jego spojrzenie - zimne i okrutne. Było w nim coś takiego, że poczuła się niemal uśpiona lub pogrążona w transie, kiedy tak na nią patrzył. Mocniej zacisnęła dłoń na ramieniu sir Christophera.

- Co się stało? - Kit popatrzył na jej bladą twarz i zrozumiał, że wpatruje się w coś lub kogoś z napięciem. Zerknął w tamtą stronę i dostrzegł ubranego na czarno mężczyznę. Wydało mu się, że nieznajomy ma władzę nad Anne Marie. - Znasz tego człowieka, pani?

Dźwięk jego głosu wyrwał ją z transu. Uniosła głowę i spojrzała na Kita. Przez moment nie mogła złapać oddechu.

- N... nie. N... nigdy go nie widziałam. - Odetchnęła głęboko. - Patrzył na mnie tak dziwnie. Wcale mi się to nie podoba. Boję się...

- Mnie też on się nie podoba - stwierdził Kit i spojrział jeszcze raz w stronę odzianego na czarno mężczyzny.

Już odchodził. Zobaczyli tylko jego lekko pochylone plecy, a potem zniknął w tłumie. Gdyby tak się nie stało, Kit na pewno zapytałby, o co mu chodzi.

- Chodź, pani, musimy zamówić wieczerzę w gospodzie - rzekł. - Niedługo pora wracać.

- Tak, panie - odparła, myśląc o tym, że najchętniej znalazłaby się już w zamku. - Nie możemy pozwolić, by Beth się martwiła.

Sama nie wiedziała, co ją tak przeraziło. Przecież wielu na nią patrzyło, zapewne z ciekawości, ponieważ nigdy nie była w tych stronach. Jednak w magnetycznym spojrzeniu nieznajomego czaiło się zło...

- W gospodzie będziesz mogła skorzystać z oddzielnej izby, pani - dodał Kit, prowadząc ją przez tłum. - Zapewne zechcesz się odświeżyć przed posiłkiem.

Podziękowała mu, że o tym pomyślał. Wkrótce znaleźli się w gospodzie, gdzie na palenisku trzaskał wesoło ogień, a między stołami uwijały się hoże dziewczęta. Pachniało pieczystym, a także lepszym gatunkowo piwem z jęczmienia i chmielu, które nalewano wprost z beczki.

Żona właściciela zaprowadziła Anne Marie do jej izby i stanęła przy drzwiach, by dziewczyna mogła się umyć i przebrać. Następnie obie zeszły na dół. Anne Marie zdziwiła się, nie dostrzegając sir Christophera. Zaniepokojona wyszła nawet na próg, ale właściciel gospody poinformował, że jej towarzysz odszedł na chwilę w jakiejś sprawie. Uspokojona wróciła do stołu i rozejrzała się. W gospodzie pełno było ludzi, oni jednak mieli oddzielne miejsca, za które sir Christopher zapewne zapłacił.

Wkrótce dostała korzenne piwo. Spróbowała łyk i nagle znowu poczuła na sobie ten niepokojący wzrok. Ten człowiek tu był. Patrzyła dookoła z bijącym sercem i od razu go zobaczyła. Wydało jej się dziwne, że wyczuła jego spojrzenie, ponieważ był pogrążony w rozmowie i nawet nie patrzył w jej stronę. Ona jednak miała wrażenie, jakby ją przyzywał. Ale najbardziej przeraziła się, kiedy rozpoznała rysy drugiego rozmówcy.

To był jej ojciec!

Co robi tutaj lord Fraser? Czy widział ją wcześniej? Czy zechce z nią porozmawiać? Anne Marie gubiła się w domysłach. Obserwowała obu rozmawiających. Wy-

glądało to tak, jakby mężczyzna w czerni czynił wyrzuty jej ojcu, a ten starał się bronić. Robił to jednak nieudolnie i widać było, że jego towarzysz ma nad nim przewagę.

Czyżby rozmawiali o niej?

- Nie lękaj się, pani. - Aż drgnęła, słysząc za sobą głos Kita. - Dowiedziałem się tego i owego o mężczyźnie, który na ciebie patrzył. Mieszka tu już od paru dni i nazywa się Frampton. Nasz gospodarz nic poza tym o nim nie wie.

To była prawda, ale niecała.

- Frampton? - powtórzyła. Jej oczy rozszerzyły się ze strachu. - Jesteś, panie, pewien?

- Tak, Bevis Frampton. Zdaje się, że biedak cierpi na napady kaszlu. Nie musisz się nim przejmować.

- Nie muszę - powtórzyła.

Frampton. Człowiek, z którego pomocą ojciec chciał zorganizować jej ucieczkę, a potem dostać się do Fotheringay, by uratować Marię Stuart. To przecież jasne, że ojciec nie siedziałby tu z nikim innym, tylko z Framptonem.

- Boję się jego spojrzenia - wyznała. - Mam wrażenie, jakby potrafił czarować. Nie mogłam odwrócić wzroku, kiedy na mnie patrzył.

- Tak, ja też coś zauważyłem - zgodził się Kit. - Czytałam niegdyś o Merlinie i innych magach obdarzonych nadnaturalnymi zdolnościami. Większość z nich pochodziła ze Wschodu, gdyż tam stosuje się podobne praktyki. Są ludzie, którzy potrafią chodzić po rozżarzonych węglach i to wcale nie jest sztuczka. Albo leżeć na gwoździach. Jeszcze inni siłą woli zmuszają innych, by ich

słuchali. Zwie się to po łacinie hypnoticus, co zdaje się oznacza uśpienie lub coś w tym rodzaju. Uśpiona ofiara robi to, co każe jej hipnotyzer.

Anne Marie skinęła gwałtownie głową.

- Tak, czułam się, jakbym była uśpiona, chociaż wcale nie byłam senna - powiedziała drżącym głosem. - Odniosłam wrażenie, że ten człowiek przyciąga mnie do siebie. - Jeszcze raz spojrzała bojaźliwie na nieznanego. - Czy taka moc może sprawić, że inni kogoś nie zauważają albo o nim zapominają?

- Myślę, że tak, chociaż nie rozumiem, jak to się dzieje - odparł Kit, a jednocześnie bacznie ją obserwował.

Doskonale pamiętał, jak pytała go, czy ktoś może stać się niewidzialny. Najwyraźniej coś ją niepokoiło. Coś związanego z tym dziwnym człowiekiem i, być może, jego towarzyszem. Niewykluczone, że Walsingham rzeczywiście miał powody, by go tu przysłać. Albo niepoparte dowodami podejrzenia, o których nie chciał mu mówić.

Kit uznał, że powinien być bardzo ostrożny.

- Powiedz mi, co cię dręczy, pani - poprosił łagodnie. - Wygląda na to, że jesteś czymś bardzo zmartwiona. Pod oczami masz cienie, co wskazuje, że nie mogłaś dziś spać.

Anne Marie schyliła głowę.

- Przyznaję, że jestem zmartwiona, ale wiąże mnie przysięga milczenia. Obawiam się jednak, że mój ojciec jest w niebezpieczeństwie.

- Lord Fraser? Widziałaś się z nim ostatnio? - Kit wzmógł czujność. Starał się jednak zachowywać nor-

malnie, by nie wzbudzić podejrzeń Anne Marie. - Czyżby powiedział ci coś, co cię zaniepokoiło?

Jego towarzyszka popatrzyła smutno w przestrzeń.

- Nie mogę wyjawić nic więcej - odparła. - Boję się jednak, że mój ojciec może stracić nie tylko życie, ale też nieśmiertelną duszę.

Bardzo chciała mu się zwierzyć. Wyznać wszystko i usłyszeć, co o tym myśli. Może w ten sposób wyzbyłaby się wątpliwości związanych z tą sytuacją.

- Możliwe, że mógłbym mu pomóc. Powiedz mi, pani, co cię tak dręczy.

- Nie mogę - odrzekła ze łzami w oczach. - Dałam słowo, że tego nie zrobię. Jestem winna posłuszeństwo ojcu...

- Wobec tego nie będę już o nic pytał. - Kit sięgnął przez stół, by dotknąć jej dłoni. - Zawsze jestem do usług, gdybyś chciała z kimś porozmawiać. Uwierz mi, pragnę tylko twego dobra.

Wypowiedział te słowa bez zastanowienia, ze szczerą intencją, ale zaraz dotarło do niego, że to jawne kłamstwo. Przyjechał przecież po to, by ją wy badać i zapobiec kolejnemu spiskowi przeciwko królowej. Udało mu się zyskać jej przychyłność, a teraz czuł z tego powodu wyrzuty sumienia. Nie spodziewał się jednak, że Anne Marie tak mu się spodoba. Zachwycała go nie tylko jej uroda, lecz również świeżość i otwartość. Dziewczyna obudziła w nim instynkt opiekuńczy i wiedział, że w żaden sposób nie może dopuścić, by stało jej się coś złego.

- Żałuję, że nie mogę ci wszystkiego wyznać - szepnę-

ła, pochyliwszy się w jego stronę. - Bardzo chciałabym *zrzucić* z siebie ten ciężar.

Kit uśmiechnął się lekko, nie pytał jednak już o nic. Nie potrzebował więcej dowodów, by zrozumieć, że Walsingham miał rację. Rzeczywiście szykowało się coś złego. Teraz musiał tylko bardzo uważać i jak najszybciej ustalić, co tak przestraszyło Anne Marie.

- Dobrze, pani, zjedz teraz wieczerzę. Powinnaś poświęcić ten dzień na przyjemności i niczym się nie przejmować. Jednak rozważ wszystko i przyjdź do mnie, zanim wyjadę rano do Londynu.

- Wyjeżdżasz? - przestraszyła się.

- Są sprawy, którymi muszę się zająć - wyjaśnił. - Powrócę tak szybko, jak będę mógł. Mam nadzieję, że przywiozę ci dobre wieści.

- Jakie wieści? - Popatrzyła na niego z nadzieją. - Powiedz, panie, o co ci chodzi?

- Za wcześnie jeszcze na to - odrzekł z lekkim uśmiechem. Pomyślał, że wygląda naprawdę pięknie z tą bladością na licach i lekko rozchylonymi wargami. - Jednak jeśli mi się powiedzie, spędzimy razem wiele przyjemnych dni.

Co chciał przez to powiedzieć? Nie miała pojęcia, ale jego słowa napełniły ją otuchą. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo zależy jej na towarzystwie sir Christophera.

Wszystko to było tak nowe, że nie potrafiła się w tym wyrozumieć. Nie wiedziała, czy jest w nim zakochana, ponieważ nie znała jeszcze znaczenia tego słowa. Jednak serce mówiło jej, że chętnie by go poślubiła. Był dla niej miły i szczodry, a poza tym wiedziała, że wraz z małżeń-

stwem skończyłoby się jej odosobnienie. Tyle że on **ani** słowem nie wspomniał o ślubie.

Poza tym obiecała już ojcu, że nie wyjdzie za protestanta. Lord Fraser miał plany dotyczące jej przyszłości. Jeśli się ziszczą, już wkrótce zniknie z zamku i wyjdzie. Zapewne będzie to Francja lub Hiszpania. Anne Marie nie miała złudzeń. Doskonale wiedziała, co się z nią tam stanie. Będzie musiała poślubić kogoś, kogo wybierze ojciec. I tylko dlatego, by przyniosło mu to doraźną korzyść.

Gdyby Kit domyślił się, że lord Fraser planuje spisek, musiałby postąpić zgodnie z sumieniem. Zapewne przeciwstawiłby mu się w ten lub inny sposób, a ona byłaby odpowiedzialna za upadek własnego ojca.

Znalazła się w pułapce, z której nie było wyjścia.

- Gdybyśmy porwali ją na jarmarku, powstałoby zbyt wielkie zamieszanie - tłumaczył lord Fraser. - Wolałbym, żeby jej zniknięcie było tajemnicą, by nikt nie wiedział, co się stało. To zmniejszy ryzyko.

- A czemu nie zostawić jej tu, gdzie jest? - odrzekł Frampton. - Ma dla nas niewielkie znaczenie. Moglibyśmy wreszcie zacząć działać. I tak straciliśmy zbyt dużo czasu z powodu tej mało ważnej dziewczyny.

- Jest moją córką i ma dla mnie większą wartość, niż możesz przypuszczać. Muszę też myśleć o tym, co się stanie, jeśli nasz plan spali na panewce... - Lord Fraser cofnął się, widząc, jak oczy jego rozmówcy zwięzły się w dwie szparki. - Wcale nie mówię, że tak się stanie. Wolę jednak zachować ostrożność.

- Masz szczęście, że jesteś mi potrzebny - syknął

Frampton, a lord Fraser aż zadrżał, myśląc o tym, że najchętniej schowałby się do mysiej dziury. Czasami miał wrażenie, że Frampton potrafi zajrzeć wprost do jego duszy, że zna jego najskrytsze myśli. To przerażało go bardziej, niż miał ochotę przyznać. - Dobrze, więc zostaw mi sprawę uprowadzenia dziewczyny. Straciliśmy i tak zbyt wiele czasu. Teraz opowiedz mi o przygotowaniach. Czy wszyscy się już zgłosili?

Tej nocy Anne Marie również miała problemy z zaśnięciem. Prześladowało ją wspomnienie mężczyzny o magnetycznym, złym spojrzeniu. Wciąż wydawało jej się, iż dysponuje on dziwną mocą i że ma wpływ na jej ojca. Instynktownie czuła, że plany lorda Frasera się nie powiodą, i teraz jeszcze bardziej żałowała, iż nie powiedziała o wszystkim sir Christopherowi.

Nie mogła jednak tego zrobić. Po pierwsze, złamałaby dane słowo. Po drugie, mogłaby doprowadzić do uwięzienia, a nawet stracenia własnego ojca. Kit przekonywał, że powinna mu zaufać, ale nie zwierzyła mu się, a teraz już było za późno. Opuścił zamek wraz z nastaniem świtu i bała się, że już nigdy go nie zobaczy.

Sir Christopher był dla niej bardzo dobry. Obiecywał poprawę jej losu, ale ona bała się na to liczyć. Oczywiście dzięki niemu poczuła smak wolności, lecz wspomnienie tego, co powiedział ojciec, sprowadziło ją na ziemię. Zawsze będzie niewolnicą - jeśli nie Makepeace'ów, to lorda Frasera. Teraz nie będzie pewnie nawet mogła oddać się z zamku.

Tu jednak się myliła. Kiedy zeszła rano na posiłek, sir

Thomas oznajmił jej, że w każdej chwili może się udać na przejażdżkę na swojej kłacz.

- Będzie ci towarzyszyło dwóch służących, moja droga - oznajmił. - Chyba że sam znajdę trochę czasu... Sir Christopher nalegał, żebyś miała więcej swobody. Musisz tylko dać słowo, że nie będziesz próbowała uciec.

- Jesteś dla mnie bardzo dobry, panie. Przysięgam, że będę wypełniać swoje obowiązki.

Anne Marie poczuła wyrzuty sumienia, kiedy jej opiekun przyjął tę przysięgę. Nie powinna obiecywać, że nie ucieknie, ponieważ nie zależało to od niej. Jeśli ojciec zażąda, by z nim pojechała, będzie musiała to zrobić.

W głębi serca liczyła na to, że lord Fraser o niej zapomni i zostawi ją na zamku. Nigdy wcześniej specjalnie się nią nie interesował. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej jednak, że tym razem sytuacja wygląda inaczej. W końcu dorosła już na tyle, że może mu być użyteczna, i ojciec na pewno to wykorzysta.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Jestem pewny, że spiskowcy chcą uwolnić Marię Stuart - oświadczył Kit Walsinghamowi w czasie spotkania.

Rozmawiali w jednej z najlepiej ukrytych komnat Whitehall, tak by nikt ich nie mógł podsłuchać. Było tu zimno, mokro i ciemno, gdyż płonące pochodnie oświetlały jedynie fragmenty ścian. Pod tymi kamiennymi łukami decydowały się często losy państwa. Wielu biedaków nie zdążyło nawet zmówić modlitwy, zanim zabrano ich stąd do Tower.

- Mów dalej, panie - rzekł Walsingham.

- Z informacji, które zebrałem, wynika, że jest w to zamieszany Fraser, a także pół tuzina katolików z północy.

Walsingham potrząsnął głową i zmarszczył brwi.

- Jak chcą to zrobić przy tak niewielkich siłach? Trzeba by setki ludzi, albo i więcej, by poważyć się na szturm zamku. W dodatku Marii wciąż pilnują strażę...

- Nie wiem jeszcze wszystkiego, panie, gdyż spiskowcy są tym razem bardzo ostrożni. Zdobyłem tylko parę nazwisk, ale... - Kit zawahał się.

- Tak?

- Możesz mnie uznać za głupca. Wydaje mi się, że chcę użyć czarnej magii, by wyrwać Marię Stuart z rąk strażników.

Walsingham zaklął głośno i zaczął nerwowo przechadzać się po komnacie.

- Wiedziałem - rzekł po chwili. - Domyślałem się od dawna. Już kilkakrotnie krzyżowałem szpady z tym przeciwnikiem, ale nigdy nie potrafiłem go dopaść. Od kiedy John Dee zbiegł do Europy, wydawało mi się, że nic nam już nie grozi z tej strony. I rzeczywiście - przez wiele lat panował spokój. A teraz znowu!

Kit patrzył na niego, zadziwiony tak gwałtowną reakcją. Wydawało mu się, że Walsingham jest racjonalistą i że nie zechce mu uwierzyć.

- Mówisz panie o astrologu królowej Elżbiety? Słyszałem, że doktor Dee potrafi przepowiadać przyszłość. Czyż to nie on wywróżył, że królowa Maria Tudor umrze i Elżbieta zajmie jej miejsce, krótko przed tym, nim to nastąpiło?

- Tak mi mówiono. Sam prawdopodobnie przyczynił się do śmierci Marii Tudor. Byli tacy, którzy go o to oskarżali, i gdyby to ode mnie zależało, już dawno znalazłby się w więzieniu. Ten człowiek zagrażał *jej* królewskiej mości, chociaż nie chciała tego zauważyć. Kazałem go śledzić w jego domu w Mortlake i jestem pewny, że zajmował się tam czarną magią. Nie mogłem jednak zgromadzić dowodów, a potem Dee uciekł za granicę. Ostatnio ma sporo kłopotów. Papież potępił go za czarnoksiężskie sztuczki. Są jednak tacy, którzy udzielają mu schronienia, licząc na to, że wyjawi im sekret kamienia filozoficznego.

- Myślisz, panie, że Dee stoi za tym spiskiem?

Walsingham potarł czoło zmęczonym gestem.

- Nie mogę tego powiedzieć na pewno, ale od lat spiskował przeciwko królowej, chcąc wzbudzić zamęt w kraju. Mieszał się do wszystkiego i był niezwykle śmiały. Nie znam go jednak osobiście. To człowiek cienia, człowiek ciemności, ogarnięty nienawiścią do królowej Elżbiety. Tak, wydaje mi się, że to może być Dee, jeśli zdecydował się powrócić do kraju.

Kit zastanawiał się chwilę, przypomniawszy sobie strach Anne Marie.

- Czy słyszałeś, panie, o człowieku nazwiskiem Frampton, Bevis Frampton?

- Frampton? - Walsingham powtórzył i zmarszczył brwi. - Tak, słyszałem. Dlaczego pytasz?

- Jestem przekonany, że to on spiskuje z lordem Fraserem. Widziałem go z nim na jarmarku w Norham. W tym Framptonie jest coś odstręczającego... Panna Fraser przestraszyła się jego spojrzenia, a i mnie wydało się ono niepokojące. To właśnie dzięki niej wpadłem na trop spisku. Okazało się, że lord Fraser spotykał się z innymi szlachcicami z północy, ale Frampton ich unikał. Wygląda na to, że działa właśnie przez lorda Frasera, nie ujawniając się przed innymi spiskowcami.

- Zabrałeś pannę Fraser na jarmark?

- Tak, panie - odparł Kit bez mrugnienia okiem, chociaż wiedział, że może rozżłościć Walsinghama. - Jest niewinna, chociaż lord Fraser może zechcieć ją wykorzystać i wydać za katolika. Uprowadzenie Marii to tylko część planu. Potem będą potrzebowali potężnego wsparcia, by móc ją z powrotem osadzić na tronie. Nie-

wykluczone, że lord Fraser pragnie wejść w zagraniczne alianse poprzez małżeństwo córki.

- Co chcesz, panie, zrobić z tą dziewczyną? Jeśli jest niewinna, królowa Elżbieta nie będzie chciała, by zginęła.

- Pragnę się z nią ożenić. W ten sposób lord Fraser nie będzie mógł jej wykorzystać do swoich celów.

- Widzę, że twoja wizyta nie potoczyła się do końca po mojej myśli, ale najważniejsze, że zdobyłeś ważne informacje.

- Chciałem cię prosić, panie, abyś wstawił się za mną u jej królewskiej mości. Panna Fraser pozostaje bowiem pod jej opieką.

- Śmiała prośba. Tak, śmiała... - Walsingham zamyslił się na chwilę. - Jeśli wydam ją za ciebie, to rzeczywiście nie będzie stwarzała zagrożenia. Chciałem znaleźć jej coś innego, ale w sumie to wszystko jedno. Dobrze, porozmawiam z królową. A ty, panie, powiedz mi wszystko, co wiesz o spiskowcach. Czy Fraser powrócił do Szkocji?

- Myślę, że nie. - Kit potrząsnął głową. - Nie mam na to dowodów, panie, ale myślę, że zechce porwać córkę przed atakiem na Fotheringay, by nie można jej było wykorzystać przeciwko niemu.

- Powinieneś jak najprędzej powrócić do Drodney. Sprowadź dziewczkę jak najszybciej do Londynu, a ja zrobię, co mogę, żeby zniszczyć to gniazdo os.

- I przekażesz, panie, moją prośbę Najjaśniejszej Pani?

- Cierpliwości, sir Christopherze. Przywieź pannę Fraser do Londynu, a ja zdecyduję o jej dalszych losach. Teraz mam ważniejsze sprawy na głowie.

Muszę jak najszybciej wsadzić Frasera i innych spiskowców do Tower.

- A co z Framptonem?

Walsingham skinął głową.

- Tak, Frampton też powinien zakosztować gościnności Najjaśniejszej Pani. - To, co Kit ujrzał w oczach swego protektora, napełniło go strachem. Nigdy nie chciałby mieć Walsinghama za wroga. - Wygląda na to, że i tak będzie to spóźniona wizyta.

- Kiedy wyjeżdżałem, był w Norham. Wynająłem człowieka, który miał go obserwować. Jeśli coś się zdarzy, natychmiast prześle mi wiadomość.

- Prosiłbym, żebyś wyświadczył mi jeszcze jedną przysługę, panie. Czy mógłbyś pojechać do Cambridge, do Benet College? Mój człowiek studiuje tam, a bakałarze bardzo niepokoją się jego nieobecnością. Prosił mnie, żebym go usprawiedliwił, jeśli będę chciał skorzystać z jego usług.

- Oczywiście, panie. To zajmie najwyżej dzień - rzekł Kit, chociaż jego cierpliwość została wystawiona na próbę. Nie wiedział, ilu jeszcze ludzi służyło Walsinghamowi, ale miał nadzieję, że nie będzie musiał ich wszystkich usprawiedliwiać. - Czy mogę wiedzieć, za kim mam się wstawić?

- Ten człowiek dzieli z tobą imię. To sir Christopher Marlowe. Po trosze uczony, który moim zdaniem w przyszłości będzie świetnym dramatopisarzem. Czytałem to, co napisał, chociaż niczego jeszcze nie wystawił, i myślę, że wkrótce stanie się sławny.

- Miło mi będzie spotkać mego imiennika. Przygotuj to pismo, panie.

-Dziękuję, sir Christopherze. Możesz teraz zostawić mi sprawę spiskowców, ale radziłbym ci spieszyć do Drodney. Królowa nie byłaby zadowolona, gdyby ktoś porwał pannę Fraser.

Od wyjazdu Kita do Londynu minęło dziesięć dni. Ciężkie mrozy, które nastąpiły, choć był dopiero listopad, uniemożliwiały Anne Marie korzystanie z nowego wierzchowca. Przez dwa dni było zbyt zimno, by poważyć się na konną wycieczkę. Jednak trzeciego wyrzało blade słońce, a widoczne za oknami wielkie sople zaczęły topnieć.

Anne Marie uznała, że ziemia jest za mocno zmrożona, by ryzykować zdrowie kłaczy, ale zdecydowała się na spacer na klify. Liczyła, że to ją trochę orzeźwi. W ciągu ostatnich paru nocy miała nieprzyjemne sny, które coraz bardziej ją niepokoiły. Niewiele z nich pamiętała, ale strach nie mijał.

Spacer powinien pomóc jej pozbyć się tych zmor. Może też minie jej migrena, która nasilała się od obudzenia. Czuła także ból w piersi. Uznała, że nie powinna tak często myśleć o sir Christopherze. Brakowało jej jego obecności i pomocy. Pragnęła, by dotykał jej tak jak kiedyś. Czy to właśnie poeci nazywają miłością? Skąd miała wiedzieć, skoro nikt nie mógł jej odpowiedzieć na wszystkie te pytania, które cisnęły jej się do głowy?

Och, to niemądre! Powinna jak najszybciej o nim zapomnieć.

Beth rozmawiała właśnie z jednym ze służących w holu, ale na widok Anne Marie odwróciła się z uśmiechem.

- Wybierasz się na spacer? Jest jeszcze bardzo zimno. Ubierz się ciepło, bo nie chciałabym, żebyś zachorowała, moja droga.

Anne Marie podeszła do Beth i pod wpływem impulsu ucałowała ją w pulchne policzki.

- Zawsze jesteś dla mnie taka dobra.

- Przecież wiesz, jak bardzo jesteś mi droga - powiedziała Beth i spojrzała na nią z niepokojem. - Coś blado wyglądasz, kochanie. Obyś tylko nie była chora.

- Miałam zły sen. Poza tym męczy mnie lekka migrena. Będzie chyba lepiej, jeśli się trochę przewietrzę.

- Więc idź. - Beth ponownie się uśmiechnęła. Parę minut wcześniej otrzymała wieści, które, jak sądziła, powinny ucieszyć jej wychowanicę. Nie chciała jednak o niczym mówić do jej powrotu. - Po południu zajmujemy się twoją nową suknią.

Anne Marie skłoniła jej się w podzięcie, a następnie nasunęła kaptur peleryny na głowę i ruszyła do drzwi. Po wyjściu z zamku skierowała się natychmiast do wschodniej bramy.

Wiał tak gwałtowny i zimny wiatr, że przez moment miała ochotę się cofnąć. Otuliła się jednak szczelniej peleryną i ruszyła przed siebie. Pomyślała, że mróz zapewne wkrótce powróci, a wtedy nie będzie miała okazji ruszyć się z domu. Zwłaszcza po obfitych opadach śniegu rzadko opuszczali zamek. Było w nim tyle zapasów, że mogli przeczekać całą zimę, a ludzie z wioski też rzadziej przychodzili na zamkowy dziedziniec. Przy zasypanych drogach nikomu nie chciało się nawet spacerować.

Ta myśl spowodowała, że znowu ścisnęło jej się serce.

Czy jeszcze kiedyś zobaczy Kita? Zapewne już o niej zapomniiał. Choćby dlatego, że musi znać wiele pięknych i mądrych kobiet. Kiedy był w zamku, zajął się nią, ponieważ stanowiła praktycznie jedyne towarzystwo. Z pewnością też uznał ją za prostytutkę, chociaż uprzejmie się z tym nie zdradził. Anne Marie nie miała wykształcenia. Umiała tylko czytać i pisać, dzięki czemu przeczytała kilkanaście dzieł z księgozbioru Makepeace'ów.

Przez jakiś czas przychodził do niej bakałarz, dzięki czemu poznała podstawy łaciny i francuskiego. Beth nauczyła ją też gry na harfie i robótek, ale to było wszystko, czym mogła się pochwalić. No i jeszcze podstawy zieleństwa, które poznała dzięki pracy ze swoją opiekunką. Jednak ktoś taki jak sir Christopher na pewno więcej oczekuje od przyszłej żony.

W końcu dotarła na klify i przeszła na brzeg skały. Spojrzała na kotłującą się wodę ze łzami w oczach. Poczuła się w tej chwili tak samotna, że zaczęła myśleć o tym, czy nie rzucić się w dół.

- To niemądre kończyć w ten sposób życie.

Przerażona odwróciła się i ujrzała to samo niepokojące spojrzenie, co na jarmarku w Norham. Jak to możliwe? Może jednak od zatoki prowadziło tu jakieś tajemne przejście? Czy ten człowiek poznał jego sekret? Czy było w tym coś diabelskiego? Zadrzała. Rozejrzała się dookoła, zdając sobie sprawę z tego, że jest w beznadziejnej sytuacji. Poczuła suchość w ustach i zaczęła szybciej oddychać. Próbowwała opanować strach.

- Kim jesteś, panie? Jak się tu dostałeś?

- Nie powinnaś zadawać pytań - powiedział, niemal przewiercając ją wzrokiem. - Przybyłem, żeby cię zabrać.

Masz ze mną iść. Twój ojciec czeka na ciebie w zatoce. Jeszcze dziś w nocy przybije tam łódź i zabierze cię na statek, który cumuje tak, żeby nie było go widać z zamku.

- Nie! - Słowa przybysza wzbudziły w niej gwałtowny protest. Wyczuwała w nim zło i wiedziała, że musi się mu sprzeciwić. Nie miała tylko pojęcia, czy starczy jej na to sił. - Nie, panie. Nie znam cię i nie pójdę z tobą.

- Jesteś głupia! - W jego oczach zaśniło światło. Tęcza stała się niemal srebrna, a Anne Marie zrozumiała, że nie zdoła się ruszyć. Być może, gdyby udało jej się oderwać od niego wzrok, odzyskałaby władzę w członkach, ale w tej chwili nawet nie mogło być o tym mowy. - Tracisz tylko cenny czas, a i tak zrobisz, co ci każę. Twój ojciec nie wykona moich rozkazów, zanim nie wyślemy cię w bezpieczną drogę do Francji. Przygotował już dla ciebie ślub, który przyniesie mu bogactwo i wpływ.

- Nie... - Anne Marie próbowała odwrócić głowę, lecz nie była w stanie. Nie chciała iść z tym człowiekiem. Przerazał ją. Bił od niego zapach, który powodował, że ciężko jej było oddychać. Dopiero po chwili zrozumiała, że jest to siarka i że odór zaczyna się nasilać. - Chcę tu zostać. - Wciąż chodziło jej po głowie, że Kit może powrócić. - Nie, nie pójdę.

- Zrobisz, co ci każę - powtórzył. - Patrz mi w oczy. Nie masz żadnej woli poza moją. Jesteś gliną w moich rękach i zrobię z tobą, co zechcę. Jeśli będziesz mnie słuchać, nie musisz się niczego bać. Ale jeśli się sprzeciwisz, to cię zniszczę.

Anne Marie usiłowała coś mówić, ale z jej ust wydobywały się tylko niezrozumiałe dźwięki, które przeraża-

ły ją samą. Wiedziała, że zło ma ją w swej mocy i że len człowiek jest wysłannikiem sił ciemności, które nawet bała się nazwać. Nie mogła dłużej opierać się demonom. Patrzyła tylko, jak Frampton zbliża się do niej i jak jego oczy stają się coraz większe.

Błagam, Kit, pomyślała, czując, że to pozwala jej jeszcze zachować zdrowy rozsądek. Błagam, ratuj mnie. Przybądź tutaj!

- Jeszcze ze mną walczysz - usłyszała.

Ten człowiek czytał w jej myślach! Anne Marie wydała zduszony okrzyk, kiedy mężczyzna uniósł dłoń, a następnie przesunął nią wolno przed jej oczami. Powieki same jej się zamknęły. Poczowała, że spada w otchłań, z której dobiegał do niej smród siarki,

Kiedy się ocknęła, była już na pokładzie statku płynącego do Francji. Nie miała pojęcia, jak się na nim znalazła. Niczego też nie pamiętała. Jej omdleniu nie towarzyszyły sny czy majaki. Czuła pustkę.

- Dzięki Bogu, że wróciłeś! - wykrzyknęła Beth Makepeace na widok krewniaka. Cały czas krążyła nerwowo po komnacie, zacierając zgrabiąle od zimna dłonie. - Anne Marie zniknęła. Obawiam się o jej życie.

- Zniknęła? - powtórzył Kit i popatrzył na nią z niepokojem. Zostawił statek w porcie, a następnie wynajął wierzchowca, by jak najszybciej dostać się do Drodney. Dręczyły go złe przecucia, dlatego chciał jak najprędzej spotkać się z Anne Marie i powiedzieć jej o swoich planach. - Jak mogła zniknąć? Czyżby złamała przyrzeczenie dane Thomasowi i wymknęła się służącym?

Beth pokręciła głową.

- Dzisiaj za zimno na jazdę konną. Anne Marie bardzo troszczyła się o swego konia. Dlatego poszła w stronę klifów, jak kiedyś. Pocałowała mnie przed wyjściem. Była bardzo blada i zamyślona... - Beth zaczęła szlochać. - Kiedy nie wróciła na wieczerzę, wysłałam strażę, żeby jej poszukały. Strażnicy znaleźli tylko to. - Podała mu srebrny krzyż na zielonej wstążce. Kit pamiętał, że Anne Marie praktycznie się z nim nie rozstawała. - I to na krawędzi skały.

- Nie sądzisz chyba... - Kita ogarnął lęk.

Beth Makepeace raz jeszcze pokręciła głową.

- Nie chcę o tym nawet myśleć. Była ostatnio blada i cicha, ale to dlatego, że... tęskniła za tobą.

- Wiedziała, że wkrótce wrócę. Powiedziałem jej, że przyjadę, gdy tylko będę mógł. Trwało to trochę dłużej, niż sądziłem, ale za to przywozłem dobre wieści. Wolałem też płynąć swoim statkiem, bo wiedziałem, że drogi mogą stać się nieprzejezdne. Nie sądzę, żeby Anne Marie zdecydowała się na ucieczkę w taką pogodę.

- Na pewno zabrałaby swoją klacz - dorzuciła Beth i załamała ręce. - Właśnie tuż przed jej wyjściem dostałam twój list, Kit. Mogłam jej od razu o tym powiedzieć! Teraz winię siebie za to zaniedbanie.

- Nie, Anne Marie na pewno by sama nie zbiegła. Wiem, jak bardzo zależało jej na tym krzyżu. - Kit wziął go do ręki. - Poza tym popatrz, wstążka jest przerwana. Podejrzewam, że uprowadził ją ojciec albo ktoś, komu to zlecił.

- Thomas też tak przypuszcza. Pojechał teraz do wioski i mają też sprawdzić zatokę. Jedyne drogi do zatoki prowadzi przez wioskę, jeśli pamiętasz.

- A nie można dostać się do morza przez klify?

- Nie. Chyba że ktoś skoczy - dodała i przeżegnała się. - Gdyby można było stamtąd uciec, nie pozwolilibyśmy jej chodzić nad morze. Sprawowaliśmy nad nią pieczę. Będzie nam ciężko, jeśli Thomas zostanie oskarżony o zaniedbania.

- Jak mogła zniknąć, skoro nikt nie widział jej odejścia? - Kit zaczął się zastanawiać, czy ktoś przekupił strażę. A może w grę wchodziło coś jeszcze gorszego? To, co usłyszał od Walsinghama, nie napełniało go otuchą. - Jesteś pewna, że nie ma innej drogi z klifów? Może ktoś wy dostał się stamtąd, a potem przeszedł do zatoki?

- Jeśli istnieje jakaś jaskinia, to nikt o niej nie wie. - Oczy Beth ponownie napełniły się łzami. - Może jednak Anne Marie wybrała śmierć w odmętach?

Kit potrząsnął głową. Coś podobnego w ogóle nie wchodziło w grę. Przecież wiedział, jakim uczuciem Anne Marie darzyła opiekunów.

- Nie powinnaś... - Urwał, słysząc ciężkie kroki. Po chwili w drzwiach pojawił się sir Thomas Makepeace. - I jakie wieści? - spytał Kit bez zbędnych powitań.

Sir Thomas nawet się nie zdziwił na jego widok.

- Tuż przed zmrokiem widziano w zatoce niewielką łódź. Nie należała do nikogo z wioski. Niestety, spóźniliśmy się. Przypuszczam, że Anne Marie zabrano na statek.

- W taką pogodę? - Beth aż zadrżała. - Robi się coraz większa śnieżycą. Nie odważą się wyruszyć w morze.

- Jaki statek? - Kit zwrócił się bezpośrednio do gospodarza.

- Rybacy widzieli go w ciągu dnia - odrzekł sir Thomas. - Schował się za linią klifów, więc trudno go było wypatrzyć. Podobno pojawiał się tu wcześniej. Nazywa się „Belle Rosemarie”. Jego właściciel jest Anglikiem, lecz często pływa do Francji. Podobno to uczciwy człowiek, ale zdarza mu się coś przesznułować, jeśli to się opłaca. Sam statek jest mocny, jednak wątpię, żeby wypłynął dziś na pełne morze. Zaczeka raczej do rana, kiedy to sztorm powinien nieco ucichnąć.

- Muszę jechać po mój statek. Jeśli wypłyniemy natychmiast, może przetniemy drogę „Belle Rosemarie”.

- Czyżbyś miał gdzieś w okolicy własny statek? - Thomas spojrzął na niego z rosnącą nadzieją. - Och, gdybyś mógł sprowadzić Anne Marie...

Kit pokręcił głową.

- Anne Marie już tu nie powróci - rzekł z powagą. - Otrzymałem rozkaz, by zabrać ją do Londynu.

- Dobry Boże! - krzyknęła Beth. - Moga ją uwięzić w Tower za próbę ucieczki! Torturować... To dziecko nigdy nie miało szczęścia.

- Jestem przekonany, że nic takiego się nie stanie. - Kit spojrzął w stronę drzwi. - Muszę już iść. Nie mogę marnować czasu.

- Mam nadzieję, że kapitan „Belle Rosemarie” nie wyruszył w podróż już dziś rano - dodał jeszcze Thomas.

- Na pewno nie wie, że widziano jego statek i że ktoś może go ścigać. Żaden rozsądny człowiek nie będzie ryzykował wypłynięcia w taką pogodę. Jeśli ukrywał się już wcześniej za klifami, musi się tam czuć bezpiecznie.

- Powinieneś najpierw coś zjeść, żeby nie stracić cał-

kiem sił - powiedziała Beth. - Śnieg już przestaje padać, ale i tak drogi są zawiane.

- Dziękuję za troskę. - Kit zmarszczył czoło. - Muszę jednak najpierw zadbać o Anne Marie.

Pożegnał się, a następnie, owinąwszy się szczelnie peleryną, opuścił komnatę, pozostawiając w niej zmarzwionych Makepeace'ów.

- Porozmawiamy później - zdecydował Thomas, widząc niepokój w oczach żony. - Trzeba dopilnować, żeby Kit dostał najlepszego wierzchowca i brandy, która go rozgrzeje w podróży.

Beth skinęła głową, a potem patrzyła za nim w milczeniu. Cały czas myślała o swojej ukochanej Anne Marie. Gdzie teraz jest? Jak się miewa? Czy jest bezpieczna? Czy uciekła sama, czy ktoś ją do tego zmusił? Te pytania nie dawały jej spokoju.

Jeśli Kit miał rację i rzeczywiście ktoś zerwał krzyż z jej szyi, musiał w to włożyć sporo siły. Wstążka była szeroka i gruba, a w dodatku mocno zawiązana. I po co to robił? Nie było przecież powodu, by pozbawiać Anne Marie najcenniejszej rzeczy, jaką miała. Beth umieściła krzyż w szkatułce, którą następnie zamknęła w szafce. Przechowała go, by kiedyś oddać wychowawcy.

- Boże, spraw, by nic jej się nie stało - szepnęła. - Chronj ją od złego i zwróć tym, którzy ją kochają.

Anne Marieomal się nie zadławiła, kiedy ktoś wlał jej do gardła parę łyków wody. Przełknęła je jednak i otworzyła oczy.

- Gdzie jestem? - spytała niezbyt pewnym, drżącym głosem. - Jak się tu dostałam, ojcze?

- Sprowadzono cię tu na moją prośbę. Nic nie pamiętasz?

- Niewiele. Stałam na brzegu skały, a potem... - Spojrzała na niego przerażona. - Potem nie wiem. Nagle znalazłam się tutaj. Jak to możliwe?

Patrzył na nią tak, jakby znał odpowiedź na to pytanie, ale bał się jej udzielić. Również jego zachowanie zdradzało, że jest zdenerwowany, rozejrzał się bowiem bacznie dookoła.

- Powiedziano mi, że zemdłałaś. Tak długo byłaś nieprzytomna, że już zacząłem się o ciebie obawiać.

Anne Marie poruszyła się, a następnie usiadła na koi.

- Wydaje mi się, że nic mi nie jest - rzekła z westchnieniem i położyła dłoń na czole. - Boli mnie tylko głowa i... i bardzo chce mi się pić.

Ojciec czym prędzej podał jej filiżankę.

- Napij się jeszcze wody. Za chwilę będę cię musiał opuścić, ale jesteś tu całkowicie bezpieczna. Kapitan Wilcox to uczciwy i prawy człowiek. Dowiezie cię do wybrzeży Francji, gdzie już ktoś będzie na ciebie czekał, a ja dołączę za parę tygodni.

- Nie popłyniesz ze mną? - Anne Marie dopiero zrozumiała, że znajduje się na statku. Co prawda, czuła wcześniej kołysanie, ale myślała, że ma zawroty głowy. - Po co wysyłasz mnie do Francji, ojczu?

- Będiesz tam bezpieczna. Być może tego nie pamiętasz, ale twoja matka była Francuzką i pochodziła z wpływowej rodziny. Wysyłam cię do kuzynów, u których zostaniesz aż do ślubu.

- Mam wyjść za kogoś, kogo nie znam?!

Anne Marie patrzyła na ojca z rosnącym przeraże-

niem. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo tęskni do sir Christophera.

- Twój kuzyn to postawny i bogaty mężczyzna - ciągnął ojciec. - Na pewno ci się spodoba. Sam prosił o ten mariaż i obiecał mi pomóc w naszej sprawie, jeśli cię za niego wydam. Jego poprzednia małżonka zmarła w połogu i potrzebuje młodej żony, która by mu urodziła syna...

- Ile on ma lat?

- Jego wiek nie ma tu nic do rzeczy - odrzekł szorstko ojciec. - Zrobisz, co każę.

Anne Marie pochylała głowę i westchnęła. Była nie-mądra, marząc o wolności. Ktoś taki jak ona nie ma do tego prawa. Jest tylko pionkiem w grze potężnych przeciwników.

- Tak, ojczy, będę ci posłuszna. Teraz chciałabym odpocząć - odrzekła, ponownie się kładąc. Czuła się zupełnie pozbawiona woli i energii.

- On powiedział, że właśnie tak się stanie, kiedy dojdiesz do rozumu - rzekł lord Fraser, a w jego oczach znowu pojawił się lęk. - Muszę już iść. Nie jestem tu potrzebny. Niczego się nie obawiaj, przyjadę do ciebie, jak będzie po wszystkim. Staniesz się wielką damą, kiedy zasiądziesz obok Marii na tronie Anglii i Szkocji.

Głos ojca dobiegał do Anne Marie z oddali i stawał się coraz mniej realny. Nawet nie zastanawiała się nad tym, co jej powiedział. Zamknęła oczy i pogrzyżyła się w ciemności. Miała wrażenie, że nic z tego, co się wydarzyło, nie jest rzeczywiste. Obudzi się w swojej komnacie i wszystko będzie tak jak dawniej.

Sztorm rozszalał się z nową siłą. Statek kręcił się na falach, jakby był dziecięcą łódeczką wystruganą z kory. Główny maszt leżał złamany olbrzymim podmuchem wiatru, który dopadł ich zaraz po tym, jak odpłynęli od klifów.

- Powinnaś, pani, zostać pod pokładem. - Kapitan Wilcox upomniał Anne Marie, kiedy zaniepokojona tym, co się dzieje, próbowała wydostać się z kajuty. - Moi ludzie zajęci są ratowaniem statku i nie wiem, czy ciebie też będą w stanie ratować w razie nieszczęścia.

- Czy zatoniemy? - spytała przerażona. - Słyszałam okropny trzask.

- To złamał się główny maszt - wyjaśnił - ale kadłub jest cały i tuszę, pani, że wyjdziemy z tego cało. Gdyby nie polecenie, by dowieźć cię jak najszybciej do Francji, nie wypłynąłbym tak lekkomyślnie z zatoki. Teraz możemy tylko czekać na koniec sztormu. Później pomyślimy, co zrobić z masztem. Na pewno dopłyniemy do celu.

Anne Marie skinęła głową i pozostała w kajucie. Zrobiło jej się niedobrze od gwałtownego kołysania i nie wiedziała, czy nie zwymiotuje. W tej chwili pragnęła tylko przeczekać niebezpieczeństwo. Myślenie o przyszłości wydawało jej się kuszeniem losu. Od wielu godzin nic nie jadła, co przyprawiało ją o tym większe mdłości, a migrena mimo snu jeszcze się nasiliła.

Po co ojciec sprowadził ją na ten statek? Czyż nie mógł jej zostawić w spokoju? Tak bardzo zapragnęła wrócić do Beth i niewygodnego zamku, że aż łzy napłynęły jej do oczu. Bała się, że opiekunowie poniosą karę z powodu jej zniknięcia. Być może nawet Thomas stra-

ci posadę głównego strażnika zamku. Gdzie się wtedy podzieją?

Och, czy ta burza nigdy się nie skończy? Zamknęła oczy i zaczęła się modlić. Ręką sięgnęła do krzyża, który zawsze nosiła na piersi. Zdziwiona stwierdziła, że nie ma go. Co też się mogło z nim stać? Przecież nigdy się z nim nie rozstawała! Na pewno nie zostawiłaby go w Drodneym, gdyby planowała ucieczkę. Ojciec z pewnością go nie zabrał. Kto więc pozbawił ją krzyża należącego do jej matki? Był ze srebra, ale nie miał większej wartości i nie mógł raczej zainteresować zwykłego złodzieja.

Znowu przypomniała sobie, jak stała na skraju klifu, a potem... Potem była tylko pustka, podszyta strachem czy wręcz przerażeniem. Ze skał nie można było przedostać się do morza. Przynajmniej ona nie знаła żadnej ścieżki. Ktoś musiał ją przenieść na statek. Tylko kto mógł to zrobić? I jak mu się to udało? Zaczęła się modlić. Błagała Boga o przebaczenie i obronę.

- Okaż mi litość, Panie, jeśli zgrzeszyłam - szeptała, wciąż szukając dłonią matczynego krzyża. - Powiedz mi, co mam robić, bo nie wiem, skąd oczekiwać pomocy.

Powoli zaczął ogarniać ją spokój. Modliła się więc tym żarliwiej. A potem znowu zasnęła.

Sztorm wyraźnie zelżał. Kiedy Anne Marie ponownie się obudziła, poczuła, że statkiem mniej kołysz. Czuła się też lepiej i powoli zaczął jej mijać ból głowy. W cynowym dzbanie znalazła trochę wody. Była ciepła i słonawa, ale ugasiła pragnienie. Kiedy zaczęła rozważać, co robić dalej, usłyszała pukanie do drzwi.

- Mogę wejść, panno Fraser?

- Proszę, kapitanie.

Zapewne pospieszył tu zaniepokojony, że znowu ze-
chce opuścić kajutę. Anne Marie dotknęła włosów. By-
ły zmierzwione i splątane i najlepiej by zrobiła, gdyby
umyla teraz głowę.

- Przyniosłem ci, pani, jedzenie i piwo - powiedział
kapitan, stawiając na przymocowanym do podłogi sto-
le drewnianą tacę. Od razu zauważył jej gest. - Niestety,
nie mamy ciepłej wody, byś mogła się umyć. Chyba że
zadowolisz się zimną.

- Dziękuję, panie. To bardzo uprzejmie z twojej stro-
ny. Czy mogę już wyjść na pokład?

- Może za godzinę, pani - odparł. - Moi ludzie muszą
go najpierw uprzątnąć, jak tylko zamocujemy żagiel, ru-
szymy w dalszą drogę.

- Kiedy dotrzemy do Francji?

- Na pewno nie uda się to przed zmrokiem. Nie mu-
sisz się niczego obawiać, pani. Nie grozi nam już niebez-
pieczeństwo, a kiedy dobijemy do lądu, zaprowadzę cię
do gospody, w której masz spotkać rodzinę.

- Dziękuję, panie. Czy możesz... - Urwała, słysząc
gwałtowne okrzyki nad głową. - Co to takiego?

- Zdaje się, że ktoś przed chwilą do nas strzelał - od-
rzekł kapitan Wilcox i zmarszczył brwi. - Zostań tu, pa-
ni, a ja sprawdzę, co się dzieje. Nie sądzę, żeby to byli
piraci, ale może jakaś wroga jednostka.

Anne Marie patrzyła za nim, czując, że znowu robi jej
się słabo. Kto mógł strzelać? I czy ma to jakiś związek
z jej osobą? Nie, na pewno nie. Lord Fraser zapewne tak
zorganizował ucieczkę, żeby nikt nie mógł ich dogonić.
Zwłaszcza po tak złowieszczej burzy.

W dzbanie zostało jeszcze trochę wody i Anne Marie zmoczyła rąbek sukni, by przetrzeć oczy i twarz. Nie wiele to pomogło, ale nic innego nie mogła zrobić. Popatrzyła na mięsiwo i chleb, przyniesione przez kapitana, ale ich nie tknęła. Nie miała apetytu. Czy atakujący sądzili, że jej ojciec jest na pokładzie? Czy ktoś odkrył, że chce wyswobodzić Marię Stuart? Jeśli tak, to już nie długo oboje trafią do Tower.

Sir Christopher wydał rozkaz, by oddać ostrzegawczy strzał w stronę „Belle Rosemarie”. Od dłuższego czasu ścigał ten statek, a teraz, widząc złamany maszt, wiedział, że przeciwnik mu się już nie wymknie. Wolał nie dopuścić do rozlewu krwi i dlatego zamierzał przestraszyć kapitana. Gdyby jednak napotkał opór, był gotów zdławić go szybko i skutecznie.

„Belle Rosemarie” nie została wyposażona w działa. Gołym okiem dostrzegł panikę, która wybuchła na pokładzie. Przyłożył lunetę do oka i zobaczył starszego mężczyznę w kapitańskim mundurze, który starał się uspokoić swoich ludzi. Statek Kita był przystosowany do walki, a jego ludzie zaprawieni w bojach. Na pewno wszystko pójdzie dobrze, musi tylko uważać. Nie zamierzał mścić się na kapitanie. Jeśli jednak zostanie tam lord Frasera, ten na pewno powędruje do Tower.

Wkrótce znaleźli się tuż przy „Belle Rosemarie” i Kit nakazał załodze przygotować się do abordażu. Po chwili obie jednostki zetknęły się burtami i w ruch poszły bosaki i haki. Sir Christopher, nie czekając na innych, wskoczył na pokład i stanął ze szpadą w rękę.

Kapitan Wilcox wysunął się przed swoich ludzi.

- Co to ma znaczyć, panie? - odezwał się. - Naruszyłeś międzynarodowe prawo i zgłoszę oficjalny protest na ręce królowej.

- Będziesz miał szczęście, jeśli nie zawieszysz na rei - rzekł władczym tonem Kit. - Mów od razu, gdzie jest porwana dziewczyna!

- Nikogo nie porwałem - odparł z godnością kapitan. - Ojciec panny Fraser zapłacił mi, bym ją zawiózł do Francji. Nie masz prawa... - Umilkł, kiedy Kit schował szpadę i chwycił go mocno, unosząc nad deskami pokładu. - Je.. jest w kabinie na dole - wydusił. - Cała i zdrowa.

- Módl się, by to potwierdziła - rzekł sir Christopher i puścił kapitana tak gwałtownie, że upadł na kolana. - Jeśli spadł jej choć włos z głowy, drogo za to zapłacisz.

Anne Marie usłyszała ciężkie kroki i zaczęła się modlić, obawiając się najgorszego. Kiedy jednak drzwi się otwały, uniosła dumnie głowę, chcąc stawić czoło napastnikom.

- Panno Fraser...

Aż otworzyła usta ze zdziwienia, widząc przed sobą Kita. Jak zdołał tu dotrzeć?! Dostrzegła, że ma groźną, niemal posepną minę.

- Co tutaj robisz, sir Christopherze? - spytała, kiedy w końcu odzyskała głos.

Patrzył na nią z wyraźną niechęcią.

- Przybyłem, by cię uratować - oznajmił. - Wygląda jednak na to, że jesteś tu z własnej woli. Przynajmniej tak twierdzi kapitan Wilcox...

- Z własnej woli? - Nie chciała, żeby się na nią gniewał. - Sama nie wiem. Wydaje mi się, że ojciec kazał mi tu przybyć, a ja go usłuchałam.

- Zawsze spełniasz polecenia ojca?

- A czy córka nie jest winna posłuszeństwa ojcu?

- Nie, jeśli ojciec planuje zdradę stanu!

- Być może dla ciebie to zdrada, panie - powiedziała, starając się zachować spokój. - Ojciec uważa to za patriotyczny obowiązek. Maria Stuart już zbyt długo jest więziona. Ktoś powinien ją uwolnić.

- Uważaj na to, co mówisz, pani - ostrzegł Kit, patrząc na nią zimno. - Gdyby ktoś inny usłyszał te słowa, niechybnie trafiłabyś do Tower. A wtedy nie mógłbym ci pomóc.

- Powinieneś był mi pozwolić popłynąć do Francji - odparła Anne Marie, chociaż sama nie była tego pewna. Nie chciała poślubić kuzyna, o którym nie wiedziała nic poza tym, że stracił już jedną żonę. Nie zamierzała jednak spokojnie słuchać oskarżeń sir Christophera. Przecież nie zrobiła nic złego! - Tak byłoby lepiej dla wszystkich zainteresowanych.

- To zależy - mruknął Kit, z trudem powstrzymując złość. - Polecono mi, bym zabrał cię do Londynu. To inni decydują, co jest dla ciebie lepsze, pani. Spisek lorda Frasera został wykryty i zapewne wkrótce dołączy do ciebie w Tower.

- Mój ojciec... Mam nadzieję, że się mylisz, panie.

Nie chodziło jej o to, by plany lorda Frasera się powiodły. Nie chciała jednak, by skończył w rękach kata.

- Mówiłam tylko... - Nie dokończyła, widząc, że Kit zrobił marsową minę. Raz jeszcze wyprostowała się

dumnie i spojrzała mu prosto w oczy. Nie miała zamiaru się przed nim tłumaczyć.

- Popłyniesz teraz ze mną, pani. Czy masz bagaże? Ubrania albo inne rzeczy?

- Nie, nic - odrzekła, czując, że ma ochotę się rozpłakać. Postanowiła jednak nie dać mu tej satysfakcji. - Gdzie mnie zabierzesz?

- Już mówiłem, że do Londynu. - Spojrzał za siebie, w stronę drzwi. - Tak mi polecono. A wiedz, że ja też muszę słuchać rozkazów.

Anne Marie popatrzyła jeszcze raz na nieustępliwą minę sir Christophera i serce jej się ścisnęło. Myślała, iż go zna, że może mu zaufać. On jednak zwrócił się przeciwko niej. Teraz zaczęła się go nawet bać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kajuta, którą dostała na „Golden Fleece”, była większa i wygodniejsza niż ta na „Belle Rosemarie”. Anne Marie wydawało się nawet, że należy do kapitana. Marynarze niemal natychmiast postawili żagle i statek ruszył w drogę. Była sama zaledwie przez parę minut. Po chwili ktoś zapukał i w drzwiach pojawił się młody marynarz. Przyniósł jej tacę z winem, ciasteczkami, a także kandyzowanymi owocami. Miał też dzban z wodą.

- Kapitan przeprasza za tak skromny poczęstunek, pani - powiedział chłopak. - Wieczera będzie później.

Anne Marie była głodna, nie jadła przecież od dłuższego czasu, ale czuła się brudna i przede wszystkim chciała się umyć.

- Dziękuję - powiedziała, gdy postawił tacę na kapitańskim biurku, obok instrumentów i map. - Jak masz na imię?

- Ned, panno Fraser.

- Posłuchaj, Ned, czy mogłabym dostać trochę ciepłej wody, by móc się umyć?

- Kuk grzeje wodę, a wanna kapitana jest w sąsiednim pomieszczeniu. - Otworzył drzwi, za którymi dostrzegła drewnianą balię. Wyciągnął ją na środek kajuty. -

Kapitan mówił, że znajdziesz, pani, wszystko, czego potrzebujesz, w tej komodzie. - Wskazał na solidny mebel.
- Za chwilę przyniesiemy wodę.

Anne Marie podziękowała skinieniem głowy. Bezpośrednio, uprzejme zachowanie chłopca trochę podniosło ją na duchu. Usiadła więc przy biurku i spróbowała najpierw ciasteczek, a potem wypiła trochę wina. I jedno, i drugie smakowało doskonale. Jadła właśnie kandyzowane figi, kiedy po raz drugi zapukano do drzwi. W kabinię pojawił się znajomy chłopiec wraz ze starszym mężczyzną. Obaj włali gorącą wodę wprost do wanny i wsyпали do niej pachnące sole.

- Kapitan przesyła ci, pani, wyrazy szacunku i pyta, czy będziesz mogła zjeść z nim za dwie godziny wieczrę - rzekł starszy mężczyzna. - Prosił też, byś korzystała ze wszystkiego, co tu znajdziesz.

- Tak, Ned powiedział mi o komodzie - odrzekła. - Podziękujcie kapitanowi za troskę. Czy mogę jeszcze poznać jego nazwisko?

- Sir Christopher Hamilton - rzekł z namaszczeniem żeglarz. - Znajdujesz się, pani, na pokładzie jego statku.

- O, nie wiedziałam, że sir Christopher jest jego właścicielem - szepnęła. - T...tak, podziękujcie mu ode mnie.

Po ich wyjściu zamknęła drzwi do kajuty i otworzyła górną szufladę komody. Ku swemu zaskoczeniu znalazła w niej nie tylko przybory kąpielowe, ale także damskie ubrania. Zaczęła je po kolei wyjmować i stwierdziła, że są tam krochmalone halki, suknia z zielonego aksamitu, a nawet jedwabne pończochy.

Czyżby sir Christopher chciał, żeby się w to prze-

brała? Anne Marie ułożyła rzeczy na łóżku, które stało w kajucie zamiast zwykłej, marynarskiej koi, i zaczęła je delikatnie gładzić. Ned powiedział, a starszy mężczyzna to potwierdził, że może korzystać ze wszystkiego, co znajdzie w tym pomieszczeniu. Uznała więc, że powinna ich posłuchać. Mydło, ręcznik i szczotkę położyła na krześle obok balii. Ubrania zostawiła na łóżku, stwierdziwszy, że później się zastanowi, co z nimi zrobić. Zaczęła się szybko rozbierać, rozwiązując wprawnie tasiemki przy sukni.

Z prawdziwą przyjemnością weszła do wody. Była ciepła, ale nie za gorąca. Nawet w zamku rzadko myła się w balii, zwykle raz w miesiącu i przed ważniejszymi świętami. A w zimie zdarzało jej się dokonywać ablucji w niemal zamarzającej wodzie. Anne Marie zaczęła nacierać ciało szczotką, ciesząc się zapachem mydła i soli. Podejrzewała, że mydło kosztowało fortunę. Być może nie była pierwszą kobietą, która cieszyła się gością na tym statku... Tak, na pewno przed nią były tu inne. Po co Kit trzymałby tutaj suknię i inne damskie fatałaszkę?

Nie była to miła myśl. Anne Marie nie znała ani mężczyzn, ani świata i nie wiedziała, czego powinna się spodziewać. Podsłuchiwała jednak kiedyś, jak Beth mówiła mężowi, że lord Fraser ma nową kochankę, i wcale jej się to nie spodobało. Być może mężczyźni po prostu tacy już są. Nikt nie pomógł jej zorientować się w tych sprawach. Makepeace'owie unikali tego tematu jak ognia.

Ciekawe, jaką rolę przeznaczył jej sir Christopher. Nie miała pojęcia, ile czasu zajmie im podróż do Londynu, ale nie sądziła, by dotarli tam przed nastaniem

zmroku. Wiedziała już, że planuje zjeść z nią wieczerzę. Czy chciał z nią również dzielić łożę? Czyżby sir Christopher zamierzał postąpić z nią tak niegodnie? Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że nie mógłby się do tego posunąć. Jest przecież dżentelmenem i zawsze okazywał jej szacunek. Bała się jednak, że ostatnie wydarzenia mogły to zmienić. Przecież teraz uważał ją za zdrajczynię...

Raz jeszcze próbowała sobie przypomnieć, co wydarzyło się na skałach, lecz pamięć znowu ją zawiodła. W głowie miała pustkę, ale teraz nabrała pewności, że wszystko odbyło się wbrew jej woli.

Pogrążona w zadumie nie zauważyła, że woda stygnie. Gdy się zorientowała, umyła włosy i je wytarła. Po namyśle ubrała się w nowe rzeczy. Suknia leżała jak ulał, jakby szyto ją na miarę. Znalazła też inkrustowany srebrem grzebień i zaczęła rozczesywać splecione włosy, kiedy ktoś ponownie zastukał do drzwi. Wstała, by je otworzyć, bo spodziewała się, że to chłopiec przyszedł po wodę. Tymczasem zobaczyła przed sobą sir Christophera.

- Widzę, że suknia pasuje - stwierdził, patrząc na nią w zamyśleniu. - Być może tylko zieleń powinna być trochę ciemniejsza, ale na razie musi ci wystarczyć.

- Jestem ci, panie, bardzo wdzięczna, że mogę ją pożyczyć.

- Kupiłem ją dla ciebie, pani - rzekł i zmarszczył brwi. - Chyba przyszedłem za wcześnie. Nie jesteś jeszcze gotowa.

- Zdaje się, że za długo się kąpałam. To dla mnie prawdziwy luksus, zwłaszcza że nie spodziewałam się go na statku.

- Kiedy pływamy miesiącami po morzach, mamy do dyspozycji głównie słońce i wodę - wyjaśnił Kit - ale i tak się kąpiemy, bo jest to konieczne. Inaczej cuchnęlibyśmy niczym zwierzęta.

Anne Marie pominęła milczeniem te uwagi. W tej chwili interesowało ją coś innego.

- Jeśli tę suknię przeznaczyłeś dla mnie, to zapewne planowałeś sprowadzenie mnie na pokład swego statku, panie - zauważyła. - Czy już dawno chciałeś zabrać mnie do Londynu?

- Tak, chciałem, żebyś spróbowała innego życia niż w Drodney - odparł Kit. - Dlaczego pytasz?

Anne Marie patrzyła na niego podejrzliwie.

- Powiedziałeś, że odkryto zdradę mego ojca. Czy miałeś w tym swój udział?

- Nie chcę kłamać - odrzekł z westchnieniem. - Kiedy wykryłem spisek lorda Frasera, uznałem za swój obowiązek poinformowanie królowej.

- Wykorzystałeś mnie! - W jej oczach błysnął gniew. Dopiero teraz zrozumiała, że pomogła wytropić własnego ojca. - Udawałeś, że się o mnie troszczysz, a tymczasem zastawiałeś pułapkę. Kłamałeś, a kiedy zdobyłeś moje zaufanie, natychmiast wyjechałeś. A ja, głupia, zdradziłam własnego ojca.

- To nieprawda. - Kit starał się bronić, chociaż wiedział, że jej oskarżenia są po części prawdziwe. - Prosiłem, pani, żebyś mi zaufała, bo chciałem ocalić lorda Frasera przed jego własnym szaleństwem. Mogłem z nim porozmawiać, wytłumaczyć mu, że jego plany spalą na panewce...

- Nie posłuchałby cię, panie. Uznałby cię za wroga.

Tak... tak jak ja! - Uniosła dumnie głowę i spojrzała na niego pełnym pogardy wzrokiem. - Nigdy ci nie wybaczę tego, co zrobiłeś.

- Nie bądź niemądra, Anne Marie. - Kit zrobił krok w jej stronę. - Wszystko jeszcze można naprawić, jeśli zechcesz mnie posłuchać.

- A niby dlaczego miałabym to zrobić?

Nagle rzuciła się na niego z pięściami.

- Wcale ci na mnie nie zależy! Wtrącisz mnie teraz...

- Nie gadaj głupstw! - Kit złapał jej nadgarstki i przytrzymał, a następnie przyciągnął do siebie. Pochylił się i pocałował ją mocno w usta.

Tak ją to zaskoczyło, że nawet się nie broniła. Czuła jego głodne wargi na swoich. W pewnym momencie poczuła jednak rozkoszny dreszcz, który rozszedł się po całym ciele, i jęknęła. Kit wykorzystał ten moment, by pogłębić pocałunek.

- Tak jest lepiej - szepnął i zaraz ją puścił. - Wydawało mi się, że twoja łagodność, pani, jest tylko maską. Przekonałem się teraz, jaka z ciebie sekutnica.

Powiedział to z satysfakcją. Zauważyła, że jest z jakichś powodów zadowolony, iż straciła panowanie nad sobą.

- Myślisz, że możesz ze mną robić, co ci się podoba - rzekła ze złością. - Będę się bronić. Nie pozwolę się uwieść. Być może jestem naiwna, ale nie głupia...

Kit patrzył na nią przez chwilę, a potem roześmiał się. Czyżby uznała, że otoczył ją luksusem tylko po to, żeby zwabić ją do swego łóża? Musiał przyznać, że pokusa była silna, gdyż w tej sukni, z wijącymi się włosami, wyglądała niezwykle pięknie.

- Ale przecież jestem silniejszy - zauważył, chcąc się z nią podroczyć. - Co mnie zdoła powstrzymać?

- Jesteś... jesteś prawdziwym diabłem! - wykrzyknęła. - A ja ci zaufałam! Teraz cię nienawidzę! Słyszysz, panie, nienawidzę!

- Twoje usta mówią więcej, kiedy mnie całują - rzekł Kit, świadomy tego, że powinien przerwać to qui pro quo i wyjaśnić jej w końcu, co ją czeka. - Może zmienisz zdanie, kiedy zaproponuję ci pewien układ.

- Nigdy nie zmienię zdania! Wołałabym umrzeć, niż ulec komuś... komuś takiemu!

W oczach sir Christophera pojawiły się wesołe iskierki.

- Daj spokój, Anne Marie. Chyba wołałabyś zostać moją kochanką, niż trafić do Tower.

- Nie jestem taka naiwna. Nie brałam udziału w spisku ojca. Prawdę mówiąc, do niedawna w ogóle o nim nie wiedziałam. Królowa na pewno mnie uwolni, jeśli tylko zechce mnie wysłuchać.

- A co jej powiesz?

-Że... - Urwała i po chwili pokręciła głową. - Sama nie wiem... - przyznała z westchnieniem. - Nie mam pojęcia, jakim sposobem znalazłam się na tym statku. Naprawdę nie wiem, jak to się stało, ale nie zrobiłam tego z własnej woli.

- Chyba powinnaś to pamiętać. - Kit przyjrzał się jej uważnie. Nie chciał się już z nią drażnić, gdyż wydawała się niepewna i zagubiona. - Czy ktoś cię obezwładnił i straciłaś przytomność?

- Niczego nie mogę sobie przypomnieć - wyznała bezradnie. Kit zauważył łzy w jej oczach i zrozumiał, że ją samą bardzo to niepokoi. - Poszłam sama na skały.

Myślałam o czymś i... i to tyle. Kiedy się obudziłam, zobaczyłam ojca. Powiedział, że byłam przez dłuższy czas nieprzytomna i że się o mnie martwił. Z tego wynika, że chyba nie brał w tym udziału.

- Wiem, że twojego ojca nie było na pokładzie „Belle Rosemarie” - zauważył Kit. - Odpłynął wcześniej?

- Tak, mówił, że dołączy do mnie po wszystkim. Zda się, że pragnie uwolnić Marię Stuart, ale nie mam pojęcia, w jaki sposób.

Kit skinął głową, a potem przyjrzał się jej uważnie.

- Kapitan Wilcox mówił, że miałaś wyjść za mąż za swego kuzyna. Przysięgał, że nie miał pojęcia, iż zbiegłaś z zamku. Wiedział tylko, że jesteś córką lorda Fräsera i że płyniesz na ślub do Francji.

- Tak, ojciec po raz pierwszy powiedział mi o swoich planach na statku, chociaż domyślałam się, że zechce mnie wydać za mąż. - Oczy jej pociemniały i spozrzała na Kita, jakby błagała go o zrozumienie. - Wcale nie miałam na to ochoty. Nigdy też nie opuściłabym Beth bez słowa pożegnania. To... to wszystko stało się tak nagle... Wiem, że Makepeace'owie muszą się teraz o mnie martwić.

- Wiedzą, że popłynąłem, by cię odbić - rzekł Kit. - Wyślę im wiadomość, jak tylko dotrzemy do domu.

- Do domu? - powtórzyła zdziwiona. - Nie rozumiem, panie. Myślałam, że masz mnie zabrać do Tower.

- Nie, przecież mówiłem ci, że zmierzamy do Londynu. To ty sądziłaś, że chodzi o Tower.

Jej oczy raz jeszcze załśniły gniewem.

- Na pewno mówisz, a w każdym razie mi groziłeś...

- Jeśli nawet, to tylko pod wpływem złości, i chciał-

bym teraz za to przeprosić - rzekł ze skrucą. - Bałem się o ciebie i dałem się ponieść nerwom. Raz jeszcze proszę o wybaczenie.

- Jak mogę ci wierzyć? Przecież szpiegowałeś mnie w Drodney.

- To prawda, ale na polecenie zwierzchnika - przyznał z pokorą. - Nie chciałem cię jednak oszukiwać. Przysięgam, że tego nie zrobię. Pragnę cię zabrać do swego domu, gdzie będziesz bezpieczna.

Znowu popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Mieszkasz w Londynie? Myślałam...

- Mój rodzinny dom jest w Devon i tam cię teraz zawiozę. Do *mojej* matki. Zostawię cię u niej, a sam pojedę do Londynu, by porozmawiać w bardzo ważnej dla ciebie sprawie. - Pochylił się w jej stronę. Niemal czuła na twarzy jego oddech. - Wierzę, że porwano cię wbrew twojej woli. Choćby dlatego, że napastnik zerwał ci krzyż, który zostawił na skale. Musiał to zrobić z wielką siłą. Wstążka została przerwana. Zostanie u Beth aż do czasu, kiedy będzie ci go mogła zwrócić.

- Mój krzyż? - powtórzyła Anne Marie i bezwiednie dotknęła miejsca, na którym zawsze się znajdował. - Zauważyłam jego zniknięcie i jestem pewna, że... że miałam go wtedy na sobie. Ktoś mi go zabrał!

- Zaczynasz sobie przypominać, pani?

- Nie. Pamiętam tylko, że bardzo się czegoś bałam.

- To dziwne - rzekł z niepokojem Kit.

Wiedział, że Anne Marie mówi prawdę, a skoro tak, stanęli nagle przed tajemnicą. Było w tym coś nienaturalnego, *co* przypomniało mu rozmowę z Walsinghamem. Czyżby to właśnie ów człowiek dowodzący złymi

mocami, którego tak się obawiał, przyłożył rękę do porwania dziewczyny? Wszystko to nie mogło mu się pomieścić w głowie.

- O czym myślisz, panie?

- Może jednak ktoś cię uderzył w głowę. Mówiłaś, że cię potem bolała.

- To prawda - potwierdziła Anne Marie. - Bolała mnie tu, nad oczami. - Wskazała dolną część czoła. - Po kąpieli ból minął.

- I już nawet na mnie się nie gniewasz. Nie chcę, żebyśmy byli wrogami. Przepraszam za moje zachowanie. Jeśli idzie o twego ojca... - Urwał, zastanawiając się, jak wyjawić to, co ma do powiedzenia, i jednocześnie jej nie zranić.

- Czy go aresztowano?

- Dowiem się, kiedy pojedę do Londynu. Niczego nie mogę ci obiecać, pani. Lord Fraser spiskował przeciwko królowej i musi ponieść karę. Mogę tylko prosić jej królewską moc, by okazała mu łaskę i nie pozbawiła życia. Stałby się wówczas więźniem, jakim ty byłaś, pani. Nie mogę jednak przyrzec, że królowa Elżbieta wysłucha mej prośby.

- Jesteś wspaniałomyślny, panie. Nie powinnam się była na ciebie złościć. - Anne Marie pochyliła głowę.

- Nie przepraszaj i nie udawaj pokornej - powiedział Kit i uśmiechnął się przekornie. - Znam cię już dobrze i chyba wolę sekutnicę od świętej.

- Drażnisz się ze mną, panie! - rzekła ostro, urażona. Kit zaśmiał się z jej reakcji.

- Nie, wcale. No, może trochę... Tak, cały czas - przyznał się w końcu. - Mam nadzieję, że zawsze będziemy

mogli tak się sprzeczać. Zostawię cię teraz na chwilę, żebyś mogła dokończyć toaletę, a moi ludzie wyleją wodę i sprzątną kajutę.

Spojrzała na podłogę i dopiero teraz dostrzegła na niej kałuże.

- Och, przepraszam - szepnęła.

- Nic nie szkodzi. Cieszę się, że miałaś przyjemną kąpiel.

Anne Marie aż się zarumieniła na to wspomnienie.

- Zaprawdę, panie, bardzo przyjemną.

- Dobrze. Pragnę zjeść z tobą wieczerę, jeśli pozwolisz.

- Przecież zrobisz, co zechcesz.

Na twarzy Kita znowu pojawił się pewny siebie uśmiezek.

- Widzę, że wyciągnęłaś, pani, naukę z tego, o czym mówiliśmy - odrzekł. - Nie chowaj włosów pod czepkiem. Są bardzo ładne.

Z tymi słowami wyszedł, a ona jeszcze długo patrzyła za nim, nie wiedząc, czy nie powinna się na niego obrazić. Kit składał się ze sprzeczności. W jednym momencie był miły i grzeczny, a zaraz potem stawał się impertynencki, i na odwrót. Zupełnie nie mogła tego zrozumieć.

Zastanawiała się, co rzeczywiście zamierza z nią zrobić. Powiedział, że zabiera ją do swojego domu. Czyżby znaczyło to, że zechce z niej zrobić metresę? Nie chciała, by ją uwiódł, ale jednocześnie czuła się tak wspaniale, kiedy trzymał ją w ramionach.

Anne Marie nie spała dobrze tej nocy. Przewracała się w łóżku Kita, w którym jednak zostawił ją samą. Nie

zjadł z nią nawet kolacji, ponieważ statek wpłynął we mgłę i Kit był niezbędny na pokładzie. Kiedy Anne Marie wyszła potem na chwilę na górę, odniosła wrażenie, że płyną w chmurach.

Później jeszcze parę razy wyglądała przez bulaje, ale nie mogła niczego dostrzec. Mgła, która otoczyła statek, wydawała się tłumić wszelkie odgłosy i w jej kajucie zapanowała cisza. Czuła tylko, że statek płynie.

To, że nie trafi do Tower, cieszyło ją i martwiło jednocześnie. Więzienie byłoby ostatecznym rozwiązaniem. Byłaby pewna swojego, nie najłżejszego wprawdzie, losu. A tak wciąż była zdana na łaskę królowej Elżbiety. Nie wiedziała, skąd spadnie na nią cios i czy Anglikom uda się schwytać jej ojca. Modliła się o jego pomyślną ucieczkę. Była przecież dobrą córką i, chociaż znała go za mało, by go pokochać, to jednak dobrze mu życzyła.

Myślała też o tym, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy Beth. Nie sądziła, by to było możliwe, ale miała nadzieję, że Kit pozwoli jej przynajmniej napisać do dawnej opiekunki. Zdecydowała, że poprosi go o to, gdy dotrą na miejsce. Ciekawe, co ją tam czeka? I jaka jest jego matka? Anne Marie nigdy nie była na południu Anglii. Kit uprzedził ją, że jego wiejski dom nie jest największy, ale zapewne nie przypomina strażniczych zamków pogranicza, które znała. Czy będzie w nim uwięziona podobnie jak w Drodney?

W ciągu nocy wiatr jeszcze bardziej przycichł, co oznaczało dalsze opóźnienie. Istotnie, przez następne dni płynęli bardzo wolno, a ona z rzadka tylko widywała sir Christophera. Co prawda, mogła wychodzić na

pokład, ale niewiele udawało jej się dostrzec z powodu mgły. Wkrótce znużył ją ten widok i zapragnęła czegoś innego. Nic się praktycznie nie działo. Raz tylko przepływali obok innego statku i słyszała, jak marynarze wykrzykują ostrzeżenia, chcąc zapobiec zderzeniu. Poza tym czas mijał jej wolno. Chociaż w kajucie znajdowało się sporo książek, była zbyt podekscytowana, żeby je czytać. Miała wrażenie, że zaczyna się tu dusić. Kiedy to wszystko się skończy? I dlaczego Kit nie zwraca na nią uwagi? Godzinami siedziała, patrząc w jeden punkt, modląc się albo myśląc o przyszłości. W końcu pewnego dnia usłyszała znajome kroki na schodkach prowadzących na dół i poczuła ulgę. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, mimowolnie zacisnęła dłonie i wciągnęła głębokoko powietrze.

- Proszę, wejść, panie.

To był sir Christopher, tak jak się spodziewała. Znalazszy się w środku, przyjrzał się jej uważnie.

- Przepraszam, że cię zaniedbywałem, pani, ale byłem bardzo zajęty. Przepływaliśmy koło Dover, gdzie można się spodziewać sporego ruchu, ale zdaje się, że mgła uwięziła większość statków w portach. - Jeszcze raz spojrzął na jej pobladłą twarz. - Widzę, że podróż bardzo cię zmęczyła, pani. Nie spodziewałem się, że to będzie tak długo trwało.

Anne Marie uśmiechnęła się blado.

- Jest mi tutaj bardzo wygodnie, panie - rzekła równie oficjalnym tonem. Kit zachowywał się tak, jakby nigdy jej nie pocałował. Być może już zaczął żałować tego, że zdecydował się zabrać ją do Devon zamiast do Londynu. - Moja bezsenność ma inne przyczyny.

- Martwisz się o ojca?

Anne Marie pochyliła głowę.

- Nie postąpił mądrze, spiskując przeciwko królowej. Nie chciałabym jednak, żeby stracił z tego powodu głowę.

- Będę starał się mu pomóc, jeśli tylko zdołam.

Anne Marie obawiała się, że w takich przypadkach niewiele można zrobić.

- Dziękuję, panie.

- Spróbuj nie przejmować tym, co może zdarzyć się w przyszłości - rzekł łagodnie. - Być może jestem tylko kapitanem statku i nie mam manier prawdziwego dżentelmena, ale jeśli coś obiecuję, to staram się dotrzymać słowa.

O co mu mogło chodzić? Czy mówił o jej przyszłości, czy też o przyszłości lorda Frasera?

- Nie rozumiem, panie. I wciąż się boję.

- Zapewniam cię, że nie ma czego. - Zmarszczył brwi. - Zapewne bardzo się nudzisz tu, w kajucie. Może zaczniesz częściej wychodzić na pokład?

- Nie chciałabym przeszkadzać załodze...

- Nie będziesz przeszkadzać. - Uśmiechnął się. - Chodź na górę, a pokażę ci, jak steruje się statkiem.

Przez chwilę się wahała, ale w końcu pokręciła głową.

- Wolałabym zostać tutaj, panie.

Kit zmarszczył brwi. Ta odpowiedź wcale mu się nie spodobała. Anne Marie natychmiast jej pożałowała, ale nie mogła już cofnąć słów. Kiedy jej milczenie się przedłużało, sir Christopher pożegnał się ukłonem i wyszedł z kabiny. Anne Marie znowu została sama ze swoimi myślami.

Podeszła do bulaja i wyjrzała na morze. Odniosła wrażenie, że mgła się przerzedziła, gdyż udało jej się dostrzec jakiś kształt. Wyglądał na brzeg, ale nim nabrała pewności, ciemniejsze plamy znowu stały się mlecznobiałe. Westchnęła ciężko i usiadła przy biurku. Czy ta podróż nigdy się nie skończy? I jaki los ją czeka po dotarciu na miejsce? Czy dopiero wówczas sir Christopher zechce zrobić z niej swą metresę?

- Zdaje się, że miałaś niezbyt przyjemną podróż, moja droga - powiedziała lady Sara Hamilton i uściskała ciepło Anne Marie. - Nie wiem, dlaczego mój syn zdecydował się płynąć w tak okropną pogodę. Mężczyźni są tacy bezmyślni...

Po paru dniach mgła zniknęła, a na czystym niebie pojawiło się słońce. Można było więc powiedzieć, że koniec podróży był przyjemny. Zwłaszcza że Anne Marie zafascynowana obserwowała brzeg od strony morza, ponieważ nigdy nie widziała go z takiej perspektywy.

Kiedy znaleźli się na stałym lądzie, dostarczono jej łagodnego wierzchowca, na którym pokonała ostatni odcinek drogi do siedziby Hamiltonów. Dziwiła ją łagodność krajobrazu, brak śniegu, a także to, że tu i ówdzie widać było ślady zieleni. Temperatura też wydawała jej się znacznie wyższa, a wiatr nie kąsał w twarz tak jak na północnych wyżynach. Pomyślała, że musi tu być naprawdę ślicznie na wiosnę, kiedy zakwitają kwiaty i zielenią się łąki.

Tylko czy wciąż tu będzie, żeby móc to podziwiać?

Sama siebie upomniała w duchu. Nie powinna myśleć o przyszłości. To było źródło nieustającego strachu,

a ona dzięki modlitwie i pięknym widokom zdołała się w końcu uspokoić i pogodzić z losem. Postanowiła więc, że nie będzie przejmowała się tym, co może się wydarzyć, i że będzie się cieszyć każdą ofiarowaną jej chwilą.

Lady Sara była niską, pełną kobietą o łagodnych, brązowych oczach. Niemal bez przerwy się uśmiechała, co bardzo ujęło Anne Marie, która dostrzegła w jej rysach ślady przeżytych cierpień. Zdarzały się też chwile, kiedy starsza dama milkła i patrzyła niewidzącym wzrokiem w przestrzeń, zaraz jednak powracała do konwersacji. Wciąż nosiła żałobę po zmarłym mężu, chociaż widać było, że naturę ma pogodną, niemal radosną. Musiała teraz tylko pogodzić się z tym, co się stało i... żyć dalej.

- Bardzo się cieszę, że Kit cię tu przywiózł, moje dziecko - powiedziała, prowadząc Anne Marie do niewielkiego salonu. Było tutaj znacznie cieplej niż w zamkowych komnatach, a słońce wdzierało się do środka przez duże okna. Ściany i podłogę wykonano z jasnego, sosnowego drewna, co jeszcze pogłębiało wrażenie zaciszności i wygody. - Muszę przyznać, że brakuje mi towarzystwa. Dlatego twój pobyt będzie dla mnie prawdziwą radością.

- Jesteś, pani, bardzo dla mnie miła - odparła Anne Marie, lekko się rumieniąc. Co takiego Kit powiedział o niej swojej matce, że witała ją jak honorowego gościa, a nie więźniarkę? - Jest tu tak przytulnie i... ciepło. W zamku zawsze było zimno.

- Wyobrażam sobie - rzekła z westchnieniem lady Hamilton. - Uważałam, że Beth powinna sobie znaleźć miłsze miejsce. Jej mąż na pewno zarabiałby więcej ja-

ko zarządca posiadłości, a im żyłoby się przyjemniej. - Uśmiechnęła się zachęcająco do Anne Marie. - Kazałam rozpalić ogień w twoim pokoju, moja droga. Prawdę mówiąc, palę tam już od trzech dni, bo spodziewałam się was wcześniej. Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodniej niż na tym okropnym statku.

- Och, nie było tak źle. - Anne Marie uśmiechnęła się lekko. - Na pewno lepiej niż na „Belle Rosemarie”.

- Pływałaś też na innym statku?

- To chyba za dużo powiedziane... - zaczęła, ale w tym momencie przerwał jej Kit.

- Daj już spokój z pytaniami, mammo. Opowiem ci wszystko później. Nasz gość zapewne zechce chwilę odpocząć przed posiłkiem.

Lady Hamilton zmarszczyła lekko brwi, ale nic na to nie powiedziała. Zaprowadziła ich najpierw do niezbyt obszernego holu, a potem weszli po drewnianych schodach, tam gdzie znajdował się przytulny pokój. Anne Marie aż uśmiechnęła się z ukontentowania na jego widok.

- To dla mnie? - spytała z niedowierzaniem. - Jak tu ślicznie! Naprawdę będę mogła tu spać?

Łóżko miało niewielki baldachim, a narzutę na nie zrobiono z tego samego materiału, co zasłony w oknach. Poza tym z okna roztaczał się uroczy widok. Anne Marie z przyjemnością spoglądała na łagodne wzgórza, rozrósnięte drzewa, które nie musiały stawiać czoła gwałtownym wiatrom, i niewielki strumyk, płynący nieopodal. Następnie zwróciła się do środka i zaczęła przyglądać się meblom w pokoju, który miał od dzisiaj należeć do niej. Stały tu dwie komody, sekretarzyk z krzesłem i wygodny

fotel. Poza tym dostrzegła coś jeszcze. Coś, co bardzo ją zaintrygowało.

- Co to za skrzynka ze spadzistym wiekiem, lady Hamilton? - zapytała.

- Zobacz sama. Otwórz - odparła z uśmiechem starsza dama. - Zdaje się, że Kit zamówił to dla ciebie w Londynie.

Anne Marie posłuchała jej, a kiedy zajrzała do środka, aż dech jej zapało z emocji. Wewnątrz skrzynki znajdowały się przegródki. W jednej z nich dostrzegła różnego rodzaju pędzle i grafit, a zaraz obok...

- To przybory malarskie! - wykrzyknęła uszczęśliwiona. - Teraz wiem, dlaczego to wieko jest pochyłe i zakończone listwą. Żeby opierać na nim papier!

- Tak też pomyślałam. - Lady Hamilton kiwnęła głową. - Beth pisała mi, że umiesz rysować. Będziesz mi musiała pokazać swoje prace.

Anne Marie zachowywała się tak, jakby jej nie słyszała. Wciąż wpatrywała się w farby i pędzle.

- Zawsze brakowało mi kolorów - rzekła z westchnieniem. - Co prawda, zostawiłam album w Drodney, ale to jest dużo lepsze...

- Zdaje się, że twoje życie na zamku nie zawsze było szczęśliwe - zauważyła lady Sara. - Nie wiem wszystkiego, bo Kit nie chciał mi powiedzieć, a ja nie chciałam się mieszać, ale zapewniam cię, że będziesz tu traktowana jako gość. Możesz zostać tak długo, jak zechcesz. Liczę na to, że zatrzymasz się u mnie na dłużej, zawsze bowiem pragnęłam, by ktoś mógł mi dotrzymać towarzystwa. Miałam nawet nadzieję, że mój syn się ożeni, ale wygląda na to, że nie myśli o małżeństwie.

Anne Marie bardzo ujęła życzliwość gospodyni i pomyślała, że chciałyby już na zawsze zostać w tym przytulnym, ciepłym domu. Nie śmiała jednak nawet o tym marzyć, ponieważ wciąż wisiała nad nią groźba zawezwania do Londynu. Nie zapomniała jeszcze ostrzeżeń ojca. Jeśli ktoś wykryje spisek, jej wolność, a nawet życie staną pod wielkim znakiem zapytania.

- Jesteś, pani, bardzo uprzejma - rzekła. - Powinnas jednak wiedzieć, że mój ojciec jest zdrajcą i że w każdej chwili mogą go aresztować.

- Domyśliłam się tego. - Lady Hamilton uśmiechnęła się lekko. - Wiem co nieco o lordzie Fraserze od Beth Makepeace. Pisała, że obawia się, iż znowu będzie próbował spiskować przeciwko królowej. Jednak przede wszystkim martwiła się o ciebie, moje dziecko. Bała się, że poniesiesz karę za jego niegodziwość.

- Gdyby nie sir Christopher, zapewne byłabym już we Francji, u rodziny matki...

- A czy byłabyś z tego zadowolona? - spytała lady Hamilton, patrząc na nią łagodnie orzechowymi oczami.

- Sama nie wiem - odparła niepewnie Anne Marie. - Wydaje mi się, że tu będzie mi bardzo dobrze.

- Cieszę się więc, że Kit cię tu przywiózł. To był śmiały czyn, zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Myślisz, pani, że może mieć przez to kłopoty?

- Mój syn ma wpływy na dworze. Sir Francis Drake bardzo go ceni, a w razie czego inni też mu pomogą. Miejmy nadzieję, że przywiezie ci przebaczenie, chociaż obawiam się, że twój ojciec nie może liczyć na szczęście.

Dziewczyna pochyliła głowę.

- Tak, wiem - rzekła, zaciskając dłonie. - Może jednak nie zostanie aresztowany.

- Lord Fraser jest zdrajcą - powiedziała Sarah Hamilton. - Gdyby tu przybył, nie mogłabym udzielić mu schronienia. Musiałabym wydać go władzom. Mój zmarły mąż był sędzią pokoju i bardzo dbał o przestrzeganie prawa.

Anne Marie zdawała sobie sprawę, że gospodyni chce jej dać do zrozumienia, iż powinna utrzymywać wszelkie ewentualne spotkania z ojcem w sekrecie i że nie może prosić o nic więcej. I tak miała szczęście, że w tym domu traktowano ją jak gościa, a nie więźniarkę.

- Przrzekam, pani, że nie zrobię niczego, co mogłoby sprowadzić niesławę na ten dom.

- Dziękuję... - Lady Hamilton odwróciła się, słysząc, że ktoś otwiera drzwi. - Co takiego, Edwardzie? - spytała na widok syna.

- Chciałem sprawdzić, gdzie jesteś, pani - odrzekł Edward, spoglądając na nowo przybyłą. - Czy to prawda, że twój ojciec jest zdrajcą, panno Fraser?

- Co to za maniery, Edwardzie! - oburzyła się lady Hamilton. - Jak śmiesz zwracać się w ten sposób do panny Fraser? Wstyd mi za ciebie. Powinieneś pomyśleć o tym, co może czuć nasz gość.

- Przepraszam, mamó. Bardzo mi przykro. - Chłopak zrobił zafrasowaną minę.

- Ja myślę!

Widząc jego skruchę, Anne Marie uśmiechnęła się lekko.

- Proszę, daruj mu, pani. Powiedział to pod wpływem impulsu. Nie chciał mnie zranić.

- Nie pozwolę, by mój syn prezentował takie manie-
ry - rzekła lady Hamilton wciąż jeszcze wzburzo-
na. - Edwardzie, masz natychmiast przeprosić pannę
Fraser.

- Tak, pani. - Spojrzał nadaşany na Anne Marie. -
Przepraszam, panno Fraser.

Skłoniła mu się lekko.

- Przyjmuję przeprosiny.

- Po co tu przyszedłeś, Edwardzie? - spytała lady Ha-
milton, powoli się uspokajając.

- Jack znowu wypuścił maciorę z prosiętami.
Mówiłem mu, żeby tego nie robił, ale mnie nie
posłuchał.

- Nie mogłeś go powstrzymać? - spytała z westchnie-
niem matka. - Jest o dwa lata młodszy i powinien być
ci posłuszny.

- Powiedział mi po tym, jak to zrobić.

- Wobec tego należy mu się kara - zdecydowała lady
Sara. - Nie powinieneś jednak na niego skarżyć, Edwar-
dzie. Idź teraz i przekaz mu, że chcę go jak najszybciej
widzieć. - Kiedy syn wyszedł, zwróciła się do Anne Ma-
rie: - Okropne z nich łobuziaki. Kiedy żył mąż, radził
sobie z nimi, ale teraz wcale nie chcą mnie słuchać. Cza-
sami obaj nieźle potrafią mi dokuczyć, ale przecież bar-
dzo ich kocham. - Na jej twarzy pojawił się wyraz smut-
ku. - Mąż odszedł tak nagle, że zapomniałam na jakiś
czas o obowiązkach. Teraz jednak powinnam się wziąć
do pracy i zadbać o chłopców i gospodarstwo. Kit pew-
nie znowu wypłynie w morze... - Potrząsnęła głową. -
Przepraszam, muszę iść.

Anne Marie skinęła głową, a lady Hamilton odda-

liła się pospiesznie. Zrozumiała, że jej gospodyni ma zbyt wiele na głowie, żeby się nią zajmować. Postanowiła jej pomóc, jeśli tylko będzie w stanie. Starła się nie myśleć o przyszłości, lecz raczej cieszyć się tym pięknym domem i cudownym otoczeniem. Wiedziała, że będzie jej tutaj wygodnie, niezależnie od tego, jak długo potrwa pobyt. Zaczęła przechadzać się po swoim pokoju, dotykając lekko przedmiotów. Przysiadła w fotelu i pomyślała, że nigdy jeszcze nie miała tak wygodnego mebla.

Jak dobrze cieszyć się swobodą! Choćby tylko przez jakiś czas...

Otworzyła pudełko z farbami i wyjęła pędzle, a następnie zaczęła się im uważnie przyglądać. Jeden z nich zakończony był bardzo cienko, a kolejne były coraz grubsze.

- Zakładam, że właśnie tego ci było trzeba, pani?

Anne Marie drgnęła, słysząc głos Kita, dobiegający od drzwi. Popatrzyła na niego spłoszona, jakby bojąc się, że może jej zabrać prezent.

- Te farby są wspaniałe, panie - odparła z nieśmiałym uśmiechem. - Naprawdę bardzo dziękuję.

- Zamówiłem też inne rzeczy - poinformował, nie postąpiwszy nawet kroku w głąb jej pokoju. - Dostaniesz jeszcze akwarele i papier welinowy do malowania.

- Sama nie wiem, co powiedzieć... Jesteś dla mnie, panie, bardzo dobry. Mogę tylko złożyć wyrazy wdzięczności...

Kit skrzywił się na te słowa.

- Nie proszę o wdzięczność, pani.

Anne Marie milczała. Czego zatem może od niej

f

chcieć? Miała to pytanie na końcu języka, **ale nie** odważyła się go zadać.

- Chciałem cię poinformować, że możesz jeździć i chodzić, gdzie chcesz - dodał Kit, widząc, że się nie odzywa. - Nie powinnaś jednak zawieść zaufania mojej matki i próbować ucieczki.

- Dałam ci słowo, panie. Z własnej woli nie porzucę tego miejsca.

- Być może będzie bezpieczniej, jeśli nie będziesz opuszczać majątku bez towarzystwa - zauważył Kit. - Przypuszczam, że przez jakiś czas nikt nie dowie się, gdzie się podziewasz. Mam też nadzieję wrócić, zanim komukolwiek przyjdzie do głowy, by cię stąd wykraść. Do tego czasu musisz jednak uważać i nie wychodzić bez służących.

- Wciąż jestem uwięziona?

Kit potrząsnął głową i spojrzał na nią gniewnie.

- Przecież dbam jedynie o twoje bezpieczeństwo, pani! Wcale nie chcę ograniczać ci wolności.

Anne Marie pochyliła głowę, czując, że w oczach zbierają jej się łzy.

- Tak, rozumiem. Kiedy musisz wyjechać do Londynu, panie?

- Jutro rano - odrzekł i przyjrzał jej się uważnie. - Korzystaj ze swobody, ile tylko chcesz, ale bądź ostrożna. Jestem pewny, że w Drodney stało się coś złego i że > niebezpieczeństwo wciąż może ci grozić.

Więc jednak jej wierzył! Anne Marie milczała, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Kit przyjrzał się jej jeszcze raz uważnie, a następnie odwrócił się i wyszedł.

Sama nie wiedziała, czy mu na niej zależy. Gdyby tylko była pewna jego uczuć, łatwiej by jej było znieść tę sytuację. Czasami Kit zachowywał się przyjaźnie i miło, a zaraz potem wybuchał gniewem. Anne Marie nie potrafiła tego pojąć, choć bardzo się starała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wydawało mi się, że Beth Makepeace miała dużo ziół - powiedziała Anne Marie, pomagając lady Hamilton w porządkowaniu słoików i torebek zgromadzonych w spiżarni. - Ale ty, pani, masz ich tu znacznie więcej.

- Jestem dumna z moich zapasów. - Lady Hamilton z satysfakcją skinęła głową. - Musisz jednak pamiętać, że klimat w Devon znacznie różni się od tego na północy, a nawet w pozostałej części kraju. Mamy tu rośliny i drzewa owocowe, które nie rosną gdzie indziej, a nasze sady dają obfite plony. Widziałaś pewnie jabłka, ale czy wiesz, że są ich aż trzy rodzaje? Po południowej stronie rosną grusze, morele i brzoskwinie. Poza tym ciemne śliwy, morwy, tarnina, pigwa, a także orzechy i migdały. A w ogrodzonym warzywniku mam oddzielne miejsce na truskawki i zioła.

- Nigdy nie widziałam tak wspaniałego ogrodu i warzywnika - przyznała Anne Marie. - Z ziół rozpoznaję tylko mięętę, rozmaryn, lawendę, żywokost i szalwię. Inne wydają mi się nieznanne. Beth nigdy ich nie stosowała. Chętnie je poznam i czegoś się o nich dowiem.

- Z wielu robi się napar, żeby pozbyć się bólu głowy

lub gorączki, ale są tu i przyprawy, a także zioła na maści. Pokażę ci, gdy będę z nich korzystać. W ten sposób więcej się nauczysz, moje dziecko.

- Dużo już się nauczyłam od Beth - rzekła Anne Marie i lekko westchnęła.

- Tęsknisz za nią?

- Tak, czasami. Była dla mnie bardzo dobra.

Lady Sara skinęła głową. Już wcześniej zauważyła, że Anne Marie wygląda na zmęczoną. Zapewne nie sypiała zbyt dobrze, co nie wydawało się niczym dziwnym po tych wszystkich przeżyciach. Zwłaszcza że znalazła się w niezwykle delikatnej sytuacji.

- Sama nie wiem, co teraz robi Kit. Jeśli nie pojawi się w ciągu najbliższych paru dni, zapewne nie będzie go w domu na Boże Narodzenie. Uznałam jednak, że będziemy obchodzić je uroczyście ze względu na dzieci. Zaprosiłam już nawet sąsiadów na świąteczny obiad.

- Chodzi ci, pani, o sir Nicholasa Grantly'ego i jego żonę?

Anne Marie poznała już wcześniej najbliższych sąsiadów Hamiltonów i uznała ich za miłych i spokojnych ludzi. Ucieszyło ją, że to właśnie oni mają przyjść na święta. Radowała się też samą Gwiazdką, spodziewając się, że będzie ona zupełnie inna niż w Drodney. Już teraz do majątku przychodziły dzieci, które śpiewały kolędy, a lady Hamilton częstowała je łakociami i ziołowym piwem.

- Tak, sir Nicholas bardzo mi ostatnio pomagał i chciałabym mu się odwdziżyć. Poradził mi też, bym oprócz hodowli owiec zajęła się uprawą zbóż, co przyniosło nam spory dochód już we wrześniu.

Hamiltonowie, jak wiele innych bogatych ziemskich rodzin, potrzebowali coraz więcej pieniędzy. Choćby dlatego, że ceny wyrobów z metalu wciąż rosły, nie mówiąc już o takich luksusach jak srebra. Nawet za funt mydła płacono się teraz aż cztery pensy. Lady Hamilton nie miała innych dochodów poza tymi, które pochodziły z majątku, chociaż wyglądało na to, że sir Christopher jest bardzo bogaty.

- Chyba trudno prowadzić taki dom - zauważyła Anne Marie.

- Zwłaszcza teraz, kiedy wszystko drożeje - przyznała z westchnieniem lady Sara. - Niektórzy z sąsiadów musieli nawet odebrać ziemię dzierżawcom, co jest okrutne, bo wtedy cała rodzina może popaść w nędzę. Na szczęście Kit dużo zarobił w czasie swoich wypraw i nasi dzierżawcy są bezpieczni - dodała, potwierdzając w ten sposób domysły Anne Marie.

Już wcześniej zauważyła, że ludzie żyjący w majątku Hamiltonów są zadowoleni i zwykle uśmiechnięci. Stwierdziła też, że pracują niespiesznie, ale za to porządnie i wytrwale. Wśród dzieci nie widziało się poważnych schorzeń, które aż nazbyt często występowały w wiosce Drodney. Dorośli wyglądali na silnych i dobrze odżywionych. Kłaniali się z szacunkiem, ale bez zbytniej uniżoności, a dzieci gromadziły się, kiedy lady Sara i Anne Marie przejeżdżały. Być może dlatego, że lady Hamilton zawsze miała dla nich słodycze z moczonych w syropie fiołków, a dla kobiet maść do rąk. Dawała im też czasami pomarańczę lub cytrynę albo nawet kawałek boczku, jeśli rodzina była biedniejsza.

- Czy sir Christopher jest bogaty? - zapytała Anne Marie, chcąc się ostatecznie upewnić.

Sara zaśmiała się cicho.

- Uważam, że ma więcej pieniędzy niż potrzebuje. Dzieli się jednak ze mną i z braćmi.

- Edward i Jack nie byli zachwyceni jego ostatnim prezentem.

W" oczach starszej damy zaśmiały wesołe iskierki.

- Ależ pan Mountjoy miał być prezentem dla mnie, nie dla chłopców! Nareszcie mamy w tym domu odrobinę porządku, a Edward i Jack zaczęli się uczyć.

Anne Marie zaśmiała się, nie kryjąc rozbawienia. Nowy bakałarz i wychowawca chłopców miał zaledwie dwadzieścia sześć lat, ale potrafił zdobyć posłuch swoich uczniów.

- Sir Christopher powiedział mi, żebym nie szczędził różgi - oznajmił paniom w czasie jednej ze wspólnych kolacji. - Co prawda, nie lubię być brutalny, ale jeśli będą się źle zachowywać lub zaniedbywać naukę, będę musiał z niej jednak skorzystać.

- Możesz, panie, robić, jak uznasz za stosowne - rzekła wówczas lady Hamilton. - Nie bij ich tylko zbyt mocno.

Mężczyzna skłonił głowę.

- Oczywiście, lady Hamilton. Zawsze będę sprawiedliwy - obiecał.

Obie miały w nim świetnego towarzysza. Pan Mountjoy mógł konwersować na każdy temat, poczynając od polityki, poprzez sztukę, a na uprawach kończąc. Potrafił zabawić rozmówcę, czy też, jak w tym przypadku, rozmówczynię, przeróżnymi anegdotami. Wiedział o sztukach granych w londyńskim teatrze, znał cytaty z dzieł Thomasa Wyatta, Johna Skeltona i Stephena Ha-

wesa, a także całe fragmenty z Philipa Sidneya. Rozprawił także o innych mistrzach, o których Anne Marie nigdy nie słyszała.

- W dodatku cieszę się z jego obecności w domu - powiedziała lady Hamilton. - Dzięki niemu mam trochę czasu na robótki. To zresztą także twoja zasługa, moja droga - zwróciła się do Anne Marie. - Bardzo mi we wszystkim pomagasz.

- Doprawdy, robię tak niewiele... I to z prawdziwą przyjemnością. Bardzo mi się tu podoba, pani. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa.

Jeśli tak, to dlaczego wciąż się zamyśla i ma taki dziwny wyraz twarzy? - zastanawiała się lady Hamilton. Co prawda, wydawało jej się, że zna odpowiedź na to pytanie, ale wolała ją zatrzymać dla siebie. Kit na pewno wszystko wyjaśni po powrocie. Co go zatrzymało w Londynie? A może jednak coś się stało? Mogli go, na przykład, napaść bandyci... Albo sama królowa mogła go wtrącić do Tower za to, że nie usłuchał jej rozkazów dotyczących panny Fraser.

O dziwo, Anne Marie myślała o tym samym. Ona też już od paru dni zastanawiała się, gdzie podziewa się sir Christopher. Kiedy będzie go mogła zobaczyć?

Kit siedł za damą, która miała go zaprowadzić do prywatnych apartamentów jej królewskiej mości. Czekał parę tygodni na wezwanie. Gdyby Walsingham nie ostrzegł go, że ponowne nieposłuszeństwo może się skończyć wtrąceniem do Tower, być może wyruszyłyby już w drogę powrotną.

Przedłużony pobyt w Londynie nie poszedł jednak na

marne. Przede wszystkim Kit odwiedził kupców z Cheapside i nabył sporo naczyń srebrnych i cynowych, a także egzotycznych przypraw. Kupił dwie rzeźbione szafy do salonu, puchowy materac, zasłony i narzuty, a także piękną, srebrną solnicę, która miała ozdobić stół z niderlandzkiego orzecha. Nabył też sporo drobiazgów, które powinny się spodobać paniom. Większa ich część miała stanowić prezent ślubny dla Anne Marie. Potrzebował tylko łaskawego pozwolenia jej królewskiej mości, by urzeczywistnić marzenia.

Za parę minut miał poznać decyzję królowej. Kiedy wszedł do jej komnaty, skłonił się nisko.

- Dziękuję za wezwanie, wasza królewska mość.

Oczy Elżbiety błysnęły gniewnie.

- Nie zachowałeś się zbyt rozumnie, panie - rzekła władczo. - Nie posłuchałeś rozkazów i dałeś schronienie córce zdrajcy. Powiedz, dlaczego miałabym cię nie wysłać do Tower?

- Nie znajduję nic na swoje usprawiedliwienie, najjaśniejsza pani. Zdaję się jedynie na twoje miłosierdzie, które, jak wiem, jest ogromne.

Elżbieta zaśmiała się szorstko. Straciła wiele z uroku, którym charakteryzowała się w młodości. Zęby jej szczerniały, a skóra zaczęła się marszczyć pod warstwą bielidła. Włosy, które, jak twierdzili niektórzy, stały się rzadsze i bez blasku, chowała teraz pod rudą peruką. Mimo to wielu wciąż uważało ją za piękną i zabiegało o jej względy.

- Jesteś zbyt śmiały, panie. Aż mnie korci, by dać ci nauzkę.

- Stanie się tak, jak sobie zażyczysz, wasza królewska

mość. - Kit skłonił pokornie głowę. - Wówczas w wypadku inwazji jednak nie będę mógł dołączyć do sir Francisca Drake'a i tych wszystkich, którzy ślubowali oddać za ciebie, pani, życie.

- Mówisz jasno, panie, więc odpowiem ci w ten sam sposób. Już niedługo może się zdarzyć, że będę potrzebowała twych usług. - Jej oczy znowu błysnęły gniewem, ale tym razem nie Kit był jego celem. - Ta głupia Maria wpadła w pułapkę, którą sama zastawiła, i teraz moi ludzie chcą jej głowy. Jeśli ją jednak skażę, obróca się przeciwko nam wszyscy katolicy zarówno w kraju, jak i za granicą, a Hiszpania wypowie nam wojnę.

- Decyzja rzeczywiście jest trudna, wasza królewska mość. - Kit doskonale rozumiał jej dylematy. - Przecież słyniesz ze swego miłosierdzia i przez tyle lat pozwalałaś jej żyć w spokoju. Obawiam się, że sir Walsingham ma rację. Dopóki Maria żyje, komuś zawsze może przyjść do głowy, by dla tych czy innych korzyści zajęła twe, pani, miejsce na tronie.

- Czy uważasz, panie, że o tym nie wiem? Dlaczego to akurat mnie spotyka? Przez całe życie traciłam tych, na których mi najbardziej zależało. Wiele poświęciłam dla Korony i czasami mam wrażenie, że prześladują mnie złe moce. Czy już nigdy nie zaznam szczęścia lub choćby spokoju?

Kit milczał przez chwilę. Zdawał sobie sprawę, że Elżbieta odsłoniła się przed nim i że może tego później żałować. Rządziła samotnie już dwadzieścia sześć lat. Wielu mężczyzn starało się zdobyć *jej* względy, wielu też jej schlebiało, ale ona nie zdecydowała się na małżeństwo. Być może znalazła nawet miłość, ale niewyjaśniona

śmierć Amy Robsart, żony Roberta Dudleya, położyła kres marzeniom o trwałym związku. Obecnie Dudley, jako hrabia Leicester, walczył z Francuzami w Niderlandach i starał się trzymać z daleka od monarchini. Gdyby chciała za niego wyjść za mąż, wybuchłby skandal, który mógłby nawet doprowadzić do buntu.

Co pewien czas pojawiały się pogłoski o małżeństwie Elżbiety z jakimś odpowiednim kandydatem, ale po wyjeździe księcia Alencon i załamaniu się negocjacji okazywały się bezpodstawnymi plotkami. Królowa miała już ponad pięćdziesiąt lat i od dawna nie mogła urodzić dziecka, więc korzyści płynące z zawarcia małżeństwa praktycznie nie istniały. Obecnie angielska szlachta bała się głównie zagrożenia ze strony katolików i dlatego starała się chronić życie i zdrowie królowej.

Nazywana była Gloriana, od glorii. Wszyscy ją uwielbiali i czcili. Jej panowanie zaczęło się od zamieszek i niepewności, ale Elżbieta doskonale sobie ze wszystkim poradziła. Wyglądało na to, że zaczarowała Anglię i zamieniła ją w kraj mlekiem i miodem płynący. Tylko nieliczni jej nie lubili, a zaliczali się do nich fanatyczni wyznawcy katolicyzmu.

- Służba krajowi jest wielkim szczęściem, najjaśniejsza pani - odezwał się wreszcie Kit.

Elżbieta popatrzyła na niego tak, jakby dopiero w tej chwili go zobaczyła. Na moment w jej oczach pojawił się ból, ale potem skinęła głową na znak, że uznaje prawdę tych słów. Moment słabości minął. Znowu była monarchinią, która decydowała o losach swego kraju. Gloriana, którą tak uwielbiali poddani.

- Dobrze zrobiłeś, panie, przypominając mi o obo-

wiązkach. Wobec tego ja przypomnę ci o twoich... - Zawiesiła głos. - Przywieziesz pannę Fraser na dwór, ale wówczas, gdy będzie już twoją żoną. Wystarczy mi problemów z jedną niemądrą kobietą. Mam nadzieję, że małżeństwo nauczy pannę Fraser moresu i że nie będzie już więcej spiskować.

- Porwano ją wbrew jej woli, wasza królewska mość. Lord Fraser chciał ją wykorzystać do swoich planów i wydać za żonę katolika. Jako moja żona będzie dla niego bezużyteczna.

- Wracaj zatem do domu i żeń się. Przyjmę ją, gdy nie będzie już z nią kłopotów.

Machnęła gniewnie dłonią, chcąc dać znak, że uważa audiencję za skończoną. Walsingham zapewne zdołał ją przekonać, że tak będzie najlepiej dla wszystkich zainteresowanych, ale myśl o małżeństwie wciąż napełniała ją goryczą. Nie znosiła, kiedy damy dworu wychodziły za męża i często im na to nie pozwalała, jeśli miała jakikolwiek, choćby najdrobniejszy powód.

Kit doskonale rozumiał to uczucie, a także gniew, który wywoływało. Sam byłby niepokieszony, gdyby nie mógł ożenić się z Anne Marie, i nie miał pojęcia, co by wówczas zrobił. Elżbieta wiedziała, że nikt już jej nie pokocha dla niej samej, a jednocześnie była zbyt młoda, by pogodzić się z samotnością.

Oczywiście wciąż miała zalotników i pochlebców, ale była na tyle inteligentna, że nie wierzyła ich komplementom. Dostrzegała, że nawet w jej towarzystwie oglądają się za młodszymi kobietami, co przepełniało ją żalem. Podobno jej faworytem był teraz Robert, hrabia Essex, który niedawno powrócił z Niderlandów, gdzie

wślawił się odwagą i walecznością pod Zutphen, czym zaskarbił sobie wdzięczność królowej.

Kit opuścił Hampton Court z uśmiechem na ustach. Wiedział, że zawdzięcza swe szczęście sile perswazji Walsinghama, a także srebrom, które wysłał wcześniej na królewski dwór. Cena, jaką zapłacił za wolność Anne Marie, nie była zbyt wielka. Kiedy zostanie jego żoną, będzie wreszcie mogła poczuć się bezpieczna. Nikt już nie będzie chciał jej porwać.

Do tej pory zachodził w głowę, co też mogło się wydarzyć na klifach. Obawiał się, że jest to tajemnica, której może nigdy nie rozwiązać. A to bardzo go niepokoiło, gdyż wolał znać przeciwnika i siłę, jaką dysponuje.

Nie mógł się doczekać powrotu do domu. Chciał jak najszybciej obwieścić Anne Marie szczęśliwą nowinę.

- Jak sądzisz, moja droga, co jest w tych wszystkich kufkach? - spytała lady Hamilton, wskazując wciąż nowe rzeczy wnoszone przez służbę. - Kit pisał mi w liście, gdzie mam ustawić meble, ale prosił też, żebym nie otwierała niczego aż do jego powrotu. Nie uważasz, że to dosyć tajemnicze?

Anne Marie próbowała ukryć podniecenie, ale jej się to nie udało.

- Czy... czy sir Christopher napisał, kiedy wróci?

- Napisał list dziesięć dni temu - odparła lady Sara.

- Przez cały ten czas wozy były w drodze. Jechały razem, w konwoju, by uniknąć rabusiów. Miały też krótką przerwę, bo w jednym trzeba było naprawić oś. Kit pisał, że musi zostać trochę dłużej w Londynie, i wróci, gdy tylko będzie mógł.

Anne Marie kiwnęła głową, czując ogromne rozczarowanie. Początkowo sądziła, że Kit przybędzie zaraz za wozami. Szybko jednak okazało się, że tak się nie stało.

- Pewnie nie przyjedzie na święta - rzekła z westchnieniem.

- Wygląda na to, że nie - potwierdziła Sarah. Od Bożego Narodzenia dzieliły ich dwa dni, dlatego obie uwijały się od rana do nocy, zajmując się kuchnią i ozdabianiem domu. - Musimy jednak zrobić to, co zamierzyłyśmy - dodała szybko. - Boże, tyle jeszcze nam zostało! Sama nie wiem, w co włożyć ręce. Czy mogłabyś zanieść koszyk z wiktuałami Alice?

Anne Marie chętnie na to przystała. Poznała już Alice, która służyła jako niania jeszcze u dziadka Kita i dożyła osiemdziesięciu lat. Wszyscy uważali ją za wyjątkowo mądrą i bardzo szanowali. Lady Sara wysyłała jej jedzenie raz w tygodniu. Anne Marie znała drogę, która wiodła przez pola, i wiedziała, że zdoła wrócić przed zmrokiem.

Na zewnątrz było zimno, ale bardzo jasno. Słychać było śpiew drozda, ukrytego gdzieś w głogu.

Życie na wsi nie było wcale tak sielankowe, jak jej się początkowo wydawało. Potrafiło też być niebezpieczne, zwłaszcza w przypadku suszy lub innych naturalnych katastrof. Wystarczył jeden większy przyrostek, by zagrożony był byt zwłaszcza biedniejszych wieśniaków. Albo pomór owiec, który znacznie ograniczyłby zyski z posiadłości. Hamiltonowie znajdowali się w dosyć komfortowej sytuacji, ponieważ nie wszystkie ich przychody pochodziły z rolnictwa. Jed-

nak lady Sara starała się prowadzić gospodarstwo jak najefektywniej, w czym pomagały książki, które pożyczyła jej sir Nicholas.

Pograżona w myślach Anne Marie nie zauważyła młodego człowieka, który nadchodził z przeciwka. Przystanęła i uniosła głowę dopiero, kiedy ją pozdrowił.

- Witaj, pani - powiedział pan Mountjoy, kłaniając jej się grzecznie. - Piękne dziś popołudnie, prawda?

- Zaiste, panie. W Drodney mamy już o tej porze śnieg, ale lady Hamilton zapewniła mnie, że w grudniu potrafi tu być jeszcze ciepło i ładnie, a śnieg pojawia się dopiero później.

- Tak też słyszałem - przyznał bakałarz. - Nie znam dobrze tej części kraju. Mieszkałem przez dłuższy czas w środkowej Anglii, gdzie jest jeszcze inaczej. Dokąd idziesz, pani? Czy mogę ci towarzyszyć?

- Ależ tak, panie, jeśli tylko chcesz. - Mountjoy często z nią rozmawiał, jeśli tylko nie był pochłonięty obowiązkami. - Niosę ten koszyk dla Alice, bo lady Hamilton jest bardzo zajęta.

- Z pewnością cieszy się, mając taką pomocnicę. Wiem, że sir Christopher bardzo przejmował się tym, jak sobie poradzi po śmierci męża.

- Wyobrażam sobie. Wciąż jeszcze nie przeboleła straty najbliższej osoby. Gdzie są twoi uczniowie, panie?

- Sir Nicholas zabrał ich ze sobą na wycieczkę. Jego najmłodsze dzieci są w wieku Edwarda i Jacka. Zdaje się, że wybrali się na jarmark. Proponowałem nawet, że będę im towarzyszył, ale sir Nicholas powiedział, że sobie poradzi.

- To bardzo uprzejmie z jego strony. Chłopcom przy da się odmiana. Byłam na jarmarku parę tygodni temu i muszę przyznać, że bardzo mi się tam spodobało.

- Gdybym wiedział, mógłbym cię, pani, tam zabrać.

- Och, nie! Nie wiem, czy sir Christopher by na to pozwolił. Prosił, bym do jego powrotu nie opuszczała granic majątku.

Pan Mountjoy skinął głową. Pracodawca opowiedział mu, co przytrafiło się tej ślicznej dziewczynie, i zobowiązał nauczyciela do tego, by dyskretnie strzegł bezpieczeństwa Anne Marie, a także donosił o wszelkich ewentualnych dziwnych zdarzeniach.

- Obawiam się, że ktoś znowu może próbować ją porwać - tłumaczył mu sir Christopher. - Uważam, że w majątku raczej nic jej nie grozi, ale gdybyś, panie, zauważył coś niezwykłego, zawiadom szybko moją matkę i napisz do mnie.

- Może dobrze, pani, że ci tego nie zaproponowałem - odezwał się nauczyciel. - Sir Nicholas trzyma w swoim obejściu kilka dzikich zwierząt i wiem, że zaprosił chłopców, żeby je obejrżeli. Może poszłabyś z nami, pani?

- Dzikie zwierzęta? To ciekawe. Jakie?

- Wiem o oswojonych niedźwiedziach, które uratowałem z pułapek, jak również o rannych borsukach, którymi się zajmowałem. Jest też parę sokołów i sów ze złamanymi skrzydłami i jeszcze kilka innych zwierzątek.

- To bardzo interesujące - powiedziała dziewczyna. - Chętnie się tam wybiorę, jeśli dostanę pozwolenie.

Pan Mountjoy skinął głową.

- Chciałbym, żeby to była lekcja pogładowa dla chłop-

ców. Nie zaszkodzi, jeśli nauczą się współczucia dla naszych braci mniejszych, jak powiada święty Franciszek.

- Są w takim wieku, w którym trudno o współczucie - odrzekła Anne Marie, przypomniawszy sobie, co wydarzyło się w dniu jej przyjazdu.

- Tym bardziej im się to przyda - zawyrokował bakałarz. - Moim zdaniem trzeba im wciąż znajdować nowe zajęcia. Dlatego wciąż szukam czegoś, co mogłoby ich zaciekawić. Kiedy wrócą z jarmarku, będą musieli napisać esej na tysiąc słów na temat tej wycieczki.

Anne Marie roześmiała się serdecznie. Po raz kolejny okazało się, że sir Christopher dokonał trafnego wyboru.

- Nie zapominaj, panie, że niedługo święta.

Mountjoy wzruszył ramionami.

- Będą mieli mniej czasu na psoty, a lady Hamilton będzie mogła spokojnie zająć się bożonarodzeniowymi przygotowaniami - orzekł. - Trochę nauki jeszcze nikomu nie zaszkodziło, a w święta będą mieli, oczywiście, czas dla siebie.

Gawędząc, dotarli do chaty dawnej niani Hamiltonów. Bakałarz został przed domem, natomiast Anne Marie weszła do środka.

Przywitała się i zaczęła wypytywać o zdrowie staruszki.

- Dziękuję, mam się dobrze, panienko - odparła Alice.
- Oczywiście na tyle, na ile pozwala mój wiek, ale i tak uważam się za szczęśliwą, że dożyłam tych lat i mogę pa-trzeć na rozkwit Hamiltonów. - Staruszka uśmiechnęła się do niej bezzębnyimi ustami. - Powinnaś korzystać ze swej młodości, panienko. Jesteś ładna i zdrowa. Wiel-

ka szkoda, że nie wydano cię dotąd za męż. Poproś sir Christophera, żeby to zrobił. Choćby za tego bakałarza, którego sprowadził do majątku. Widziałam przecież, jak na ciebie patrzy... - Zaśmiała się. - Posłuchaj mojej rady i skorzystaj z okazji. Młodość mija tak szybko...

Anne Marie oblała się rumieńcem, widząc, że niania patrzy na nią znacząco. Czuła się trochę zażenowana i szybko się pożegnała. Spodziewała się, że bakałarz dał za wygraną i postanowił sam wrócić do majątku. Ale on czekał mimo coraz większego mrozu.

- Nie powinieneś był tak stać, panie - powiedziała, widząc, jak rozciera dłonie. - Mogłam wrócić sama.

- Robi się coraz ciemniej - zauważył. - Nie chciałem, żebyś została bez opieki, pani. Poza tym rozgrzejemy się, jak tylko ruszymy w drogę powrotną.

- Zatem chodźmy. Boję się, że może zacząć padać.

Pan Mountjoy spojrział w górę.

- Rzeczywiście zanoszi się na śnieg. Jeszcze nie jest tak późno, a już zrobiło się ciemniej. Jednak śnieg lubi padać w nocy.

- Bardzo by to ucieszyło chłopców. Słyszałam, jak rozmawiali wczoraj na ten temat.

Szli szybko i już wkrótce znaleźli się przy domu. Zauważyli ruch przy stajniach. Anne Marie od razu domyśliła się, że ktoś przyjechał i że stajenni odprowadzają właśnie konie.

- Wygląda na to, że mamy gości - zauważył pan Mountjoy. - Czy lady Hamilton mówiła, kogo się spodziewa?

- Nie, wspominała tylko... - Anne Marie, urwała, widząc znajomą sylwetkę. - To sir Christopher!

Serce biło jej jak szalone i prawie nie mogła oddychać. Kit był coraz bliżej. Postawny, wysoki i szeroki w barach. Zdecydowanie męski.

- Witaj, panie. - Kit skinął lekko głową bakałarzowi. - Panno Fraser, gdzie też się podziewałaś? Zaczyna się ściemniać i niedługo będzie padać.

- Byłam z wiktuałami u Alice. Lady Hamilton mnie o to prosiła.

- I, jak widzę, pan Mountjoy postanowił ci towarzyszyć. Bardzo dobrze, bo o tej porze roku szybko robi się ciemno. Pewnie oboje zmarzliście. Idź, pani, teraz do mojej matki, żeby się ogrzać przy ogniu. A ciebie, panie - zwrócił się do Mountjoya - proszę o raport na temat moich braci.

- Kiedy, panie? - spytał bakałarz.

- Kiedy ci będzie wygodnie.

- Choćby i teraz.

Rozmawiali uprzejmie, ale Anne Marie wyczuła między nimi wrogość. Zdziwiło ją to, ponieważ pan Mountjoy bardzo pomagał lady Hamilton i potrafił się skutecznie zająć braćmi sir Christopera.

Jednak głównie zmartwiło ją chłodne powitanie Kita. Dlaczego znowu się na nią złościł? Co takiego zrobiła? Przecież nie po raz pierwszy oddaliła się od domu, a i to za pozwoleniem, a nawet na prośbę, lady Hamilton. Tylko dwa razy wybrała się na konną wycieczkę, i to z chłopcami i bakałarzem.

Przeszła szybko do saloniku na tyłach domu, gdzie, jak wiedziała, czekało na nią grzane piwo z przyprawami i miodowe ciasteczka. Starła się nie pokazywać, jak bardzo dotknęło ją zachowanie sir Christopera.

Anne Marie przebrała się w najlepszą suknię, tę samą, którą dostała na pokładzie „Golden Fleece”, i zeszła na dół na wieczerzę. Zwykle nosiła tę, którą uszyła sobie sama w Drodney do pracy, a lady Hamilton dała jej jeszcze dwie swoje, by miała w czym przyjmować gości. Tę od Kita trzymała na specjalne okazje. Wyszczotkowała mocno włosy, by lśniły, i nie związała ich, lecz tylko przykryła lekkim, koronkowym czepkiem. Nie miała ozdoby na głowę lub szyję, ale i tak suknia wydawała jej się piękna.

Kiedy weszła do jadalni, gdzie wstawiono już nowy stół, a także trzy krzesła i kilka rzeźbionych stołków, zastała w niej Kita, który z przyjemnością dotykał mebli, przesuwając dłońią po ich gładkiej powierzchni. Uniósł głowę na dźwięk otwieranych drzwi.

- Sprawdzam, czy stół nie ucierpiał w czasie transportu - wyjaśnił sztywno.

- Wydaje mi się, panie, że nic mu się nie stało. Sama polerowałam go woskiem zaraz po tym, jak go dostarczono, i chyba nie powinieneś się niepokoić. Lady Hamilton nadzorowała zaś przenoszenie tych mebli. Mówiła, że są pewnie bardzo kosztowne.

Kit machnął ręką.

- Pieniądze nie mają znaczenia. Zależało mi tylko na tym, żeby nie pojawiła się na nim skaza. - Nie powiedział jednak, że kupił go specjalnie dla niej, tak jak większość rzeczy w Londynie. Chciał jej w ten sposób zrobić przyjemność, a teraz zaniepokoił się, że Anne Marie nie ucieszyła się, kiedy spotkał ją wracającą z Mountjoyem. Wyglądało na to, że doskonale sobie radziła bez niego.

- Lady Hamilton była zachwycona wszystkimi meblami. Musiałeś być bardzo zajęty w Londynie, panie.

- Prawdę mówiąc, nie miałem nic do roboty. - Jeszcze teraz na myśl o tym zacisnął pięści. - Najjaśniejsza pani kazała mi długo czekać na audiencję, a ja nie ośmieliłem się wyjechać bez jej pozwolenia.

- Rozumiem...

- Czy aby na pewno? - Spojrzał jej w oczy. - Obawiam się, że nic jeszcze nie rozumiesz, Anne Marie, ale już wkrótce dowiesz się o wszystkim.

- Co chcesz przez to powiedzieć, panie? Czy... czy masz mnie zawieźć do Tower? Czy aresztowano mego ojca?

- Nic nie wiem o twoim ojcu - odparł Kit. - Walsingham jest wściekły, bo zarówno lord Fraser, jak i Bevis Frampton wymknęli się z jego sieci. Trudno powiedzieć, jak to się stało, ponieważ pozostałych wyłapał bez najmniejszego problemu. Ci dwaj jednak zdołali zniknąć. Zupełnie jakby rozplynęli się w powietrzu.

Anne Marie cofnęła się, widząc gniew w jego oczach. Czyżby sir Christopher uważał, że brała w tym udział? Albo że coś przed nim ukryła?

- Nie będę udawać, iż żałuję ucieczki lorda Frase-ra. Jest w końcu moim ojcem. Ten drugi zupełnie mi się nie podobał. Nie odpowiadał mi sposób, w jaki na mnie patrzył. To jego winię za to, że mój ojciec dał się namówić na to szaleństwo. Bez niego nic by nie zrobił. To Frampton wszystko zaplanował. Będę się modlić o to, by lord Fraser dotarł bezpiecznie do Francji lub Hiszpanii.

- Na szczęście tylko ja słyszę te słowa, które mogły-

by świadczyć o twojej zdradzie, pani - stwierdził Kit. - Pamiętaj, że nie wolno ci mówić niczego takiego, kiedy w przyszłym miesiącu pojedziemy do Londynu.

- Do Londynu? - Anne Marie mimowolnie dotknęła gardła. - Więc jednak pójdę do więzienia!

Sir Christopher pokręcił głową.

- Niczego takiego nie powiedziałem - rzekł, zastanawiając się, dlaczego wciąż ukrywa przed nią prawdę. Ogarnęła go złość, gdy zobaczył ją pogrążoną w ożywionej rozmowie z bakałarzem. - Poinformuję cię, pani, o twojej przyszłości, kiedy już będę gotowy.

- Proszę cię, panie, nie... - zaczęła, ale przerwało jej nagłe wejście obcego mężczyzny.

- Oto sir Robert Herriot - przedstawił go Kit. - Mieszka w Kornwalii i dlatego razem odbyliśmy tę podróż. Zostanie u nas na noc, a rano ruszy w dalszą drogę, jeśli tylko pogoda będzie sprzyjać.

- Miło mi cię poznać, panie. - Anne Marie skłoniła się z szacunkiem. - Miejmy nadzieję, że śnieg nie będzie zbyt duży, bo zdaje się, że już zaczęło padać.

Kit podszedł do okna i wyjrzał na dwór.

- Masz, pani, rację - rzekł, a następnie zwrócił się do gościa. - Jeśli droga będzie nieprzejezdna, musisz zostać z nami, panie. Moja matka na pewno będzie rada tej wizycie.

- Oczywiście, synu - potwierdziła lady Hamilton, która przed chwilą weszła do jadalni. - Nie możemy jednak zapominać, że sir Robert ma rodzinę, która na niego czeka, być może żonę...

Nieznajomy pokręcił głową, a w jego oczach pojawił się ból.

- Niestety, moja nieodżałowana Annis zmarła przy porodzie, a nasz syn podążył za nią dzień później.

- Och, tak mi przykro! - wykrzyknęła Anne Marie i zauważyła ze zdziwieniem, że Kit znowu spojrzał na nią z niechęcią. Chyba nie miał do niej pretensji o to, że dała wyraz szczeremu żalowi? - To tragiczne stracić ukochaną osobę. W dodatku syna oraz dziedzica.

- Dziękuję za współczucie i zrozumienie, panno Fraser - powiedział sir Robert. - Znam cię, pani, ponieważ sir Christopher wiele o tobie opowiadał w czasie podróży. - Uśmiechnął się. - Żałuję, że nie mogę poczekać na wasz ślub, ale dotarły do mnie wieści o chorobie matki i chciałbym mimo wszystko wyruszyć jutro rano.

Anne Marie spojrzała wielkimi oczami na Kita. Na ślub? Jej ślub z sir Christopherem? Jak to możliwe? Dlaczego dowiedziała się o tym od obcej osoby? Po minie Kita widziała, że nie jest zadowolony z tego, co się stało. Ta wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Sama nie wiedziała, czy się z niej cieszyć, czy nie.

- Porozmawiamy później, Anne Marie - rzekł Kit. Nie mógł nic zrobić; powinien uprzedzić sir Roberta, by nie wspominał o ślubie. - Zdaje się, że powinniśmy już zasiąść do stołu.

- Zaiste - odezwała się lady Hamilton, wyczuwając napięcie, które pojawiło się między Anne Marie a jej synem. - Nie możemy pozwolić, by karp się rozgotował. Proszę, panie, opowiedz mi o swoim domu i rodzinie - zwróciła się do sir Roberta.

Anne Marie patrzyła, jak lady Hamilton i sir Robert zajmują miejsca przy stole. Z wielkim trudem zapanowała nad gniewem.

- O czym mamy rozmawiać, panie? - szepnęła do sir Christophera. - Nie przypominam sobie, abys mnie prosił o rękę. Mogłeś mnie przynajmniej uprzedzić o swoich zamiarach.

Była blada, a dłonie jej drżały.

- To rozkaz królowej - rzekł Kit, zastanawiając się, jaki diabeł go kusi, by mówić do niej tym tonem. - Chciałem powiedzieć ci o tym później. Mam cię zabrać na dwór królewski, ale dopiero po ślubie. - Kit nie chciał, by Anne Marie dowiedziała się, że sam o to prosił królową. Będzie miał jeszcze czas, by jej o tym powiedzieć.

- Ach tak...

Skłonił jej się lekko i uśmiechnął kpiąco.

- Właśnie tak. A teraz zajmijmy się kolacją.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Anne Marie z trudem zjadła porcję karpia, a potem spojrzała z niechęcią na wieprzowinę w sosie. Spróbowała jednak troszkę, a potem zajęła się deserem, który tylko rozgrzebała, i na tym zakończyła posiłek. Wciąż narastała w niej złość z powodu tego, co się stało.

Jak sir Christopher mógł potraktować ją w ten sposób? Postąpił nie lepiej niż jej ojciec, który chciał ją wykorzystać do swoich spraw. Nawet zachował się jak grubianin i właśnie tego nie mogła mu darować. W dodatku dowiedział, że wcale nie interesują go jej uczucia. Poza tym cała sprawa wydawała jej się wielce wątpliwa. Dlaczego królowej miałoby zależeć na tym, by go poślubiła? Czyżby chciała ukarać go za to, że nie posłuchał jej rozkazów?

Lady Hamilton zwykle odpoczywała po posiłku w swoim pokoju, a Anne Marie towarzyszyła jej przez pewien czas, a następnie szła do siebie. Pod nieobecność Kita chodziły spać wcześniej, ponieważ po zmroku nie można było pracować czy nawet szyć, bo świece dawały mało światła. Tego wieczoru przeszli jednak do saloniku, gdzie lady Hamilton zagrała na harfie, a Anne Marie

wraz z panem Mountjoyem zaśpiewała madrygał. Następnie panie się oddaliły, a panowie wypili jeszcze po lampce brandy przed udaniem się na spoczynek.

Anne Marie siedziała w swoim pokoju, czesząc się i patrząc na widok roztaczający się z okna, który tak bardzo sobie upodobała. Jasny księżyc wyszedł zza chmur, gdy tylko ustała śnieżycza, i oświetlił pokryte śniegiem pola. Mimo że padało krótko, wszędzie potworzyły się głębokie zasy. Nie przypuszczała, że spędzą święta w większym gronie. Sir Robert był bardzo miły i w czasie wieczery opowiadał o życiu dworu. Anne Marie uśmiechała się, słuchając zabawnych historyjek, myślałmi była jednak gdzie indziej.

Jak może poślubić sir Christophera? Jest przecież protestantem, a ona... kim? Prawdę mówiąc, brakowało jej pewności co do własnych poglądów religijnych. Beth dawała jej pełną swobodę w tym względzie, ale Anne Marie do tego stopnia oswoiła się z protestanckim rytuałem, że niemal zapomniała, jak wygląda katolicki. Wierzyła w Boga, a krzyż matki był dla niej zawsze wielką pociechą. Jeśli zaś chodziło o resztę, to być może nie miała ona tak wielkiego znaczenia. W elżbietańskiej Anglii wielu oficjalnie praktykowało inną religię niż w zaciszu domowym. Tak było bezpieczniej.

Anne Marie wstała z westchnieniem i podeszła do łóżka. Różne myśli krążyły po jej głowie i wiedziała, że będzie miała problemy z zaśnięciem. Z pewnością cieszyłaby się z małżeństwa z sir Christopherem, gdyby on też tego pragnął. Nie taił, że jest posłuszny królewskim rozkazom, co znaczyło, że wcale nie chciał

się z nią ożenić. To był cios zadany jej dumie. Zwłaszcza że sama darzyła go uczuciem...

Nie miała pojęcia, co robić. Przez chwilę zastanawiała się nawet nad ucieczką, ale szybko odrzuciła ten pomysł. Nie miała dokąd jechać i wiedziała, że nikt nie zechce jej pomóc. Och, dlaczego sir Christopher nie pozwolił jej popłynąć do Francji? Zapewne nie znalazłaby szczęścia w małżeństwie, ale przynajmniej nie miałyby takich dylematów. Przecież może nie zgodzić się na ślub. Nie zdają jej zmusić do małżeństwa! Najlepiej, jak powie, że jest on niezgodny z zasadami jej wiary. Lepiej już znośić gniew królowej niż świadomość, że jest się niechcianą żoną.

Kit spojrzął na śnieżne zasy i pomyślał, że sir Robert nie będzie mógł wyjechać rano. Po co go tu sprowadził? Spotkali się na dworze, a potem jeszcze raz przypadkiem przy wyjeździe i postanowili odbyć tę podróż razem ze względu na bezpieczeństwo. Na drodze czyhało zbyt wielu rabusiów, by można było decydować się na samotne wyprawy. Chociaż obaj mieli służących do pomocy, woleli na wszelki wypadek zjednoczyć siły. Kit wolałby jednak narazić się na napaść, niż dopuścić do tego, co wydarzyło się przed wieczerzą. Zachował przynajmniej tyle rozsądku, by nie winić za to sir Roberta.

To on zawinił. Należało porozmawiać z Anne Marie zaraz po przyjeździe. Prawdę mówiąc, powinien poprosić ją o zgodę, zanim jeszcze przedstawił swą ofertę królowej. Pragnął chronić Anne Marie i nawet nie przyszło mu do głowy, że ona może nie chcieć tego związku. Czy mógł się aż tak pomylić co do jej uczuć?

Najpierw był na nią zły za to, że od niego uciekła, chociaż nie zrobiła tego przecież z własnej woli. Potem uległ zazdrości, kiedy zobaczył, jak przyjemnie spędza czas z panem Mountjoyem. Obserwował ich w czasie wieszki, kiedy śpiewali madrygał, i musiał bardzo się hamować, żeby nie wybuchnąć. Teraz spróbował myśleć trzeźwo i zapomnieć o gniewie. Starał się rozważyć sytuację z punktu widzenia Anne Marie. Nie wiedziała, że ją kocha, ponieważ nie powiedział jej o swoich uczuciach. Będzie więc musiał przez następne dni, a może nawet tygodnie, starać się o jej względy. Przecież jeśli zrozumie, jak bardzo mu na niej zależy, pojmie też sens tego małżeństwa.

Prawdę mówiąc, nie miała zbyt wielkiego wyboru. Gdyby znowu zachowała się nierozsądnie, mogła od razu trafić do Tower.

Świąteczny ranek powitał ich mrozem. Kiedy wyszli na podwórko, śnieg skrzypiał im pod nogami. Hamiltonowie najpierw wybrali się do kościoła, gdzie spotkali się z sir Nicholasem Grantlym, jego żoną i dziećmi. Po nabożeństwie wrócili wszyscy do majątku. Było im wesoło, chociaż mróz wcale nie zelżał. W domu dostali grzane, korzenne wino, które szybko ich rozgrzało. Zaczęli więc z ożywieniem rozmawiać i wymieniać się prezentami.

- Lady Hamilton mówiła mi, że sir Christopher kupił wiele pięknych rzeczy do domu, panno Fraser. Zupełnie jakby zamierzał się żenić.

Lady Grantly uśmiechnęła się do Anne Marie, która wyczuła, że lady Catherine oczekuje oficjalnego

zawiadomienia. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Od powrotu Kita minął dzień, a on wciąż unikał rozmowy o małżeństwie. Anne Marie nie miała pojęcia, co o tym sądzić.

- Nie wiem, dlaczego sir Christopher kupił te rzeczy, pani - odezwała się w końcu, wciąż czując na sobie wzrok lady Grantly. - Nie rozmawiał ze mną o swoich planach.

- Nie? - zdziwiła się lady Catherine. Była piękną kobietą, znacznie młodszą od męża, który ją uwielbiał. - Powstrzymam się więc od dalszych pytań. Chcę tylko powiedzieć, że zawsze uważałam sir Christophera za uczciwego i prawego człowieka. Trudno by szukać lepszego męża.

Anne Marie milczała, nie wiedząc, jak skomentować te słowa. Znalazła się w bardzo niezręcznej sytuacji, z której wybawił ją Kit, zaczynając rozmowę na jakieś niezobowiązujące tematy. Zauważyła, że od pamiętnej wieczery traktował ją znacznie uprzejmiej, ale z pewną rezerwą, więc odpłacała mu tym samym.

Na Boże Narodzenie podarował jej niewielką, oprawną w skórę książeczkę z wierszami i srebrne lustereko. Podziękowała mu, odwzajemniając się dwiema wyhaftowanymi własnoręcznie chusteczkami, które zrobiła z pięknego lnu kupionego od wędrownego handlarza. Pieniądze na ten cel dostała, oczywiście, od lady Hamilton.

- Musisz mieć drobne na swoje wydatki - orzekła starsza dama, kiedy handlarz przybył do majątku. - Sama nie wiem, dlaczego Kit o tym nie pomyślał.

Anne Marie sądziła, że specjalnie nie dał jej pienię-

dzy, by nie mogła uciec. Nie powiedziała tego jednak. Zwłaszcza że dzięki hojności lady Sary mogła kupić prezenty dla rodziny i gości. Dla lady Hamilton namalowała olejną miniaturę jej syna. Udało jej się szczęśliwie uchwycić podobieństwo i starsza pani aż wykrzyknęła z ukontentowania na ten widok.

- Och, jaki piękny portret! - Natychmiast podała go synowi. - Popatrz, Kit, masz taki sam dumnie wysunięty podbródek i ten sam uśmiech. Tyle że Anne Marie dodała ci urody.

Sir Christopher obejrzał portret, zanim zwrócił go matce.

- Gdybyś była, pani, mężczyzną, mogłabyś się równać z mistrzem Holbeinem lub Nicholasem Hilliardem - zwrócił się do Anne Marie.

Zaczerwieniła się, usłyszawszy komplement, który zabrzmiał tak szczerze. Potwierdzili go zresztą również sir Nicholas i lady Catherine, którzy też dokładnie obejrzelili miniaturę.

- Chodziło mi jedynie o to, by odwdzińczyć się lady Hamilton za jej dobroć. To wszystko - powiedziała Anne Marie.

- Dziękuję, ci, moja droga. To najwspanialszy prezent, jaki mogłam dostać - rzekła lady Hamilton.

- Być może mogłabyś, pani, również namalować moje dzieci - wtrąciła lady Grantly. - Zapewniam, że otrzymasz godziwą zapłatę.

- Będę szczęśliwa, mogąc to zrobić. - Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało. - Nie przyjmę zapłaty. Mogłabym wykonać pierwsze szkice, kiedy pan Mountjoy wybierze się do Grantly House, żeby

pokazać chłopcom zwierzęta. Jeśli ci się spodobają, pani, namaluję portrety.

- Zgoda, ale nalegam na to, byś przyjęła, pani, wynagrodzenie - odrzekła lady Grantly. - Mogę poprosić moją modniarkę, żeby uszyła ci suknię, i w ten sposób załatwiłybyśmy sprawę.

- Powinnaś się zgodzić - odezwała się lady Hamilton. - Inaczej państwo Grantly poczują się urażeni.

Na te słowa Anne Marie zaczerwieniła się lekko i podziękowała lady Grantly.

- Ale musisz, pani, przyjąć to, co zrobię.

- Och, nie bądź zbyt skromna - wtrącił Kit. - Przecież to jasne, że masz talent. Widziałem twoje dzieła i wiem, że wielu malarzy by się ich nie powstydzilo.

Anne Marie nie odpowiedziała, a sir Nicholas taktownie zmienił temat. Siedziała w milczeniu, obserwując przekomarzające się dzieci, i pozazdrościła Grantlym szczęśliwego małżeństwa.

- Wyglądasz, pani, na zamyśloną...

Spojrzała w stronę, z której dobiegał głos, i dostrzegła pana Mountjoya, który patrzył na nią z ogromnym zainteresowaniem.

- Tak?

- Czy mam może zabrać dzieci?

- Nie, panie. Przecież są święta. Myślałam właśnie o tym, jak przyjemnie widzieć je tak szczęśliwymi. Wychowałam się samotnie i bardzo żałuję, że nie mam braci lub sióstr.

- A czy chciałybyś mieć, pani, własne dzieci?

Anne Marie znowu spłonęła rumieńcem, widząc ciekawe spojrzenie bakałarza, który zaczął ją darzyć więk-

szą niż zwykle uwagą. Nie czuła się z tym dobrze. Nic odpowiedziała, ale zerknęła na Kita. Na jego twarzy malował się gniewny wyraz. Miała ochotę wstać i uciec z salonu. Co też takiego zrobiła, że znów był na nią zły? Z ulgą powitała nadejście gospodyni, która powiadomiła, że podano posiłek. Chłopcy zwykle nie jadali z resztą rodziny, ale tego dnia mogli zasiąść ze wszystkimi, a do-rosli zajęli miejsce przy drugim końcu stołu.

Czekała ich prawdziwa uczta. Podano faszzerowanego pstrąga w lekkim winie, kapłony, połędwicę wołową, gęś z nadzieniem z kasztanów i pieczone cebule. A także kapustę z ziołami, rzepę na maśle i słodkie śliwy, a na deser truskawki, bitą śmietaną, ciasta i tartę z pigwą. Na koniec zaserwowano orzechy włoskie i laskowe, migdały, kandyzowane owoce, a także marcepany.

Anne Marie jadła z przyjemnością, chociaż wciąż czuła na sobie wzrok Kita. Siedziała między sir Nicholasem a sir Robertem Herriotem. Obaj panowie bawili ją rozmową i podsuwali co lepsze kąski, aż oznajmiła, że niczego już nie zdoła przełknąć.

- Najwyższy czas zająć się czymś pożytecznym - rzekł pan Mountjoy, kiedy towarzystwo zdecydowało się na ponowne przenosiny do salonu. - Zabiorę te diablęta, żeby państwo mogli odpocząć.

Po tych słowach zgarnął wszystkie dzieci i zaprowadził do pokoju, w którym odbywał lekcje.

- Ten młody człowiek to prawdziwy skarb - zauważyła lady Grantly, zwracając się do sir Christophera. - Jak ci się, panie, udało go znaleźć? Podoba mi się znacznie bardziej niż nasz bakałarz. Pan Trent chce dobrze, ale jest już zbyt stary, by trzymać nasze dzieci w ryzach.

- Tak, pan Mountjoy świetnie sobie radzi z moimi braćmi - przyznał Kit, hamując się, by nie dodać czegoś obraźliwego. Nie podobał mu się sposób, w jaki bakałarz patrzył na Anne Marie. W ogóle nic mu się w nim nie podobało. Uznał, że powinien porozmawiać z Mountjoyem i wyjaśnić mu sytuację, co znaczyło, że będzie musiał najpierw odbyć rozmowę z Anne Marie. Czekał aż do Bożego Narodzenia, ponieważ nie chciał psuć świąt, ale uznał, że nie powinien już dłużej zwlekać.

Zgromadzeni rozsiedli się w salonie i zaczęli rozmowę. Następnie lady Grantly zagrała na wirginalach, a potem sir Nicholas zaśpiewał z jej akompaniamentem. Sir Robert przeczytał wszystkim wiersz z książeczki, którą miał ze sobą:

„Czy mnie zostawisz teraz,
Gdy dałem ci już serce,
Byś nie odeszła więcej,
By ból mnie nie przewiercał?
Czy mnie zostawisz teraz?
Powiedz, że nie! Ach, powiedz!”

Anne Marie klaskała wraz z innymi, kiedy skończył. Był to wiersz sir Thomasa Wyatta, w którym kochanek błagał o litość swoją bogdanę. Aż drgnęła, czując na ramieniu dotknięcie.

- Zaśpiewasz ze mną, pani? - spytał Kit.
- Przecież nie ćwiczyliśmy razem, panie. Może zaśpiewasz sam... Szkicowałam właśnie zebranych i chciałam w ten sposób zabawić towarzystwo.

- Śpiewałaś jednak z panem Mountjoyem. - Kit zmarszczył brwi.

- Tylko na prośbę lady Hamilton. - Anne Marie znowu zdziwiła jego gniewna mina. - Chętnie z tobą zaśpiewam, panie, ale wolałabym najpierw bez publiczności.

- Dobrze, pokaż więc swe prace.

Podowała mu szkicownik, który od niego dostała, a on zaczął przeglądać rysunki. Rozpogodził się, kiedy zobaczył bawiących się braci, a następnie uśmiechniętą matkę.

- Wspaniałe szkice - pochwalił. - Tyle w nich życia. W niektórych nawet za dużo - dodał, wracając do rysunku z braćmi.

Lady Grantly spytała, czy może przejrzeć szkicownik, i wkrótce zaczął on krążyć po salonie. Wszyscy chwalili Anne Marie, a ona nie miała pojęcia, co ze sobą począć. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Po godzinie panowie przeszli do biblioteki sir Christophera, który chciał im pokazać broszurę wydaną przez anonimowego poetę, a panie zostały same. Nie nudziły się. Wręcz przeciwnie, nawet nie zauważyły, kiedy minęła kolejna godzina. W salonie zjawił się sir Nicholas z wiadomością, że przybył właśnie ich powóz i że muszą już jechać, by zdążyć przed zmrokiem. Przez moment w domu panował zamęt, potem nagle wszystko ucichło. Sir Christopher wraz z matką, jako gospodarze, odprowadzili gości. Anne Marie została sama. Już chciała udać się do swego pokoju, kiedy Kit powrócił do salonu.

- Cieszę się, że cię zastałem. Najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali, Anne Marie.

- Jak sobie życzysz, panie. - Usiadła sztywno na wyszkiełanej aksamitem sofie i pochyliła głowę.

- Wyglądasz tak, jakbym miał ci zrobić coś złego - powiedział Kit. - Nie zachowywałaś się tak z sir Robertem czy... panem Mountjoyem.

Anne Marie spojrzała na niego niewinnie.

- Bo oni nie byli na mnie źli, panie.

- Nie jestem na ciebie zły, do diabła! - wybuchnął Kit i dopiero po chwili zdołał się opanować. - Naprawdę, Anne Marie, wcale się na ciebie nie gniewam. Czuję się tylko dotknięty twoją obojętnością i tym, że jesteś miła dla innych, a nie dla mnie.

- To nieprawda - zaoponowała. - Staram się jedynie być uprzejma, a pan Mountjoy... - Urwała, nie bardzo wiedząc, jak dokończyć. - Co takiego zrobiłam, że jesteś na mnie zły, panie? W Drodney myślałam, że zostaliśmy przyjaciółmi. Dlaczego potem zwróciłeś się przeciwko mnie?

- To nie ja się zmieniłem. Oskarżyłaś mnie o zdradę, kiedy znalazłaś się na pokładzie mego statku - przypomniał. - A ja tylko robiłem, co do mnie należało. Ocaliłbym twego ojca, gdyby to było możliwe, lecz lord Fraser sam się pograżył...

- Czy go złapano?

- Nie, chyba nie, ale z pewnością do tego dojdzie. Musisz być na to przygotowana.

- Tak, wiem - szepnęła Anne Marie. - Sam jest sobie winny.

- Nie powinniśmy teraz o tym mówić. To zbyt przykry temat. Chciałem porozmawiać z tobą o naszym małżeństwie.

- Sądziś więc, panie, że ten temat jest przyjemniejszy? - spytała jadownicie Anne Marie, czując, że błędnie ze wzburzenia. - Nie wiem, dlaczego królowa uznała, że powinieneś się ze mną ożenić. Musisz jej wytłumaczyć, że to niemożliwe.

- Dlaczego tak uważasz?

- Przecież wiesz, panie, że jestem katoliczką.

- Nie będziemy się tym przejmować - stwierdził spokojnie Kit. - Ze względu na moją matkę i sąsiadów weźmiemy ślub w kościele we wsi, potem jednak będziesz miała całkowitą swobodę w wyborze praktyk religijnych. Przecież wiesz, Anne Marie, że musisz zachowywać pozory, choćby tak jak dzisiaj. Nawet jeśli nie wyjdiesz za mnie za mąż.

- Moja wiara nie jest tu jedyną przeszkodą.

- Zatem wymień inne, a ja zobaczę, co można z nimi zrobić.

- Pozostaje kwestia posłuszeństwa ojcu. Nie mogę być wyrodną córką.

- Twój ojciec jest zdrajcą, a ty zakładniczką królowej - odrzekł Kit stanowczo. Złościło go przede wszystkim to, że w ogóle nie ucieszyła się z jego propozycji. A przecież kiedyś mu sprzyjała. - Nie masz nawet prawa być mu posłuszna. Opierając się, niczego nie osiągniesz. Królowa wydała już rozkaz i żadne z nas nie może tego zmienić.

Anne Marie skoczyła na równe nogi. Ubodło ją przypomnienie, że jest zmuszony do tego małżeństwa. Z pewnością z tego powodu był na nią zły od przyjazdu z Londynu.

- Nie wyjdę za ciebie, panie! Nie obchodzi mnie, co ze

mną zrobią. Mogą mnie zamknąć w więzieniu i torturować, ale nie zostanę twoją żoną!

Jak mogła mówić do niego w ten sposób? Przecież nie zrobił niczego, by zasłużyć sobie na to. Kit poczuł się urażony. Widząc jednak, że Anne Marie chce opuścić pokój, złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie, tak że stanęli twarzą w twarz.

- Czemu jesteś tak niemądra? - syknął i spojrzał na nią niechętnie. - Co takiego zrobiłem, że mnie znienawidziłaś? Jeszcze miesiąc temu było zupełnie inaczej...

Anne Marie skinęła głową.

- Lubiłam cię wtedy, panie, ale też nie znałam tak dobrze - odrzekła, unosząc dumnie głowę. Oczy lśniły jej niczym dwa klejnoty, ujawniając temperament, który zawsze starała się skrywać. - Nie zdołasz mnie zmusić do małżeństwa!

- Nie kuś mnie, bo ci pokażę, do czego mogę cię zmusić! - rzucił Kit. - Obawiam się, że mogłoby ci się to nie spodobać. Powinnas się nauczyć, że nie wszystko może być takie, jak zapragniesz.

- Nic nigdy nie było takie, jak chciałam! - wyrzuciła z siebie z goryczą. - Przez całe życie ktoś mi mówił, co mi wolno, a czego nie wolno. Beth starała się mnie chronić, ale nie było to łatwe. Dlaczego nie pozwoliłeś mi popłynąć do Francji? Dlaczego sprowadziłeś mnie tutaj?

Kit puścił ramię Anne Marie. Cierpienie, które dostrzegł w jej oczach, sprawiło, że zapomniał o gniewie.

- Nie chcę, żebyś była moim więźniem, ale żoną. Przykro mi, że ci to nie odpowiada - powiedział. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś zmieniła zdanie jeszcze

przed ślubem, ale już rozmawiałem z pastorem i ustaliliśmy, że ceremonia odbędzie się w trzecią niedzielę stycznia. Zostaniesz moją żoną, Anne Marie, i postaram się, żebyś miała przyjemne życie. Mam nadzieję, że będziesz zadowolona, a może nawet szczęśliwa. Lecz jeśli nie... - Kit urwał i spojrzął w bok.

Anne Marie nie mogła znieść jego bliskości. Cofnęła się, próbując ze wszystkich sił zapanować nad łzami.

- Nie wyjdę za ciebie - szepnęła.

Następnie odwróciła się i pobiegła na górę do swego pokoju. Po drodze minęła bez słowa lady Hamilton i sir Roberta, stojących w holu, nieopodal schodów. Kiedy znalazła się u siebie, zamknęła drzwi na klucz i rzuciła na łóżko, żeby się wypłakać. Co miała poczuć? Wyglądało na to, że nic już nie zmieni decyzji królowej i że Kit, jako wierny poddany, postanowił się jej podporządkować.

- Co też się stało, moja droga? - spytała ją następnego dnia lady Sara, kiedy zostały same. Śnieg, który stopniał w ciągu dnia, zamienił się w nocy w lód. Sir Robert zdecydował się jednak wyjechać jak najszybciej i opuścił swoich gospodarzy tuż przed świtem. - Byłaś czymś bardzo zmartwiona wczoraj po południu, a teraz jesteś taka cicha. Czy źle się czujesz?

- Nie, pani. Może jestem tylko trochę zmęczona.

- Mam wrażenie, że nie zawsze dobrze sypiasz.

- Tak, pani, to prawda. Mam nadzieję, że sir Robert dojedzie bezpiecznie do domu - dodała, chcąc skierować rozmowę na inne tory.

- Tak, trzeba mieć nadzieję. Mamy okropną pogodę,

ale sir Robert nie chciał już zwlekać z powrotem. Szko-
da, bo był naprawdę miłym gościem.

- O tak...

- Ale nie jesteś smutna dlatego, że wyjechał?

Anne Marie spojrzała ze zdziwieniem na lady
Hamilton.

- Co takiego? - Na jej ustach pojawił się uśmiech. -
Nie, pani. Zdażyłam go nawet polubić, ale nie brakuje
mi jego towarzystwa.

- A zatem to sprawka mojego niemądrego syna - zde-
cydowała lady Hamilton. - Uważam, że powinien był
wcześniej omówić z tobą kwestię ślubu. Przypuszczam,
że doznałaś szoku, kiedy ci o tym powiedział. Mówi-
łam mu, żeby przeprosił cię za to, co się stało, ale, jak go
znam, pewnie tego nie zrobił. Nie nawykł do przepra-
szania kogokolwiek...

- Tak, pani, to był szok - przyznała Anne Marie, od-
wracając wzrok. - Powiedziałam sir Christopherowi, że
musi poprosić królową, by zmieniła decyzję.

Lady Sara zaśmiała się i odłożyła robótkę. Wzięła
dłoń Anne Marie w swoją i pogłaskała ją lekko.

- Nie można prosić najjaśniejszej pani o zmianę de-
cyzji. Nasza rodzina ośmieszyłaby się i mogłaby popaść
w niełaszkę.

- Och! Czy to znaczy, że gdybym odmówiła, mogłoby
się to odbić na tobie, pani, i na chłopcach?

- Obawiam się, że bylibyśmy wówczas zrujnowani.
Kita zapewne by zaaresztowano. - Lady Hamilton po-
kiwała głową. - Różne rzeczy mogłyby się zdarzyć. Mu-
sisz zrozumieć, że Kit podjął ogromne ryzyko, sprowa-
dzając cię tutaj, moja droga. Miał rozkaz dostarczyć cię

do Londynu, ale po tym, co się stało, obawiał się, że od razu zostaniesz wtrącona do Tower. Nie chciał, by cię to spotkało, ponieważ uważa, że jesteś niewinna, i tylko z powodu ojca źle cię potraktowano.

- Beth i Thomas byli dla mnie bardzo dobrzy - wtrąciła Anne Marie, wiedząc, że chodzi jej o coś innego. Nie chciała, by lady Hamilton czy chłopcom stało się coś złego. - Miałam tylko ograniczoną swobodę ruchów.

- Zrobili dla ciebie, co mogli - zgodziła się Sara. - Beth to dobra kobieta i wiem, że kocha cię jak córkę, ale nie mogą dać ci przecież wolności, na którą zasługujesz. Chyba nie czułaś się ograniczona, mieszkając z nami w tym domu, moja droga, prawda? Wydawało mi się, że ci się tu spodobało.

- Bardzo odpowiada mi twoje towarzystwo, pani. Czuję się tu szczęśliwa i... bardzo polubiłam chłopców.

- Dlaczego tak bardzo martwi cię małżeństwo? - Lady Hamilton raz jeszcze pogładziła jej dłoń. - Jeśli chodzi ci o sam stan, to nie jest on taki straszny, moja droga. Mój świętej pamięci małżonek zawsze był delikatny i wyrozumiały i wierzę, że Kit będzie taki sam. Nie powinnaś się lękać małżeńskiego łoża. Niektóre kobiety znajdują w nim doprawdy wielką przyjemność... na przykład ja lub, jak mi się zdaje, lady Grantly.

Anne Marie spłonęła rumieńcem.

- Nie mogę wyjść za sir Christophera, pani. Przykro mi z powodu kłopotów, które sprowadzę na twoją rodzinę, ale nie mogę...

- Obawiam się, moja droga, że nie masz wyboru. Mój syn podjął już decyzję, a rozkaz królowej ją przypieczętował. Czy naprawdę wolałabyś trafić do więzienia?

Anne Marie westchnęła ciężko. Rozmowa stawała się coraz trudniejsza. Było jej przykro z powodu tego, co mogło się przytrafić Hamiltonom, ale nie była zdolna do poślubienia mężczyzny, który jej nie kochał.

- Zdarzają się przecież małżeństwa z rozsądku. Słyszałam o kilkunastoletnich pannach młodych, które mężowie opuścili zaraz po ślubie, i potem ich już nie widziały. Mężczyźni często żenią się dla pieniędzy, a potem szukają rozrywek w mieście. Ale tak z pewnością nie będzie z tobą. Zresztą, tak jak z lady Grantly, która jest szczęśliwa. Przecież Kit bardzo cię lubi...

Anne Marie nie chciała, żeby ją tylko lubił. Poza tym wiedziała, że nie wszystkie małżeństwa są szczęśliwe i nie wszyscy mężowie wierni. Jej ojciec utrzymywał, że kocha swoją żonę, a mimo to słyszała o różnych kobietach w jego życiu. Kiedyś podsłuchiwała, że miał kochankę jeszcze przed jej urodzeniem. Być może lepiej by zrobiła, gdyby w ogóle nie próbowała się czegokolwiek dowiadywać. Wyglądało na to, że stoi na straconych pozycjach. W dodatku miała przecucie, że rzeczywiście znajdzie olbrzymią rozkosz w ramionach Kita. Bolało tylko to, że nie darzy jej uczuciem, kiedy ona kocha go tak bardzo. Tak, musiała to przyznać. Jednak świadomość, że kocha go, i to już od dawna, w niczym nie zmniejszyła jej bólu.

- Muszę to sobie przemyśleć - powiedziała po chwili. - A potem dam odpowiedź.

- Powinnaś przede wszystkim porozmawiać z moim synem - zasugerowała lady Hamilton. - Rozważ wszystko dokładnie, zanim mu odmówisz, moja droga. Jeśli

będziesz oporna, zostaniesz zabrana do innych opiekunów. Nie sądzę, aby odesłano cię do Drodney, a twoje życie z pewnością zmieni się na gorsze. Być może nawet królowa wybierze ci innego męża i już nie będziesz mogła odmówić.

Anne Marie kiwnęła głową. Wstała i poszła do swojego pokoju. Miała zamęt w głowie i nie wiedziała, co robić. Musi dokładnie rozważyć całą sytuację przed podjęciem decyzji.

- Jak rozumiem, chcesz ze mną porozmawiać na osobności - rzekł Kit, a następnie wskazał jej drzwi do małego salonu. W środku było zimno, ponieważ nie palono tu w kominku. Anne Marie zadrżała, chociaż nie wiedziała, czy z powodu chłodu, czy też z emocji. - Matka mówiła mi, że masz mi coś do przekazania.

- Wiem już, że jeśli nie zgodzę się za ciebie wyjść, panie, sprowadzę nieszczęście na twój dom i rodzinę - powiedziała. - Nie chcę, by lady Hamilton i twoim braciom stało się coś złego. Jeśli więc podtrzymujesz swoją ofertę, zgodzę się na małżeństwo, ale... pod jednym warunkiem.

Na twarzy Kita nie pojawiła się ulga. Wciąż był spięty i ponury. Anne Marie od trzech dni nie opuszczała swojego pokoju i prawie nie jadła. Już nawet zastanawiał się, czy nie ruszyć do Londynu, by prosić królową o zmianę decyzji. Nie sądził, żeby Elżbieta była z tego zadowolona, i bał się nawet zastanawiać, co mogłoby wówczas spotkać Anne Marie.

- Cieszę się, że odzyskałaś zdrowy rozsądek, pani. - Jego głos zabrzmiał ostrzej, niż pragnął, Kit wciąż jednak

był pograżony w niewesołych myślach. - Czy mogę wiedzieć, jaki to warunek?

Anne Marie wzięła głęboki oddech i złożyła dłonie w mały dzwonek.

- Królowa rozkazała, bym cię poślubiła, ale... Wiem, że możesz zaprowadzić mnie siłą do swojego łóżka, ale nigdy dobrowolnie tam nie pójde i nie urodzę ci dzieci.

Kit nie wierzył własnym uszom. Nie chciała dzielić z nim łóżka! Ani urodzić jego dzieci! Jak mogła w ogóle o czymś takim myśleć?!

- Do licha! - wybuchnął, nie panując nad emocjami. - To żałosne! Nie chcę nawet o tym słyszeć!

- Przecież dzieje się tak w wielu małżeństwach z rozsądkiem - powiedziała Anne Marie, nie patrząc na Kita. - Niektóre kobiety nawet nie oglądają swoich mężów po ślubie. Oni spędzają czas na królewskim dworze, a one zajmują się majątkiem.

- Ale ja nie chcę być takim mężem! - Kit podszedł i chwycił Anne Marie za ramię. - Jeśli za mnie wyjdiesz, będziesz moja!

Pochylił się i dotknął wargami jej ust. W tym momencie ogarnęła ją namiętność. Pocałowała go mocno i przywarła do niego, czując, że tu właśnie jest jej miejsce - w jego ramionach. Chciała, by tak już zostało, żeby nigdy nie wypuścił jej z objęć. Po pewnym czasie Kit odsunął się i spojrzał na nią z triumfem. Z trudem panował nad sobą, ale widział, że ona też ma z tym problemy. Wyciągnął dłoń, żeby pogładzić ją delikatnie po policzku.

Anne Marie przymknęła oczy, kiedy poczuła na skórze jego palce.

- Mam wrażenie, że tylko udajesz nieprzystępną. Tak naprawdę mnie pragniesz - szepnął. - Wiem, że jesteś zaskoczona małżeństwem i tym, co ono oznacza. Ja też nie spodziewałem się, że tak będzie...

Kit mówił o swoim uczuciu i o pragnieniu, które go wypełniało, ale Anne Marie nadal uważała, że chodzi mu o rozkaz królowej. Wydało jej się oczywiste, że się tego nie spodziewał. Królowa była nadzwyczaj okrutna, każąc mu się ożenić z byłą więźniarką pozbawioną praw. I to tylko dlatego, że zaprosił ją do swego domu, obawiając się, że w Londynie czeka na nią Tower. Co ma począć? Wiedziała, że potrafi ją do wszystkiego zmusić. Będzie jadła mu z ręki i straci szacunek dla siebie.

- Nie chcę za ciebie wyjść, panie - oznajmiła, odwracając się tyłem. W duchu modliła się, by nie wybuchnąć płaczem. - Nie kocham cię i będę walczyć o swoją niezależność.

- Niech tak będzie. - Zadrżała, kiedy poczuła usta Kita na szyi. - Możesz ze mną walczyć, ale i tak zostaniesz moją żoną. I to nie tylko formalnie...

Nie odpowiedziała. Stała nieruchomo, bojąc się odwrócić. Dopiero po chwili zrozumiała, że została sama. Opadła bez siły na ławę. Jej opór zdał się na nic. Kit postanowił ją zdobyć i wiedziała, że nie zdoła go powstrzymać. Była jednak na tyle uczciwa, żeby przyznać, iż nawet ją to trochę ucieszyło. Lepiej być przecież żoną pożądaną niż taką, na którą w ogóle nie zwraca się uwagi. Wciąż brakowało jej w tym jednak uczucia. Tak, poślubi go, ale nie może mu dać poznać, jak bardzo go kocha. Kit zdobędzie jej ciało, ale nie duszę. Będzie się opierać, i to z całej siły...

Podjąwszy decyzję, Anne Marie uniosła dumnie głowę. Jej oczy zajaśniały wewnętrznym światłem. Za długo płakała i zdecydowała, że czas przestać. Prawdę mówiąc, nigdy nie miała większego wyboru; nie pozwolono jej na samodzielność. Wszyscy decydowali za nią, a ona tylko wykonywała czyjeś polecenia. Wciąż nie była pewna, dlaczego Kit zabrał ją z „Belle Rosemarie”. Dostał zapewne taki rozkaz, ale czy później mu się nie sprzeniewierzył, przywożąc ją do swego domu?

Anne Marie, wciąż pełna wątpliwości, zamyśliła się głęboko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po paru dniach ponownie spadł śnieg, ale szybko stopniał, a potem nagle zrobiło się bardzo zimno. Ziemia zamarzła, co ułatwiało podróż gościom, którzy mieli przybyć na ślub. Anne Marie wyglądała przez okno, myśląc, że gdyby znowu nastąpiła odwilż, błotniste drogi stałyby się niemal nieprzejezdne. Większość gości mieszkała nieopodal majątku Hamiltonów, chociaż niektórzy mieli przybyć z innych hrabstw i zatrzymać się na parę dni przed drogą powrotną.

Młoda para planowała spędzić dwa dni w domu i dopiero potem ruszyć do Londynu. Anne Marie wołała nie zastanawiać się, co będzie po ślubie i weselu. Przez ponad trzy tygodnie starała się trzymać z daleka od Kita, uważając jednocześnie, by nie wyglądało to na demonstrację. O dziwo, sir Christopher nie narzucał jej swego towarzystwa. Zabierał ją jedynie na przejażdżki, kiedy tylko pozwalała na to pogoda, a poza tym widywali się przy posiłkach. Prawdę mówiąc, był dla niej bardzo miły i wyrozumiały.

Być może dlatego bez namysłu zgodziła się, kiedy zapytał, czy może również wziąć udział w planowanej wyprawie do majątku sir Nicholasa. Widać było, że

wycieczka sprawiła mu przyjemność. Śmiał się i żartował wraz z braćmi i panem Mountjorem.

Menażerią Grantlych zajmował się wieśniak o imieniu Ben, który potrafił opatrywać złamania oraz rany i sam uratował większość zwierząt. Tylko niedźwiedzie kupiono na targu, gdyż lady Grantly zauważyła, że ich właściciel traktuje je okrutnie. Wkrótce niedźwiedzica miała małe i rodzina znacznie się powiększyła.

- Chętnie wypuścilibyśmy je na wolność, ale obawiam się, że teraz to niemożliwe - wyjaśniła lady Grantly. - Tak przywykły do życia w niewoli, że nie potrafiłyby się żywić. Albo ktoś by je złapał, albo padłyby łupem innych drapieżników.

Anne Marie współczuła zwierzętom, których los przypominał trochę jej własny. Powiedziano jej, że musi wyjść za męża dla własnego dobra, i chociaż bardzo pragnęła wyrwać się na wolność, wiedziała, że sama by sobie nie poradziła. Pogodziła się nawet z tym, że nie ma innego wyjścia, i jedynie dała sir Christopherowi odczuć, że nie wychodzi za niego z własnej woli. Przyzwyczaiła się nawet do jego obecności i do myśli, że będzie jego żoną. Wspominała też szczęśliwe chwile w Drodney, kiedy to towarzyszył jej w trakcie przejażdżek.

Kiedy nadszedł dzień ślubu, Anne Marie obudziła się w pogodnym nastroju. Skoro nie ma już odwrotu, może spróbować cieszyć się ślubem i weselem. Jedyнным problemem była dla niej w tej chwili noc poślubna. Kit był dla niej bardzo hojny. Dawał jej przeróżne prezenty, w tym kilka pięknych sukien, buciki z doskonale wyprawionej skóry, rękawiczki, kapelusze, a także ciepły, oblamowany futrem płaszcz.

Poza tym kupił wiele sprzętów domowych i zastawę, gdyż panna młoda powinna mieć własne naczynia. Te wszystkie rzeczy czekały na nią w części domu, którą mieli zająć po ślubie. Składała się ona z dużej, wygodnej sypialni, pomieszczenia do ablucji i saloniku, z którego mogli korzystać, kiedy nie chcieli przyłączać się do reszty rodziny.

Sypialnia była w pełni umeblowana i sir Christopher kupił do niej nową pościel i narzuty, które tak cieszyły dłoń przy dotknięciu. Anne Marie wiedziała, że kiedy będzie brała ślub, służba przeniesie tu wszystkie jej rzeczy, ale nie chciała o tym w tej chwili myśleć. Wolała raczej cieszyć się poczuciem pewności i spokoju, tak nowym w jej sytuacji.

Wydawało jej się, że wstała bardzo wcześnie, ale okazało się, że lady Sara już od jakiegoś czasu krząta się po domu, doglądając przygotowań do wesela. Gdy weszła do pokoju, niosąc ślubną suknię, Anne Marie z niedowierzaniem patrzyła na wyszywane złotą nicią i ozdobione perłami cudo. Kit kupił tę suknię w Londynie, ale nie pokazywał *je* wcześniej. Być może słusznie, gdyż Anne Marie, która zdawała sobie sprawę z tego, jak jest kosztowna, bała się ją włożyć.

- Weźmiesz ją później ze sobą na dwór królewski - powiedziała lady Hamilton po wysłuchaniu pierwszych protestów. - Być może jest zbyt wystawna jak na wiejskie wesele, ale w Londynie niemal zniknie przy dworskich kreacjach. Kit ma dosyć pieniędzy, by kupić ci wiele takich sukien, więc się nie kłopotcz.

Anne Marie pozwoliła się wystroić, a następnie jedna ze służących włożyła jej na głowę wyszywany złotem

czepek, nie wiążąc jednak jej włosów. Wyglądała naprawdę pięknie. Lady Sara popatrzyła na nią ze łzami w oczach i ucałowała serdecznie w oba policzki.

- Wyglądasz ślicznie - rzekła wyraźnie wzruszona. - Przestałam już wierzyć, że Kit znajdzie sobie żonę. Zda się, że w młodości spotkało go rozczarowanie, chociaż nigdy mi o tym nie mówił... Mam nadzieję, że teraz będzie miał więcej szczęścia. Życzę go z całego serca tobie i jemu. Wiem, że jesteś uczciwa i dobra, i to mi wystarczy. Nie powinnaś obawiać się przyszłości. Kit być może nie potrafi okazać uczuć, ale bardzo mu na tobie zależy i chcę wierzyć, że w głębi serca również darzysz go sympatią.

Anne Marie miała ściśnięte gardło i nie zdołała nic powiedzieć. Ucałowała przyszlą teściową i wytarła łzy z policzków. Dopiero teraz zaczęła się trochę bać, ale była jednocześnie podniecona. Bardzo chciała, żeby lady Sara miała rację, chociaż wciąż wątpiła w uczucia Kita. Mimo to pragnęła szczęścia bardziej niż czegokolwiek na świecie. Musiała przyznać, że sir Christopher był ostatnio dla niej bardzo dobry. Nie gniewał się, a prezenty świadczyły o tym, że chce jej zrobić przyjemność. Może jednak trochę ją kochał? I może niepotrzebnie ukrywała swoje uczucia?

Kiedy wyruszyli do kościoła, Anne Marie ogarnęła niepewność. Nie wiedziała, co myśleć. Kit został na tę noc u sir Nicholasa, który był na tyle miły, że zgodził się zaprowadzić Anne Marie do ołtarza w zastępstwie jej ojca. Natomiast Kit poprosił jednego ze swoich towarzyszy ze statku, by był jego drużbą.

Przed kościołem zebrani wieśniacy zaczęli wiwatować

na cześć młodej pary. Anne Marie wysiadła z powozu i już ośmielona ruszyła pewnym krokiem na spotkanie swego losu. Wiedziała, że tak właśnie powinna wyglądać szczęśliwa panna młoda. Dostrzegła sir Nicholasa przed drzwiami kościoła. Przyjęła podane ramię i ruszyli główną nawą. W środku było zimno, ale nie zwracała na to uwagi. Skupiła się na ceremonii. Nawet nie zadrżała, kiedy Kit włożył jej obrączkę na palec, nie odważyła się jednak popatrzeć mu w oczy. Widziała tylko sylwetkę tuż obok i czuła na sobie spojrzenie świeżo poślubionego męża.

Pastor odczytał słowa przysięgi małżeńskiej, a oni je powtórzyli. Oboje otrzymali błogosławieństwo. Ceremonia dobiegała końca. Złożyli jeszcze podpisy w księdze parafialnej i przeszli między gośćmi, którzy utworzyli szpaler wzdłuż nawy. Dzwony biły, a zebrani na dziedzińcu kościelnym wieśniacy znowu zaczęli wiwatować na cześć młodej pary. Anne Marie aż pisnęła z radości, kiedy nagle posypał się na nich deszcz wysuszonych, ale wciąż pachnących różanych płatków. Następnie kilkoro dzieci, wypchniętych przez dorosłych, przekazało panie młodej podarki, które miały jej przynieść szczęście. Sir Christopher z kolei rzucił w tłum garść monet, które zostały skwapliwie wybierane. W końcu wsiedli już razem do powozu i pojechali do domu.

- I cóż... - powiedział Kit i uśmiechnął się lekko - jednak za mnie wyszłaś.

- Tak, panie. - Skłoniła głowę, wciąż nie mając odwagi na niego spojrzeć. Cały czas bawiła się jednym z podarków ofiarowanym przez dzieci.

Sir Christopher wyjął go z jej rąk.

- Wiesz chyba, co to takiego, Anne Marie?
- Pomyślałam, że to laleczka, która ma przynieść szczęście - odparła niepewnie.
- W pewnym sensie - rzekł ze śmiechem. - To wróżba płodności. Jeśli włożysz ją dzisiaj pod poduszkę, to z pewnością poczniemy dziecko.
- Możesz być pewny, że tego nie zrobię!
- Czy bawiło go to, że w końcu wygrał? I czy zechce jej teraz narzucić swoją wolę?
- Nadal odmawiasz spełnienia małżeńskiego obowiązku? - spytał poważnie.
- Wiesz, jaki warunek ci postawiłam, kiedy zgodziłam się na ślub!
- A ty wiesz, że ja go nie zaakceptowałam. - Rzucił laleczkę na przeciwległe siedzenie. - Nie sądzę, żebyśmy tego potrzebowali, kochanie. Jesteś młoda i silna, a ja z radością spełnię swoją mężowską powinność. Jestem pewien, że będziemy mieli dużo dzieci. A przy tym dużo radości - dodał znacząco.
- Anne Marie zarumieniła się, ale zmilczała, chcąc uniknąć kłótni. Kit dał jej wyraźnie do zrozumienia, że zechce ją zaciągnąć do łóżka, jak tylko zostaną sami. Ona jednak postanowiła, że nie będzie łatwą zdobyczą.
- Porozmawiamy o tym później, panie. Nie wydaje mi się, aby teraz czas był odpowiedni - rzekła tylko.
- Nieodpowiedni? - udał zdziwienie. - A kiedy mamy o tym rozmawiać, jak nie po ślubie? Cóż, może masz rację, ale chciałbym spróbować tych rozkoszy, które na mnie czekają. - Pochylił się w jej stronę i chwycił w ramiona tak szybko, że nie zdążyła zaprotestować.

- Proszę, nie! Konie zwolniły, pewnie dojeżdżamy do domu. Za moment będziemy musieli powitać gości...

- Nie zaskodzi, jeśli trochę nabierzesz rumieńców. Panna młoda powinna wyglądać na szczęśliwą. Nie patrz na mnie tak, jakbyś za moment miała stać się męczennicą. Zapewniam, że łożo małżeńskie jest wygodniejsze niż prycza w więziennej celi.

- Uderzyłabym cię, gdyby nie służba, która zaraz otworzy drzwiczki - odrzekła ostro, czując, że powóz stanął. - Jednak nic mnie nie powstrzyma, kiedy zostaniemy sami. Przekonasz się, panie.

Dostrzegła jego uśmiech, który wskazywał, jak wielką przyjemność sprawia mu ta zabawa w kotka i myszkę.

- Nie mogę się wprost doczekać...

Anne Marie odniosła wrażenie, że Kit każdym słowem nawiązuje do ich nocy poślubnej. Była tak zła, że aż zacisnęła pięści, co nie uszło uwagi jej męża.

- Nie wiesz, jak się cieszę, że odzyskałaś dawną energię - rzekł poważnie Kit. - Tak jest znacznie lepiej, kochanie. Mam nadzieję, że stan małżeński spodoba ci się bardziej, niż przypuszczasz. Obiecuję, że nigdy cię nie skrzywdzę. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Pragnę nauczyć cię rozkoszy, które biorą się z kochania.

- Ale ja nie chcę uczyć się ich od ciebie, panie!

Błysk gniewu w jego oczach sprawił, że od razu pożałowała swoich słów. Nie było jednak czasu na przeprosiny, ponieważ służący otworzył drzwiczki powozu i skłonił się dwornie. Anne Marie zeskoczyła na zmarznięty grunt i ruszyła w stronę domu, a Kit podążył za

nią. Rzeczywiście odzyskała zwykłą sobie energię i zapomniała o niedawnych łzach.

Powitały ją uśmiechnięte twarze gości i służby, która ustawiła się w szeregu przed domem. Kit wziął żonę za rękę i zaczęli przyjmować gratulacje. Anne Marie wiedziała, że ani goście, ani służba nie odpowiadają za jej nieszczęście, i zrobiła wszystko, by wydać się pogodna i szczęśliwa. Przyjmowała z uśmiechem wszelkie życzenia.

- Niech cię Bóg błogosławi, lady Hamilton - powiedziała stara służąca w imieniu wszystkich zebranych. - Życie z mężem długo i szczęśliwie.

Anne Marie podziękowała jej, a potem wsparła się na ramieniu Kita. Następnie przeszli oboje do galerii, gdzie wyjątkowo rozstawiono stoły, by mogli się zmieścić przy nich wszyscy goście. Lokaj natychmiast przyniósł tacę z dwoma kieliszkami wina. Anne Marie zawahała się, ale Kit wziął wielkie kielichy i wcisnął jeden z nich w jej dłoń.

- Wypijmy za przyszłość, droga żono - powiedział. - To miodowy kordiał, który pozwoli ci łatwiej znosić życzenia i żarty naszych gości. Niektóre z nich mogą być trochę zbyt grube, ale powinnaś je przyjąć, pamiętając, że płyną ze szczerego serca.

- Lady Hamilton uprzedzała mnie, czego mogę się spodziewać - rzekła z godnością Anne Marie.

- Teraz ty jesteś lady Hamilton - przypomniał jej. - Matka prosiła, by nazywać ją w przyszłości lady Sarą. Wolałaby, żeby nie mówiono o niej lady Hamilton wdowa. To by ją postarzało.

- Pamiętam, panie. Pamiętam wszystko, co mi mówiłeś.

Wypiła wino, które wydało jej się bardzo mocne. Miało przyjemny, słodki smak.

- Powiniennem teraz sprawdzić, czy rzeczywiście - powiedział Kit. Rozbawiło go, że Anne Marie wypiła wino szybko, nie czując jego mocy. Jeśli będzie tak robić w dalszym ciągu, to do wieczora będzie pijana. - Wydaje mi się, że słyszałem moją matkę. Pewnie nas szuka.

Lady Sara ukazała się na końcu korytarza. Za nią szli jej młodszy synowie wraz z bakałarzem. Galeria zarojła się nagle od gości, wypełniła się gwarem rozmów i śmiechem. Anne Marie zaczęła wszystkich witać i przyjmować prezenty. Było wśród nich srebro i szkło, a także pościel z czystego jedwabiu. Czuła się zaskoczona hojnością tych wszystkich ludzi, których przecież prawie wcale nie знаła. Byli oni krewnymi lub znajomymi Kita, gdyż sama nie mogła zaprosić własnej rodziny. Myślała o Beth i Thomasie, których chętnie by tu powitano, ale Makepeace'owie nie mogli przecież zostawić zamku. Przysłali życzenia wszelkiej pomyślności i wyrazili nadzieję, że wkrótce będą mogli ich zobaczyć.

- Pięknie wyglądasz, moja droga - powiedziała lady Grantly i ucałowała ją w policzek. - Naprawdę bardzo jestem zadowolona, że wysłaś za sir Christophera, bo wiem, że da ci szczęście. Poza tym cieszę się, że będę miała tak sympatyczną sąsiadkę.

Anne Marie skłoniła głowę.

- Mnie też będzie bardzo miło.

Zrozumiała, że jej życie będzie się znacznie różniło od tego, jakie wiodła w Drodney Po ślubie nie przyda się już na nic lordowi Fraserowi, który z pewnością nie

będzie próbował jej porwać. Będzie też mogła znacznie swobodniej się poruszać.

- Może jeszcze wina, kochanie?

Anne Marie wzięła kielich z ręki męża i wypła parę łyków. To wino doskonale jej robiło. Czuła się po nim lekko i swobodnie, dlatego szybko dopiła to, co miała w kieliszku, i zajęła honorowe miejsce na końcu stołu. Służba natychmiast napełniła jej kielich, a ona podniosła go do ust, widząc, że Kit wznosi swój.

Wesele podobało jej się coraz bardziej. Cieszyła się, że ma tylu życzliwych gości, i nie czuła się urażona nawet śmiałymi żartami. Gdzieś zniknął cały jej strach i niepokój. Jadła mało, ale cały czas popijała kordiał, dolewany przez służącego.

Uczta była naprawdę wspaniała. Poza pieczonym karpem podano kraby i krewetki, pochodzące z miejscowych portów, a także pieczone cielę i prosię z jabłkiem w ryjku. Do tego wyśmienite cebule w czerwonym winie, kapustę z migdałami i słodkimi śliwkami, a potem kapłony, gęsi i kaczki w jabłkach oraz najrozmaitsze desery, poczynając od różnego rodzaju legumin, a kończąc na przekładanych konfiturą piernikach.

Lady Sara przeszła samą siebie, chociaż wiele smakołyków dostarczono też z Londynu na zamówienie Kita. Okazało się, że goście nie tylko lubią śmiałe żarty, lecz dopisuje im także apetyt. Zjedli wszystko, chociaż było to trudne zadanie. Niektórzy z desperacją rzucali się na leguminy i ciasta, chociaż było widać, że mają już dosyć. Kit jadł niewiele, podobnie jak Anne Marie. Raczej próbował różnych potraw, chcąc bardziej zaspokoić swoją ciekawość niż głód.

Ich spojrzenia spotkały się w pewnym momencie. Anne Marie poczuła, jak serce zatrzepotało jej w pierś, chociaż nie wiedziała, czy przyczyną był strach, czy też inne uczucie. Kiedy już niemal całe jedzenie zniknęło ze stołów, ci z gości, którzy jeszcze byli w stanie się ruszać, przeszli do sąsiedniego salonu, z którego wyniesiono wszystkie meble. Czekali tam muzykanci i na dany znak zaczęli przygrywać do tańca.

Anne Marie i Kit rozpoczęli powolną pawanę. Utwór ten pochodził z Hiszpanii, tańczono go na dworach w parach, które kolejno dołączały do kręgu, a ruchy tancerzy przypominały trochę ruchy pawia. Taniec wydawał się nieco przestarzały, ale doskonale pasujący do takiej okazji. Ponieważ było to ich wesele, przez jakiś czas znajdowali się na parkiecie sami, a potem przyłączyły się do nich inne pary. Po tym wolnym utworze nastąpiła skoczna galiarda, która rozgrzała wszystkich zgromadzonych.

W tym tańcu partner wyrzucał damę w powietrze, a potem musiał ją złapać w tali, żeby opadła wdzięcznie na posadzkę. Zwłaszcza dżentelmeni lubili ten taniec, który nie wychodził z mody, tak jak pawana, zapewne dlatego, że pozwalał na bliższy kontakt z partnerką, absolutnie niedopuszczalny w innych okolicznościach.

Anne Marie poczuła się rozgrzana i szczęśliwa, chociaż trochę kręciło jej się w głowie, gdy tak szybowała nad roześmianym Kitem. Mąż patrzył na nią błyszczącymi oczami i nie mogła mieć żadnych wątpliwości co do tego, że jej pragnie. Krążył wokół niej w tańcu niczym myśliwy przy zdobyczy. Anne Marie wyczuła, że napięcie między nimi zaczęło rosnąć. Przez moment

miała problemy z oddychaniem. Czy to możliwe, żeby pożałała Kita?

- Obawiam się, że muszę odpocząć - rzekła, przekonana, że zdoła dojść do siebie w ustronnym miejscu. - Trochę tu za gorąco i za duszno.

- Może zaprowadzę cię na taras? - zaproponował mąż i zajrzał jej w głąb oczu.

- Och, nie, nie. Dziękuję. Przepraszam cię, panie, na chwilę. Zaraz poczuję się lepiej.

Kit śmiał się w duchu, patrząc, jak Anne Marie wycofuje się na tyły domu. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak podziałał taniec, i nie sądził, żeby Anne Marie tak łatwo zdołała dojść do siebie. Musiał teraz tylko poczekać do końca uczty weselnej, by *móc* wreszcie odebrać upragnioną nagrodę.

Wesele trwało do późnego wieczoru. Anne Marie zatańczyła jeszcze z paroma panami i dopiero potem wróciła do męża. Była przekonana, że już się uspokoiła, ale wystarczył sam widok Kita, żeby rumieńce znowu wystąpiły jej na policzki. Tylko on działał na nią w ten sposób. Kit uśmiechnął się do żony, na poły czule, na poły kpiąco, i spojrzał jej głęboko w oczy. Salon zawirował wokół niej i nie wiadomo, co by się z nią stało, gdyby muzykanci właśnie nie skończyli.

- Czas już na nas, kochanie - powiedział, ukłoniwszy jej się dwornie, dziękując za taniec. - Już późno i tuszę, że goście nie będą nam mieli tego za złe.

Anne Marie kiwnęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Jej serce biło jak oszalałe. Podeszła szybko do

lady Sary i dygnęła przed nią, a starsza dama uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Tak, wiem, że chcecie odejść. Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko.

- D...dziękuję. - Anne Marie przesunęła językiem po spierzchniętych wargach. - Czy możemy oddalić się niezauważeni?

- To może być trudne, ale zobaczę, co się da zrobić. - Teściowa poprowadziła ją w stronę drzwi, dając synowi znak, by ruszył za nimi.

Kiedy jednak stało się jasne, że nowożeńcy chcą wyjść, co bardziej podochoceni goście zaczęli im najpierw śpiewać, a potem przeszli do niewybrednych żartów. Na szczęście nie trwało to długo. Lady Sara zatrzymała weselników przed schodami i nie pozwoliła im wejść na górę.

- Wybaczcie, państwo, ale moja synowa jest osobą skromną i nie życzyłyby sobie podobnych żartów - powiedziała stanowczo. - Mój syn i jego żona dziękują wam za wszystko i życzą dobrej nocy.

Paru panów jeszcze protestowało, ponieważ stary zwyczaj pozwalał patrzeć, jak nowożeńcy idą do łózka. Ale powoli odchodził on w przeszłość, sprzeciwu nie trwały więc długo. Zwłaszcza że lady Sara zarządziła, aby służba przyniosła jeszcze pitnego miodu z piwnicy.

- No, nie było tak źle - stwierdziła na koniec, wszedłszy z młodymi na górę. - Musicie im wybaczyć, nie są już sobą. Większość będzie miała ciężki ranek, a niektórzy i cały dzień, sądząc po minach ich żon.

Anne Marie zaśmiała się, czując, że gdzieś znika jej

zażenowanie i skrepowanie. Mogła się tylko cieszyć z tego, że ma tak rozsądną teściową jak lady Sara.

- Tak, rzeczywiście za dużo wypili - zgodziła się. - Sama starałam się nie pić zbyt wiele, i tylko do posiłku...

W oczach Kita pojawiły się wesołe iskierki, natomiast jego matka skinęła poważnie głową.

- Może zostawię wam to - rzekła, wyjmując zza pleców bukłak kordiału, który tak bardzo smakował Anne Marie. Następnie nakazała synowi oczami, by opuścić sypialnię. - Na pewno ci nie zaszkodzi. A teraz pomogę ci się rozebrać.

Anne Marie stała spokojnie, kiedy lady Sara rozwiązywała troczki jej sukni. Gdy już ją zdjęły, teściowa podała jej kielich z winem, sama zaś zabrała się do zdejmowania wyszywanej spodniej sukni i halek. Suknie zostały zabrane przez służącą do przetarcia gąbką i wyprasowania, przełożone lawendą halki trafiły zaś do komody.

Anne Marie wypita jeszcze jeden kielich wina, które wydało jej się mocniejsze niż poprzednio, a potem włożyła podaną jej przez lady Sarę nocną koszulę i wyciągnęła spod niej rozpuszczone włosy. Teściowa pocałowała ją na dobranoc i przeszła do drzwi. Przyjrzała jej się jeszcze uważnie, a na jej ustach pojawił się uśmiech. Anne Marie ruszyła w stronę łóża, nie bardzo wiedząc, dlaczego tak kręci jej się w głowie. To wino musiało być naprawdę mocniejsze niż poprzednio. Z trudem wspięła się po stopniach i weszła na wysoki materac. Z uczuciem ulgi położyła się w świeżej, wykrochmalonej i pachnącej lawendą pościeli.

Nawet nie zauważyła, że teściowa zamknęła za sobą drzwi. Było jej w tej chwili miękko i ciepło. Pomyślała,

że musi uważać, bo inaczej zaśnie. A przecież powinna być gotowa do obrony przed sir Christopherem.

- Czyli moim mężem - powiedziała do siebie ze zdziwieniem.

Jakoś zupełnie umknęło jej, że właśnie dzisiaj wyszła za niego za męża. Prawdę mówiąc, głowę miała pustą i lekką. Chciało jej się śmiać. Parsknęła więc śmiechem, nie bardzo wiedząc dlaczego. Zaraz jednak przypomniała sobie o Kicie i spoważniała. Musi przecież zebrać siły, żeby stawić mu czoło. Tylko gdzie on się podziewa? A może jednak pojechał do Londynu i zostawił ją samą? Nie wiedzieć czemu, poczuła, że robi jej się przykro.

Kiedy już zaczęła żałować jego domniemanego wyjazdu, drzwi do przyległego saloniku otworzyły się i pojawił się w nich Kit. Na moment w sypialni zapanowała taka cisza, że dobiegały do nich z dołu hałasy zabawy. Kit stał w progu i po prostu patrzył na Anne Marie. Poczuła, że żołądek jej się ściska, tak samo jak wówczas, gdy tańczyli razem galiardę. Najchętniej schowałaby się w tym momencie pod puchową pierzynę. Pojęła, że jeśli będzie na niego jeszcze patrzeć, to zabraknie jej sił, by mu się oprzeć.

- Pięknie wyglądasz - powiedział w końcu Kit nieco schrypniętym głosem.

Sam wyglądał bardzo okazale. Zdjął ślubny kaptan i pozostał jedynie w śnieżnobiałej koszuli, plu-drach i pończochach. Rozpięta koszula ukazywała szyję i odrobinę torsu, które zachowały złotawą barwę po opaleniznie, co wskazywało, że na statku zdarzało mu się chadzać półnago. Krój koszuli podkreślał szerokie

bary. Anne Marie miała wrażenie, że niemal czuje pod materiałem jego mocne mięśnie.

- Nie lękaj się, kochana - dodał po chwili. - Wiem, że może za bardzo dziś się z tobą drażniłem, ale tylko dlatego, że mnie rozzłościłaś. To się jednak skończyło. Jesteśmy małżeństwem i chcę, żeby między nami zapanaowała zgoda.

Anne Marie zamierzała stawić opór, ale jej ciało nie słuchało poleceń. Co więcej, miała wrażenie, że pragnie Kita teraz bardziej niż kiedykolwiek.

- Nie, nie chcę - szepnęła.

Kit usiadł na pościeli i spojrzał na nią czule. Lekko dotknął jej włosów, a ona się uśmiechnęła. Chciała otrzeć się o jego dłoń, którą przesunął wolno w stronę jej policzka. Pochylił się i poczuła na twarzy jego oddech. Zacisnęła powieki, ale kiedy je pocałował, znowu się rozluźniła.

- Nie możesz... - zaczęła.

- Czego nie mogę?

Sama nie wiedziała, czy jej się wydawało, czy też wy-czuła kpinę w głosie Kita. Kiedy otworzyła oczy, na jego twarzy dostrzegła jedynie czułość. Był tak blisko, że zrobiło jej się słabo.

- Nie powinieneś...

Pochylił się raz jeszcze i ucałował jej szyję.

- Tego? - spytał, a potem przesunął wargi niżej, aż do nasady jej szyi. - Czy może tego?

- Nie, ja nie wiem... - plątała się, czując coraz to nowe i potężniejsze fale pożądania.

Kit chwycił jej koszulę nocną i odrzuciwszy pierzynę, zsunął ją, ukazując nagie ciało.

- Czy może jednak tego? - zapytał, wpatrując się w żonę jak zahipnotyzowany. - To byłoby prawdziwe okrucieństwo, gdybyś mi tego zakazała.

Anne Marie wygięła ciało w łuk, nie bardzo wiedząc, co się z nią dzieje. Mąż ucałował z radością jej pierś, a potem przesunął wargi do drugiej. Głośny jęk rozkoszy wyrwał się z jej ust.

- Nie!

- Chyba mi tego nie zabronisz? - spytał, całując jej pępek. A potem przesunął się niżej i rozchylił jej uda, co udało mu się zaskakująco łatwo. Anne Marie leżała oniemiała, brakowało jej sił, by protestować.

Kit ucałował delikatne wnętrze jej ud.

- Nie! Nie! Nie!

Uniósł się lekko i spojrzał jej prosto w oczy.

- Naprawdę chcesz, żebym przestał?

Zrozumiała, że mówi poważnie i że właśnie nadarza jej się okazja, by go powstrzymać. Było jej jednak na tyle dobrze, że nie miała na to ochoty. Kolejne „nie” zamarło jej na wargach. Opadła tylko na miękką pościel i zamknęła oczy. Trudno jej było w tej chwili uwierzyć, że planowała obronę. Teraz mogła jedynie jęczeć z rozkoszy, z trudem łapiąc powietrze, kiedy Kit przesunął językiem wzdłuż jej ud. Aż zadrżała, gdy dotknął jej kobiecości. Nigdy wcześniej nie czuła takiej rozkoszy.

- Proszę... - szepnęła, czując, że się wycofuje.

On jednak wcale nie zamierzał tego robić. Przesunął się tylko wyżej i zaraz poczuła jego nagi tors. Anne Marie nie miała pojęcia, kiedy zdołał zdjąć koszulę. W ogóle tego nie zauważyła, a wątpiła, by zasnęła. Najwyżej mogła na parę chwil stracić przytomność...

Kit pozbył się też szybko pludrów i pończoch i leżał przy niej całkowicie nagi. Anne Marie zamknęła oczy, wstydząc się go tak oglądać, a on zaczął ją pieścić. Doznania były tak silne, że wszystko ponownie wokół niej zawirowało. A potem Kit rozsunął jej nogi i poczuła na sobie jego ciężar. Chciała krzyknąć, ale nie mogła. Wyprężyła się tylko, by mu ułatwić to, co miało nastąpić. Wszedł w nią i poczuła lekki ból, który doprawdy nic nie znaczył w porównaniu z falą rozkoszy, która ją zalała. Krzyknęła ochryple i przyciągnęła go do siebie. Ich ciała poruszały się równym rytmem. Nie wiedziała, ile to trwało. Kiedy w końcu mąż opadł obok niej na poduszkę, była zupełnie wyczerpana.

- Przepraszam, jeśli cię zabolalo, ale tak zawsze jest za pierwszym razem - szepnęła. - Następnym razem będzie znacznie przyjemniej.

Anne Marie nie przypuszczała, by było to w ogóle możliwe. Nagle przypomniała sobie o swoim postanowieniu.

- Nigdy więcej... - zaczęła, ale głos odmówił jej posłuszeństwa, kiedy Kit ucałował delikatnie jej szyję. A potem przesunął się niżej, w stronę piersi. Pragnęła z nim walczyć, ale nie potrafiła. Zabrakło jej siły i wiary w słuszność protestu.

Poza tym było jej teraz cudownie. Lekkie znużenie nie przeszkadzało jej w odbieraniu całej gamy przyjemności. Czuła, że mąż jest coraz bardziej podniecony, co znowu wciągnęło ich w zmysłowy wir. Nie pojmowała, jak to możliwe, ale po chwili znowu przykrył ją swoim ciałem. Teraz już wiedziała, co robić i jak najlepiej przyciągnąć go nogami, by mocniej go

poczuć. Tym razem oboje krzyczeli z rozkoszy, nie myśląc wcale o gościach na dole, którzy mogli ich słyszeć.

W końcu Kit opadł na poduszkę obok Anne Marie.

- Wiedziałem, kochanie, że będzie nam dobrze - powiedział, łapiąc oddech - ale nawet nie przypuszczałem, że aż tak. Jesteś cudowna.

Oparł się na łokciu, żeby spojrzeć na żonę, i zorientował się, że zasnęła. Musiało to nastąpić zaraz po tym, jak się kochali. Szkoda, chciał jej przecież powiedzieć o swojej miłości i o tym, ile dla niego znaczy. Powoli dotarło też do niego to, że Anne Marie wypiła być może więcej wina niż powinna. Chodziło mu tylko o to, by się odprężyła i zapomniała o strachu, a teraz zaczął podejrzewać, że się po prostu upiła.

Kit zacisnął dłonie w bezsilnej złości.

- Och, Anne Marie! Czy rano będziesz coś z tego wszystkiego pamiętać? - spytał z westchnieniem.

Bardzo pragnął, by tak się stało, ale nie mógł mieć pewności. Cóż, powinien za to winić samego siebie. Przecież to był jego pomysł!

- Wybacz mi - szepnął, całując ją w czoło. - Nie zdecydowałbym się na to, gdybym wiedział, że jesteś aż tak oszołomiona. Teraz możesz mnie uznać za męża, któremu zależy jedynie na własnych przyjemnościach.

Anne Marie usłyszała, że pokojówki zaczynają chichotać, pochylone nad poplamionym krwią prześcieradłem i ogarną ją gniew. Te głupie plotkary cieszyły się, że ich pan spełnił swoje zadanie, i okazał się prawdziwym mężczyzną. Ich rozbawienie wzmagało jeszcze

jej wstyd i poczucie winy wynikające z tego, że nawet nie spróbowała się bronić.

Dlaczego Kit tak ją wykorzystał? I jak w ogóle do tego doszło? Anne Marie nie mogła sobie przypomnieć niczego od chwili, gdy drzwi do saloniku się otworzyły i stanął w nich jej mąż. Potem miała już tylko pustkę w głowie. Pamiętała jeszcze, że Kit patrzył na nią i mówił, że pięknie wygląda, ale to równie dobrze mógł być sen. A także to, co czasami migało jej przed oczami, kiedy je na chwilę przymykała: nagie ciała, pieszczoty, jego twarz tuż nad jej twarzą...

Musiała pogodzić się z tym, że stała się pod każdym względem żoną sir Christophera. Jest lady Hamilton. To nic, że posiadał ją wbrew jej woli, a być może nawet poprosił matkę, by podała w winie coś, co zniwelowałoby jej opór. Ta ostatnia myśl obudziła jej gniew. Zdecydowała, że to nie może się powtórzyć. Będzie bardzo uważać i nie przyjmie już żadnego alkoholu z rąk Kita czy lady Sary. A poza tym da mężowi do zrozumienia, co myśli o jego postępkach. Ale najpierw pozwoli na siebie czekać...

Kit od razu zauważył gniewny błysk w jej oczach, kiedy wczesnym popołudniem zajrzał do komnaty żony, by zapytać, dlaczego nie zeszła rano na śniadanie.

- Moja matka przyśle ci tu jedzenie, jeśli jesteś zbyt zmęczona, żeby usiąść do stołu - powiedział. - Jesteś trochę blada, Anne Marie. Czy chciałabyś odpocząć? Zamierzałem ci zaproponować przejażdżkę, ale w tej sytuacji...

- Nie, wcale nie czuję się zmęczona - zareagowała

natychmiast. - I chętnie wybiorę się na przejażdżkę. - A potem przypomniała sobie, co się stało, i spojrzała na niego dumnie. - Lady Sara zatroszczyła się o mój dobry sen, chociaż wołałabym, żeby postąpiła ze mną uczciwiej.

Kit zmarszczył brwi.

- Moja matka coś ci dała? - spytał zaniepokojony.

- To samo wino, które piłam do posiłku - odparła. - Wydaje mi się, że było ono mocniejsze i że podziałało na mnie z wiadomym skutkiem.

- Do licha! - zaklął Kit. - Wcale tego nie chciałem, Anne Marie. Możesz mi wierzyć. Chodziło mi jedynie o to, żebyś się trochę rozluźniła i przestała lękać.

- Mimo to wykorzystałaś mój stan - rzekła, unosząc dumnie głowę. Nie podobał jej się sposób, w jaki sir Christopher na nią patrzył. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i zapewnić, że z miłości dla niego zrobiłaby wszystko. - Nie wybaczę ci tego, panie - dodała wbrew swej woli.

- Nie zdawałem sobie z tego wówczas sprawy - powiedział z westchnieniem. - Przecież wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy.

Anne Marie pokręciła głową.

- Nie zachowałeś się jak mąż, któremu zależy na szczęściu świeżo poślubionej żony - stwierdziła. - Postąpiłeś jak ktoś, kto robi to, na co ma ochotę. Powiedziałeś, że będziesz mnie miał, jeśli tylko zechcesz, i uwiodłeś mnie przy pierwszej nadarzającej się okazji. I to wtedy, kiedy nie mogłam ci się opierać.

- Przysięgam, że tego nie chciałem - rzekł, klnąc w duchu matkę, że mimo najlepszych intencji postąpiła

tak mało rozsądnie. Żona miała rację i czuł się w tej chwili winny. - To z pewnością by się nie stało, gdybym wiedział, że nadużyłaś wina.

Anne Marie skrzywiła się z niesmakiem. Czyżby zdawało mu się, że ją udobrucha? Niech lepiej na to nie liczy. Pokaże mu, co oznacza opór.

- Czy mówiłeś coś o przejażdżce? - spytała, wyglądając przez okno.

Śnieg nie padał, a słońce zaczynało już się powoli chylić ku zachodowi. Powinni się więc pospieszyć, jeśli chcą się trochę przewietrzyć. Anne Marie miała już dość siedzenia w ciasnych pomieszczeniach i jedzenia.

- Jak najbardziej. - Kit podszedł do drzwi. - Ale może najpierw się posilisz?

Anne Marie pokręciła głową.

- Później.

Nakazała zdziwionym służącym, by przyniosły jej kapelusz, rękawiczki i szpicrutę. Kit stał w drzwiach, oparty o framugę, i obserwował ją z uśmiechem. Przypomniwał sobie ich pierwsze spotkanie i to, jak dobrze udawało jej się wówczas maskować temperament. Wydawała się spokojna i posłuszna, chociaż on już wówczas wyczuwał w niej ogromną energię. Teraz jednak chodziło o to, by ta energia nie obróciła się przeciwko niemu.

Tak, Anne Marie robiła wszystko z pasją i oddaniem. Nawet wczoraj, chociaż nie wiedziała, co czyni, kiedy się kochali, włożyła w to tyle energii i uczucia! Oby tylko ten pierwszy raz nie okazał się ostatnim! Kit poznał żonę na tyle dobrze, że wiedział, iż jeśli wbije sobie coś do głowy, to potem trudno jej to będzie wyperswadować. A on nie miał ochoty uciekać się do podstępów.

Anne Marie dała koniowi ostrogę i wysforowała się przed Kita i stajennego, który wybrał się razem z nimi. Nagle poczuła się wolna i postanowiła jeszcze bardziej zakosztować swobody. Świeże powietrze ukoiliło ból głowy, który dokuczał jej od przebudzenia. Małżeństwo dało jej przynajmniej wolność. Mogła teraz jeździć tam, gdzie chciała, i tak często, jak chciała. Poza tym miała się wybrać po raz pierwszy w życiu na dwór królewski, gdzie, jak mówił Kit, widuje się wiele różnych wspaniałości. Będzie to druga podróż w jej dorosłym życiu, ale pierwsza, na którą wyraziła zgodę i której oczekiwała.

Przekonało ją zwłaszcza to, że na dworze można było podziwiać płótna największych mistrzów swoich czasów, w tym Hansa Holbeina młodszego, który, niestety, zmarł z powodu gorączki w wieku czterdziestu sześciu lat. Znajdowały się tam też prace miniaturzysty Nicholasa Hilliarda, o których sir Nicholas Grantly wyrażał się w samych superlatywach.

A poza tym w Londynie są też sklepy. Anne Marie nigdy nie była w sklepie czy składzie, a drobiazgi, które czasami kupowała, pochodziły od wędrownych handlarzy. Teraz Kit powiedział jej, że będzie miała własne pieniądze i będzie mogła sama kupować sobie ubrania, co stanowiło olbrzymią nowość w jej życiu.

I to wszystko zawdzięczała zamiępójściu.

Niepostrzeżenie złość jej mijała. Powoli zaczęła przypominać o wydarzeniach w sypialni, skupiając się na przyszłości. Nie zmieniła jednak postanowienia, by dać Kito wi nauzkę, kiedy przyjdzie do niej tej nocy. Zamierzała zachować pewną niezależność, a nie tylko wypełniać ślepo polecenia męża. Być może kiedyś staną się kocha-

jącym małżeństwem, ale najpierw sir Christopher musi odpokutować za swoje winy. Przecież zachował się naprawdę podle. Gdyby była w pełni świadoma, być może uległaby mu z własnej woli.

Anne Marie należała do rozsądnych kobiet i wiedziała, że nie mogłaby opierać się Kitowi wiecznie. To nie prowadziłoby do niczego dobrego. W ten sposób mogła tylko sprowadzić nieszczęście na siebie i całą rodzinę. Zdawała sobie sprawę z tego, że kocha męża, i tylko jej kobieca duma nie pozwalała powiedzieć tego głośno. Była mu też wdzięczna za wszystkie prezenty, którymi ją obsypał. Jego towarzystwo sprawiało jej niekłamana przyjemność, a jej serce biło mocniej, gdy tylko się do niej zbliżał.

Nie mogła jednak wybaczyć tak łatwo tego, co się stało.

Anne Marie nie wspomniała teściowej nawet słowem o winie, które dostała od niej poprzedniej nocy. Była pewna, że lady Sara chciała dobrze i że nie były to działania wymierzone w niezależność synowej. Uznała tylko, że na przyszłość będzie bardziej uważać. Nie wiedziała jednak, że lady Sara wysłuchiwała gorzkich wymówek swojego syna, który dowiedział się, jakim trunkiem uraczyła jego żonę.

- Spirytus z miodem miał jej tylko pomóc, Kit - tłumaczyła się lady Sara. - Widziałam, jak bardzo jest spięta, i chciałam, żeby się trochę rozluźniła. Nie miałam świadomości, że wcześniej tyle wypija. Przykro mi, jeśli niewłaściwie postąpiłam.

- Mogłaś przynajmniej mi powiedzieć - rzekł ostro. -

Proszę, żebyś nigdy więcej tego nie robiła. Źle się stało i wcale nie jestem z tego zadowolony.

Duma pozwoliła Anne Marie przetrwać dzień. Zdołała nawet z uśmiechem pożegnać tych gości, którzy zatrzymali się na noc. Starła się nie zwracać uwagi na ich ukradkowe spojrzenia i uśmieški. Nie wątpiła jednak, że nie tylko goście, ale też wszyscy służący w domu wiedzieli już o tym, co się stało. Pocieszała się tylko tym, że ostatnie słowo będzie należało do niej. Z przyjemnością myślała o zemście i o tym, że następnego ranka nikt nie znajdzie plam na jej pościeli. Nie mogła doczekać się nadejścia nocy. Zaraz po kolacji zaczęła ziewać, udając znużenie, a następnie ucałowała policzki teściowej i ruszyła w stronę małżeńskiego apartamentu.

Służące pomogły jej się rozebrać. Odprawiła je i usiadła w wykuszu przy oknie, żeby wyszczotkować włosy. Wciąż tam siedziała, kiedy w uchylonych drzwiach ujrziała męża. Zaraz też wstała, żeby go powitać.

- Mam nadzieję, że nie oczekujesz powtórki tego, co się zdarzyło wczoraj - powiedziała.

Kit spojrział na jej zimną, zaciętą twarz. Miał nadzieję, że wyszła tak wcześnie, gdyż nie mogła, jak on, doczekać się, kiedy pójda do łóżka. Teraz jednak zrozumiał, że się pomylił, i zrobiło mu się przykro.

- Przepraszam raz jeszcze za to, co się stało. Chętnie bym to wszystko cofnął, ale nie jest to możliwe.

- Natomiast możesz mi obiecać, że to się więcej nie powtórzy i wyjść - rzekła z błyskiem w oku.

- Obawiam się, że to przekracza moje możliwości. Jesteś moją żoną i bardzo mi na tobie zależy. Gdybym zrobił tak, jak prosisz, gorzko bym tego żałował. A być

może ty również... - Zbliżył się, patrząc na nią czule.
- Czy wybaczysz mi ten błąd? Lady Sara nie chciała, żebyś była tak oszołomiona. Nie miała pojęcia, że przedtem sporo wypijałaś. Zależało jej jedynie na tym, żebyś się trochę odprężyła. Sam bym się powstrzymał, gdybym wiedział, w jakim jesteś stanie...

- Z pewnością wiedziałeś. Przecież mówiłam ci, że będę się opierać.

- Z początku nawet tak było. A kiedy się poddałaś, uznałem, że robisz to z własnej woli.

- Nie miałam pojęcia, co się dzieje - stwierdziła z westchnieniem Anne Marie, chociaż w ciągu dnia zaczęły do niej powracać szczegóły tego, co miało miejsce w nocy, i zrozumiała, że sama nie jest bez winy. Musiała też przyznać, że bardzo jej się to wówczas podobało.

- Mogę tylko ponowić przeprosiny. Było mi z tobą naprawdę dobrze, kochanie. - Uniósł dłoń, by pogłodzić jej pachnące kwiatami włosy, które okalały twarz niczym jedwabna zasłona. - Tak pięknie pachniesz...

Anne Marie odskoczyła jak oparzona, nie chcąc dać się nabrać na czułe słówka. Mówił jej, że mu na niej zależy, ale jakoś nie mogła w to uwierzyć. Z pewnością pragnął ją tylko wykorzystać, a potem porzucić. Tak jak inni mężowie, którzy weszli w związki wbrew swojej woli. Czyż jego własna matka nie mówiła tego przyszłej synowej?

- Nie uwiedziesz mnie tak łatwo po raz drugi, panie - stwierdziła dumnie. - Tym razem będę walczyć.

- Nie zamierzałem cię uwieść - powiedział ku jej zaskoczeniu. - Pragnę, żebyś mnie kochała, ponieważ przyjemności łoża nic nie znaczą bez wzajemnego uczu-

cia. Gdybym chciał, znalazłbym wiele kobiet, które mogłyby mnie zaspokoić.

- Doskonale o tym wiem. - Spojrzała na niego gniewnie. - Słyszałam śmiech służących, które zmieniały dziś pościel. Uważają za zabawne to, iż udało ci się dowieść swojej męskości.

- Niczego nie muszę udowadniać. Obawiam się, że oboje czujemy coś, nad czym nie możemy zapanować. - Zmarszczył czoło i westchnął. - Raz jeszcze proszę o wybaczenie. Zależy mi na tobie i będę szczęśliwy, jeśli mnie pokochasz.

Skłonił jej się, jakby zamierzał odejść. Potem zrobił jeszcze krok i pocałował ją delikatnie w usta. Była tak zaskoczona, że nie zdołała zareagować. Później, już w samotności, przez dłuższą chwilę patrzyła na zamknięte drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Anne Marie nie mogła zmrużyć oka. Przez całą noc przewracała się na łóżku, rozmyślając o wieczornej rozmowie. Powinna się cieszyć, że stawiała czoło mężowi, i w końcu wygrała. Nie była jednak w radosnym nastroju. Sama nie wiedziała, co właściwie udało jej się osiągnąć. Z całą pewnością nie była zadowolona. Zrozumiała, jak bardzo zależy jej na towarzystwie Kita. Gdyby nie jej duma, mogłaby teraz spać szczęśliwie w jego ramionach i nie przejmować się tym, co może nastąpić. Rano przebrała się w strój do konnej jazdy i szybko zeszła na dół, ale okazało się, że mąż już wyjechał.

Poirytowana posłała służącego do stajni, by poinformował stajennych, że potrzebuje konia i kogoś, kto by jej towarzyszył. Wkrótce też przyprowadzono jej klacz, na widok której uśmiechnęła się szeroko. Zły nastrój powoli zaczął jej mijać. To była przecież jej ulubiona Gwiazdka, którą Kit musiał tu sprowadzić aż z Drodney. Nie miała pojęcia, jak mu się to udało.

- Och, moja piękna! - wykrzyknęła i szybko podbiegła do klaczy. Pogładziła ją po pysku, a potem przytuliła się do jej miękkiej sierści. - Tak się cieszę, że tu jesteś.

Klacz zarżała, jakby chciała w ten sposób wyrazić ra-

dość ze spotkania ze swoją panią. Anne Marie wskoczyła lekko na konia, kiedy stajenny przyszedł, by jej pomóc. Kit miał w swojej stajni sporo koni pod wierzch, ale żaden nie odpowiadał jej tak bardzo jak Gwiazdka. Przecież kupił ją specjalnie dla niej. Nie spodziewała się po nim aż takiej troskliwości. Anne Marie pomyślała, że postąpiła niemądrze, nie przyjmując jego przeprosin. Zachowała się jak obrażona dziewczynka, a nie dojrzała kobieta, i Kit miał powody, żeby stracić cierpliwość.

Musiała przyznać, że jej mąż postępował jak dżentelmen. Oczywiście, pomijając to, co stało się podczas ich nocy poślubnej, ale być może rzeczywiście nie zdawał sobie sprawy z jej stanu. Gdyby tyle nie piła, z pewnością sprawy potoczyłyby się inaczej. Kit chciał tylko skorzystać z męzowskiego prawa, czemu nie należy się dziwić.

Nie wiedziała, dokąd pojechał. Błąkała się więc przez jakiś czas, podziwiając szadź na drzewach. Ponownie też zachwycała się niedawno pozyskaną wolnością. Gdyby jeszcze mąż darzył ją uczuciem, byłaby najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

Kit czekał przy stajniach. Aż uśmiechnął na widok Anne Marie i z przyjemnością popatrzył na jej zaróżowione od mrozu policzki.

- Sprowadziłeś Gwiazdkę z Drodney! - wykrzyknęła. - Nic o tym nie wiedziałam! To była wspaniała niespodzianka. Bardzo ci dziękuję, Kit.

Po raz pierwszy żona zwróciła się do niego po imieniu. Skinął głową, przyjmując podziękowanie, i pomyślał, że pierwsze lody zostały przełamane.

- Cieszę się, że sprawiłem ci radość - powiedział. -

Niestety, nie możemy jej zabrać ze sobą do Londynu, gdyż musi odpocząć po długiej podróży. Zaczeka tu do twego powrotu. - Ujął dłoń Anne Marie i przycisnął do ust. Gwałtowny dreszcz przebiegł jej przez ciało. - Sprowadziłem twoje rzeczy. Znajdziesz wśród nich krzyż twojej matki, jak również swój dawny szkicownik, który może ci się przydać. Beth zachowała to wszystko dla ciebie. Przysłała też list, który czeka na ciebie wraz z rzeczami w naszym apartamencie.

Anne Marie aż pisnęła z uciechy, a potem się zaczerwieniła. Po chwili dygnęła jak dobrze wychowana dama.

- Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony, panie...

- Kit będzie lepiej.

- Nie patrz tak na mnie, Kit - powiedziała zmieszana. - Wiem, że zachowałam się niemądrze i że nie powinnam być zawzięta. Postaram się ci to wynagrodzić...

Sir Christopher zaśmiał się cicho. Następnie kiwnął lekko głową i podał jej ramię. Ruszyli wolno w stronę domu.

- Zdaje się, że oboje popełniliśmy błędy - rzekł. - Mam nadzieję, że w przyszłości będziemy postępować mądrzej.

- Być może...

- Porozmawiamy o tym później. Na razie zjemy śniadanie, a potem wybierzemy się na objazd majątku. Dowiedziałem się właśnie, że moi poddani chcieliby nam złożyć życzenia. Kazałem już rozesłać prezenty najbardziej potrzebującym. Byłoby bardzo dobrze, gdybyś zgodziła się mi towarzyszyć.

Anne Marie przystała na to z ochotą. Ponownie za-

skoczyły ją troskliwość i takt męża. Nagle zrozumiała, że stał się tym człowiekiem, w którym zakochała się w Drodney. Przynajmniej na razie przestał patrzeć na nią ponuro i marszczyć brwi. Nie miała pojęcia, skąd brał się jego gniew. Nie zrobiła przecież nic złego. Być może Kit w końcu to zrozumiał i dlatego stał się dla niej miły. Przytuliła się do niego, kiedy przechodzili razem przez drzwi. Nie, chyba nie ma sensu dłużej mu się opierać. Przecież jest jego prawowitą żoną. Jeśli kiedyś się nią znudzi i wyjedzie, to cóż, spróbuje się tym nie przejmować. Wiedziała, że nie będzie jej łatwo, ale właśnie dlatego chciała cieszyć się tym szczęściem, które mógł jej dać.

Kit usłyszał równy oddech żony i zrozumiał, że zasnęła. Uniósł kołdrę i wstał z łóżka. Zapalił świecę i przez chwilę przyglądał się z czułością Anne Marie. Była śliczna i słodka. Kochała się z nim z prawdziwym oddaniem, chociaż bez tej pasji, którą okazała podczas nocy poślubnej. Mimo że przyjmowała jego pocałunki, a nawet się do niego tuliła, odniósł wrażenie, że złe myśli krążą jej po głowie. Być może zapomniała o nich, gdy osiągnęła szczyty rozkoszy, ale potem to, co ją gnębiło, znowu do niej powróciło. Był pewny, że zdoła zdobyć jej serce, gdy tylko Anne Marie zrozumie, jak bardzo ją kocha. Niestety, pomylił się w swoich rachubach.

Kit był zbyt niespokojny, by spać. Stwierdził więc, że musi się czymś zająć, zanim jego ponury nastrój zamieni się w gniew. Wiedział, że może raz jeszcze stracić Anne Marie, jeśli znowu potraktuje ją tak jak poprzednio. Musi pogodzić się ze swoją sytuacją i nauczyć

się czerpać z niej radość. Być może jeśli żona mu zaufa, zdoła go pokochać.

Anne Marie obudziła się i wyciągnęła rękę, ale nie trafiła na Kita. Pościel była zimna. Zrozumiała, że mąż musiał wstać znacznie wcześniej, i zrobiło się jej przykro, że nie został przy niej. Gdzie wobec tego spał? Czy w saloniku, czy też może wrócił do swego dawnego pokoju? I czy tak już będzie zawsze? Będzie przychodził do niej wyłącznie po to, by posiąść jej ciało, a potem opuszczał ją, gdy tylko zaspokoi zmysły? Czy takie ma być ich małżeństwo?

W trakcie minionej nocy chciała nawet wyznać mężowi miłość. Na szczęście się powstrzymała, chociaż Kit mógł się wszystkiego domyślić. Choćby po tym, jak krzyczała, kiedy ją brał, i jak się do niego tuliła... Jeszcze teraz rumieniła się na myśl o tym, co robili w łóżku. Nie powinna zapominać, że Kit ożenił się z nią, gdyż otrzymał taki rozkaz. Korzystał z uroków małżeńskiego łoża, co nie znaczyło, że ma to dla niego większe znaczenie.

Trwała zatopiona w myślach, kiedy jedna ze służących wniosła do sypialni podróżną suknię zielonego koloru. Wówczas przypomniała sobie, że właśnie tego dnia mają wyruszyć do Londynu. Z jednej strony bała się trochę tego wielkiego miasta, ale z drugiej - miała wielką ochotę zobaczyć te wszystkie cuda, o których jej opowiadano.

Królowa poleciła Kitowi, żeby przywiózł żonę na dwór. Ciekawe, jaka ona jest? I co powie córce człowieka, którego uznała za zdrajcę?

Podróż do Londynu była długa i męcząca, chociaż Kit robił wszystko, by uprzyjemnić ją żonie. Ponieważ drogi o tej porze roku były zasypane śniegiem, zdecydowali się zostawić duży powóz podróżny i ruszyć w dalszą drogę konno.

- W moim domu jest wszystko, czego potrzebujemy - wyjaśnił. - Zamówiłem już suknie dla ciebie, a poza tym w ten sposób skrócimy znacznie czas podróży.

Anne Marie przyjęła z radością tę odmianę. Wiedziała, że bogate rodziny wołały podróżować w kilka powozów z całą świtą, ale w ich sytuacji nie miało to sensu. Kit wziął ze sobą trzech najsilniejszych służących, którzy byli zaprawieni w różnych rodzajach walki. Wszyscy też uzbroili się po zęby.

Podróżowali etapami, zatrzymując się na noc w zajazdach i unikając mroku. Pogoda była jednak tak kiepska - na przemian wilgotna z opadami śniegu i mroźna - że nie musieli się chyba obawiać rabusi. Kto żyw chronił się w ciepłym wnętrzu i ani myślał wyściubiać nosa na dwór.

Oberże i zajazdy w większości nie były szczególnie czyste i oferowały niezbyt dobre warunki. Po jakimś czasie Anne Marie poskarżyła się Kitowi, że jest brudna.

- Widzę, że masz już dosyć podróży i wcale ci się nie dziwię - powiedział, wycierając chustką zabrudzone czoło, gdyż właściciel oberży poinformował ich, że nie ma ciepłej wody do mycia i że będą musieli poczekać. - To był szczególnie ciężki dzień. Po zmarzniętej ziemi źle się jedzie, ale jeszcze gorzej w błocie.

Każdej nocy spali razem. Miłosne igraszki dawały Anne Marie mnóstwo rozkoszy, ale też narastał w niej

smutek, kiedy coraz jaśniej uświadamiała sobie, że mąż traktuje ją jak zabawkę.

- Ta podróż chyba nigdy się nie skończy! - poskarżyła się.

Kit pokręcił głową.

- Wręcz przeciwnie. Niedługo będziemy w Londynie. Wjechaliśmy już na ziemie Berkshire. To bardzo blisko.

Po paru dniach pobytu w stolicy otrzymali zaproszenie na dwór królewski. Anne Marie nigdy nie była na balu i bardzo się denerwowała. Nie miała też pojęcia, w co powinna się ubrać. Trochę się uspokoiła, kiedy przysłano jedną z sukien zamówionych przez Kita. Była naprawdę bardzo strojna i elegancka. Błękitny jedwab sukni wierzchniej wyszyto bogato srebrną nicią i ozdobiono perłami, a halki miały śliczny, jasnoróżowy kolor. Rękawy kończyły się ciasno na nadgarstkach. Poza tym dostała też srebrny czepek, który nosiło się wysoko na głowie, a całości dopełniał naszyjnik z pereł.

- Pięknie wyglądasz - powiedział Kit, kiedy zobaczył ją już ubraną. - Wszyscy na dworze będą mi zazdrościć takiej żony.

Anne Marie nie miała na co narzekać. Kit traktował ją z całym należnym szacunkiem i skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie czerpie przyjemności ze spędzanych z nim nocy. Poza tym był bardzo hojny - obsypywał ją prezentami i był na tyle troskliwy, że sprowadził z Drodney jej ukochaną Gwiazdkę. Co prawda, czasami wpadał w złość, ale nie trwało to zbyt długo. Gdyby ktoś jednak spytał, czy jest szczęśliwa, Anne Marie miałaby problemy z odpowiedzią. Mogła raczej przyznać, że jest

zadowolona ze swego życia. Zaczęła godzić się z tym, że nie może spodziewać się niczego więcej.

- Pochlebiasz mi - powiedziała. - Jestem pewna, że będzie tam wiele piękniejszych dam.

- Nigdy nie byłaś na dworze królewskim - uciał szorstko. - Zostaw więc mnie ocenę. Czy jesteś gotowa?

- Tak - odparła i dodała: - Bardzo boję się lego, co powie mi królowa.

- Być może w ogóle się do ciebie nie odezwie. Czasami królowa nie zwraca uwagi na tych, którzy nie są bywalcami salonów. Zachowuj się naturalnie i odpowiadaj krótko, jeśli cię o coś zapyta - poradził. - Poza tym nie oddalaj się ode mnie zbyt daleko. Pewnie będą cię prosić do tańca i możesz przyjąć zaproszenie, ale tylko jeśli ja wcześniej wyrażę zgodę. Będą tam też tacy, którym nie ufam.

- Wolałabym tańczyć tylko z tobą, Kit.

- Mam na dworze przyjaciół, którzy będą cię traktować z należnym szacunkiem, kochanie. Masz moją zgodę, by zatańczyć z Drakiem, Frobisherem, Hawkinsem i innymi z tego grona, jeśli tylko przyjdą na bal. Nawet przy nich jednak bardzo uważaj. Jesteś jeszcze niewinna i nie wiesz, co może ci grozić.

Kiedy dojechali do pałacu, Anne Marie była bardzo zdenerwowana. Okazało się jednak, że niepotrzebnie się bała, gdyż towarzysze męża przyjęli ją bardzo życzliwie. Chociaż nie poznała tego wieczoru sir Francis Drake'a ani innych słynnych dowódców, to jednak przyjaciele Kita byli naprawdę mili. A zwłaszcza sir Tobias Frenshaw, który z miejsca oskarżył sir Christophera, że trzyma tak piękną młodą damę wyłącznie dla siebie, a potem

tańczył z nią i rozmawiał, ale jego zachowanie nie pozostawiało nic do życzenia.

Kit miał rację, twierdząc, że królowa może w ogóle z nią nie rozmawiać. Co prawda, przeszła obok ze swoimi ulubionymi dwórkami, ale jej wzrok przesunął się obojętnie po Anne Marie, która poczuła ulgę. Wcale nie chciała rozmawiać z królową. Wolała wtopić się w balowy tłum i niczym się nie wyróżniać. Krępowało ją nawet to, że niektórzy mężczyźni przyglądali jej się bardziej uważnie niż powinni. Gdyby to od niej zależało, bywałyby na dworze tak rzadko, jak to tylko możliwe. Chociaż przedstawienie, które pokazano na koniec balu, bardzo jej się podobało.

Najważniejsze jednak, że Kit był z niej zadowolony, co oznajmił zaraz po powrocie do domu.

- Doskonale ci poszło, kochanie - powiedział, kiedy służba pomogła im się rozebrać, a następnie zostawiła samych. - Zachowywałaś się skromnie i odpowiednio do sytuacji, chociaż wiem, że spodobałaś się wielu dżentelmenom.

- Cieszę się, chociaż nie wiem, czemu niektórzy tak na mnie patrzyli.

Kit rozłożył ręce.

- Tego, niestety, nie możemy im zabronić.

Anne Marie westchnęła.

- Za to królowa wcale nie zwróciła na mnie uwagi.

Mąż zaśmiał się i wziął ją za rękę.

• - Zapewniam, że obejrzała cię dokładnie. Natomiast zdecyduje się na rozmowę z tobą wtedy, kiedy uzna za stosowne. Będzie to prawdopodobnie oznaczać jej akceptację.

- Wystarczy mi, że ty mnie akceptujesz.

Kit przyciągnął do siebie Anne Marie.

- Nie mógłbym już bardziej.

Czuła, że jest podniecony. Pochylił się i pocałował ją mocno, a potem wziął na ręce i zaniósł do łóża.

Nie opierała się, kiedy zaczął pieścić i całować jej ciało. Ostatnio brakowało jej bliskości męża. Po chwili już w niej był i kochał się z nią szybko i zaborczo. Odniosła wrażenie, że chodziło mu o to, by zaznaczyć, iż do niego należy. Domyśliła się, że chociaż cieszył się, widząc, jak przyjemnie spędza czas w towarzystwie jego przyjaciół, to jednocześnie był o nią zazdrosny. Pragnął, by stało się jasne, że jest jedynym mężczyzną w jej życiu. Anne Marie wydała okrzyk rozkoszy i wygięła ciało w łuk, pragnąc poczuć go jak najmocniej, a potem opadła na pościel. Czuła się tak wspaniale, że omal nie wyznała mu ze łzami, że go kocha, ale na szczęście w porę się powstrzymała.

- Kit, chciałam... - szepnęła i urwała.

Spojrzał na nią z uśmiechem. Przepełniony był uczuciem i, chcąc przekazać jej choćby część swojej czułości, przytulił ją, a ona poczuła, że ma twarz mokrą od łez.

Kit odsunął się trochę, by spojrzeć jej w oczy.

- Co się stało? Czyżby zabołało?

Anne Marie potrząsnęła głową.

- Nie. Płaczę, bo jestem szczęśliwa.

Uśmiechnął się i pocałował delikatnie jej czoło. Być może żona kochała go trochę wbrew samej sobie. Może starała się walczyć z tym uczuciem. Czuł, że odstąpiła się przed nim teraz bardziej niż kiedykolwiek, i wiedział, iż nareszcie ma szansę zdobyć jej serce. Musi tylko

uważać, żeby nie przesadzić, a już niedługo ta wspaniała młoda kobieta stanie się jego kochającą żoną.

- Teraz zaśnij - szepnął jej do ucha.

- A nie pójdziesz sobie?

- Czy wolałabyś, żebym został?

- Tak, oczywiście - odparła. - Nie lubie się budzić bez ciebie.

Tylko tyle mogła mu w tej chwili powiedzieć, chociaż jej serce rwało się, by wyznać całą prawdę. Jednak Kit i tak zrozumiał, że jest to wiele.

- Zostanę do rana - zapewnił ją. - Możesz spać spokojnie.

Królowa posłała po sir Christophera i jego małżonkę już następnego popołudnia. Uśmiechnęła się do nich łaskawie, kiedy oboje złożyli jej głęboki ukłon.

- Cóż, lady Hamilton - rzekła po chwili - mamy nadzieję, że spodobała ci się twoja pierwsza wizyta na dworze.

- Tak, wasza królewska mość.

Elżbieta skinęła głową i spojrzała na Anne Marie z lekką niechęcią. Nie lubiła, kiedy w jej towarzystwie znajdowały się piękne kobiety.

- Wobec tego oczekujemy cię, pani, również dziś wieczór. Najpierw aktorzy odegrają sztukę, a potem będą tańce. Zauważyliśmy, że lubisz tańczyć.

Anne Marie zachodziła w głowę, kiedy królowa mogła poczynić takie obserwacje. Przecież nie zwracała na nią uwagi.

- Wszyscy zawdzięczamy miłość do tańca tobie, wasza królewska mość - wtrącił Kit, widząc, że żona nie bardzo wie, co odpowiedzieć.

- Taniec był kiedyś naszą główną przyjemnością - rzekła Elżbieta i spojrzała gdzieś daleko nad ich głowami. - Teraz mamy inne, ważniejsze sprawy. - Machnęła ręką, dając znak, że uważa część oficjalną spotkania za skończoną, i zwróciła się bezpośrednio do Kita: - Chciałam teraz porozmawiać z tobą, panie, w cztery oczy. Twoja żona może zaczekać. - Klasnęła w dłonie i natychmiast pospieszyła do niej jedna z dam dworu. - Hester, zajmij się lady Hamilton.

- Tak, wasza królewska mość.

Dama dworu skłoniła się królowej i wyszła z komnaty. Anne Marie poszła za jej przykładem. Nie mogła uwierzyć, że widzenie już się skończyło, i czuła się zupełnie pozbawiona energii. Czy tylko po to musiała przyjeżdżać tu z Devon? Jednak po chwili żal ustąpił miejsca uldze. Elżbieta jej wybaczyła i Anne Marie mogła teraz zapomnieć o niesławie ciąży nad rodem Fraserów. Przynajmniej na jakiś czas...

- To twoja pierwsza wizyta na dworze, prawda? - raczej stwierdziła, niż spytała Hester Stanton. Szły zimnym i wietrznym korytarzem, który przypominał Anne Marie zamek w Drodney, chociaż był oczywiście znacznie piękniej zdobiony i większy. - Nigdy wcześniej cię tu nie widziałam.

- Tak - przyznała Anne Marie. - Jednocześnie moja pierwsza wizyta w Londynie.

- Jak ci się podoba stolica? - spytała Hester. - Mnie się wydała brudna i hałaśliwa, kiedy przyjechałam tu po raz pierwszy.

Anne Marie skinęła głową.

- Odniosłam wrażenie, że niezbyt ładnie pachnie.

- W lecie po prostu śmierdzi - stwierdziła bez ogródek Hester. - Na szczęście możemy przenosić się do innych pałaców. Większą część zimy spędzamy w Whitehall, ale w lecie królowa woli Hampton Court.

- Tak, z pewnością wolałabym nie spędzać lata w Londynie - przyznała Anne Marie, wyobrażając sobie, co musi się tutaj dziać, gdy jest ciepłej.

Na początku wizyty w tym mieście była bardzo podniecona. Jeszcze nigdy nie widziała tylu ludzi, budynków i różnorodnych pojazdów w jednym miejscu. Ruch był po prostu niemożliwy. Ze zdziwieniem przyjęła też, że większość osób wolała korzystać z łodzi, by się gdzieś dostać. W ten sposób było znacznie szybciej, chociaż to rzeka w dużej mierze była odpowiedzialna za fetor, który otaczał miasto. A raczej nie sama Tamiza, ale to, co do niej wlewano...

Poza tym nie podobała się jej gęsta zabudowa. W niektórych miejscach domy stały tak blisko siebie, że niemal się ze sobą stykały. Ulice były tam ciemne, a rynsztoki wydzielały intensywną, nieprzyjemną woń.

Dom Kita znajdował się oczywiście w lepszej dzielnicy. Budynki były większe, a na ich tyłach były ogrody. Ten przy ich domu dochodził do samej rzeki. Anne Marie mogła tam spędzać przyjemnie czas.

Kit zabrał ją już do kupców bławatnych, odwiedzili też Royal Exchange, gdzie można było dostać najróżniejsze towary. Kupcy często sami odwiedzali domy bogatszych klientów i praktycznie od przyjazdu mieli parę takich wizyt dziennie. Anne Marie kupiła sobie za swoje pieniądze piękny wachlarz, ale poza tym słuchała rad Kita, który doskonale wiedział, w co powinna się ubie-

rać jego żona. Musiała przyznać, że nie może narzekać. Wszystkie kupione przez niego suknie były piękne i bogato zdobione, chociaż nie aż tak jak większości dam na dworze królewskim. Być może Kit w ten sposób chciał strzec obyczajności żony?

- Co też chciałybyś zobaczyć, pani? - spytała Hester Stanton, a Anne Marie natychmiast wróciła do rzeczywistości.

- Mówiono mi, że są tu prace Holbeina i innych mistrzów, pani - odparła zaraz. - Czy mogłabym je obejrzeć?

- Oczywiście. - Hester uśmiechnęła się do niej przyjaźnie. - Czyżbyś interesowała się malarstwem?

- Sama trochę maluję - odrzekła nieśmiało Anne Marie. - Nie jestem w tym szczególnie biegła, ale bardzo to lubię.

- Och, chciałabym mieć coś, czym mogłabym się zająć - powiedziała z westchnieniem Hester. - Umieję tylko grać na harfie i tańczyć, a poza tym nie mam żadnych talentów.

- Może chciałybyś mi pozować do portretu, pani?

- Naprawdę mogłabym? - Oczy Hester aż zapłonęły. - Nikt mnie jeszcze nie malował!

Anne Marie odrzekła, że zrobi to z prawdziwą przyjemnością, i spytała dwórkę, czy mogłaby przyjechać do niej na obiad. Po chwili dotarły do galerii Tudorów. Wisiały tu jeden obok drugiego portrety rodzinne.

- Ten namalował mistrz Holbein. - Hester wskazała wspaniały portret Henryka VIII. - A ten Holbein Młodszy. - Pokazała malowidło ściennie z Henrykiem VII i Elżbietą York, jego żoną, a także Henrykiem VIII i Jane Seymour. - Namalowano je specjalnie dla Whitehall.

Anne Marie stała jak wmurowana, podziwiając piękno tego, co miała przed sobą. Od razu zrozumiała, że nie może się równać z tymi mistrzami i że zapewne nigdy ich nie doścignie.

- Tam dalej są jeszcze inne - powiedziała po paru minutach Hester, przestępując z nogi na nogę.

Anne Marie zrozumiała, że w ogóle nie interesuje się malowidłami.

- Czy mogłabym tu zostać? - poprosiła. - Wydaje mi się, że znajdę drogę do głównego holu, gdzie mam się spotkać z sir Christopherem.

- Dobrze, pani, wobec tego cię zostawię. Gdybyś się zgubiła, wystarczy poprosić kogoś o pomoc.

- Jestem pewna, że sobie poradzę - zapewniła z uśmiechem Anne Marie.

Spędziła sporo czasu, podziwiając malowidła Holbeinów, a także innych mistrzów, których dzieła odkryła w niewielkiej salce obok. Później pomyślała, że Kit może jej szukać i ruszyła z powrotem. Zorientowała się, że zabłądziła, i w dodatku dotarła do starszej części pałacu, której nie widziała przedtem. Od ścian wiało piwnicznym chłodem, co wskazywało, że rzadko ktoś tu bywa, i nie miała nawet kogo zapytać o drogę. Błąkała się tak przez dłuższy czas, aż w końcu znowu dotarła do galerii. Zaczęła się zastanawiać, co dalej, ale właśnie w tym momencie zobaczyła wyraźnie wzburzonego męża.

- Gdzie byłeś, Anne Marie? - spytał gwałtownie.

- Zgubiłam się - wyznała. - Poszłam cię szukać i chyba źle skręciłam. Przepraszam, że musiałeś czekać.

Zmrużył oczy, jakby coś podejrzewał, a potem ścisnął

gwałtownie jej ramię. Anne Marie aż krzyknęła z bólu. Była pewna, że będzie miała sińce.

- Dlaczego odesłałaś pannę Stanton?

- Wydawała się znudzona obrazami, a ja chciałam jej dokładnie obejrzeć. Są naprawdę piękne z tym całym bogactwem szczegółów. Nie miałaś racji, mówiąc, że mogłabym być malarzem na dworze. Ci malarze są znacznie lepsi.

- Przede wszystkim chciałem ci zrobić przyjemność - powiedział. - Co zresztą nie znaczy, że nie malujesz dobrze. Lady Grantly uznała twój obraz z dziećmi za znacznie lepszy niż ten, który sir Nicholas zamówił u znanego malarza.

Anne Marie westchnęła i jeszcze raz rozejrzała się dookoła.

- Być może mam trochę talentu, ale wiele się jeszcze muszę nauczyć. To właśnie zrozumiałam, oglądając te obrazy, Kit.

Sir Christopher skinął głową.

- Tak, rozumiem. Po prostu martwiłem się o ciebie i nie wiedziałem, co się stało. - Nie powiedział jej, iż zaczął się obawiać, że zbiegła albo została porwana, gdyż wydawało mu się to teraz niemądre.

Anne Marie zauważyła, że jego gniew ustępuje. Kit odzywał się rzadko, a kiedy opuścili pałac, wołał się przejść, a ona jechała obok w otwartym koczku. Zewsząd dobiegało do nich dzwonienie kościelnych dzwonów, ale nie odważyła się zapytać męża, co to może znaczyć. Dotarli do domu, zjedli lekki posiłek i dopiero wtedy Kit zdecydował się powiedzieć jej, co go dręczy.

- Obawiam się, że mam dla ciebie nie najlepsze wieści, Anne Marie.

- Czy chodzi o mego ojca? - spytała, czując, że serce bije jej coraz mocniej.

- Nie, o ile wiem, nie udało się go złapać. Chociaż ta sprawa go też dotyczy. Dowiedziałem się właśnie o straceniu Marii Stuart na zamku w Fotheringay.

- O, nie! - Przerazona Anne Marie aż zakryła usta dłonią. - Czy to dlatego były dzwony? - spytała po chwili. - Pewnie ludzie dowiedzieli się o tym, co się stało, i orzekli, że tak trzeba. Przecież uznano ją za zdrażczynię. Bardzo jej żałuję. Miałam nadzieję, że królowa ją oszczędzi. Wiem jednak, że była winna zarzucanych jej czynów.

- To nie królowa o tym zdecydowała. Doradcy ją do tego namówili - wyjaśnił Kit. - Podpisała nakaz, ale zarzeka się, że nie chciała, by Maria zginęła. To inni wzięli nakaz i pojechali z nim do Fotheringay. Jeszcze teraz jest zła z tego powodu, chociaż także zmartwiona. Na razie wieści o śmierci Marii nie dotarły do wrogów Elżbiety, ale kiedy to się stanie...

- Wywołała wzburzenie - dokończyła Anne Marie. Nie musiała znać się na polityce, by domyślić się, że tak właśnie będzie. - Wiem, że mój ojciec będzie zdruzgotany, jak i inni, którzy pozostali wierni Marii Stuart. Nie jestem stroną w tym konflikcie. Mówię tylko, co się stanie.

- Królowa też tak sądzi. Obawia się odpowiedzi Hiszpanów i uważa, że powinniśmy szykować się do wojny.

Anne Marie poczuła zimny dreszcz wzdłuż kręgosł-

pa. Dopiero teraz zrozumiała, co Kit ma jej do powiedzenia.

- To dlatego chciała porozmawiać z tobą na osobności, prawda?

- Tak. - Kit milczał przez chwilę. - Zanim powiem coś więcej, musisz mi obiecać, że nikt inny o tym się nie dowie.

- Przysięgam na wszystko, co najświętsze, że nie pisnę słowa. Nie zdradzę ani ciebie, ani królowej, bo wiem, że wówczas ty też byś ucierpiał.

Mąż przyjął tę przysięgę, poruszony powagą Anne Marie.

- Pod koniec tygodnia mamy wrócić do domu. Zostanę z tobą dzień lub dwa, a potem oddam się pod dowództwo sir Francisa Drake'a. Mamy nękać Hiszpanów i utrudniać im zebranie odpowiedniej liczby statków. No i osłabić ich na ile to tylko możliwe.

- Więc masz płynąć do Drake'a - stwierdziła Anne Marie, ponownie czując mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Wystarczyło tylko spojrzeć na Kita, żeby zrozumieć, iż jest rozdarty. Całym sercem rwał się do walki, chociaż jednocześnie żałował, że musi rozstać się z żoną. - Czy to długo potrwa?

- Parę tygodni, może miesięcy - odparł. - Trudno powiedzieć. Bardzo żałuję, że muszę cię opuścić tuż po ślubie i że zostaniesz sama na wsi. Nie sadzę jednak, żeby spodobało ci się na dworze.

- Za nic nie chciałabym tutaj przebywać. Wolę spędzić ten czas z lady Sarą i twoimi braćmi.

- Tak, domyślałem się tego. Wiem, że mieliśmy tu zostać jeszcze trzy tygodnie, ale zapewniam, że wrócimy

do Londynu, gdy tylko nadarzy się okazja. A przed wyjazdem zdamy odwiedzić jeszcze wiele sklepów i kupić, czego tylko sobie zażycysz.

Anne Marie z trudem powstrzymywała cisnące jej się do oczu łzy. Po co jej błyskotki, skoro ma stracić męża? Dałby Bóg, żeby tylko na parę tygodni. Pomyślała, że może być to ostatnia okazja, by wyjawić mu, co czuje. Jednak nie mogła się zdobyć na to, żeby wyznać mu miłość.

- Byłeś dla mnie bardzo hojny i niczego nie potrzebuję - powiedziała. - Będzie mi Ciebie brakować, Kit, i będę się modlić, żebyś wrócił jak najszybciej.

- Zatrószczę się, byś miała wszystko, czego ci trzeba, gdybym nie wrócił - rzekł Kit i zaraz dodał, widząc przerażenie w jej oczach: - Zapewniam jednak, że tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Anne Marie uśmiechnęła się, chociaż wciąż była blada.

- Wracamy do domu pod koniec tygodnia? - Mąż w odpowiedzi kiwnął głową, a ona trochę się rozpogodziła, gdyż mieli jeszcze dla siebie parę dni. - Powinniśmy jak najlepiej wykorzystać ten czas. Dziś ma być przedstawienie na dworze i być może będzie występował pan Richard Tarleton. Słyszałam, że potrafi każdego rozśmieszyć. Powiedz mi, jaką suknię mam założyć na dzisiejsze przyjęcie?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W całym kraju świętowano stracenie Marii Stuart, ponieważ powszechnie uważało się, że to ona głównie zagrażała panowaniu Elżbiety. Szpiedzy Walsinghama z Hiszpanii, Francji i Flandrii donosili o wzburzeniu, jakie wywołała egzekucja. Nawet w Anglii znaleźli się tacy, którzy urągali królowej Elżbiecie i śpiewali w gospodach i na rynkach piosenkę.

„Można, sławna królowa,
Co głowę dała katu
Niczym najlichszy dworski błazen,
Udowodniła światu,
Że tak potężni, jak maluczcy
Są tu igraszką losu,
I gdy fortuna się odmieni,
Też nie unikną ciosu”.

Jednak Anne Marie myślała tylko o mającym niedługo nastąpić rozstaniu z Kitem.

Droga powrotna do Kornwalii zajęła im niemal tyle samo czasu co podróż do Londynu, ale tym razem nie uważała jej za męczącą, ponieważ wiedziała, że

mąż opuści ją niedługo po tym, jak dojadą do domu. Wraz z upływem czasu coraz bardziej bała się rozstania. W nocy, kiedy Kit trzymał ją czule w ramionach, kusiło ją, by wyznać mu miłość. Wciąż jednak powstrzymywały ją duma i przekonanie, że gdy odsłoni się przed nim, będzie zupełnie bezbronna.

Kiedy dotarli do Hamilton House, lady Sara wyznała, że zdziwił ją list Kita z informacją o wcześniejszym powrocie, jednak bardzo się cieszy, widząc ich znów w domu. Ucałowała też Anne Marie i wyściskała jak rodzoną córkę. Kit zaraz powiedział matce o swoim wyjeździe, gdyż nie odważył się napisać tego w liście.

- Przykro mi, że tak szybko musisz rozstać się z mężem - zwróciła się lady Sara do synowej. - Miałam nadzieję, że gdy się ożeni, porzuci awanturnicze życie. W tym jednak przypadku musi myśleć o powinnościach wobec kraju.

- Tak, oczywiście - potwierdziła Anne Marie. - To twój obowiązek - zwróciła się do Kita. - Mam tylko nadzieję, że zostaniesz w domu do jutra.

- Tak, wyruszę dopiero rano. - Kit spojrzał na nią ciepło. - Nie zostawię cię samej tak szybko, kochanie.

Tej nocy udali się wcześniej niż zwykle na spoczynek. Kochali się najpierw namiętnie, potem wolniej, smakując pieszczoty.

- Uważaj na siebie - szepnęła Anne Marie i przytuliła się do męża. - Boję się, że mógłbyś znaleźć się w niebezpieczeństwie. Nie chciałabym cię stracić, Kit.

- Naprawdę? Czy będziesz za mną tęsknić?

- Oczywiście - odrzekła ze ściśniętym gardłem. - Przecież wiesz, że mi na tobie zależy, prawda?

Kit przytulił ją mocniej, ale milczał. Wyczuł, że to wszystko, co Anne Marie zdoła w tej chwili powiedzieć. Nie mógł na razie spodziewać się, że wyzna mu miłość, ale i tak radował go ten wyraz przywiązania.

- Tak, i bardzo się z tego cieszę - rzekł w końcu. - Ta myśl będzie dodawać mi sił w walce.

Nagle zauważył, że oddech żony stał się głębszy i bardziej wyrównany. Zasnęła. Przez chwilę zastanawiał się, czy słyszała jego ostatnie słowa, a potem zamknął oczy. Jednak myśli, które kłębiły mu się w głowie, nie pozwalały zasnąć. Kiedy świt wślizgnął się niczym złodziej do ich sypialni, Kit podniósł się delikatnie z łoża i przeszedł do drzwi. Popatrzył jeszcze tęsknie na żonę, a potem cicho wyszedł. Wolał uniknąć rozdzierających serce pożegnań, a poza tym chciał już wyruszyć na morze. Zdawał sobie sprawę, że między innymi od niego zależy przyszłość Anglii. Królowa nie tała przed nim, że spodziewa się miażdżącej odpowiedzi ze strony Hiszpanów, i tylko zwycięstwo floty Drake'a mogło korzystnie zmienić sytuację. Kraj potrzebował takich ludzi jak Kit.

Anne Marie otworzyła oczy zaraz po wyjściu męża. Obudziła się, gdy tylko wstał, ale niczego nie dała po sobie poznać. Ona też wolała, by wyszedł cicho, ponieważ bała się, że w końcu nie wytrzyma i zacznie go błagać, by został. Zaczęła cicho płakać, wycierając oczy narzutą. Już teraz czuła się przygnieciona ciężarem samotności, a w jej sercu narastał niepokój o zdrowie i życie Kita.

- Chciałem się z tobą spotkać, panie, przed moim wyjazdem - wyjaśnił Kit sir Nicholasowi, kiedy zajechał nieco później tego ranka do Grantly House. - Pragnę

opowiedzieć ci o mojej żonie i prosić, byś miał nad nią pieczę.

- Wiesz, panie, że zrobię wszystko, by pomóc twojej rodzinie - zapewnił sir Nicholas.

- Tym razem jednak chodzi o coś więcej - rzekł Kit, marszcząc brwi. - Gdy rozmawiałem ostatnio z Walsinghamem, wspomniał o tobie; Zdaje się, że ostrzegłeś go kiedyś przed Bevisem Framptonem.

- Framptonem? - Twarz sir Nicholasa pociemniała.
- Tak, wydawało mi się, że był on zaangażowany w spisek przeciwko królowej, ale Walsingham uważał, że się myłę.

- Być może teraz zmienił zdanie. - Sir Christopher opowiedział mu o ostatnich wydarzeniach. - Wydaje mi się, że to Frampton porwał Anne Marie z Drodney. Co prawda, Makepeace'owie uważają, że nie można dostać się z klifów do zatoki, ale być może się mylą. Ktoś z całą pewnością pozbawił Anne Marie przytomności, w sobie wiadomy sposób, a następnie zabrał ją na statek. Jeśli jednak moi kuzyni się nie mylą, to porywacz musiał przejść obok zamku, a wtedy... - Kit pokręcił z niedowierzaniem głową. - Chyba że wcześniej zakupił strażę.

Sir Nicholas zamyślił się.

- Przypuszczasz, panie, że użyto czarnej magii, prawda?

- Być może to śmieszne, ale właśnie tego się obawiam.

- Uważam, że ten człowiek ma coś wspólnego z czarną magią. Catherine również zdarzyło się coś podobnego i wydaje mi się, iż właśnie dlatego, że za bardzo zbli-

żyłem się do Framptona. Albo moja żona miała jakieś ważne informacje, z których nie zdawała sobie sprawy, albo Frampton uznał, że stanowią dla niego zbyt wielkie zagrożenie. Nigdy nie rozwiązałem tej zagadki, ale wiem, że życie mojej żony było w niebezpieczeństwie. Na szczęście wszystko uspokoiło się po tym, jak przestałem mieszać się w sprawy Framptona i w ogóle wycofałem się z dworskiego życia.

- Zatem słusznie niepokoję się o Anne Marie?

- Catherine ma przyjaciółkę, która wyszła za lorda Mortona. Ten człowiek uważa, że Frampton jest uczniem diabła. Na przykład mówi o swoim „panu”, chociaż wiadomo, że nikomu nie podlega. Uważam, że Frampton jest wcieleniem zła i działa na szkodę królowej i naszej wiary. Nie sądzę jednak, żebyś musiał bać się o żonę. Obecnie na nic już nie może się przydać swemu ojcu czy Framptonowi. Po śmierci Marii Stuart nikt już nie powinien czyhać na życie Elżbiety. Uważam, że powinniśmy się przede wszystkim obawiać Hiszpanów i Filipa.

- Pocieszyłeś mnie, panie - rzekł Kit, podnosząc się z miejsca. - Rad jestem, że zdecydowałem się na tę rozmowę, ponieważ bardzo się niepokoiłem o Anne Marie.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by chronić twoją rodzinę. Możesz myśleć tylko o swoich obowiązkach wobec kraju. Anglia potrzebuje takich ludzi jak ty - rzekł sir Nicholas.

Rozstali się serdecznie, a sir Christopher udał się w dalszą drogę. Wkrótce dotarł do swego statku i wyruszył na morze. Sir Nicholas też nie próżnował. Zajął się organizowaniem straży, która miała strzec pobliskich

wybrzeży. Nadchodzące miesiące mogły się okazać nadzwyczaj ciężkie. Hiszpania była potężnym przeciwnikiem.

Anne Marie wyrzała przez okno w salonie i zauważyła, że na pobliskiej grządce pojawiły się pierwiosnki i inne wiosenne kwiaty. Wyglądało na to, że śnieg i mrozy ustąpiły na dobre. Nagle zapragnęła się przejść. Ostatnio chodziła tylko do ogrodu, ale teraz, przy pięknym słońcu, mogła wybrać się dalej.

- Pozwolisz, pani, że udam się na dłuższy spacer - zwróciła się do teściowej, która właśnie zajrzała do salonu. - Wiem, że miałyśmy sprawdzić pościel i obrusy, ale jest tak piękna pogoda, że szkoda by było jej nie wykorzystać.

- Idź, oczywiście - powiedziała lady Sara z uśmiechem. - Możemy zająć się pościelą przy innej sposobności. Nie zapomnij jednak o ciepłym płaszczu. Przedwiośnie potrafi być zdradliwe, a nie chciałabym, żebyś zachorowała w czasie nieobecności Kita.

- Tak, ubiorę się ciepło - zapewniła Anne Marie. - A może poszłabyś ze mną?

- Nie, dziękuję, nie przepadam za długimi spacerami. Poza tym mam teraz sporo pracy. Może wybrałby się z tobą któryś z chłopców? Biedny pan Mountjoy wciąż ma gorączkę, a oni zbijają baki.

- Spytam ich obu, czy zechcą mi towarzyszyć.

Anne Marie zdążyła polubić młodszych braci męża, a zwłaszcza Jacka. Edward traktował ją jeszcze z pewną rezerwą, chociaż przy innych potrafił się z nią przekomarzać. Anne Marie zastanawiała się, czy to z powodu

kary, która spotkała go zaraz po jej przyjeździe, Czy może z innych powodów.

- Bardzo dobrze, moja droga.

Anne Marie włożyła płaszcz, a następnie udała się na poszukiwanie chłopców. Jak przypuszczała, znalazła ich w kuchni. Nękali właśnie kucharkę, by im dała kilka ze świeżo upieczonych miodowych ciasteczek. Kiedy zaproponowała spacer, Jack natychmiast się zgodził, ale Edward pokręcił głową.

- Idźcie sami - powiedział. - Mam co innego do zrobienia.

- Zdaje się, że Edward jest nie w humorze - rzekł Jack i zawołał swego psa. - Bo inaczej czemu nie chciałby z nami iść?

- Może musi odrobić lekcje zadane przez pana Mountjoja - zauważyła Anne Marie, wiedząc, że bakałarz, mimo choroby, nie zaniedbuje obowiązków.

- Pan Mountjoy jest zbyt chory, żeby się mną przejmować - rzucił Jack. - Poza tym zwykle karze Edwarda, a nie mnie. Nie wiem dlaczego. Być może nie podoba mu się to, że Edward patrzy na niego arogancko.

- Czy pan Mountjoy często go bije? - spytała Anne Marie. Wiedziała, że chłopcy na początku zasługiwali na to, co ich spotykało, ale teraz zachowywali się poprawnie.

- Prawie codziennie - odparł Jack. - A mnie się dostało najwyżej dwa czy trzy razy. To niesprawiedliwe, Anne Marie, bo to ja zwykle mam problemy z rachunkami albo kaligrafią.

- Tak, masz rację. - Anne Marie pomyślała, że musi

pamiętać, by porozmawiać z bakałarzem. Bicie bez powodu było, jej zdaniem, bezsensowne. - Zajmę się tą sprawą i zobaczymy, co da się zrobić dla Edwarda. Dobrze, że mi o tym powiedziałeś, Jack.

- Bardzo cię lubię. - Chłopak uśmiechnął się. - I cieszę się, że z nami mieszkasz.

- Ja też, i to bardzo - dodała i położyła dłoń na brzuchu, który zrobił się ostatnio nieco większy. Nic jeszcze nie było widać, ale wiedziała, że lady Sara się domyśliła. Anne Marie miała nadzieję, że Kit zdoła przyjechać do domu na parę dni i dlatego utrzymywała to w sekrecie. Chciała, żeby usłyszał nowinę z jej ust. Od jego wyjazdu minęło już ładne parę tygodni i od tego czasu nie mieli od niego wieści.

Spacer w kwietniowym słońcu był bardzo przyjemny. Anne Marie patrzyła z radością na chłopca, który biegał po polu ze swoim psem. W pewnej chwili wydało jej się, że usłyszała ciche kroki, ale kiedy się odwróciła, nikogo nie dostrzegła. Jednak za drugim razem zauważyła zarys chłopięcej sylwetki i uśmiechnęła się do siebie. Tak jak przypuszczała, Edward nie mógł się oprzeć pokusie i postanowił pójść za nimi.

Nie zawołała go jednak, myśląc, że jeśli zechce, to się do nich przyłączy. Teraz, kiedy dowiedziała się o jego problemach, zrozumiała, skąd się brały zmienne nastroje. Postanowiła, że porozmawia z panem Mountjoyem, jak tylko nadarzy się okazja.

Anne Marie i Jack spacerowali prawie dwie godziny, ale Edward nie zdecydował się ujawnić. Po jakimś czasie chyba zawrócił, i nie zdziwiła się, kiedy po powrocie zastała go przed domem. Zaniepokoiło ją tylko to,

że powiedział, iż był na konnej przejażdżce. Jeśli tak, to kto ich śledził? Anne Marie była pewna, że ktoś za nimi szedł. Zapomniała o niepokojach, gdy okazało się, że sir Nicholas przybył konno, by podzielić się najświeższymi wiadomościami.

- Och, wyobraź sobie, jak wspaniale! - wykrzyknęła lady Sara, gdy tylko synowa pojawiła się w domu. - Sir Nicholas dowiedział się o zwycięstwie! Ale najlepiej niech sam ci o tym opowie, moja droga, bo ja jeszcze nie mogę w to uwierzyć...

- Chodzi o flotę sir Francisa Drake'a? - spytała Anne Marie, czując, że serce wali jej jak młotem. - Powiedz panie, co się stało.

- To było dziewiętnastego dnia *tego miesiąca* - zaczął bez zbędnych wstępów sir Nicholas. - Drake wraz z innymi wpłynął do portu w Kadyksie, gdzie zniszczył trzydzieści trzy hiszpańskie okręty.

- To dobra wiadomość - przyznała Anne Marie. - Ale co z naszymi?

- Z tego, co wiem, nic im się nie stało. Hiszpanie zostali zaskoczeni we śnie i ponoć Drake osmalił brodę samemu królowi.

- Czy statki powrócą teraz do domu? - spytała z nadzieją Anne Marie.

- Nie sądzę - odrzekł sir Nicholas. - Wydaje mi się, że mają za zadanie nękanie Hiszpanów, dopóki się da. Zjawią się w Anglii dopiero wtedy, gdy minie groźba inwazji. Na razie hiszpańska armada otrzymała tylko cios, po którym zapewne szybko się podźwignie.

- To dobra wiadomość - powtórzyła Anne Marie, chociaż jej mina wskazywała, że spodziewała się czegoś

więcej. Dopiero teraz dotarło do niej, że czas rozłąki z Kitem się przedłuży. - Dziękujemy, panie, że nam ją przyniosłeś.

- Zawsze jestem do twoich usług, pani, pod nieobecność sir Christophera. Poza tym przyjechałem tu w jeszcze jednej sprawie. Catherine prosiła, by cię spytać, pani, czy zechcesz ją odwiedzić. Chciałaby zaprosić ciebie i lady Sarę na dzisiejsze popołudnie.

- Przyjedziemy z prawdziwą przyjemnością - odparła starsza dama. - Przy tak pięknej pogodzie powinnyśmy w ogóle więcej się ruszać. Anne Marie była dziś na długim spacerze. Czy był przyjemny, moja droga? - zwróciła się do synowej.

- O tak, pani - odparła i zaczęła się zastanawiać, czy powinna zdradzić się ze swymi podejrzeniami. Uznała, że nie będzie o tym mówić, ponieważ nikogo nie widziała. - Teraz będę już mogła częściej wychodzić.

Po odjeździe sir Nicholasa lady Sara spojrzała z pewną obawą na synową.

- Nie chciałabym cię ograniczać, moja droga - zaczęła ostrożnie. - Wiadomo, że świeże powietrze świetnie wszystkim robi, ale... nie powinnaś się też chyba przemęczać.

- Miałam nadzieję, że Kit będzie pierwszym, któremu o tym powiem. Wygląda jednak na to, że nie wróci prędko...

- Mój syn uwielbia przygody, moja droga. Zawsze ciągnęło go na morze i do kaperstwa. Dzięki niemu mamy te wszystkie bogactwa, więc chyba nie powinnam narzekać, ale czasami jest mi ciężko. Liczę na to, że będzie w domu, kiedy urodzi mu się syn.

- To może być córka - zauważyła z uśmiechem jej synowa.

- To prawda - przyznała lady Sara. - Będę z tego równie zadowolona. Najważniejsze, żebyś odpoczywała i by dziecko urodziło się zdrowe.

Anne Marie przyrzekła teściowej, że nie będzie się przemęczać. Cieszyła się, że ktoś poza nią wie o jej szczęściu. Zdecydowała, że nic nie powie o swoich podejrzeniach, iż ktoś za nią szedł, skoro jednak mógł to być Edward. Nie sprawdziła, czy rzeczywiście wziął konia ze stajni. A nawet jeśli tak, mógł go przywiązać i dalej ruszyć pieszo. Nie chciała też informować teściowej o problemach Edwarda, co znaczyło, że powinna sama jak najszybciej porozmawiać z panem Mountjoyem. Bakalarz musi zrozumieć, że pod nieobecność męża to ona go zastępuje. Przecież nie mogła pozwolić, by chłopak cierpiał bez żadnego powodu.

- Kto ci o tym powiedział, pani? - spytał pan Mountjoy, patrząc na nią z niechęcią. - Jeśli Edward, to zapewniam, że kłamał. Ukaralem go zaledwie parę razy, i to za poważne wykroczenia.

- Nie jestem pewna, czy tak było naprawdę, panie - odrzekła Anne Marie. - Na przyszłość proszę, byś uzgadniał ze mną ewentualne kary. Chcę mieć pewność, że Edward rzeczywiście na nie zasługuje.

- To niedorzeczne! Jak inaczej mam utrzymać dyscyplinę? Jeśli któryś z chłopców źle się zachowuje, muszę go natychmiast ukarać. W przeciwnym razie będę niepokoił cię, pani, kilkanaście razy w ciągu tygodnia.

- Przecież powiedziałaś, że biłeś go najwyżej kilka

razy. -- Zobaczyła, jak się zaczerwienił, i natychmiast zrozumiała, że kłamie. Jack mówił prawdę, i to wcale się nad tym nie zastanawiając, jak to dziecko. Wiedziała, że może mu ufać. - Pod nieobecność męża odpowiadam za rodzinę. Jeśli stwierdzę, że dzieje się jej coś złego, będę musiała zareagować.

Spojrzenie, jakie jej posłał, spowodowało, że ciarki przeszły jej po plecach. Dostrzegła w nim coś, czego istnienia nawet nie podejrzewała. Bakałarz zacisnął usta i tylko skinął głową, rozumiawszy, że Anne Marie mówi poważnie.

- Dobrze, lady Hamilton - rzekł zimno. - Będzie tak, jak sobie życzysz, ale ostrzegam, że mogę poszukać nowego pracodawcy. Sir Christopher z pewnością nie będzie zadowolony, jeśli okaże się, że jego bracia zostali bez dozoru.

- Znam swego męża i wiem, że mnie poprze. Znajdę też innego bakałarza, jeśli okaże się to konieczne, chociaż... mam nadzieję, że z nami zostaniesz - dodała, dając znak, że uważa rozmowę za skończoną.

Skłonił jej się lekko i wyszedł. Miała właśnie opuścić pomieszczenie, które przeznaczono na izbę lekcyjną, kiedy usłyszała stłumiony chichot. Szybko podeszła do okna i odciągnęła zasłonę.

- Jack! Podśłuchiwałeś!

- Dobrze mu powiedziałeś, Anne Marie. Zaraz pójdę do Edwarda.

- Nie, nie wolno ci o tym mówić. To miała być poufna rozmowa. A poza tym nie wyobrażaj sobie, że unikniesz kary, jeśli okaże się konieczna. Jak będzie trzeba, sama skorzystam z różgi!

- Tyle że ja unikam kary, nawet jeśli na nią zasługuję, a Edward ciągle jest bity. To niesprawiedliwe, prawda?

- Oczywiście - zgodziła się. - Obiecuj, że nie powiesz Edwardowi o tej rozmowie, dobrze?

Jack kiwnął głową i przeżegnał się uroczyście.

- Przysięgam.

- Dziękuję ci.

- Czy pójdziemy dzisiaj na spacer?

- Nie, dzisiaj nie, Jack. Mamy pojechać z twoją matką do lady Grantly.

- Zapytam, czy Edward zechce wybrać się na konną przejażdżkę. Ale nic mu nie powiem - zastrzegł się zaraz.

- Tylko pamiętaj, żeby przedtem odrobić lekcje - zawołała za nim, ale chyba już jej nie usłyszał.

- Tak rzadko się teraz widzimy - powiedziała lady Grantly do swoich gości i wyjrzała na dwór. - Powinnyśmy częściej się odwiedzać.

Lady Sara wyjrzała przez okno. Słońce powoli zaczynało chylić się ku zachodowi.

- Tak, musisz do nas przyjechać w przyszłym tygodniu, pani - rzekła i podniosła się ze swego miejsca. - Na nas już czas. Było nam bardzo miło, prawda, moja droga? - zwróciła się do Anne Marie, która potwierdziła z uśmiechem. - Uważam, pani, że rama, którą zamówiłaś do portretu dzieci, jest bardzo piękna. Nie wiem tylko, czy mój obraz na nią zasługuje.

- Och, wspaniale uchwyciłaś podobieństwo, pani - zachwyciła się lady Catherine. - Chciałabym, żebyś w przy-

szłości namalowała miniaturę ze mną i sir Nicholasem. To będzie niespodzianka dla mojego męża.

- Z ogromną przyjemnością - powiedziała Anne Marie. - Mam już kilka szkiców, a resztę mogę domalować z pamięci.

Pożegnały się z gospodynią i pojechały do domu powozem, który wydawał się Anne Marie niezbyt wygodny, ale teściowa odmówiła jazdy wierzchem. Obie świetnie się bawiły i z uśmiechem wysiadały z powozu, kiedy przybiegł do nich zapłakany Jack.

- Pobił go! - krzyknął bez powitania, ciągnąc Anne Marie za rękaw. - Pobił go bardzo mocno! Edward leży na łóżku i płacze.

- O co tu chodzi? - spytała lady Sara, patrząc na syna, ale Anne Marie już pospieszyła w stronę domu. - Co się stało, Jack?

- Pan Mountjoy pobił Edwarda, bo Anne Marie ostrzegła go, żeby tego nie robił bez jej zgody! Ciagle to powtarzał, kiedy go bił! Mówił, że to go oduczy skarczenia się, ale to nie Edward powiedział Anne Marie, że pan Mountjoy go ciagle bije, tylko ja.

- Pójdę do Edwarda - rzekła roztrzęsiona lady Sara. - Muszę zobaczyć...

Wbiegła do domu za synową, a Jack ruszył za nią, ocierając łzy z policzków.

Anne Marie myślała tylko o tym, jak zawiodła się na bakałarzu. Szybko przeszła też do jego komnaty przylegającej do szkolnej izby i otworzyła drzwi na oścież. Zastąpiła go pochylonego nad pracami chłopców. Spojrzała na nią, gdy weszła, i wstał. Poblądł, gdy zorientował się, jak jest rozniewana.

- On na to zasługiwał - rzekł łamiącym się głosem. -
Źle pracował, a sir Christopherowi bardzo zależy...

- Nie mówimy tutaj o pracy Edwarda - przerwała
władczo Anne Marie. - Przekroczyłeś, panie, swoje
uprawnienia. Miałeś uczyć chłopców tego, co sprawied-
liwe, a posunałeś się do okrucieństwa i zemsty.

- Zobacz, pani, sama, jak nieporządnie napisał esej. -
Wyciągnął kartkę w jej stronę. - Nie dosyć, że treść jest
niedobra, to jeszcze pełno tu błędów. Edward jest leniwy
i trzeba go zmusić do pracy.

- Otrzymałeś wcześniej polecenie i nie uznałeś za
stosowne się podporządkować - powiedziała zimno. -
Miałeś nie bić Edwarda bez porozumienia ze mną.

- Nigdzie cię nie było, pani - wyjaśnił protekcyjnie,
jakby miał do czynienia z prowincjuszką, która nie zna
się na sprawach nauki. - To naturalne, że jako kobieta
masz czułe serce, ale...

- Jesteś zwolniony, panie - rzekła Anne Marie, nie
pozwalając mu skończyć. - Dostaniesz miesięczne wy-
nagrodzenie i wyjedziesz jutro rano. Do tego czasu nie
wolno ci nawet zbliżyć się do chłopców.

- Nie możesz tego zrobić, pani. Tylko sir Christopher
może mnie zwolnić - zaproponował pan Mountjoy.

- Wobec tego opuścisz ten dom natychmiast - orze-
kła Anne Marie. - Chciałam ci dać referencje, ale w tej
sytuacji nie dostaniesz nic poza pieniędzmi.

- Nie możesz...

- Lady Hamilton może zrobić, co jej się podoba - ode-
zwała się lady Sara, która stanęła w drzwiach. - Pod nie-
obecność męża to ona zarządza majątkiem, a ja sprawu-
ję pieczę nad moimi nieletnimi synami. Sir Christopher

zatrudnił cię, panie, w moim imieniu, a ja już nie potrzebuję twoich usług. Jesteś bestią. Zawiodłam się na tobie, panie.

Anne Marie spojrzała z wdzięcznością na teściową, a potem przeniosła wzrok na bakałarza.

- Jeśli z własnej woli nie opuścisz domu, służba ci pomoże - dodała stanowczo lady Sara.

Mountjoy zacisnął pięści w bezsilnej złości.

- Wyjadę z prawdziwą radością. Twój synowie, pani, to nieuki i łobuzy. Traciłem tylko czas.

- Być może lepiej wykorzystasz go gdzie indziej - wtrąciła Anne Marie, widząc, że lady Sara zaniemówiła na tak otwartą bezczelność. - Marnujesz się w tej profesji, a przecież w kraju brakuje katów. Mam nadzieję, że już nigdy nie będziesz uczył dzieci. Masz godzinę, by zebrać się i ruszyć w swoją drogę. Potem służba wyrzuci cię z majątku.

Po tych słowach wzięła teściową pod rękę i wyprowadziła ją z pokoju. Szła wolno, starając się zapanować nad gniewem, i zatrzymała się dopiero w salonie.

- Gdybyśmy zostały choć chwilę dłużej, sama bym go pobiła - powiedziała Anne Marie. - Ten człowiek nie jest nawet wart naszej złości. Jak miewa się Edward?

- Jest bardzo obolały, ale nie zgodził się, bym go dokładnie obejrzała - odrzekła lady Sara. - Posłałam do niego nianię. Sally zawsze się nim zajmowała, kiedy działo się coś złego. Na pewno pozwoli się jej opatryć.

- Może się ruszać? - upewniła się Anne Marie i odechnęła z ulgą, kiedy lady Sara kiwnęła głową. - Bałam się, że to coś gorszego, kiedy Jack do nas przybiegł.

- Ten człowiek to brutal. Sama nie wiem, co mógłby

zrobić mojemu synowi, gdyby mu na więcej pozwolić. Aż dziw, że Edward nie dał się złamać.

Anne Marie uśmiechnęła się lekko.

- Nie tak łatwo go złamać. Ma charakter Kita. Powiedziałam Mountjoyowi, żeby nie ważył się go bić bez mojej zgody. Dałam mu szansę, ale on był na tyle głupi, że ją zaprzepaścił. Zachował się jak barbarzyńca. Powinam go była zwolnić zaraz po tym, jak dowiedziałam się o tym, że bije Edwarda.

Lady Sara pokręciła głową.

- Nie mogłaś przecież wiedzieć, że zechce się zemścić. Prawdę mówiąc, sama uległam jego czarowi. Byłam świadoma, że ich czasami bije, ale niekiedy sama muszę to robić. Nie miałam pojęcia, że może się posunąć do czegoś takiego!

- Dobrze, że się go pozbyliśmy, ale musimy koniecznie znaleźć nowego bakałarza. Nie możemy pozwolić, by chłopcy znowu się rozbrykali. Tym razem należy zachować ostrożność.

Lady Sara zamyśliła się na chwilę.

- Wyślę wiadomość do sir Nicholasa. Może zna kogoś, kto by się nadał.

- Świetny pomysł - przyklasnęła Anne Marie. - Może zrobisz, pani, okład Edwardowi - dodała.

- Właśnie miałam taki zamiar, ale kiedy dowiedziałam się od Jacka o twojej wcześniejszej rozmowie z Mountjoyem, domyśliłam się, co zechcesz zrobić, i pospieszyłam ci na pomoc.

- Dziękuję. Naprawdę się przydała.

- Wydaje mi się, że poradziłabyś sobie beze mnie. Nigdy nie widziałam cię aż tak rozgniewanej.

- Nie można bić niewinnych dzieci.
- Edward nie jest bez winy, moja droga. Sama to zrozumiesz, kiedy dojdzie do siebie.
- Och, już zdążyłam się o tym przekonać. Ale to, co się działo, było niesprawiedliwe.
- Oczywiście, kochanie.
- Bardzo cię lubię, pani. Ciebie i twoją rodzinę...
- Tęsknisz za Kitem? Cóż, miejmy nadzieję, że niedługo wróci.
- Codziennie modłę się o jego bezpieczny powrót - wyznała Anne Marie. - Wiem, że naraża się na niebezpieczeństwo i wolę nie myśleć o tym, co bym poczęła, gdyby do nas nie wrócił.
- Powinnaś zachować spokój, choćby ze względu na dziecko - rzekła z westchnieniem teściowa i objęła ją mocno. - Kochamy cię, Anne Marie. Niezależnie od tego, co się stanie, należysz do naszej rodziny.

Edward musiał zostać w łóżku przez parę dni. Wezwano do niego medyka, który nie stwierdził złamań czy poważniejszych ran, ale zalecił odpoczynek i okłady. Wkrótce chłopak całkowicie wydobrzył i zaczął się wraz z Jackiem oddawać różnym figlom. Obaj zaniedbywali obowiązki i ganiali po polach od rana do wieczora. Anne Marie wiedziała, że taka sytuacja nie powinna długo trwać.

Na szczęście pod koniec drugiego tygodnia od niechlubnego wyjazdu Mountjoja, zawitał do nich sir Nicholas. Jak się okazało, udało mu się znaleźć odpowiedniego bakałarza, i przyjechał spytać, czy panie zechcą z nim porozmawiać, czy też ma to zrobić za nie.

- Będziemy ci, panie, wdzięczne za obecność i radę,

ale wolałybyśmy same go przepytac - **powiedziala Anne Marie.**

Sir Nicholas spojrzal na nia z uznaniem.

- Niech i tak bedzie.

To rozwiazanie rzeczywiście wydaló mu się najlepsze. Nazajutrz wziął udział w rozmowie z kandydatem. Był to mężczyzna w średnim wieku, słabiej wykształcony i obyty niż poprzedni bakałarz, ale miał za to doskonałe referencje i mógł uczyć wszystkiego, co potrzeba.

Pan Harris opowiedzial im najpierw o swojej pracy w szkołach, a także w bogatych ziemiańskich rodzinach.

- Czy mozesz mi, panie, powiedziec, co sądzisz o biciu niegrzecznych uczniów? - spytala go Anne Marie.

- Uważam to za ostateczność, która godzi tak w ucznia, jak i nauczyciela, pani - odparł bardzo powaznie. - Cóż to za nauczyciel, który nie potrafi zdobyć sobie autorytetu w inny sposób? Wolę raczej dawac dodatkowe prace albo pozbawiac moich uczniów przywilejów. Jest przeciez tyle pięknych, łacińskich sentencji do przepisania.

Anne Marie uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Z pewnością masz rację, panie. Jeśli zgodzisz się na miesiac próby, możemy podpisac umowę.

- Mam nadzieję, że wywiążę się ze swoich obowiazków. - Pan Harris sklonił się obu paniom i towarzyszącemu im sir Nicholasowi.

- A my, panie, że Jack i Edward cię nie zawiodą.

Lady Sara nie odzywala się i dopiero po wyjściu nowego bakałarza podzielila się z Anne Marie wątpliwościami.

- Czy nie uważasz, moja droga, że pan Harris będzie zbyt łagodny dla moich synów? - spytała.

- Nie, wydaje mi się, że wie, co robi - odparła. - Poza tym podoba mi się spokój tego człowieka i to, że nam nie schlebia. Droga od pochlebstwa do obrazy jest krótsza, niż mogłoby się wydawać... - Zawiesiła głos, próbując odpędzić niemiłe wspomnienia. - Miejmy nadzieję, że pan Harris zdobędzie szacunek chłopców.

Już po paru dniach okazało się, że nowy bakałarz znalazł sposób na niesforne Jacka i Edwarda. Po dwóch tygodniach chłopcy byli tak wdrożeni do pracy, że nie tylko przestali włóczyć się bez celu po okolicy, szukając okazji, by spłatać jakiegoś figla, ale nawet zaczęli prosić o pozwolenie na wyjście z domu. Jack uwielbiał nowego nauczyciela, a i Edward chyba go zaakceptował, chociaż trudno było zgadnąć, co o nim myśli. Starał się spełniać jego polecenia i wykonywać zadaną pracę starannie, co nie uszło uwagi Anne Marie. Zachowywał jednak dystans wobec bakałarza, jakby chciał się jeszcze wstrzymać z ostateczną oceną.

Anne Marie przypuszczała, że ma do niej pretensję o to, że dostał lanie od pana Mountjoya, chociaż zarówno brat, jak i matka tłumaczyli mu, że stanęła wówczas po jego stronie. Żałowała, iż czekała z odesłaniem pana Mountjoya. Być może, gdyby zrobiła to od razu, jej stosunki z Edwardem nie byłyby teraz tak chłodne. Oczywiście chłopak odnosił się do niej z szacunkiem, ale czuła, że coś ich dzieli. Nie myślała jednak o tym zbyt często. Wraz z nastaniem wiosny w majątku zaczęły się

intensywne prace. Poza tym musiała skupić się na swoim dziecku.

Gdzie jest Kit? - zastanawiała się często. Pragnęła, by wrócił jak najszybciej, ale nie miała od niego żadnych wiadomości. Czasami bała się, że zginął na morzu i że już nigdy go nie zobaczy.

Sir Christopher ściągnął brwi, kiedy jego okręt podpłynął do hiszpańskiej jednostki. Miał przed sobą statek handlowy, z lukami wyładowanymi towarem, a w dodatku niemal bezbronny. Wystarczył jeden ostrzegawczy strzał przed dziób, by kapitan wciągnął białą flagę.

- Wchodzimy na pokład? - zapytał jeden z jego ludzi. - Szybko się poddali.

- Uważajcie na nich - polecił Kit. - Sam wejść na pokład, żeby porozmawiać z ich kapitanem.

- Będziemy cię ubezpieczać, panie - odezwali się marynarze.

- Koniecznie - powiedział Kit. - Za grosz nie ufam Hiszpanom. To podstępne bestie. Chcę sprawdzić, dlaczego ich kapitan nie podjął walki.

Wskoczył na reling i już po chwili znalazł się na pokładzie hiszpańskiej jednostki. W jego ślady poszło czterech najbardziej zaufanych i uzbrojonych po zęby ludzi.

- Jesteś, panie, naszym więźniem - poinformował zaraz kapitana. - Jeśli zaniechasz walki, możesz być spokojny o swoje życie.

Mężczyzna spojrział na niego gniewnie, ale po chwili spokorniał. Popatrzył też w bok, jakby szukał potwierdzenia dla swojej decyzji. Wzrok Kita powędrował w tę stronę. Stał tam szlachcic w pięknym,

przetykanym srebrem, czarnym stroju. Nie był z pewnością marynarzem.

- Co tutaj robisz, panie? - Kit zwrócił się bezpośrednio do nieznanego. - Nie należysz do załogi, ale wyglądasz na to, że masz tu posłuch. - Zanim zdążył skończyć, usłyszał tupot i odruchowo sięgnął po szpadę. Po chwili był gotów odeprzeć atak.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął na widok przeciwnika.

Miał bowiem przed sobą długowłosa, piękną kobietę.

- Co robisz mojemu ojcu?! - zawołała poprawną angielszczyzną. - Nie waż się go skrzywdzić, bo ja skrzywdzę ciebie!

Kit uśmiechnął się lekko. Jeden z jego ludzi złapał dziewczynę w pól, co wywołało pomruk niezadowolenia na pokładzie.

- Puśćcie ją - polecił podwładnym, zanim marynarze na statku zdecydowali się na protest.

- Lepiej uważaj, kapitanie, bo może mieć broń - powiedział stary Jim.

- Jeśli mnie zaatakuje, to się z nią zmierzę - odparł Kit i zaśmiał się. Coś w tej kobiecie przypominało mu żonę i dlatego chciał ją potraktować łagodnie. - Uważaj, seniorita. Twemu ojcu nic nie grozi. I tobie też nie, jeśli będziesz przyzwoicie się zachowywać.

- Jesteś kłamliwym angielskim psem!

- Isabello - rzekł ostrzegawczo jej ojciec. - Miałaś zostać na dole i w ogóle się nie pokazywać.

- Jak mogłam siedzieć w ukryciu, kiedy napadli na nas ci... ci mordercy! - wypaliła.

Kit spoważniał. Poczul się dotknięty.

- Moi marynarze nie zabijają niewinnych - powie-

dział. - Nie my wyrzynamy krajowców z Nowego Świata i nie zabieramy ich skarbów. Chcemy tylko uwolnić was od ciężaru tej winy. Bądź cicho, pani, a nie stanie ci się krzywda. Ani też nikomu z załogi. Jeśli oddacie złoto i klejnoty, puścimy was wolno.

- Będziesz się smażył w piekle!

Sir Christopher zrobił krok w jej stronę i spojrzał na nią z góry, a ona cofnęła się, nagle przestraszona.

- Masz szczęście, oszczędzę cię ze względu na ukochaną żonę - rzekł cicho. - Gdybym pozwolił, moi ludzie zabiliby całą załogę, a potem zabawili się z tobą. Bądź lepiej cicho, Isabello, żebym nie zmienił zdania...

Kapitan spojrzał na Kita.

- Dziękuję ci, panie. Bierz, co chcesz, i pozwól nam płynąć dalej.

Lato zamieniło się w jesień, a dni wlokły się tak, jakby brakowało im siły. Anne Marie czekała na powrót męża i narodziny ich pierwszego dziecka. Pod koniec lata zaczęły puchnąć jej nogi i miewała częste bóle pleców.

Lady Sara współczuła synowej i co jakiś czas nacierała jej plecy olejami, żeby uśmierzyć ból, a także radziła, by trzymała stopy wyżej i układała nogi na czymś miękkim. To było jednak wszystko, co mogła zrobić.

- Przechodziłam przez to samo, kiedy spodziewałam się Edwarda - powiedziała. - Jestem prawie pewna, że to będzie chłopak.

Anne Marie coraz częściej powracała myślami do męża i modliła się żarliwie o jego szczęśliwy powrót. Nadzieje, że przyjedzie po zwycięskiej bitwie w Kadyksie,

już dawno zblakły i teraz chciała tylko, by był przy narodziu dziecka.

- Och, Kit, gdybyś mnie kochał, tobyś został - szepnęła i wytarła dłonią łzy, które popłynęły jej po policzkach.

Anne Marie starała się jak najwięcej dowiedzieć o zarządzaniu majątkiem, chociaż w zaawansowanej ciąży nie mogła być bardzo pomocna. Doceniała jednak to, że wszyscy w rodzinie, nie wyłączając Edwarda, starali się uprzyjemnić jej uciążliwą bezczynność.

W końcu nadszedł dzień rozwiązania. Pierworodny syn przyszedł na świat pod koniec października roku pańskiego 1587. Było to zdrowe, duże dziecko, które wydało z siebie potężny wrzask zaraz po urodzeniu. Anne Marie próbowała karmić go piersią, ale to mu nie wystarczało, więc lady Sara wezwała mamkę z pobliskiej wsi.

- Damy mu na imię Christopher - zdecydowała szczęśliwa Anne Marie. - Jak podrośnie, będziemy mogli skracać je do Chris, ale na razie nie ma go nawet z kim pomylić - dodała ze smutną miną.

- Gdyby tylko Kit mógł go zobaczyć - rzekła z westchnieniem lady Sara. Czuła żal do syna, że zaniedbuje żonę. Mógłby przyjechać choćby na krótko. - To niedobre, że nie daje znaku życia. Jestem pewna, że niektóre okręty Drake'a powróciły do Anglii.

- Zapewne jest bardzo zajęty - powiedziała słabym głosem Anne Marie, zmęczona po porodzie. - Przepraszam, ale znowu chce mi się spać. Ostatnio nic nie robię, tylko śpię.

- Już niedługo będziesz miała więcej sił - zapewniła ją teściowa. - Świetnie się spisałaś, moja droga, i zasłu-

gujesz na odpoczynek. Kiedy Kit wróci do **domu, będzie** bardzo dumny z syna i z ciebie!

Powrót do normalnego życia zajął Anne Marie niecały miesiąc. Zniknęły zmęczenie i senność, powrócił dobry humor. Miała dla kogo żyć. Synek był dla niej źródłem nieustającej radości. Starła się codziennie poświęcać mu sporo czasu i była pewna, że Christopher wie, kiedy to ona się nim zajmuje, a kiedy niania. A poza tym znowu zaczęła chodzić na długie spacery i pomagać w pracach domowych.

Doceniła też powrót do dobrej formy. Z werwą rzuciła się w wir przedsięwziętych porządków, chociaż Boże Narodzenie spędzali w tym roku u Grantlych.

Pierwszy śnieg pojawił się dopiero przed Nowym Rokiem. Zrobiło się też zimno. Tygodniami tkwili w domu, ponieważ drogi były zbyt śliskie, by po nich jeździć, a pogoda nie zachęcała do wycieczek. A potem, równie nagle jak zima, pojawiła się wczesna wiosna. Rozległy się ptasie trele, a dzikie króliki zaczęły marcowe gody. Anne Marie myślała czasami, że gdyby Kit teraz powrócił, byłaby najszcześniejszą kobietą na świecie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nastał ciepły czerwiec 1588 roku. Anne Marie wybrała się na samotny spacer, żeby posłuchać ptaków i nacieszyć się bujnie rozkwitłą przyrodą. Kobiety ze służby powiedziały jej, że na skraju lasu rosną poziomki i miała zamiar ich teraz poszukać. Dlatego też wzięła ze sobą koszyk. Poziomki smakowały inaczej niż truskawki, które uprawiali w przydomowym ogródku, Anne Marie chciała nazbierać ich trochę dla chłopców. Była odprężona i uśmiechnięta. Szybko znalazła poziomki i zebrała niemal cały koszyk. Już chciała wracać do domu, kiedy wyczuła czyjąś obecność. Wyprostowała się więc i rozejrzała uważnie dookoła.

- Jack? Edward? To wy?

Usłyszała szelest gałęzi, a następnie z kępy drzew wynurzył się wielki, obdarty mężczyzna. Był brudny i wyglądał tak, jakby od dawna nie zmieniał odzienia. Anne Marie chciała krzyknąć, ale głos uwiązał jej w gardle, kiedy rozpoznała w nim własnego ojca. Serce zabiło jej mocno i rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy ktoś będzie mógł jej pomóc.

- To naprawdę ty, ojciec? - zapytała drżącym głosem.

- Tak, to ja. A raczej ty, co ze mnie zostało - rzekł po-

nuro lord Fraser. - Dlaczego tak na mnie patrzysz? Ściągają mnie jak zająca. Nie mam gdzie spać. Od dawna nie jadłem porządnego posiłku. A to wszystko za sprawą człowieka, który się z tobą ożenił.

- Kit nie miał innego wyjścia. To był jego obowiązek - zaczęła bronić męża. - Złamałeś przyrzeczenie, zabierając mnie od Makepeace'ów. Plan osadzenia Marii Stuart na tronie był szalony.

- Tak, wiem, że własna córka mnie zdradziła. Przez wiele miesięcy patrzyłem, jak bawisz się z tutejszymi dziećmi. Ale teraz się zemścisz. Żle postąpiłaś, córko. Wyparłaś się swej wiary i rodziny. A przecież winna mi byłaś posłuszeństwo.

Anne Marie potrząsnęła głową.

- To nie tak, ojciec - zaprotestowała. - Gdybym rzeczywiście zwierzyła się Kitowi, być może mógłby ci pomóc. Twój plan był szalony i pewnie sam to wiedziałeś w głębi serca. Sprowadziłby tylko zło na kraj. - Krzyknęła, kiedy ojciec chwycił ją mocno za rękę. - Nie jestem ci już nic winna. Zdradziłaś prawowitą królową... - Znowu krzyknęła, bo ojciec uderzył ją w twarz. - Nie powinieneś być tego robić, panie.

- Mam prawo robić z tobą, co zechcę! Jako moja córka jesteś moją własnością. Zdradziłaś mnie i zaprzedałaś się Hamiltonom, którzy są niczym przy naszej rodzinie. Stałaś się ich dziewczką, ale jeszcze możesz mi się przydać... - Lord Fraser zacisnął mocniej dłoń i pociągnął Anne Marie w stronę drzew. - Być może ten, którego poślubiłaś, chociaż przed Bogiem to małżeństwo jest nieważne, zgodzi się za ciebie zapłacić. Albo sprzedam cię temu, kto zechce cię kupić...

Anne Marie nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Puść mnie! - krzyknęła. - Puszczaj! Nie masz do mnie prawa! Sir Christopher jest moim prawowitym mężem. - Zaczęła się szarpać i kopnęła ojca, aż krzyknął z bólu. - Już nie jestem twoją niewolnicą. Nigdy się o mnie nie troszczyłeś, a teraz nie masz już nade mną władzy.

Wyrwała mu się bez trudu, gdyż lord Fraser był bardzo osłabiony. Jeszcze przez chwilę stał, tocząc dookoła dzikim wzrokiem i próbując złapać oddech.

- Gdyby był tu Frampton, inaczej byś śpiewała - rzucił. - Poszłabyś za nim bez słowa. Tak właśnie było tego dnia, kiedy sprowadził cię na statek, który miał cię zawieźć do Francji. Teraz widzę, że miał rację, bo mnie byś pewnie nie posłuchała. Nie zdołałaś się oprzeć jego mocy. To naprawdę diabeł.

Anne Marie poczuła zimny dreszcz. Podejrzewała, że stało się z nią wówczas coś dziwnego, chociaż niczego nie pamiętała i w żaden sposób nie mogła dojść prawdy. Teraz wiedziała już wszystko lub raczej prawie wszystko...

- Co on mi wtedy zrobił? Niczego nie pamiętam...
- Aż zadrżała z obrzydzenia na wspomnienie Framptona. - Gdyby ci na mnie zależało, nie pozwoliłbyś zbliżyć się do mnie temu wcieleniu zła.

- Zła? - powtórzył lord Fraser, a następnie splunął na ziemię. - Tak, Frampton to samo zło. Mówi o swoim panu, o tym, że spełnia jego rozkazy, chociaż nie ma przecież żadnego zwierzchnika. Ale ja nie jestem taki głupi, jak mu się wydaje. Wiem, że zżera go nienawiść do Tudorów. Tajemniczy człowiek, ale w gruncie rzeczy tchórz. Uciekł jak szczur, kiedy sprawa się wydała. Niepotrzeb-

nie go słuchałem. Żyje sobie teraz dostatnio w Hiszpanii, a mnie wciąż tropią ludzie Walsinghama.

- Przykro mi z tego powodu, ojczu. Chętnie bym ci pomogła, gdyby leżało to w mojej mocy. Nie pójdę z tobą i będę walczyć, jeśli zechcesz mnie złapać. Niedaleko, na polu, pracują nasi ludzie. Nie uciekłyś stąd ze mną niezauważony.

- Pozwoliłaś się przekabacić i nie jesteś już moją córką - rzekł posępnie lord Fraser. Po jego minie widać było, że wciąż nie jest w stanie pojąć tego, iż oparła się jego woli. - Przeklinam cię, Anne Marie Fraser. Trafisz do piekła za swoje grzechy.

W tym momencie usłyszała okrzyki Jacka i Edwarda, a zaraz potem szczekanie psów.

- Anne Marie, słyszeliśmy, jak krzyczałaś! - wołał z daleka Jack. - Czy coś się stało?!

- Nie, nic - odparła, kiedy się do niej zbliżyli.

- Co to za żebrak? - dopytywał się Jack. - Czego od ciebie chce?

Lord Fraser poruszył się, jakby chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał go chyba widok dwóch wielkich dogów, towarzyszących chłopcom. Zresztą Jack i Edward nie byli ułomkami i na pewno by sobie z nim poradzili w jego obecnym stanie.

- Powinieneś już chyba iść, panie. - Anne Marie zwróciła się do ojca. - Znasz moją odpowiedź i widzisz, że ci, których kocham, troszczą się o mnie bardziej niż ty. Proszę, żebyś mnie więcej nie nachodził.

Lord Fraser nie odpowiedział. Wciąż patrzył na psy, które zaczęły warczeć, kiedy poczuły jego zapach. Doskonale wiedział, co potrafią takie zwierzęta. Ruszył

w stronę drzew. Zrozumiał, że przegrał i że nie ma tu czego szukać.

- Kim jest ten włóczęga? - zapytał Jack. - Myśleliśmy, że cię napadł, więc przybiegliśmy najszybciej, jak zdołaliśmy.

Anne Marie westchnęła ciężko.

- To ktoś, kogo znałam - wyjaśniła. - Chciał, żebym z nim poszła, a ja musiałam mu wyjaśnić, gdzie jest teraz moje miejsce.

- Powinni go aresztować i powiesić - stwierdził Jack. - Za włóczęgostwo i za to, że wszedł bez pozwolenia na nasze ziemie.

- Za włóczęgostwo się nie wiesz - powiedział Edward i pokręcił głową. - Mogą go najwyżej aresztować i naznaczyć, a potem wydalić z terenu parafii. - Spojrzał z niechęcią na Anne Marie. - Wiesz się zdradców.

- Proszę, żebyście nie mówili o nim swojej matce. To niedobry człowiek, ale nie chciałabym, żeby stała mu się krzywda. On już tutaj nie wróci.

- Dobrze, jeśli chcesz, to będę milczał jak grób - zadeklarował Jack i zaraz zabrał się do wyjadania posiłków.

Edward milczał. Jednak Anne Marie wyczytała z jego twarzy, że doskonale pamiętał to, czego dowiedział się o lordzie Fraserze w dniu jej przybycia do siedziby Hamiltonów. Z całą pewnością domyślił się, że rozmawiała przed chwilą nie z żebrakiem, ale właśnie z ojcem.

- A ty, Edwardzie? - spytała.

Chłopiec zastanawiał się przez chwilę.

- Nie powiem nic matce - obiecał w końcu.

Anne Marie nie była zadowolona z takiej odpowiedzi, ale też nie mogła więcej wymagać. Wydawało jej się, że

chłopiec obarcza ją winą za to ostatnie, najgorsze, lanie, które dostał od pana Mountjoya.

Czy teraz skorzysta z okazji, by się na niej zemścić?

Minęły trzy dni. Kiedy Anne Marie zeszła na dół wczesnym popołudniem, zastała sir Nicholasa pogrążonego w rozmowie z lady Sarą. Oboje umilkli na jej widok. Anne Marie natychmiast zrozumiała, że chcą coś przed nią ukryć.

- Czy coś się stało? - spytała ogarnięta lękiem. - Mam nadzieję, panie, że mój mąż jest cały i zdrowy? - zwróciła się do sir Nicholasa.

- Słyszałem, że jego okręt może już być w drodze powrotnej do kraju - odparł, a potem się zawahał. - Kapitan jednego z moich statków handlowych widział „Golden Fleece” na morzu. To było mniej więcej tydzień temu i przypuszczam, że sir Christopher miewa się dobrze.

- Więc o co chodzi? - Popatrzyła na jedno, a potem na drugie. - Przecież widzę, że staracie się coś przede mną ukryć. Co to takiego, pani? - zwróciła się do lady Sary.

- Obawiam się, że sir Nicholas ma do zakomunikowania coś, co nie wyda ci się dobrą wiadomością. Bardzo mi przykro, kochanie.

Anne Marie pobladła, widząc minę teściowej.

- Wiesz coś o moim ojcu, panie?

Sir Nicholas skinął głową.

- Słyszałem, że go aresztowano. Nie wiem dokładnie, jak to się odbyło, ale podobno kręcił się w okolicy. Być może chciał się z tobą skontaktować, pani... - Zmarszczył brwi. - A może nawet mu się udało...

- Rozmawiałam z nim trzy dni temu i powiedziałam, że nie chcę już go więcej widzieć. Wolałabym, żeby go nie złapali. Był tak załamany, głodny i brudny, że nie byłby w stanie spiskować przeciwko królowej.

- To zdrajca - rzekł zdecydowanie sir Nicholas. - Przykro mi, ale nie zamierzam bronić kogoś, kto spiskował przeciwko Anglii i królowej Elżbiecie. Lord Fraser chciał, żeby obca armia najechała nasze ziemie. Jestem pewny, że spotka go za to zasłużona kara.

- Jak go złapano?

- Ktoś podobno doniósł lokalnym władzom, że w okolicy grasuje niebezpieczny włóczęga, a kiedy go schwytano, wyznał, kim jest. Dopiero wtedy posłano po mnie, a ja odbyłem z nim najpierw... rozmowę - sir Nicholas szczęśliwie uniknął słowa: „przesłuchanie” - a potem zawiadomiłem władzę w Londynie. Poleciłem też, by go nakarmiono i dobrze traktowano. Nie miał siły dłużej się ukrywać. Podobno w ogóle się nie bronił i nie usiłował uciekać.

- Co z nim teraz będzie?

- Czekamy na decyzję Londynu. Przypuszczam, że Walsingham przyśle swoich ludzi, którzy go zabiorą do Tower.

- Gdzie go będą torturować, a potem straca.

- To nie twoja wina, Anne Marie - wtrąciła stanowczo lady Sara. - Sam sobie zgotował ten los. Musiało do tego dojść;

Anne Marie wiedziała, że teściowa ma rację, a jednak poczuła się winna. Była ostatnią osobą, do której ojciec zwrócił się o pomoc, a ona mu odmówiła. Niezależnie od tego, co zrobił, nie chciała, by spotkała go tak okrutna kara.

- Tak, zasłużył sobie na to, ale przecież to jest mój ojciec - powiedziała ze łzami w oczach. - Trudno mi pogodzić się z tym, co się stało.

Obróciła się na pięcie i wybiegła z salonu. Szybko skierowała się do małżeńskich apartamentów, w których prawie nie bywała, gdyż zwykle towarzyszyła teściowej lub bawiła się z chłopcami albo małym Christopherem. Na szczycie schodów dostrzegła Edwarda i Jacka; rozmawiali szeptem. Oni też zamilkli na jej widok i wbili wzrok w podłogę. Anne Marie domyśliła się, kto zdradził jej ojca. Edward musiał powiedzieć komuś o włóczędze, a ta osoba doniosła władzom. Czekwała przez chwilę, aż Edward podniesie głowę. Spojrzała mu prosto w oczy i bez słowa skierowała się do sypialni.

Anne Marie odnosiła się teraz do wszystkich członków rodziny ze znacznie większą rezerwą. Częściej zamykała się w swoim pokoju, spędzając samotne godziny na malowaniu lub robótkach ręcznych. Wychodziła tylko na posiłki i wtedy, gdy ją wzywano. Całą miłość skoncentrowała na synku i było jej najprzyjemniej, kiedy mogła spędzać czas w jego pokoju, śpiewając mu kołysanki lub się z nim bawiąc.

- Nie myśl, że winimy cię za grzechy ojca, Anne Marie - powiedziała pewnego dnia lady Sara. - Postaraj się na to spojrzeć z naszego punktu widzenia. Lord Fraser spiskował przeciwko królowej, więc jakby przeciwko nam wszystkim. Gotów był wprowadzić katolicyzm siłą. Zbyt wielu protestantów ucierpiało pod rządami królowej Marii, abyśmy mogli się na to zgodzić...

- Wiem o tym, pani - odrzekła Anne Marie. - Pozwól mi cierpieć w milczeniu.

- Tylko nie odwracaj się od nas, moja droga - ostrzegła ją teściowa. - Pamiętaj, że jesteśmy rodziną.

- Nie ja o tym zdecydowałam. Twój syn, pani, uprowadził mnie ze statku, który miał mnie zawieźć do Francji, i ożenił się ze mną wbrew mej woli. To prawda, że pokochałam was wszystkich, ale teraz czuję się zdradzona.

- Jak możesz tak mówić? - Lady Sara spojrzała na nią z bezbrzeżnym zdumieniem. - Przecież to nie my przyczyniliśmy się do aresztowania twojego ojca.

- W każdym razie nie ty, pani - przyznała chłodno Anne Marie. - Nie mieszkasz sama w tym domu. A teraz pozwolisz, że pójde odpocząć. Nie czuję się najlepiej.

Mimo nagabywań odmówiła dalszych wyjaśnień. Nie chciała przecież zdradzić Edwarda. Przedtem bardzo pragnęła, by Kit wreszcie wrócił, a teraz zaczęła się obawiać jego powrotu. Odcinając się od rodziny, odcięła się przecież również od niego. Pocięchę znajdowała w malowaniu i samotnych spacerach, na które wychodziła często, jeszcze zanim inni domownicy wstali. A jedynym jej szczęściem był syn, który rósł zdrowo.

Nadszedł lipiec. Anne Marie zamierzała wyjść do ogrodu, kiedy nagle usłyszała ciężkie kroki na schodach. Po chwili zobaczyła tego, na którego czekała tak długo, swego męża. Kit popatrzył na nią gniewnie. Z bólem zrozumiała, że wini ją za pogorszenie stosunków z rodziną.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytał bez ceremonii. - Dlaczego zamknęłaś się w tych pokojach i dąszasz się na wszystkich?

- Kit - szepnęła, czując, że robi jej się słabo. - Nie miałam żadnych wiadomości...

- Nie chciałem wyprawiać posłańców, tylko jak najszybciej wrócić do ciebie - wyjaśnił. Nie tak jednak wyobrażał sobie ich spotkanie i wyglądał na rozczarowanego. - Wyglądasz bardzo blado. Dlaczego nie wyjdiesz do ogrodu?

Anne Marie z trudem zapanowała nad słabością.

- Właśnie chciałam to zrobić - szepnęła. - Nic nie rozumiesz.

- Wiem, że na wszystkich się gniewasz - rzekł ostro. - Matka mówiła mi, że prawie z nią nie rozmawiasz. Dlaczego winisz moją rodzinę za to, co się stało? Przecież wiedziałaś, że musiało do tego dojść.

- To prawda - przyznała - ale wciąż nad tym boleję.

- Dlaczego? - Jechał do domu szczęśliwy, że wreszcie ją zobaczy, a tu nagle spotkało go tak wielkie rozczarowanie. Właśnie z tego powodu zapomniał o delikatności. - Lord Fraser nic dla ciebie nie zrobił. Przecież to Beth się tobą zajmowała. Makepeace'owie byli dla ciebie lepsi niż własny ojciec! Chodziło mu tylko o to, żeby cię wykorzystać i wydać za tego, kogo sobie upatrzył.

- Miałam nadzieję, że wykażesz choć trochę zrozumienia.

- Lady Sara przeprasza, jeśli cię uraziła. Uważała jednak, że powinna być z tobą szczerą. Nie możemy przecież żyć w kłamstwie.

Anne Marie już chciała powiedzieć, że zachowuje się

tak z powodu kłamstwa i zdrady, ale się powstrzymała. Woląta nie oskarżać Edwarda.

- Czy nie mogę opłakać w spokoju tego, co się stało, panie? - zapytała po chwili. - A gdyby to był twój ojciec?

Kit dopiero teraz zrozumiał, że potraktował ją zbyt surowo. Opowieść matki rozgniewała go i chciał jak najszybciej zakończyć sprawę.

- Lady Sara mówiła mi, że odcięłaś się od rodziny.

- Wolę teraz być sama. - Po pewnym czasie wszystko być może wróci do normy.

- Ale nie na pewno? - Kit spojrział na nią uważnie, czując, że coś przed nim ukrywa. - Czy jest coś, o czym nie wiem? Znam cię dobrze, Anne Marie, i sądzę, że nie powiedziałaś mi wszystkiego.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia, panie. Możesz mi wybaczyć lub nie. Zrobisz, jak będziesz uważał.

Podszedł i chwycił ją za ramiona, zmuszając, by na niego popatrzyła.

- A co z nami, Anne Marie? Przed wyjazdem wydało mi się, że wreszcie udało nam się dojść do porozumienia. Wyglądało na to, że ci na mnie przynajmniej trochę zależy...

- Jestem twoją żoną - odrzekła, starając się zachować spokój. Dłonie Kita wydawały się palić przez cienki materiał sukni. - A żona musi być posłuszna mężowi.

- Do licha! - Kita ogarnęła złość. Dlaczego Anne Marie tak go traktuje? Co takiego zrobił, by sobie na to zasłużyć? - Jesteś niewdzięcznicą bez serca! Możesz tu sobie zostać. Nie będę więcej żebrał o twoją miłość!

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł z pokoju. Mi-

mo że Anne Marie chciała biec za mężem i błagać o wybaczenie, stała wyprostowana i patrzyła w otwarte na oścież drzwi. Łzy spłynęły jej po policzkach. Czy Kit kiedykolwiek zebrał o jej miłość? Nie, raczej nie, chociaż dbał o to, by miała wszystko i by nie musiała się niczym przejmować. Był wobec niej wyrozumiały i łagodny. .. Jedyne Edward nadużył jej zaufania, a ona winiła za to całą rodzinę. Powinna teraz przeprosić za swoje zachowanie i pogodzić się z mężem.

Nalała wody do cynowej miski i przemyła twarz. Następnie uczesała się i poprawiła suknie. Skruszona ruszyła na dół. Chciała przeprosić Kita i lady Sarę za swoje zachowanie.

- Kit już wyjechał? - Anne Marie popatrzyła z niedowierzaniem na teściową. - Przecież był tu jeszcze przed chwilą! Jak mógł wyjechać tak szybko? Myślałam, że zostanie z nami przez pewien czas.

Lady Sara popatrzyła na nią smutno. Gdy tylko syn zszedł na dół, zorientowała się, że jest wściekły. Nie chciał zostać, chociaż usilnie go o to prosiła. Nie mogła zrobić nic więcej, żeby go zatrzymać. Jako chłopiec miał napady gniewu, ale zwykle nie trwały one długo. Po cichu liczyła na to, że i tym razem Kit się opamięta i zawróci z drogi.

- Po przyjeździe zaraz poszedł do swego syna. Wyglądało na to, że zostanie z nami przynajmniej parę dni, ale po rozmowie z tobą wpadł w gniew. Spytałam, gdzie jedzie, ale powiedział tylko, że ma swoje sprawy.

- To moja wina. Nie... nie chciałam go słuchać i byłam dla niego niezbyt miła.

- Nie powinien iść do ciebie z pretensjami. Tłumaczyłam mu, że muszę najpierw z tobą porozmawiać, ale nie chciał słuchać... - Lady Sara popatrzyła na synową. - Oboje jesteście w gorącej wodzie kąpani i w tym cały problem.

- Nie, Kit był dla mnie zawsze wyrozumiały - zaprotestowała. - To moja wina.

- Kit jest teraz na ciebie bardzo zły, ale to tylko dowodzi siły jego miłości.

Anne Marie popatrzyła na teściową ze zdziwieniem. Nie mogło jej się pomieścić w głowie, że Kit naprawdę ją kocha.

- Nie, Kit mnie nie kocha - powiedziała z przekonaniem. - To prawda, że jest czuły i łagodny, ale tylko dlatego, że jest dobrym człowiekiem. Poza tym łączy nas namiętność. .. - Anne Marie zaczerwieniła się. - Ale miłość? Przecież Kit ożenił się ze mną z rozkazu królowej.

- Nie wiesz, że Kit poprosił królową, by pozwoliła mu się z tobą ożenić? - spytała zdziwiona lady Sara. - I że czekał przez dwa tygodnie na widzenie, nie wiedząc, czy królowa nie każe go wtrącić do Tower za nieposłuszeństwo?

- Kit poprosił? - powtórzyła Anne Marie, nie bardzo wiedząc, czy dobrze zrozumiała. Lady Sara musiała się mylić. Bo jeśli nie, to... ta informacja zmieniała wszystko. - Nigdy mi tego nie powiedział. Dlaczego? Mógł przecież...

- Wybacz, moja droga, że mieszam się w nie swoje sprawy, ale czy ty wyznałaś mu miłość? Bo chyba kochasz mego syna, prawda? - Lady Sara uśmiechnęła się, widząc rumieniec na twarzy synowej.

- Tak, bardzo - odparła Anne Marie i spuściła smętnie głowę.

- Ale nigdy mu tego nie powiedziałaś?

- Nie, nigdy - przyznała. - Pokochałam go jeszcze w Drodney. Zabierał mnie wtedy na przejażdżki i... i kupił Gwiazdkę. Nikt nie był dla mnie tak miły i wcale nie chciałam stamtąd uciec. To Frampton sprawił, że znalazłam się na tamtym statku. Ucieszyłam się, kiedy Kit mnie uwolnił. Nie chciałam za niego wyjść, bo myślałam, że jest zmuszony do małżeństwa, ale byłam potem bardzo szczęśliwa.

- Czy przynajmniej to mu powiedziałaś?

Anne Marie pokręciła głową.

- Nie, nie mogłam - odrzekła. - Bałam się, że zdzudzi się żoną, której nie chciałam.

- Kit uważa, że zmusił cię do małżeństwa wbrew twojej woli - rzekła z westchnieniem lady Sara. - Dobraliście się jak w korcu maku.

- Chciałabym go przeprosić za to, co się stało. Za to, co powiedziałam i... czego nie powiedziałam.

- Na pewno nadarzy się ku temu sposobność - zapewniła ją teściowa. - Nie wpadaj w panikę, moja droga. Kit jest na razie zły na ciebie, ale mam nadzieję, że szybko mu to przejdzie. Liczę na to, że zdołasz wreszcie zakończyć te wszystkie nieporozumienia.

Anne Marie zrobiła smutną minę.

- Obym tylko miała ku temu sposobność.

Lady Sara ścisnęła jej dłoń.

- Na pewno - powtórzyła.

Anne Marie zrozumiała teraz, jak bardzo była niesprawiedliwa i z jak wielką dobrocią spotkała się ze strony teściowej.

- Dziękuję i... i przepraszam za moje zachowanie.

- O ile dobrze zrozumiałam, uważasz, że ktoś z naszego domu zdradził twojego ojca. Rozmawiałam na ten temat z Jackiem i Edwardem i chociaż żaden nie chciał mówić, podejrzewam, że chodziło o jednego z nich, prawda? - Wystarczyło spojrzeć na Anne Marie, by domyślić się, że tak jest w istocie. - Bardzo mi przykro z tego powodu. Rozumiem twój żal i proszę o wybaczenie w imieniu mego syna.

- Proszę, nie mówmy już o tym - powiedziała szybko Anne Marie. - Aresztowanie ojca było dla mnie poważnym ciosem, a poza tym wydawało mi się, że wszyscy się ode mnie odwrócili. Teraz wiem, że tak się nie stało. Lord Fraser nigdy mnie nie kochał, a przez niego utraciłam, mam nadzieję na krótko, kogoś, na kim mi bardzo zależy. Powinłam nauczyć się przyjmować prawdę, nawet jeśli jest przykra. Mam nadzieję, że ta historia nas nie poróżni. Chciałam cię przeprosić, pani, za moje zachowanie.

- Rzeczywiście stanie się lepiej, jeśli w ogóle nie będziemy o tym wspominać - zawyrokowała jej teściowa. - Mówiłam Jackowi i Edwardowi, że muszą uszanować twój smutek. Jack boleje nad tym, że nie może z tobą spędzać czasu.

W tym momencie do salonu wpadła służąca, a potem stanęła z otwartymi ustami, nie bardzo wiedząc, co robić. Wyraźnie miała coś do powiedzenia, ale przestraszyła się na widok dwóch dam.

- Tak, Prudence? - powiedziała lady Sara. - O co ci chodzi?

- Chodzi o panicza Jacka, pani - powiedziała służąca. - Biegał po kuchni, a potem nagle krzyknął i upadł

na podłogę. Piana poszła mu z ust i tak... tak dziwnie się ruszał... - Dziewczyna aż załamała ręce na wspomnienie tego, co się stało. - Myśleliśmy, że to taki żart, ale panicz nie chciał się podnieść. W dodatku dostał gorączki, że aż bucha od niego jak od pieca.

- Jack chory?! - Anne Marie zerwała się z miejsca. - Gdzie jest? W kuchni?

- Jego opiekunka powiedziała parobkom, żeby przynieśli go do sypialni i położyli do łóżka. Miała się nim zająć - odparła Prudence, a następnie zwróciła się do lady Sary: - Obawiam się, pani, że panicz Edward może mieć to samo. Nie zachowuje się tak jak panicz Jack, ale wygląda dziwnie. I oczy mu tak świecą, że uch!

- Najpierw muszę zobaczyć Jacka - zdecydowała wystraszona lady Sara. - Nie chodź do niego, moja droga - zwróciła się do Anne Marie. - To może być zaraźliwe, a musisz na siebie uważać ze względu na dziecko.

- Nigdy nie byłam szczególnie podatna na gorączkę. Jeśli obaj są chorzy, będziesz, pani, potrzebowała pomocy przy ich pielęgnacji.

Lady Sara była zbyt zmartwiona, by się spierać. Skierowała się na górę, by sprawdzić, co dzieje się z Jackiem. Anne Marie wahała się przez chwilę, a potem poszła za nią. Po drodze zapukała jeszcze do pokoju Edwarda. Ze środka dobiegł do niej stłumiony głos, weszła więc do środka.

Edward leżał na łóżku z zamkniętymi oczami. Nie otworzył ich, gdy podeszła do niego i położyła dłoń na jego czole. Od razu nabrała pewności, że cierpi na tę samą chorobę co Jack. Spojrzał na nią dopiero, kiedy pogłaskała go po wilgotnych włosach.

- Zaraz przemyję ci głowę, szyję i ramiona, żeby cię trochę ochłodzić - poinformowała. - Potem zejść na dół, żeby przygotować ci napar, który powinien ci pomóc.

- Czemu to robisz? - spytał, śląc jej ponure spojrzenie. Domyśliła się, że nie jest w stanie jej odepchnąć, ale niechętnie godzi się na pomoc. - To ja na niego doniosłem. Twój ojciec jest zdrajcą i zasługuje na śmierć.

- Być może - rzekła cicho - ale to przecież mój ojciec.

- Zostaw mnie.

Dostrzegła w jego oczach żal i głębokie poczucie winy i to jej wystarczyło.

- Nie zrobię tego, Edwardzie - powiedziała łagodnie. - Przykro mi z powodu tego, co zrobiłeś, ale jestem przecież twoją rodziną. Lady Sara zajęła się Jackiem. Pomogę ci, jeśli pozwolisz... Może spróbujemy sobie nawzajem wybaczyć?

- To przez ciebie Mountjoy mnie pobił! Nie powinnaś była się wtrącać!

- Wtedy też chciałam ci pomóc.

- Niepotrzebnie... Wybaczam ci. Przykro mi z powodu tego, co zrobiłem.

- Bądźmy przyjaciółmi. - Nalała wody z dzbana do misy i zamoczyła w niej kawałek lnianego płótna. Po chwili przemyła czoło chłopca. - To ci trochę pomoże, a napar zmniejszy gorączkę i ból.

Na jego ustach pojawił się pełen ironii uśmiech, który tak bardzo przypominał jej Kita, że aż poczuła ukłucie w sercu. Po jej zabiegach gorączka częściowo ustąpiła. Anne Marie zeszła na dół, czując ulgę. Lady Sara krzątała się w kuchni, przygotowując medykamenty dla Jacka.

- Jak Edward? - spytała.
- Jeszcze ma gorączkę, ale wydaje mi się, że niedługo ustąpi - odparła Anne Marie. - Chcę mu przygotować coś, co powinno pomóc. A co z Jackiem?
- Bredzi w malignie - odrzekła lady Sara. - Nie poznał mnie.
- Nie przejmuj się, pani. Dzieci często reagują gorzej niż dorośli na gorączkę, ale potrafią więcej przetrzymać. Szybciej też dochodzą do zdrowia.

Lady Sara skinęła głową, wzięła kubek, w którym przygotowała napar dla Jacka i pospieszyła na górę. Anne Marie wybrała zioła i zalała je gorącą wodą. Oczekała chwilę, a następnie osłodziła napój odrobiną miodu. Kiedy znalazła się przy łóżku Edwarda, zauważyła, że chłopiec znowu jest rozpalony. Wypił to, co mu podała, bez oporów i zaraz opadł na poduszki. Zadowolona poszła do Jacka, by sprawdzić, jak się miewa.

Wystarczyło jedno spojrzenie na rzucającego się w pościeli chłopca, by stwierdzić, że jest z nim znacznie gorzej. Anne Marie położyła dłoń na ramieniu teściowej.

- Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie - szepnęła ze łzami w oczach lady Sara. - Boję się, Anne Marie. Obawiam się, że może...

- Nie możemy tracić nadziei. Wygląda na to, że jest bardzo rozpalony. Może powinniśmy go znowu przemyć?

- Nie wiem, co robić...

- Ja się tym zajmę. - Anne Marie niby przypadkiem dotknęła czoła teściowej i stwierdziła, że też jest bardzo gorące. - Powinnaś, pani, odpocząć. Nie wyglądasz dobrze. Może będzie lepiej, jeśli się położysz. Ja zostanę przy Jacku.

Lady Sara zrobiła krok w stronę miski z zimną wodą, ale zachwiała się i omal nie upadła.

- Może rzeczywiście się na trochę położyć.

- Zajmij się panią, Sally. - Anne Marie zwróciła się do opiekunki chłopców, coraz bardziej zaniepokojona. - Jak się położy, obmyj jej czoło i ramiona wodą, a ja przygotuję napar.

Pochyliła się ponownie nad Jackiem, a Sally wyprowadziła lady Sarę z pokoju. Anne Marie pogłaskała chłopca po wilgotnych włosach i zaczęła do niego mówić. Jack otworzył oczy i spojrzał na nią przytomnie.

- Och, Anne Marie - wymamrotał. - Prze...przepraszam za to, co się stało.

- Nie ma o czym mówić. Wybaczylam wam i możemy o wszystkim zapomnieć. Będę czuwać przy tobie. Spróbuj zasnąć.

Jack westchnął i zamknął oczy. Przez moment leżał spokojnie, a potem znowu zaczął się rzucać w pościeli. Anne Marie zabrała się do przemywania jego czoła i ramion. Jack był w znacznie gorszym stanie niż brat. To zapewne on przyniósł chorobę do domu. Zarówno Edward, jak i lady Sara zarazili się od Jacka i tylko jej się udało, gdyż siedziała zamknięta w swoim pokoju.

Jack zasnął dopiero po trzech godzinach. Anne Marie zostawiła go pod opieką Sally, a sama przeszła do Edwarda, który znowu gorączkował i nawet zaczął krzyczeć ze strachu, kiedy przemywała mu czoło.

- Zaraz będzie lepiej - obiecała mu. - Przyniosę ci jeszcze kubek naparu i może wtedy uda ci się zasnąć.

Wysłała już wiadomość do niani Christophera, nakazując, by została z dzieckiem i z nikim się nie kontakto-

wała. Jedzenie miano jej zostawiać pod drzwiami i Anne Marie mogła się tylko modlić, by nic się nie stało ani jej, ani synkowi. Kiedy zastukała do pokoju teściowej, lady Sara sama otworzyła drzwi. Była ubrana i szykowała się do wyjścia.

- Powinnaś jeszcze odpocząć, pani - powiedziała. -
Wciąż masz niezdrowe wypieki.

- Czuję się trochę lepiej, moja droga. Sally mnie prze-
mywała i to pomogło, a poza tym zażyłam lekarstwo.

Anne Marie położyła dłoń na jej czole i uśmiechnę-
ła się blado.

- Och, rzeczywiście masz, pani, mniejszą gorączkę.
Być może przechodziłaś kiedyś tę chorobę i dlatego te-
raz przebieg jest lżejszy. Beth mówiła mi, że tak się mo-
że zdarzyć.

- Tak, tak. Też to zauważyłam. Jak tam Jack? Polep-
szyło mu się?

- Obawiam się, że nie bardzo - odparła Anne Marie. -
Edward też jest niespokojny. Zamierzam przygotować
mu kolejny napar. Może zrobię go też dla Jacka?

- Nie, sama się tym zajmę - odrzekła lady Sara. - Po-
winnaś odpocząć, moja droga, bo inaczej nie dasz rady.

- Pójdę się przespać, jak Edward zaśnie. Pamiętaj, pa-
ni, że masz Sally do pomocy.

Po wypiciu naparu Edward trochę się uspokoił. Mniej
więcej po kwadransie zasnął spokojnie. Anne Marie ode-
tchnęła z ulgą. Beth mówiła jej, że gwałtowna gorączka
może trwać krótko. Anne Marie przeszła do własnej sy-
pialni. Była na tyle zmęczona, że położyła się w ubra-
niu. Łamało ją trochę w kościach i miała opuchnięte
nogi. Z głową na poduszce zaczęła się zastanawiać, czy

powinna wyprawić posłańca do Kita. Miała nadzieję, że mąż wróci do domu, gdy dowie się o chorobie w rodzinie. Bardzo pragnęła go zobaczyć i naprawić to, co się między nimi popsuło.

I wyznać mu swą miłość.

Anne Marie wstała tuż po świcie. Poprawiła suknię, przemyła twarz i stwierdziła, że czuje się dosyć dobrze. Chętnie wzięłaby kąpiel, żeby się odświeżyć, ale musiała zająć się pilniejszymi sprawami. Zajrzała najpierw do pokoju Edwarda. Z ulgą stwierdziła, że chłopiec w dalszym ciągu śpi, a przy chorobie było to najlepsze. Wyglądało też na to, że przestał gorączkować, chociaż nie *zdecydowała się dotknąć jego czoła*, bojąc się, iż go obudzi. Mina jej jednak zrzędła, kiedy przeszła do Jacka. Przy jego łóżku zastała drzemiącą teściową, która się obudziła, gdy tylko usłyszała jej kroki. Anne Marie nawet nie musiała dotykać Jacka, by zauważyć, że jest rozpalony.

- Nie polepszyło mu się?

- Nie, i boję się, że najgorsze przed nami - odparła szeptem teściowa. - Przez całą noc rzucał się i majaczył. Co przysnęłam, to znowu się budziłam.

- A jak ty się czujesz, pani?

- Nie najlepiej, moja droga. Jestem osłabiona i trochę kręci mi się w głowie. Chciałabym się teraz przespać, jeśli pozwolisz.

- Oczywiście, posiedzę przy Jacku. Jednak najpierw zrobię mu napar. Nauczyłam się tego od Beth.

Lady Sara rozłożyła rękę.

- Moje zioła nie zdołały mu pomóc, ale zobaczymy. -

Spojrzała na nią z nadzieją. - Może tobie się uda. Zawołam Sally, żeby tu chwilę pobyła.

Anne Marie pospieszyła na dół i zabrała się do mieszania ziół. Wielki gar przegotowanej wody stał już na kuchni. Czekwały też nowe kawałki płótna, których używały do przemywania. Kucharka zatroszczyła się o wszystko.

Anne Marie przygotowała cały dzban naparu i poszła do pokoju Jacka. Nalała napój do kubka, który podała Sally.

- Zanieś to swojej pani - powiedziała. - A potem wróć tutaj, żeby się też napić. Później będziesz wolna.

Przemyła chłopca i zaczęła go poić naparem. Szło to wolno, ponieważ chory był półprzytomny, ale w końcu udało mu się wypić ćwierć kubka płynu. Kolejny wypija Sally. Anne Marie uznała, że powinna to zrobić na wszelki wypadek.

Usiadła w fotelu przy łóżku.

- Biedny Jack - szepnęła i pocałowała go w czoło. - O Boże, gdybym się nie zamknęła, może zauważyłabym wcześniej, że jesteś chory.

Czując ogromny żal, zaczęła go głaskać po wciąż wilgotnych od potu włosach. Kochała go jak młodszego brata i nie mogła pozwolić, by umarł. Nie ulegało wątpliwości, że Jack zaraził się pierwszy, a teraz ponosił tego konsekwencje.

- Och, Jack! Mój kochany! - szepnęła, a łzy popłynęły jedna za drugą po jej policzkach. - Błagam, nie umieraj. Przepraszam, że cię zaniedbałam. To się już nie powtórzy, tylko zostań z nami.

Lekarstwo, które przyrządziła, wyraźnie pomogło

Edwardowi, a kiedy lady Sara przyszła, żeby ją zmienić, powiedziała, że dawno tak dobrze nie spała.

- Czuję się teraz znacznie lepiej - poinformowała. - To dobrze, bo zachorowały trzy osoby ze służby.

Anne Marie spojrzała na nią z niepokojem.

- A niania Christophera?

- Mam wrażenie, że z nią wszystko w porządku. Nie pozwoliłam jej zejść z dzieckiem na dół.

- Nie sądzisz, pani, że powinniśmy dać znać Kitowi?

- Napisałam do niego dziś rano i wysłałam list do jego domu w Londynie, bo pewnie tam pojechał - powiedziała, rozwiewając nadzieje Anne Marie na to, że mąż wciąż przebywa na statku w pobliskiej zatoce. - Nie wiem jednak, czy zdąży na czas. Spędzałam z chłopcami całe dni i nie zauważyłam niczego podejrzanego - kontynuowała zgnębiona lady Sara. - Jack źle się czuł, ale nic nie mówił. Ostatnio w ogóle dużo milczał... Mam wrażenie, że coś go dręczyło. Pewnie to on doniósł na twego ojca...

- Jack? Nie, to był z pewnością Edward. To on domyślił się, że to był lord Fraser. Przyznał się do tego wczoraj i mnie przeprosił.

- Pewnie chciał wziąć winę na siebie. Jack jest młodszy i Edward bardzo się o niego troszczy.

- Jack nawet nie wiedział, że to był mój ojciec i że jest zdrajcą... - Anne Marie urwała. Powoli zaczęła domyślać się prawdy. - Ten, kto doniósł na lorda Frasera, wcale go nie oskarżył o zdradę. Jack przestraszył się nieznanego włóczęgi, który, jak mu się wydawało, na mnie napadł, co nie było zresztą dalekie od prawdy. Dlatego powiadomił władze...

Lady Sara skinęła głową.

- Zapewne tak właśnie było.

Jęk, który dobiegł od strony łóżka, sprawił, że przerwaly rozmowę. Jack otworzył oczy. Anne Marie była bliżej, dlatego przyskoczyła do chłopca i pomogła mu oprzeć się o poduszki.

- Lepiej się czujesz? - spytała z nadzieją. - Może się czegoś napijesz?

- Wo..ody - wykrztusił, a potem wypił trochę naparu z podanego kubka. - Przepraszam, Anne Marie. Nie wiedziałem, że to był twój ojciec.

- Ciii, kochanie. To nie ma znaczenia. Wszystko w porządku. Musisz tylko odpocząć i nabrać sił.

- Kocham cię, Anne Marie.

Pogłaskała go czule po głowie.

- Ja ciebie też.

Pocałowała Jacka w policzek i przesunęła się, robiąc miejsce jego matce. Lady Sara przytuliła syna, a następnie zajęła miejsce w fotelu. Była gotowa czuwać przy nim przez najbliższe godziny.

Anne Marie zostawiła ich i zeszła na dół, by przygotować napar z myślą o służbie. Chciała też poinformować stajennych i tych wszystkich, którzy mieszkali w czworakach, by nie przychodzili do domu.

Skończyła właśnie przygotowywanie całego garnka mikstury, kiedy usłyszała przeraźliwy krzyk i natychmiast rzuciła się do schodów. Jedna ze służących biegła właśnie na dół, żeby ją zawołać.

- Chodź szybko, pani - powiedziała dziewczyna. - Lady Sara wprost odchodzi od zmysłów.

- Jack! - krzyknęła Anne Marie i rzuciła się na schody.

Serce waliło jej jak młotem. O Boże, żeby to jednak nie był Jack! - modliła się w duchu. Zaczęło jej się przecieć wydawać, że mu się polepszyło, a tu nagle... Kiedy wbiegła do pokoju, zastała tam teściową, tulącą do piersi bezwładne ciało chłopca.

- Uśmiechnął się do mnie przed śmiercią. Myślałam, że zdrowieje, a on tymczasem nagle zaczął się dławić i... i już było po wszystkim.

Anne Marie wzięła lady Sarę w ramiona. Obie się rozpląkały.

- Byłam pewna, że mu się polepszyło - powiedziała Anne Marie, wycierając twarz ręką sukni.

- Obie zrobiliśmy, co w naszej mocy. Widocznie Bóg tak chciał. Straciłam już dwie córki, ale zaraz po urodzeniu, a teraz jeszcze syna. Tak to już jest...

- To ja powinienem umrzeć - powiedział Edward od drzwi. - Dlaczego to nie ja umarłem?

- Przecież też zachorowałeś, kochanie - rzekła matka.

- Nie powinienem był mu pozwalać na te zabawy z Cyganami. To od nich się zaraził. W miasteczku pojawiły się pogłoski, że w ich obozie był pomór.

Lady Sara przypomniała sobie tabor cygański, któremu pozwoliła przejechać przez swoje ziemie. Czy mogła przypuszczać, że ci ludzie wiozą ze sobą chorobę? A Jack zawsze był tak ciekawy nowości...

- Mówiłam mu, żeby nie bawił się z Cyganami i włóczęgami - rzekła z westchnieniem. - Wiedział, że w ten sposób naraża się na niebezpieczeństwo.

- Ale mnie by posłuchał, gdybym zakazał mu tam chodzić - upierał się Edward.

- Nie mogłeś wiedzieć, co się stanie, i nie powinieś mieć wyrzutów sumienia - włączyła się Anne Marie. - Wszyscy czujemy, że do pewnego stopnia przyczyniliśmy się do tego, ale to nie znaczy, że można nas za to winić.

Edward patrzył na nią przez jakiś czas, wycierając łzy, które wciąż ciekły mu po policzkach. Potem odwrócił się i w milczeniu wyszedł z pokoju.

- Musi to wszystko przemyśleć. Tak jak Kit - odezwała się lady Sara.

- Tak, rozumiem. - Anne Marie skinęła głową. Edward rzeczywiście coraz bardziej przypominał starszego brata. - Jest porywczy i dumny, ale ma dobre serce.

- Widzę, że zaczęłaś nas w końcu rozumieć - rzekła Sara ze smutnym uśmiechem. - A teraz przepraszam cię, ale muszę przygotować syna na ostatnią drogę i wołałabym zostać sama.

Anne Marie podniosła się z miejsca.

- Tak, oczywiście - powiedziała. Udała się do siebie, by skreślić list do Kita. Powiadomiła go o chorobie, o staraniach lady Sary i swoich oraz o śmierci Jacka. Wyraziła też swój głęboki żal z powodu tego, co się stało. Na koniec napisała o zgodzie w rodzinie i o tym, że wszelkie nieporozumienia odeszły w niepamięć. Nie odważyła się jednak prosić go o szybki powrót, chociaż bardzo tego pragnęła.

W odpowiedzi otrzymała krótki list od zarządcy Kita w Londynie. Poinformował ją i lady Sarę, która pisała

do niego wcześniej, iż sir Christopher od wielu miesięcy nie pokazywał się w mieście.

- Powiedział mi, że jedzie do Londynu. - Lady Sara wyglądała na zaniepokojoną. - Miał prosić o audiencję u królowej albo Walsingham. Gdzie się podział?

- Może jednak wrócił na statek?

- Zapewne zdecydował się dołączyć do Drake'a - powiedziała z pewną ulgą teściowa. - Wyślę list do portu i być może tam go dostanie. To wielka szkoda, bo wiem, że chciałby być na pogrzebie. Musimy poradzić sobie same, moja droga. - Uścisnęła dłoń Anne Marie. - Dziękuję Bogu, że jesteś, bo nie wiem, jak bym zniosła to nieszczęście, gdybym została sama.

Anne Marie pomyślała o małym Christopherze.

- Tak, strata dziecka to tragedia - rzekła, wciąż mając nadzieję, że może jednak Kit powróci. Szanse, że zdąży na pogrzeb, były jednak niewielkie, gdyż z powodu upałów uroczystość powinna odbyć się szybko. - Musimy się teraz nawzajem wspierać.

Kiedy nieco później znalazła się sama w salonie, wyjrzała przez okno na bezchmurne niebo. Gdzie jest Kit? Jeśli będzie walczył z Hiszpanami, może zginąć! Anne Marie nie wyobrażała sobie przyszłości bez Kita. Co raz więcej mówiło się teraz o inwazji. W strategicznych punktach wybrzeża układano, jeden po drugim, wielkie stosy drewna i suchych gałęzi, które trzeba było podpalić, gdyby zauważono hiszpańskie okręty.

Sir Nicholas powiedział im, że strażę cały czas patrolują wybrzeże i wszyscy na czas dowiedzą się o inwazji. Zebrano już armię i poczyniono odpowiednie przygotowania do odparcia pierwszego ataku. Sir Nicholas przywiózł

też wiadomość, której Anne Marie tak bardzo się obawiała. Obwieścił ją ponuro, bo wiedział, jak zostanie przyjęta.

- Bardzo mi przykro, Anne Marie, ale nic nie można było zrobić w sprawie twego ojca - powiedział, unikając jej wzroku. - Lord Fraser został uznany za winnego zdrady stanu. Przyznał się i dlatego zaoszczędzono mu dalszych przesłuchań, ale jego los i tak był przesądzony. Zwłaszcza teraz, kiedy Hiszpanie krążą koło naszego wybrzeża, królowa nie mogła okazać mu łaski.

- Wiem, panie, że masz rację. - Anne Marie z trudem powstrzymała łzy. - Jednak bardzo smuci mnie to, co się stało. - Pochyliła głowę. - Niech spoczywa w pokoju.

Przeżegnali się oboje i zmówili krótką modlitwę za spokój duszy lorda Frasera.

- Amen - zakończył sir Nicholas i przeżegnał się raz jeszcze. - Wiem, że sir Christopher prosił Walsinghama o łaskę, ostrzegałem go jednak, że to na nic.

- Widziałeś ostatnio mojego męża?

- Był u mnie, zanim wrócił na statek - wyjaśnił i spojrział na nią ze współczuciem. - Prosił mnie o opiekę nad tobą, pani, i resztą rodziny, na wypadek, gdyby miał zginąć.

- Rozumiem. Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, panie. Nie byłam pewna... Myślałyśmy, że pojechał do Londynu.

- Zmienił zdanie i prosił mnie, żebym wysłał tam jego list.

- Nie zostawił nic dla mnie?

- Nie, nic. Bardzo mi przykro.

- Cóż, trudno...

- Kit wyglądał na bardzo zmartwionego, **ale nie** chciał

powiedzieć, o co mu chodzi. Zależało mu jednak na tym, żebyś miała, pani, wsparcie, gdyby zginął.

- Pokłóciłam się z nim - wyznała.

Sir Nicholas zmarszczył brwi i pochylił się lekko w jej stronę.

- W małżeństwie to zwykła sprawa. Wiem to z doświadczenia. Wszystko jednak układa się wraz z upływem czasu. Miejmy nadzieję, że i tak będzie tym razem. Moja żona bardzo chciała się z tobą spotkać, pani, ale Lisa źle się czuje i zdecydowała się zostać w domu.

Anne Marie popatrzyła na niego.

- Lepiej, żeby tu przez jakiś czas nie przyjeżdżała. Gorączka już się kończy, chorują tylko dwie osoby ze służby, ale i tak trzeba uważać.

- Bardzo mi przykro z powodu śmierci Jacka. To był taki miły chłopiec... Oboje z Catherine wiemy, co to znaczy stracić dziecko, i bardzo współczujemy lady Sarze. Cieszymy się też, że zły los ominął małego Christophera. Nowe życie niesie nadzieję.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kit obudził się z potwornym bólem głowy. Słońce, które wpadło przez małe okienko bez zasłon, podrażniło mu oczy, więc zaklął paskudnie. Gdzie, do licha, jest? I co takiego pił, że czuje się tak podle?

- Obudziłeś się, mój panie?

Kit obrócił się w stronę, z której dobiegał kobiecy głos.

- Kim jesteś, do diabła? - spytał, odrzucając poplamioną narzutę. - I co to za miejsce?

- Jesteś, panie, w najlepszym pokoju gospody Cock and Feathers - odparła kobieta, drapiąc się leniwie. - Zamówiłeś go, kiedy mnie tu sprowadziłeś.

Kit czuł, że całe ciało zaczyna go swędzieć. Pewnie zaraził się od tej dziewczki wszami. I oby tylko tym! Chciałby wiedzieć, co też zdarzyło się wczorajszej nocy, ale nie mógł sobie niczego przypomnieć. Czyżby przespał się z tą kobietą? Na myśl o tym poczuł falę obrzydzenia i wyskoczył z łóżka.

- Co tu się działo w nocy?

- A czego byś sobie życzył, mój panie?

- Nie jestem twoim panem - warknął. - Wyłaź z łóżka i gadaj, co tu się działo!

Kobieta wygrzebała się niechętnie z pościeli. Miała na sobie poplamioną bieliznę, a tuż obok na podłodze leżała równie brudna sukienka. Schyliła się, by ją podnieść, i popatrzyła na niego z obawą. Wiedziała, że jest porywczy. Bała się takich mężczyzn. Gdyby powiedziała mu prawdę, na pewno wpadłby w złość!

- Jeszcze mi nie zapłaciłeś, panie.

Kit sięgnął do kieszeni kubraka i wyjął dwie srebrne monety.

- Bierz i uciekaj - powiedział, rzucając je na podłogę. Dziewka podniosła je, ale się skrzywiła.

- Obiecałeś mi złotą.

- Tylko tyle mi zostało. Zapewne ty albo któryś z twoich przyjaciół opróżnił mi kieszenie. Zmykaj, zanim każę cię aresztować za złodziejstwo.

Kobieta pisnęła ze strachu i podbiegła do drzwi, przyciskając suknię do przywiedłej piersi. Dopiero kiedy poczuła się bezpieczniej, odwróciła się z wyrazem szyderstwa na twarzy.

- Byłeś zbyt pijany, żeby cokolwiek zrobić! - rzuciła. - Brakuje ci ikry, mój panie!

- Wynoś się. - Rzucił w nią jedną z zatęchłych poduszek, ale uderzyła już w zamknięte drzwi. - Dzięki Bogu! - Westchnął z ulgą.

Zrobił z siebie głupka i nic dziwnego, że znalazł się w tym obskurnym pokoju. Od paru dni pił na umór. Dobrze, że go nie zamordowano w ciemnej uliczce. Po opuszczeniu domu był tak rozgniewany, że nie mógł jasno myśleć. Prawie nie pamiętał rozmowy z sir Nicholasem. Jechał wciąż przed siebie, nie bardzo wiedząc dokąd. Zatrzymał się, kiedy koń odmówił dalszej jazdy i...

zaczął pić. Stracił niemal wszystko, ale wciąż miał dwie złote monety zaszyte w poję kubraka. Wystarczy, by dojechać do Plymouth i zaciągnąć się na statek przed decydującym starciem z nieprzyjacielem.

Starał się nie myśleć o tym, jak potraktowała go żona. Tak bardzo chciał się z nią spotkać! List od zarządcy z informacją, że ma syna, napełnił go radością i nadzieją. Przebył całą drogę jak na skrzydłach, ale już spotkanie z matką nie należało do szczególnie przyjemnych. Lady Sara starała się go poinformować, możliwie jak najbardziej delikatnie, o sytuacji. Natychmiast wpadł w gniew. Och, ta jego porywczosć! Wydawało mu się, że nauczył się nad nią panować. Chłodne powitanie żony doprowadziło go do furii.

Nic dziwnego, że Anne Marie nie może go pokochać! Kit stał przez chwilę, myśląc o tym wszystkim, a następnie wylał sobie na głowę dzban zimnej wody. Najwyższy czas zejść na ziemię. Przecież zmusił ją do tego małżeństwa. Powiedziała mu, że go nie chce, a on łudził się, że uczucie pojawi się z czasem. Ale przecież nie wtedy, kiedy po tak długiej nieobecności zaczyna od wywołania awantury! Ze zdziwieniem stwierdził, że wciąż pragnie Anne Marie. Na tyle, że byłby gotów porzucić obowiązki i wrócić do domu, gdyby mógł się tam spodziewać cieplejszego przyjęcia.

Jeśli jego żona czuła się nieszczęśliwa i zdradzona przez Hamiltonów, powinna odzyskać wolność. Zawsze pozostawał im przecież rozwód. W końcu to poprzedni król, Henryk VIII, nie zawahał się z niego skorzystać, a inni szli w jego ślady. Oczywiście Anne Marie musiała by z tego powodu ucierpieć, ponieważ zwykle to kobiety

obarczano winą za nieudane małżeństwo. Może jest inne wyjście? Wiele żon pozostawało na wsi, podczas gdy ich mężowie służyli na dworze królewskim. Kit miał już dziedzica. Mógłby teraz poszukać sobie kochanki i dać spokój Anne Marie. Być może za kilkanaście dni problem sam się rozwiąże. Doskonale wiedział, że mimo poniesionych strat Filip II zdołał wystawić nową flotę złożoną z wielkich statków. Trzeba jej teraz stawić czoło, a nie zamartwiać się tym, co będzie po powrocie do domu. Niewykluczone, że nigdy do niego nie wróci, a jego żona będzie cieszyła się szacunkiem jako wdowa.

- Filip wysłał przeciwko nam księcia Medinę Sidonię - powiedział sir Francis Drake i spojrzał na Kita, a następnie wznosił kielich. - Wiesz, panie, zapewne, że Santa Cruz zmarł w lutym?

Siedzieli właśnie we dwójkę w kajucie i popijali wino.

- Tak, panie. - Kit kiwnął głową. - Uważam to za dobry znak. Sidonia nie ma ochoty na walkę, inaczej nie zwlekałby tak długo.

Kit nie widział swego dowódcy przez parę miesięcy. Po ataku na Kadyks ich drogi rozeszły się, chociaż obaj mieli się czym pochwalić. Drake zdobył portugalski galeon załadowany po burty towarami ze wschodnich Indii, Kit natomiast spotkał hiszpańską jednostkę, którą pozbawił takielunku, a także srebra. Załogę wypuszczono na jednej z wysepek nieopodal wybrzeży Hiszpanii, ale statek bez załogi i osprzętu poszedł na dno. W ten sposób pozbywano się ewentualnego przeciwnika.

- Zniszczyłbym armadę jeszcze u wybrzeży Hiszpa-

nii - powiedział Drake, obracając kielich w dłoni. - Doradcy królowej byli temu przeciwni. Podobno zgromadzono już armię, która czeka na Hiszpanów w Tilbury, ale moim zdaniem bezpieczeństwo kraju zależy od nas. Gdyby Parma wylądował...

Dowódca flotyli nie dokończył zdania, ale Kit i tak wiedział, o co mu chodzi. Hiszpańska piechota należała do najlepszych i najokrutniejszych na świecie i z pewnością zagroziłaby niezaprawionym w boju Anglikom.

- Masz rację, panie. Nie wolno dopuścić, by książę Parmy postawił stopę na naszej ziemi.

- Cieszę się, sir Christopherze, że do nas dotarłeś. Potrzebujemy najlepszych dowódców, jeśli chcemy pobić armadę. Podzieliłem naszą flotyllę w następujący sposób. .. - Wskazał leżącą na stole mapę. - Lord Thomas Seymour pilnuje wschodniej części kanału, my jesteśmy w Plymouth. Hawkins, Frobisher i lord Howard Effingham już do nas dopłynęli. Inni pewnie wkrótce się pojawiają. Liczę na to, że pobijemy nieprzyjaciela.

- Oby tak się stało. - Kit wzniosł swój kielich. - Za zwycięstwo!

Dziewiętnastego lipca 1588 roku zauważono Wielką Armadę koło Lizard. Natychmiast zapłonęły ognie ostrzegawcze wzdłuż wybrzeża. Statki angielskie miały przeciwny wiatr i trzeba je było wyholować z portu. Gdyby Medina Sidonia zdecydował się na atak w pobliżu Plymouth, być może zdołałby zniszczyć część flotyli. Miał jednak rozkazy, by płynąć dalej na wschód, i nie odważył się im przeciwstawić.

Pod osłoną nocy angielskie statki skradały się za mało zwrotnymi, hiszpańskimi jednostkami i ata-

kowały je od nawietrznej. Armada była większa od angielskiej floty, ale składała się z ciężkich galeonów, które przede wszystkim miały za zadanie przewieźć żołnierzy. Nie były też przystosowane do walki na morzu. Hiszpanie stosowali technikę abordażu, której Drake przeciwstawił własny sprytny plan. Jego statki były szybsze i bardziej zwrotne, a poza tym umieszczono na nich działa, które pozwalały na prowadzenie walki z dystansu. Anglicy uderzali więc niczym błyskawica, a potem wycofywali się, zanim Hiszpanie zdążyli się pozbierać.

Kit odbył pierwszą potyczkę tuż po wypłynięciu z portu w Plymouth. Kierował swoimi ludźmi, stojąc na mostku kapitańskim, gdyż wiedział, że jego obecność jest bardzo ważna. Zaatakowali jeden z galeonów, stanowiących straż przednią Mediny Sidonii. Zaraz też runął na nim główny maszt. Kit nie pozwolił swoim marynarzom nacieszyć się zwycięstwem, lecz kazał im się szybko wycofać. Uśmiechał się jednak, wiedząc, że przynajmniej jeden hiszpański statek nie będzie zdolny do dalszej walki.

Nieco dalej zauważył, że dwa galeony zderzyły się, a poza tym jeszcze jeden wyglądał na uszkodzony. Jednak Wielka Armada poniosła tylko niewielkie straty i płynęła dalej. Anglicy atakowali przy każdej nadarzającej się okazji. Większe bitwy rozegrały się koło Portland i wyspy Wight, ale obie nie przyniosły decydującego zwycięstwa.

- Wygląda na to, że trudno ich będzie powstrzymać - powiedział Kit do swego zaufanego pierwszego oficera, Tobiasa Frenshawa. - Jeśli pozwolimy im dopłynąć do

Calais, zabiorą na pokład ludzi Parmy. A stamtąd już blisko do Dover i Londynu...

Przez następne dwa tygodnie obie flotyle wciąż ze sobą walczyły, ale Hiszpanie stracili tylko dwa statki. Wyglądało na to, że los im sprzyja i że Anglia znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie.

- Jakie wieści przynosisz, panie? - spytała z niepokojem Anne Marie, kiedy sir Nicholas zawitał do nich po południu dwudziestego siódmego lipca. - Czy wiesz, co się dzieje?

Wszyscy słyszeli o walkach, które toczono od tygodnia, ale nikt nie mógł powiedzieć, po czyjej stronie jest zwycięstwo. Krążyły różne plotki i wielu zaczęło się wręcz przygotowywać do inwazji. W całym kraju nianki straszły dzieci, mówiąc, że Hiszpanie zjedzą je na wieczrę, a mężczyźni wyciągali zardzewiałe miecze i zaczęli je ostrzyć na toczydłach.

- Wiem tylko, że królowa jest w Tilbury - odparł sir Nicholas. - Mój przyjaciel, sir Oliver Woodville, był tam wraz z synem, kiedy przemawiała do swojej armii. Oliver jest teraz szeryfem w Leicester, ma bardzo poważną funkcję, a jego syn zebrał mały oddział w Tilbury. Uważa, że przemówienie wypadło nadzwyczaj dobrze. Zapiisał mi nawet fragmenty.

- Proszę, przeczytaj je nam, panie - odezwała się lady Sara. - Bardzo chciałabym poznać słowa królowej.

Sir Nicholas wyjął list z kieszeni.

- To właśnie ten list - oznajmił.

- Chętnie posłuchamy - powiedziała lady Sara i spojrzała na synową.

Anne Marie uśmiechnęła się lekko i pokiwała głową, sir Nicholas zaś chrząknął i przybrał uroczystą minę.

- Zaraz, zaraz, to będzie tutaj... „Królowa zaczęła mówić i wtedy zrobiło się cicho, jak makiem zasiał, bo każdy chciał słyszeć” - zaczął czytać sir Nicholas. - „A oto jej słowa: Zawsze robiłam wszystko, by moi poddani wiedzieli, iż są dla mnie głównym oparciem”. - Sir Nicholas urwał i spojrzął na damy. - Oliver pisze mi, że części przemówienia nie słyszał, bo zebrani zaczęli wiwatować, ale potem znowu zrobiło się cicho i dotarły do niego ostatnie słowa królowej: „Wiem, że jestem kobieta, ale mam serce i odwagę króla, króla Anglii. Jeśli Parma lub Hiszpanie albo też ktokolwiek z kontynentu odważy się najechać moje królestwo, powitam go tak, jak na to zasługuje!”

- To musiało być bardzo poruszające - powiedziała lady Sara, a sir Nicholas schował list do wewnętrznej kieszeni surduta. - Nic dziwnego, że ludzie ją uwielbiają i nazywają Glorianą. Chciałabym móc to usłyszeć.

- Wszyscy byśmy chcieli, pani. - Sir Nicholas skłonił się jej lekko. - Gdyby nie to, że dowodzę tutejszymi strażami, zaraz pojechałbym do Tilbury.

- Mam jednak głęboką nadzieję, że nie dojdzie do inwazji - odezwała się Anne Marie przerażona wizją walki. - Tylko co się dzieje z flotyllą? Czy wiesz coś o niej, panie?

- Znam tylko plotki. Jedne mówią, że Wielka Armada dotarła już do Calais i niedługo będziemy mieli tu wojska Parmy, inne, że połowa hiszpańskich statków zatонуła. Jednak na razie niczego nie wiadomo na pewno.

Nie chciał powtarzać straszliwych pogłosek o zato-

nięciu prawie całej flotyli angielskiej, ale takie też się pojawiały. Zresztą plotek było tak wiele i tak różnych, że trudno im było dać wiarę.

- O Boże, żeby tylko Kitowi nic się nie stało - rzekła z westchnieniem Anne Marie. Codziennie modliła się, by do niej powrócił i żeby mogła przeprosić go za swoje zachowanie. - Obiecuj, panie, że przekażesz nam wieści na jego temat.

- Przyjadę tu natychmiast, jak tylko czegoś się dowiem - przyrzekł solennie sir Nicholas. - Jednak teraz wybaczcie, panie, ale muszę jechać. Moja żona skarży się, że rzadko widuje mnie w domu.

Pożegnały go obie z uśmiechem, który zaraz znikł po wyjściu gościa. Przed sobą nie musiały udawać, że się nie boją.

- Nie przejmuj się za bardzo - powiedziała lady Sara. - Kit zawsze miał szczęście. Musimy tylko modlić się i czekać.

- Tak, nie możemy zrobić nic więcej - odrzekła Anne Marie. Po pogrzebie Jacka w domu panowała początkowo ponura atmosfera, ale później życie zaczęło wracać do normy. Śmierć nie była przecież dla nich niczym niezwykłym. Teraz jednak nad domem, tak jak nad krajem, zawisło nowe niebezpieczeństwo. - Poza tym myślę, że nie grozi nam już nawrót choroby, więc powinnam chyba odwiedzić małego Christophera. Słyszałam wczoraj, jak płacze. Pewnie wyrzynają mu się ząbki, a wiem, co mu dać, żeby przestało go boleć.

- Tak, idź do niego koniecznie - powiedziała lady Sara.

Patrzyła przez chwilę za Anne Marie, myśląc, że jest

jeszcze za młoda na to, by zostać wdową. Smutne też wydało jej się, że nie zaznała małżeńskiego szczęścia. Jeśli Kit przeżyje, będzie musiała z nim porozmawiać. Najwyższy czas, żeby został w domu.

- Calais jest zbyt odsłonięte dla statków Mediny Sedonii - powiedział Kit, zwracając się do Tobiasza Frenshawa po odebraniu sygnału od Drake'a. - Zaatakujemy go w nocy.

- Tak jak w Kadyksie?

- Właśnie. - Kit uśmiechnął się chytrze, a jego oczy błysnęły złowrogo. - Wydawać by się mogło, że Hiszpanie powinni się czegoś nauczyć, ale na szczęście są albo za głupi, albo zbyt pewni siebie.

Na statki przeznaczone do podpalenia wybrano stare jednostki, które napełniono smołą i pakułami. Załogi złożone z ochotników podholowały je tak blisko przeciwnika, jak się tylko dało, a następnie puściły wolno, by mogły wpłynąć między galeony. Hiszpanie powinni byli je dostrzec i wysłać swoich marynarzy, którzy by je odholowali z portu, ale z jakichś powodów stracili głowę. W panice podcinali kotwice i zaczęli uciekać na otwarte morze.

O to właśnie chodziło Drake'owi, który natychmiast wydał rozkaz do ataku. Niektórzy hiszpańscy dowódcy walczyli dzielnie, ale statki bez kotwic zaczęły dryfować i część z nich osiadła na mieliźnie. A potem marynarze myśleli już tylko o ratowaniu własnej skóry.

Wszystko zakończyło się ogólnym chaosem. Co prawda, statki Mediny rozproszyły się albo potonęły, ale angielskie jednostki również nie były w najlep-

szym stanie. Większości brakowało amunicji. Nie mogły więc skutecznie zaatakować, co zapewne położyłoby kres Wielkiej Armadzie. Być może nie miało to jednak sensu, gdyż wiele galeonów niesionych wiatrem płynęło ku belgijskim mieliznom. I gdyby nie gwałtowna zmiana wiatru, zapewne tam by skończyły.

Wiatr był coraz silniejszy. Dużo hiszpańskich statków zniosło na Morze Północne. Kit wraz z towarzyszami ścigał je przez jakiś czas, ale dwa tygodnie po tym, jak po raz pierwszy zobaczono Wielką Armadę przy Lizard, Howard dał znak do odwrotu. Uszkodzone, pełne rannych i chorych żołnierzy jednostki hiszpańskie płynęły wolno do domu. Brakowało na nich zarówno żywności, jak i wody pitnej) i podobno dochodziło tam do dramatycznych scen. Niektóre rozbiły się u zachodnich wybrzeży Szkocji. Jednak ci, którzy walczyli do końca wraz z Medina Sidonią, mieli więcej szczęścia i udało im się wrócić do domu.

- Wygraliśmy - powiedział Tobias Frenshaw, kiedy wreszcie wpłynęli triumfalnie do portu. - Do licha, pobiliśmy niezwykłych Hiszpanów!

Kit także się cieszył.

- Mieliśmy sporo szczęścia i pomogła nam pogoda - rzekł z uśmiechem. - Poza tym gdyby Santa Cruz nie umarł, mogłoby być gorzej. Medina Sidonia popełnił zbyt wiele błędów. To dzielny żołnierz, ale nie miał pojęcia, jak z nami walczyć.

- Najważniejsze, że kraj jest bezpieczny - cieszył się Tobias. - Wyobrażasz sobie te uroczystości? Jadę do Londynu, a ty?

Kit milczał przez chwilę. Wolałby udać się do domu

i pogodzić z Anne Marie, ale nie pozwalała mu na to duma.

- Pojadę z tobą - odparł. - To rzeczywiście wspaniałe zwycięstwo, ale nie wiem, czy Hiszpanie zrezygnowali z inwazji. Będę czekał na dalsze rozkazy.

- Powiadają, że Londyn wprost oszalał z radości. Podobno Hiszpanie zostali pokonani - oznajmiła lady Sara i spojrzała triumfalnie na synową. - Następnie odłożyła list i zajęła się robótką. - Na początku nie wiadano, czy Wielka Armada poszła w rozsypkę, ale teraz królowa powróciła do Londynu i wszyscy świętują zwycięstwo.

- Tak, wiem. Dostałam list od lady Grantly - powiedziała Anne Marie i uśmiechnęła się blado. - Píše, że widziała Kita na dworze.

Lady Sara spojrzała na nią uważnie. Anne Maria nawet nie usiłowała maskować przygnębienia. Minęło dziesięć dni, od kiedy dotarły do nich wieści o wspaniałym zwycięstwie, ale Kit nie dał znaku życia.

- Powinnaś do niego napisać i poprosić, by wrócił. Nie wiem, co go trzyma w Londynie.

- Ma pewnie swoje sprawy...

Anne Marie po chwili skierowała rozmowę na inne tory. Nie chciała mówić o Kicie. Było to dla niej zbyt bolesne. Lady Sara też wolała unikać tego tematu. Była zła, że synowa wciąż jest samotna i gryzie się tym, co się stało. Anne Marie zasługiwała na to, by Kit lepiej ją potraktował.

Przez jakiś czas odkładała napisanie listu do syna, ale doszła do wniosku, że musi to zrobić. Kit powinien jak najszybciej odzyskać zdrowy rozsądek i połączyć się z rodziną. Nie chciała jednak mówić o tym Anne Marie, gdyż wolała nie budzić w niej niepotrzebnych nadziei.

- Powinnyśmy już chyba zacząć robić pudding na Boże Narodzenie - rzekła po chwili milczenia. - A w każdym razie zgromadzić zapasy. Wyślę do Londynu zamówienie na suszone owoce i migdały. Przepraszam cię, moja droga. Zacznę spisywać listę, póki mam ją w głowie.

Anne Marie kiwnęła potakująco głową i pochyliła się nad robótką. Sierpień wydał jej się zbyt wczesny na takie przygotowania, ale nie chciała spierać się z teściową. Wyszywała pokrowce na poduszki w saloniku, a tematem było zwycięstwo nad hiszpańską Wielką Armadą. Zaczęła od tej, która przedstawiała statek Kita. Miał to być świąteczny prezent dla męża, gdyż liczyła na to, że jednak przyjedzie do domu na Boże Narodzenie. Widocznie obie myślały o tym samym. Z listu lady Grantly wynikało, że Kit zyskał w Londynie dużą popularność. Królowa doceniła zwycięskich żeglarzy i wszyscy, z sir Francisem Drakiem, stali się narodowymi bohaterami.

Po co Kit miałby teraz wracać do żony, która potraktowała go tak chłodno? Musiała przyznać, że nawet ona nie może go za to winić. Było jej tylko żal. Być może rzeczywiście powinna do niego napisać i poprosić o wybaczenie. Musi wyznać mu, że go kocha i tęskni za nim. Jednak po długim namyśle zdecydowała, iż tego nie zrobi. Kit jej nie kocha, lady Sara myliła się, sądząc, że jest inaczej.

Kit przeczytał list od matki w trakcie przygotowań do balu. Trochę się zasepił, kiedy dotarł do fragmentu, w którym lady Sara wytykała mu zaniedbywanie zarówno żony, jak i majątku. Mocno zaboląła go wiadomość

o śmierci Jacka, ponieważ bardzo go kochał. Natomiast nie życzył sobie, by przypominano mu o obowiązkach. Żona i matka wiodły spokojne życie i nie powinny mieć do niego pretensji. Zostawił im przecież mnóstwo pieniędzy, a poza tym sir Nicholas, który wraz z rodziną przybył na uroczystości, zapewnił go, że w majątku wszystko się układa. Czegóż jeszcze mogła żądać od niego lady Sara? Anne Marie w ogóle do niego nie pisała. Pewnie cieszyła się, że wyjechał...

Dworskie życie zaczynało go coraz bardziej bawić. Walki na morzu przyniosły mu sławę i podziwiali go zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Wszyscy też chcieli słuchać jego opowieści o zwycięstwie nad hiszpańską Wielką Armadą. Kit nie był próżny, ale jak każdy lubił pochlebstwa. Nie miał też zwyczaju sypiać z wieloma kobietami, ale kolejne propozycje składane w bardziej lub mniej zawołowanej formie wydawały mu się coraz bardziej kuszące. Mógł wybierać spośród najpiękniejszych dam na dworze i gdyby nie bezsensowne przywiązanie do Anne Marie, którego nie potrafił się pozbyć, zapewne by się na to zdecydował.

Cóż, musiał przyznać sam przed sobą, że wciąż zależało mu na żonie. Zraniła jego dumę, więc nie zamierzał prosić o to, by go pokochała. Nie chciał się jej też narzucać. Było jasne, że woli mieszkać na wsi, więc jemu pozostał Londyn. Bał się zresztą wrócić do rodowej siedziby, gdyż przy jego temperamencie zapewne pokłóciłyby się z Anne Marie po raz kolejny. Było też wielce prawdopodobne, że próbowałyby ją znowu zaciągnąć do łóżka, co w tej sytuacji nie wydawało mu się dobrym posunięciem. Nie, lepiej pozostać na dworze królewskim i zna-

leżć sobie kochankę. Lady Carmichael wyraźnie okazywała, że chętnie powitałaby go zarówno w swym domu, jak i łóżku. Poza tym była jeszcze Jane Frenshaw, kuzynka Toby'ego, śliczne stworzenie, które wyszło za znacznie starszego mężczyznę.

Odpisze matce, by zrozumiała, że sam sobie jest panem.

Lady Sara czytała list Kita coraz bardziej zmartwiona. Od razu pojęła, że obudziła w nim wyrzuty sumienia, ale stało się dla niej jasne, iż syn zamierza uparcie trwać przy swojej bezsensownej decyzji. Co za głupiec! Dlaczego nie chce wrócić do domu? Zapewne дума kaže mu trzymać się z daleka od Anne Marie. Kolejne kłótnie i nieporozumienia sprawiły, że nabrał przekonania, iż żona go nie kocha. Dlatego postanowił zostać w Londynie. Oby tylko nie zrobił tam czegoś głupiego, co rozdzieliłoby go z żoną! Lady Sara uznała, że trzeba działać szybko. Jeśli Kit nie chce wrócić do domu, może Anne Marie powinna pojechać do Londynu? Wyglądała teraz nawet ładniej niż wtedy, gdy Kit ją tu sprowadził, i mogła równać się z najpiękniejszymi damami z królewskiego dworu. Z tego, co pisała jej lady Grantly, jasno wynikało, że Kit może zejść na złą drogę. Obowiązkiem matki było ratować go nawet wbrew niemu samemu.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej skłaniała się ku takiemu rozwiązaniu. Dodawała do niego różne pikantne szczegóły. Mogłaby, na przykład, udawać, że chce ponownie wyjść za męża, co zapewne nie spodobałoby się Kitowi. Być może wreszcie sam zechce tu wrócić, by zająć się majątkiem. Z uśmiechem ruszyła na poszuki-

wanie Anne Marie. Tak, ten pomysł wydał jej się znakomity. Musi tylko przekonać synową, by zgodziła się jej towarzyszyć.

- Mam jechać z tobą do Londynu, pani? - spytała zdziwiona Anne Marie, sadzając synka na kolanach. - Nie, nie sądzę, bym mogła to zrobić. To zbyt długa podróż. Nie zostawię dziecka samego.

- Zabierzemy służbę. Mary zajmie się Christopherem.

- A co z Edwardem? Zostanie tu tylko z bakałarzem.

- Weźmiemy i jego, i pana Harrisa. Taka chwila zdarza się tylko raz w życiu. Cały Londyn świętuje. A poza tym chyba nie odmówisz mi swego towarzystwa?

Anne Marie patrzyła na nią w milczeniu. Była rozdarta między pragnieniem zobaczenia Kita a strachem, że rozżłości się na jej widok.

- Drogi są teraz dobre. Podróż nie będzie długa - dodała lady Sara.

- Gdzie się zatrzymamy?

- Cóż, dom Kita jest wystarczająco duży.

- Czy nas zaprosił?

- Nie potrzebuję zaproszenia syna, by móc go odwiedzić - stwierdziła lady Sara.

- Nie, nie, nie powinnyśmy jechać. Będziemy intruzami.

- Zastanawiałam się też nad powtórny małżeństwem - rzekła z uśmiechem lady Sara. - Chyba pomożesz mi znaleźć męża, z którym mogłabym spędzić ostatnie lata, prawda?

- Powtórny małżeństwem? - powtórzyła niepomniernie zdziwiona Anne Marie. - Myślę, pani, że doskonale poradzisz sobie sama.

- Wolę jednak, byś mi towarzyszyła. Dodasz mi odwagi. Dawno nie byłam na królewskim dworze i jestem trochę onieśmielona.

- Musiałybyśmy zapytać Edwarda, jak się czuje. Obawiam się, że jest zbyt słaby na podróż - powiedziała wreszcie Anne Marie.

Gdy wyjawiała chłopcu, o co chodzi, aż podskoczył z radości. Bardzo chciał zobaczyć uroczystości w stolicy. Poza tym jemu bardziej niż komukolwiek brakowało Jacka. Chciał poprosić Kita, by pozwolił mu pójść na studia, gdyż uznał, że pan Harris niewiele może go nauczyć. Kiedy Anne Marie dowiedziała się o jego postępkach w nauce i planach, uznała, że nie może być na tyle samolubna, by upierać się przy pozostaniu w domu. Poza tym bardzo pragnęła zobaczyć męża, chociaż jednocześnie bała się spotkania.

Pakowanie wydawało się nie mieć końca. Lady Sara chciała wziąć ze sobą wszystkie ulubione rzeczy.

- Musimy mieć w podróży naszą pościel - tłumaczyła Anne Marie - i puchowe materace. Łóżka w zajazdach mogą być wilgotne i zarobaczone.

Anne Marie pamiętała pierwszą podróż do Londynu i musiała się zgodzić z teściową. Kit zabrał wtedy ze sobą możliwie najmniej rzeczy, ale oczywiście tak było znacznie wygodniej.

Sir Nicholas powrócił z Londynu dwa dni przed ich wyjazdem. Odwiedził sąsiadki i przyrzekł im, iż będzie dawał baczenie na majątek w czasie ich nieobecności.

- To naprawdę dobry pomysł - powiedział, kiwając z aprobatą głową. - Tyle się tam teraz dzieje... Catherine miała okazję wymienić garderobę - zaśmiał się.

- Mam więc nadzieję, że da nam adres swojej krawcowej - powiedziała lady Sara.

- O, z pewnością. A ja wypiszę ci, pani, najlepsze zajazdy i gospody po drodze. Albo jeszcze lepiej - wyślę z wami swego lokaja.

- Dziękujemy, panie. - Anne Marie skłoniła mu się lekko. - Jesteś dla nas, panie, aż nazbyt dobry.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by wam pomóc.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Podróż niezbyt wygodnym powozem okazała się bardziej męcząca, niż przypuszczały. Na szczęście obyło się bez przykrych niespodzianek.

- Będziemy musiały jeszcze raz podziękować sir Nicholasowi za jego lokaja - powiedziała lady Sara, kiedy znalazły się na rogatkach stolicy. - Wybrał nam najlepszą drogę i muszę przyznać, że wszystkie polecane przez niego zajazdy okazały się wygodne i czyste.

Anne Marie była coraz bardziej zdenerwowana. Narastało w niej przekonanie, że powinna walczyć o Kita, gdyby zaszła taka potrzeba. Przecież jest jego żoną i urodziła mu syna. Dopiero gdy ruch się wzmógł i powóz zwolnił, zdecydowała się wyznać teściowej, co ją dreczy. Lady Sara skinęła z aprobatą głową.

- Masz rację, moja droga. Ja też zastanawiałam się, czy Kit nie został w Londynie z powodu kobiety. Nie chciałam o tym mówić, żeby cię nie zranić, ale cieszę się, że postanowiłaś go odzyskać.

- Chcę, żeby wrócił do domu, ale... nie wiem, jak go do tego skłonić. Zwłaszcza jeśli pokochał inną.

- Sadzę, że to raczej kwestia uporu i dumy. Jego ojciec

był taki sam. Jeśli Kit wziął sobie kochankę, to dlatego, że myśli, iż go nie kochasz.

- Co mam zrobić, by zrozumiał, iż już go nie odtrącę?

- Przede wszystkim nie powinnaś go błagać - rzekła lady Sara. - To zda się na nic. Najlepiej będzie, jeśli Kit sam zrozumie, co do ciebie czuje.

- Ale jak to osiągnąć? - dopytywała się Anne Marie.

- Och, powinnaś znać sposoby - odparła ze śmiechem lady Sara. - Spraw, by stał się o ciebie zazdrosny. Przecież jesteś piękna i młoda. Na pewno mogłabyś znaleźć wielu zalotników.

- Kit bardzo się o mnie troszczył, kiedy zabrał mnie na dwór królewski. Mówił, że mogę tańczyć tylko z tymi dżentelmenami, których on zaakceptuje.

Lady Sara uściśnęła jej dłoń.

- Masz więc odpowiedź. Znajdę kogoś, z kim będziesz mogła bezpiecznie flirtować.

Anne Marie westchnęła ciężko. Ogarnęły ją wątpliwości.

- Jesteś, pani, pewna, że powinnam obudzić w nim zazdrość? Trochę się boję tego, co może nastąpić...

- Jestem przekonana, że to najlepsze wyjście. Zamówimy dla ciebie nowe suknie, i to nie tak skromne jak poprzednie. Jeśli zaczniesz mocniej działać na innych mężczyzn, to z pewnością i na Kita.

- Ależ on się wścieknie!

- Właśnie o to nam chodzi. Mój syn za bardzo przejemuje się samym sobą. Najwyższy czas, by zrozumiał, że powinien się liczyć z twoimi uczuciami.

Anne Marie wciąż się wahała, ale ponieważ nie mia-

ła doświadczenia w tych sprawach, postanowiła zdać się na teściową. Chciała koniecznie odzyskać Kita, a potem zatrzymać go przy sobie już na zawsze. Samotnie spędzone miesiące nauczyły ją, jak puste może być jej życie. Oczywiście miała dziecko, teściową i życzliwych sąsiadów, ale to jej nie wystarczało. Brakowało jej miłości. To, że nie chciała wyznać Kitowi, jak bardzo go kocha, wydawało jej się teraz czystym szaleństwem. Poświęciła własne małżeństwo z powodu człowieka, który nigdy nie żywił do niej głębszych uczuć. Wiedziała aż nazbyt dobrze, że lordowi Fraserowi chodziło tylko o to, by ją sprzedać.

- Wydaje mi się, że Hiszpanie dobrze się zastanowią, zanim zdecydują się ponownie nas zaatakować - ocenił Walsingham w czasie spotkania z Kitem. - Zapewne rzadko miałeś okazję słyszeć te słowa z moich ust, panie, ale uważam, że Anglia wraz z królową są wreszcie bezpieczne. Myślę, że kiedy przyjdzie kolejna próba, mnie już nie będzie wśród żywych. Mogę tylko mieć nadzieję, że ktoś zajmie moje miejsce, by walczyć z siłami ciemności.

Kita przebiegł zimny dreszcz. Zdawało się, że Walsingham widzi przyszłość i własną śmierć.

- Nie mów tak, panie. Przez wiele lat byłeś podporą i przyjacielem królowej. Teraz też cię potrzebuje.

- Będę jej służył do końca moich dni, ale... - Walsingham urwał i wyprostował się, jakby nagle wrócił do rzeczywistości. - Wybacz, panie, ostatnio miewam momenty gorszego samopoczucia. - Uśmiechnął się smętnie. - Ten szatan chce mnie dopaść, zdławić. Nie znam

go i nie wiem, jak się nazywa. Może Frampton, może inaczej... Nie zniszczył naszego kraju, więc dręczy mnie samego.

Kit za dużo ostatnio widział, by uznać te słowa jedynie za majaczenia zmęczonego i przygniecionego ciężarem odpowiedzialności człowieka.

- Tuszę, że już ci, panie, nie może zagrozić - rzekł po namyśle. - Pokonaliśmy Wielką Armadę. Filip Drugi już jej nie odbuduje.

Na twarzy Walsinghama po raz pierwszy pojawiła się niekłamana radość.

- A jeśli nawet, panie, to liczę, że będziesz tu, by z nią walczyć.

- Jeszcze nie zdecydowałem, co będę robił w przyszłości.

- Oddałeś Anglii dużą część swego życia. - Walsingham położył dłoń na ramieniu Kita. - Tym razem mówię poważnie, jako twój przyjaciel: powinieneś zatroszczyć się o własne szczęście.

To spotkanie było inne niż zwykle. Kit wracał do domu zamyślony bardziej niż kiedykolwiek. Ostatnio wiele rozmawiał z różnymi wpływowymi osobistościami, które usiłowały go sobie zjednać, i zauważył, że życie dworskie go nie interesuje. Obfitowało w intrygi i gierki, a on się nimi brzydził. Hrabia Leicester, który przez wiele lat miał wpływ na królową, właśnie zaniemógł. Być może Walsingham też nie czuł się najlepiej. A może zauważył, że szykują się zmiany. Zapewne jemu również nie spodobał się nowy faworyt królowej, hrabia Essex, który wydawał się zainteresowany głównie własną sławą i dobrami materialnymi.

Z poznanych osób najbardziej odpowiadał mu sir Walter Raleigh, człowiek szczerzy i otwarty. Kit mógł z nim godzinami rozmawiać o wyprawach do Nowego Świata i możliwościach, jakie otwierają. Być może powinien z nim popłynąć w daleką wyprawę. Poznałby nie tylko zupełnie nowe kraje, ale mógłby się przy okazji jeszcze bardziej wzbogacić. Zwycięstwo otwierało przed Anglią nowe rynki. Można już będzie bez przeszkód płynąć do Indii Zachodnich, do Nowego Świata, a chodziły też słuchy, że co odważniejsi żeglarze poszukują nowej, zachodniej drogi do Azji. John Dee i inni uczeni wierzyli, że można tam dotrzeć, płynąc wciąż na zachód, i kto wie, może mieli rację. Zastanawiając się nad tym wszystkim, Kit wszedł do domu. Zdumiał go widok bałaganu w holu. Kamerdyner nie zauważył swego pana; wydawał polecenia lokajom. Kit zatrzymał więc pokojówkę i zapytał, co się dzieje.

Dziewczyna dygnęła i zaczęła miąć fartuszek, ponieważ nigdy wcześniej nie rozmawiała ze swym pracodawcą.

- Przyjechała lady Hamilton, a nic jeszcze niegotowe na jej przyjęcie - wyjaśniła.

- Która lady Hamilton? - spytał Kit, wiedząc, że służba często myli jego matkę z żoną. - Młodsza czy starsza?

Dziewczyna patrzyła na niego przez jakiś czas cielecym wzrokiem.

- No jak to, panie? Obie!

- Moja matka i żona? - powtórzył, a następnie zaklął tak, że aż zadrzała. - Dlaczego nikt mi nie powiedział, że mają przyjechać?

- N...nie w...wiem, panie - wyjąkała, a następnie dodała już płynniej: - O tam jest pan Henry. - I uciekła.

Wściekły Kit obrócił się w stronę kamerdynera.

- Czy to prawda, że są tu lady Hamilton i lady Sara?

Mężczyzna skinął głową.

- Lady Sara mówi, że pisała wcześniej, ale nie otrzymałem listu.

- Naprawdę? - Kit zastanawiał się, co też skłoniło matkę i żonę do przybycia do Londynu. - Cóż, więc pewnie informowała mnie o tym w liście, który ostatnio dostałem. Postaraj się, by było im tu wygodnie.

Przeszedł wolno dalej, z trudem panując nad złością. Nie podobało mu się to, że lady Sara nie poprosiła go o zezwolenie na przyjazd, ale nie chciał też, by służba wiedziała, iż postąpiła wbrew jego woli. Czyżby obie panie przyjechały, by zobaczyć przynajmniej część uroczystości? Niestety, spóźniły się na wielką paradę przy Whitehall, którą królowa przyjęła, mając przy sobie hrabiego Leicester. *Wciąż* jednak odbywały się bale i przyjęcia.

Zatrzymał się na schodach, zastanawiając się, czy pójść najpierw do żony, czy do matki, aż w końcu zdecydował się porozmawiać z Anne Marie. Po tylu miesiącach rozłąki nie może przecież mieć do niego pretensji o to, że narzuca jej swoje towarzystwo. Kiedy wszedł do jej komnaty, znajdowało się w niej pełno pokojówek i służących. Anne Marie pokazywała im, gdzie mają rozstawiać rzeczy. Kit patrzył przez chwilę na jej plecy.

- Tak, dobrze, Mary - komenderowała. - Zabierz sakwojąz Christophera do pokoju dziecinnego.

Przez moment Kitowi wydawało się, że chodzi

o jego bagaż, a potem uprzytomnił sobie, że ma syna o tym samym imieniu. Specjalnie nie chciał do siebie dopuszczać myśli o nim, teraz jednak poczuł gwałtowną tęsknotę.

- Czy mogę zobaczyć małego Christophera? - spytał.

Wydało mu się, że Anne Marie zadrżała na dźwięk jego głosu. Kiedy się odwróciła, znowu zachłysnęła się jej pięknem. Przypomniawszy sobie dziewczynę, którą spotkał kiedyś na klifach, i zrozumiał, że stała się kobietą.

- Kit... - rzuciła nerwowo i uśmiechnęła się. Mało brakowało, a podszedłby do żony i wziął ją w ramiona. Bardzo jej pragnął i musiał uważać, by się z tym nie zdradzić. - Czy chciałeś zobaczyć Christophera?

- Tak, jeśli pozwolisz - odparł.

- Oczywiście, przecież jest twoim synem. Możesz się z nim widywać, kiedy tylko zechcesz.

Te słowa ubodły go bardziej, niż gdyby wykrzyczała mu w twarz swój gniew. A więc tak mało dla niej znaczył, że w ogóle nie ucieszyła się ze spotkania. Musi jednak uważać. Kolejna kłótnia na pewno nie doprowadzi do niczego dobrego.

- Musiałem zostać na dworze, gdyż miałem tu wiele spraw - wyjaśnił, chociaż wiedział, że wcale jej to nie interesuje. - Mam nadzieję, że dobrze się miewasz. Zastanawiałem się, co was tu sprowadza.

- Edward chce cię o coś poprosić. A poza tym lady Sara ma pewne plany... Pisała do ciebie po śmierci Jacka. I potem, po zwycięstwie nad Wielką Armadą.

- Tak, ale nie dostałem listu od ciebie.

- Uznałam, że będzie lepiej, jeśli z tobą porozmawiam.

- A co masz mi do powiedzenia?

Anne Marie rozejrzała się po pokoju. Służący zapewne zorientowali się w sytuacji i dlatego wyszli. Anne Marie chciała od razu wyznać Kitowi miłość i powiedzieć, jak bardzo za nim tęskniła, powstrzymało ją jednak zimne spojrzenie męża. Przypomniała też sobie ostrzeżenia lady Sary. Jeśli Kit ma kochankę, nie może go błagać, by do niej wrócił, ale odzyskać go w inny sposób.

- Mamy jeszcze dużo czasu - odrzekła. - Czy chciałbyś zobaczyć syna?

Kit wolałby załatwić sprawę już teraz, ale nie był pewny, czy uda mu się zapanować nad nerwami. Lepiej poczekać dzień lub dwa i zobaczyć, po co żona przyjechała do Londynu.

- Tak, koniecznie. Nie musisz iść ze mną, pani. Poradzę sobie - dodał, widząc, że unosi lekko suknię.

Odwrócił się i odszedł, a Anne Marie patrzyła za nim z bólem w sercu. Zrozumiała, że Kit wciąż się na nią gniewa.

- Nonsens - orzekła lady Sara w odpowiedzi na wątpliwości Anne Marie. - Uważam, moja droga, że dobrze zrobiłaś, decydując się na tę podróż. Jeśli Kit był dla ciebie nieprzyjemny, to zaraz z nim porozmawiam.

- Nie, proszę, pani, nie rób tego. Wydaje mi się, że był poirytowany, bo przyjechałam bez pozwolenia.

- Przyjechałaś, żeby pomóc mi szukać męża, i to właśnie oznajmię synowi - ciągnęła Sara. - Już jutro powinniśmy pójść na dwór. Wybierzmy odpowiednie suknie, zanim zamówimy nowe.

- Mam kilka od Kita.

Lady Sara wyjęła suknię z białego jedwabiu i strzepnę-

ła ją, przyglądając się nieco głębszemu wycięciu i ozdobom z pereł.

- Ta będzie dobra - zdecydowała. - Trzeba ją trochę przerobić, ale może się tym zająć moja krawcowa.

Anne Marie zmarszczyła brwi.

- Nigdy nie miałam jej na sobie - powiedziała i odwróciła wzrok. Nie mogła w tej chwili myśleć o strojach. Plan obudzenia zazdrości Kita wydawał jej się teraz bezsensowny. Najchętniej wróciłaby do domu. - Przesłano ją wtedy, gdy mieliśmy wyjeżdżać. Została tu, bo uznałam, że nie przyda mi się na wsi.

- Tym lepiej - rzekła lady Sara i uśmiechnęła się przebiegle. - Jutro rano wybierzemy się do krawcowej lady Grantly i zorientujemy się w najnowszej modzie. Wydaje mi się, że ta suknia będzie odpowiednia.

Anne Marie uśmiechnęła się smutno i podeszła do okna. Nie miała ochoty na wizytę na królewskim dworze. Pragnęła jednak sprawdzić, jak wygląda kobieta, która odebrała jej Kita.

Tej nocy Kit przewracał się w łóżu, nie mogąc zasnąć. Myślał o żonie, która znajdowała się w sypialni obok. A może jednak powinien do niej pójść i powiedzieć, że oczekuje od niej posłuszeństwa? Przynajmniej raz jeszcze należałoby do niego! Miał do tego prawo, a poza tym bardzo jej pragnął. Okazało się, że tylko z nią chciał przeżyć resztę życia. Musi więc zdobyć ją raz jeszcze. Być dla niej czuły i wyrozumiały, a jednocześnie udowodnić, że może podobać się innym.

Kiedy następnego dnia przyjechał na bal królewski, uznał, że jego żona nie zasługuje na jego łaskawość. Jak

śmiała pojawić się tutaj w takiej sukni?! To było coś nieprawdopodobnego i... niemoralnego. Biały jedwab był wycięty tak mocno, że ukazywał jej piersi. Kit skrzywił się, widząc, jak tańczy z sir Robertem Herriotem. Nie zapomniał, że to z powodu jego nieostrożnej uwagi pokłócił się z Anne Marie jeszcze przed ślubem! Nigdy go nie lubił, a tym bardziej nie podobał mu się sposób, w jaki sir Robert patrzył na jego żonę.

- Czemu się tak krzywisz, panie?

Odwrócił się i spostrzegł roześmianą Jane Frenshaw.

- Słucham?

- Czy złości cię powodzenie lady Hamilton? Muszę przyznać, że to piękność. Zastanawiamy się, panie, dlaczego ją przed nami ukrywałeś?

Kit postarał się przybrać obojętny wyraz twarzy. Jeśli jawnie okaże gniew, wszyscy będą się z niego śmiać. Pojawiają się plotki, że boi się, iż ktoś mu przyprawi rogi.

- Nie, pani. Myślałem o czymś innym. Wydawało mi się, że cię nie ma na balu i bardzo mnie to zasmuciło. Teraz będę już radosny - oznajmił z ponurą miną.

Jane popatrzyła na niego z powątpiewaniem. Dała mu jasno do zrozumienia, iż pragnie zostać jego kochanką. Wyszli raz nawet do ogrodu i zaczęli się całować, ale ktoś im przerwał i sir Christopher przeprosił ją za swoje zachowanie. Po tym incydencie nie próbował się do niej zbliżyć.

- Zatańczysz ze mną, panie? - spytała i uśmiechnęła się do niego zalotnie. - Nie wyglądasz na zbyt radosnego, ale może to się zmienić.

- Bardzo tego pragnę - zapewnił ją Kit i skłonił się dwornie.

Zaczęli galiardę i Kit zauważył, że taniec sprawia mu wyraźną przyjemność. Jane była wdzięczną i miłą partnerką. Udało mu się nawet zapomnieć przy niej o troskach. Anne Marie obserwowała tańczącą parę z coraz większym niepokojem. Była zazdrosna. Lady Carmichael wspomniała, że lady Frenshaw jest kochanką Kita.

- Pięknie dzisiaj wyglądasz, pani - powiedział sir Tobias Frenshaw, który już od paru minut stał obok. - Czy mogę z tobą zatańczyć, jeśli nie masz innego partnera?

- Dziękuję za komplement, panie - rzekła, wdzięczna za to, że wyrwał ją z zamyślenia. - Chętnie zatańczę. Miło mi cię znowu widzieć.

- Bardzo się zmieniłaś, pani. Ledwo cię poznałem...

Sir Tobias popatrzył na nią łakomie. To pewnie przez tę suknię, pomyślała. Nie podobały jej się poprawki poczynione przez krawcową lady Sary. W końcu jednak zdecydowała, że zrobi wszystko, by odzyskać Kita. Włoży tę suknię i będzie śmiać się i bawić, jakby się nic nie stało. Zresztą obecne na balu kobiety były ubrane jeszcze śmielej. Niektóre niemal odsłaniały piersi. Inne ukazywały prawie całe plecy. Anne Marie mogła się tylko domyślać, co się działo, kiedy znikają nagle w ogrodzie ze swoimi partnerami.

Nagle, w czasie tańca zobaczyła, że Kit pocałował Jane Frenshaw. Mimo że zrobiło się jej bardzo przykro, przytuliła się do sir Tobiasa i nawet się zaśmiała, kiedy szepnął jej do ucha śmiałą uwagę.

- Powinieneś się wstydić, panie - powiedziała i lekko uderzyła go wachlarzem w ramię. - Nie zapominaj, że jestem żoną Kita.

- Jak mógłbym o tym zapomnieć? - rzekł z wes-

tchnieniem Tobias. - To nie było uczciwe z jego strony, że się z tobą najpierw ożenił, a potem przedstawił na dworze. W ten sposób nikt nie mógł zdobyć twego serca, pani. Popatrz, pani, Kit zabawia się z żoną mojego kuzyna. Czemu i my nie mielibyśmy zakosztować zabawy? - Przesunął palcami po jej policzku i spojrzał na nią znacząco. - Jeśli wyjdiesz ze mną na dziedziniec, będziemy mogli poszukać ustronnego miejsca.

- Jesteś, panie, zepsuty do szpiku kości - odrzekła surowo Anne Marie. - Nie zdobędziesz mnie tak łatwo, za co powinienesz mi tylko dziękować. Sir Christopher mógłby to uznać za zniewagę.

- Przecież chce zrobić rogacza z mojego kuzyna - zauważył sir Tobias. - Nie będę jednak nalegał. Gdybyś zdecydowała zjawić się przy fontannie za pół godziny, chętnie podjąłbym ryzyko, pani. Uważam, że warto.

Anne Marie uśmiechnęła się lekko i ruszyła tam, gdzie ostatnio widziała Kita. Chciała go spytać, czy ma ochotę z nią zatańczyć. Nie zdążyła jednak przejść paru kroków, kiedy jakiś dżentelmen złapał ją za rękę i porwał do tańca. Oczywiście odmówiłaby mu, gdyby tylko miała okazję, ponieważ zauważyła, że przyglądał jej się wcześniej wygłodniałym wzrokiem.

- Prawdziwa z ciebie kusicielka, pani. - Poczuła jego gorący oddech w uchu. - Dałbym pierścionek z rubinem, żeby cię dzisiaj mieć. Chodźmy do ogrodu, a będzie należał do ciebie...

- Chyba się zapomniałeś, panie! - Anne Marie podniosła głos. - Nie jestem na sprzedaż!

Zostawiła partnera w połowie tańca i przeszła do wyj-

ścia. Wieczór nie przebiegał tak, jak sobie założyła. Tuż za drzwiami natknęła się na Kita.

- Gdzież się wybierasz, pani? - spytał.

- Za gorąco mi - odparła i zaraz się zaczerwieniła, widząc, jak bardzo jest na nią zły. - Muszę się przewietrzyć.

- I spotkać się z tym wieprzem, który ci szeptał do ucha - raczej stwierdził, niż spytał.

- Zmusił mnie do tańca. Gdy tylko było to możliwe, uciekałam.

- Pewnie wolisz Herriota... lub Toby'ego.

- Nie chcę się z nikim spotykać. Zachowujesz się jak pies ogrodnika, panie. Nie chcesz mnie, ale też nie zamierzasz oddać innym...

- Pies ogrodnika? - powtórzył, czując narastającą złość. - Tak, masz rację!

- Przepraszam, ale pójdę poszukać lady Sary, żeby mnie zabrała do domu.

- Przecież ja tu jestem - zauważył Kit. - Właśnie chciałem wracać.

Kit wziął ją bez pytania pod ramię i poprowadził na schody. Zaraz też skinął na pazia i poprosił go o płaszcz Anne Marie.

- Nie możemy zapomnieć o wierzchnim okryciu - powiedział, patrząc znacząco na jej suknię. - Nie chcemy przecież, żebyś się przeziębiła. A oto i lady Sara - dodał Kit, widząc nadchodzącą damę. - Nie musisz odwozić Anne Marie do domu, mamó. Powinnaś przecież szukać męża. Zdaje się, że dobrze ci idzie. Widziałem, jak rozmawiałaś z lordem Haddenem, i muszę pochwalić twój wybór. Ma majątek jeszcze większy niż brzuch!

- Twoje żarty wcale mnie nie bawią - odrzekła chłodno lady Sara, przekonana, iż przejrzał jej grę. - Pojadę z wami, jeśli pozwolicie. Rozbolały mnie nogi od tego stania.

- Przyjemności wymagają poświęceń, mamó - rzucił Kit z drwiącym uśmiechem.

- O, lektyki - powiedziała Anne Marie, chcąc przewrócić tę niemiłą scenę.

Rzeczywiście, przed schodami pojawiły się dwie lektyki, niesione przez służących.

- Dobrze, wobec tego ja pójdę pieszo - stwierdził Kit. - Będziecie przynajmniej miały ochronę.

Anne Marie zajęła miejsce z bijącym sercem. Nie miała pojęcia, co też Kit miał na myśli, mówiąc o przyjemnościach, które wymagają poświęceń. Nie wiedziała też, co chce teraz zrobić.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Anne Marie ruszyła po schodach, świadoma, iż mąż idzie za nią. Czy zamierzał na osobności powiedzieć jej, co o niej myśli? Wyglądało na to, że kolejna kłótnia jest nieunikniona, a ona nie miała na to ochoty. Wiedziała, że jest na nią zły z powodu sukni i, prawdę mówiąc, nie mogła go za to winić. Kiedy znalazła się w swojej komnacie, odprawiła pokojówkę, która chciała pomóc jej się rozebrać. Następnie zwróciła się w stronę męża. Kit zamknął drzwi, a następnie przekreślił klucz w zamku. Czy chodziło mu o to, żeby nikt im nie przeszkadzał, czy też o to, żeby nie mogła uciec? Przecież nie zrobiła nic złego! To on ją zostawił i zmusił do tego, by za nim pojechała.

- Cieszę się, że odprawiłaś służącą - powiedział. - Powinniśmy ze sobą porozmawiać. Może jednak najpierw usiądziesz. Pewnie jesteś zmęczona po tańcach.

- Wolałabym stać, panie. Nie jestem zmęczona.

- Bardzo się z tego cieszę. Muszę przyznać, że masz piękną suknię, chociaż nie kupiłbym jej swojej żonie. Już raczej kochance...

Anne Marie poczuła nagłe ukłucie w sercu.

- Czy kupiłeś coś Jane Frenshaw? - spytała, zanim

zdołała się powstrzymać. - Lady Carmichael powiedziała mi, że jest ona twoją kochanką.

- Naprawdę? - Kit poczuł satysfakcję, że żona jest zazdrosna. - Lady Carmichael to intrygantka. Może jest na mnie zła o to, że się z tobą ożeniłem. Musisz wiedzieć, że poprosiłem ją kiedyś o rękę, ale ona wolała lorda Carmichaela. Teraz, być może, uznała, że popełniła błąd.

- Niewykluczone, że masz rację, panie - szepnęła Anne Marie, czując, że zbiera jej się na płacz. Kit nie zaprzeczył, że Jane Frenshaw jest jego kochanką. - Widziałam cię jednak z Jane Frenshaw, a sir Tobias powiedział mi...

Kit zbliżył się do żony i spojrzał na nią z góry.

- To tylko plotki, Anne Marie. Nie mam kochanki. Przyznaję, że o tym myślałem, ale z Jane tylko flirtowałem...

Anne Marie przez moment nie mogła wydobyć słowa. Drżała, czując Kita tak blisko.

- Bardzo się cieszę.

- Tak? Dlaczego? Myślałem, że odetchniesz z ulgą, kiedy wezmę kochankę.

- Nic podobnego! - krzyknęła i zaraz zakryła usta dłonią, widząc, jak bardzo go to ucieszyło. - Dlaczego miałoby tak być?

- Uwolniłbym cię od swego towarzystwa i mogłabyś spać sama - zauważył.

- Nie chcę spać sama.

- Naprawdę? - Kit wpatrywał się w nią intensywnie. - Musisz się więc wytłumaczyć, bo czegoś tu nie rozumiem. Z kim wobec tego chcesz spać?

- Oczywiście z tobą - odparła Anne Marie i znalazła w sobie tyle odwagi, by spojrzeć mu w oczy. - Bardzo za tobą tęsknię.

- Tęsknisz? - Przysunął się jeszcze bliżej. Ich ciała niemal się stykały. - Gdy do ciebie przyjechałem, odniosłem wrażenie, że mnie nienawidzisz.

- Przepraszam za to wszystko, co się wówczas zdarzyło. Żałowałam później nieprzemyślanych słów i tego, że nie mogę ich cofnąć. Chciałam potem z tobą porozmawiać, ale już nie było cię w domu.

- Jechałem, gdzie mnie oczy poniosą - wyznał Kit. - A potem piłem na umór, żeby zapomnieć, jak mnie potraktowałaś. Myślałem, że mnie pokochasz, ale byłaś zimna jak głaz.

- Ale ja cię zawsze kochałam, Kit. Od pierwszego spotkania na klifach. Myślałam, że mi serce pęknie, gdy wyjechałeś.

- A kiedy po ciebie przyjechałem, nie było cię w Drodneym - przypomniał. - Odszukałem cię na statku, jednak sprawiałaś takie wrażenie, jakbyś przebywała tam z własnej woli. Może dlatego się rozgniewałem i zamiast powiedzieć ci, że pragnę poprosić królową o zgodę na ślub, straszyłem cię więzieniem. Nie przypuszczałem tylko, że uzyskanie zgody zajmie tyle czasu... A potem zobaczyłem cię z Mountjoyem i znowu straciłem cierpliwość. Tak swobodnie z nim rozmawiałaś, a ze mną zupełnie ci nie szło...

Anne Marie uniosła dłoń, by dotknąć jego twarzy. Kit wziął ją i lekko ucałował.

- Bo mi na nim nie zależało, a na tobie bardzo - wyjaśniła. - Twój gniew mnie smucił. Uznałam, że to dlatego, iż zostałeś zmuszony do małżeństwa. A potem bałam się wyznać ci miłość.

Kit potrząsnął z niedowierzaniem głową.

- Wygląda na to, że od początku nie mogliśmy się

porozumieć - rzekł. - To dlatego, że jestem w gorącej wodzie kapany. Powiniennem wykazać więcej cierpliwości.

- Ja też nie zawsze potrafię zapanować nad temperamentem i... dumą - przyznała Anne Marie. - Nie wiem więc, jak z nami będzie.

Kit po raz drugi ucałował jej dłoń.

- Wystarczy mi, że mnie kochasz - stwierdził. - Powinniśmy też więcej rozmawiać.

Anne Marie pociągnęła go w stronę łóża.

- Później.

- Uważaj, bo nie wiesz, co robisz. Jestem teraz niczym wygłodniały wilk.

Anne Marie uśmiechnęła się nieśmiało.

- Ja też cię pragnę - wyznała. - Oczywiście jeśli to przystoi damie. Pamiętaj, że rozpałeś we mnie namiętność, a potem zostawiłeś mnie samą. Doprawdy tak się nie robi!

- Spróbuję ci to jakoś wynagrodzić - rzekł, kładąc ją na łóżu.

Zaczęli się całować, ale wkrótce pieśczoły przestały im wystarczać. Kit zabrał się do rozwiązywania tasiemek przy sukni Anne Marie, a ona pomagała mu wyswobodzić się z pończoch i koszuli. Zajęło im to trochę czasu, ale w końcu leżeli spragnieni siebie i nadzy.

Kit zamierzał długo pieścić żonę, by dać jej pełną satysfakcję, ale Anne Marie już była gotowa go przyjąć. Gdy w nią wszedł, krzyknęła i przyciągnęła go do siebie. Kochali się zachłannie po tak długiej rozłące.

- Marzyłem o tym od dawna - powiedział Kit, kiedy wreszcie spoczęli w pościeli. - Tęskniłem za tobą.

- A ja, pamiętając, iż kazano ci się ożenić, bałam się, że się mną zmęczysz.

- Jak mogłaś tak myśleć? To było bardzo niemądre z twojej strony. Powinnaś wiedzieć, że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

- Wszystko? - powtórzyła.

- Nie pozwolę ci tylko mnie porzucić.

- Nie mam takich planów. Powinniśmy wracać do domu, Kit. - Zawahała się. - No, może nie od razu, bo Edward i lady Sara świetnie bawią się w Londynie. Czy zdołasz porzucić życie awanturnika?

- Zastanawiałem się nad tym. - Kit przyciągnął żonę do siebie. - Nie chcę zostać na dworze. Takie życie mi nie odpowiada. Nie zamierzam też wracać do korsarskiego rzemiosła. Zastanawiałem się, czy nie obstalować kilku statków, by handlować ze Wschodem. Są tam wielkie bogactwa, które można by sprzątać Portugalczykom sprzed nosa.

- Czy to znaczy, że musiałbyś wyjeżdżać na dłużej?

- Nie. - Kit pogłaskał ją po włosach. - Jeździłbym tylko do Portsmouth lub Bristolu, by wydawać polecenia załogom i sprzedawać przywożone towary. Zresztą mogłabyś mi towarzyszyć. Musimy powiększyć majątek, jeśli chcemy mieć więcej dzieci.

- A chcemy?

Kit przytulił się do żony. Kochali się namiętnie, a potem zasnęli objęci. Anne Marie obudziła się dopiero rano, czując na twarzy słoneczne promienie. Przesunęła się trochę i otworzyła oczy. Wsparty na łokciu Kit przypatrywał się jej z uśmiechem.

- Czy coś się stało? - spytała zaspana.

- Chciałem zobaczyć, jak się budzisz - odparł. - Tak

przyjemnie być tu przy tobie ze świadomością, że zaraz nie znikniesz.

Uniosła się i pocałowała go lekko.

- Właśnie muszę zniknąć. Zawsze rano zaglądam do Christophera. Może płakać, jak mnie nie zobaczy.

- Nie przypuszczałem, że własny syn stanie się moim rywalem!

- A może po prostu ze mną pójdziesz - zaproponowała. - Chodź, bo twój syn zapomni, że jesteśmy małżeństwem.

W Londynie spędzili jeszcze pięć dni, które lady Sara poświęciła na gruntowne zakupy. Zarażona jej entuzjazmem Anne Marie nabyła kilka sukien, chociaż żadna z nich nie miała głębokiego wycięcia. Tamta spełniła już swoje zadanie i mogła spocząć na dnie kufra.

Edward starał się jak najlepiej wykorzystać ten wyjazd. Jego bakałarz zabierał go w różne miejsca. Razem pojechali do Runnymede w pobliżu Windsoru, gdzie król Jan podpisał Wielką Kartę Swobód. Wybrali się też na targ, na występy niedźwiedzi w Southwark, a także do kolegium, które zdaniem Kita nadawało się dla brata, gdyż był w nim interesujący Edwarda wydział medyczny. Całą rodziną udali się do teatru, gdzie wystawiano sztukę bardzo modnego dramaturga Christophera Marlowe'a.

- To jego pierwsza sztuka. Nazywa się „Tamerlan Wielki” - Kit poinformował żonę, kiedy dowiedzieli się, co będą oglądać.

- Lady Grantly mówiła, że chciałyby specjalnie przyjechać na to przedstawienie - odparła Anne Marie. - Po-

znała Kita Marlowe'a jako młoda dziewczyna. Był wtedy dzieckiem i podobno już mówił, że chce pisać.

- On przejdzie do historii, a mnie pewnie szybko zapomną.

Anne Marie pokręciła głową.

- Nie zapomina się bohaterów, którzy walczyli za ojczyznę. Każdy Anglik będzie pamiętał zwycięstwo nad Wielką Armadą.

Kit zaśmiał się i machnął ręką. Był szczęśliwy i zupełnie nie przejmował się tym, czy go będą wspominać. Wystarczyła mu żona wraz z rodziną i przyjaciela.

Najnowsze wieści zaszokowały Londyn. Niektórzy wiedzieli już o tym wcześniej, ale dla Hamiltonów były one niczym grom z jasnego nieba. Hrabia Leicester, który popłynął w imieniu królowej do Buxton, zmarł po drodze, a królowa zamknęła się w swoim prywatnym apartamencie.

- Był moimi oczami - mówiła do dwórek, które usiłowały ją pocieszyć. - Przecież dostałam od niego list, a teraz już nigdy go nie zobaczę. Idźcie już, chcę zostać sama.

- Nie zamykaj się, najjaśniejsza pani - prosiły damy dworu. - Są przecież inni, którzy cię kochają.

- Nikt nie potrafi kochać mnie tak jak mój Robert. Zostawcie mnie samą.

Przez całe życie Elżbieta robiła to, czego wymagały od niej sprawy kraju. Dopiero teraz oddała się żałobie, zapominając o Anglii i poddanych. Na ulicach w dalszym ciągu świętowano zwycięstwo nad Wielką Armadą,

a ona pograżyła się w bólu. Robert Dudley był jej młodością, i nadzieją.

Przepowiadano, iż rok pański 1588 będzie rokiem klęsk, ale Anglii przyniósł on tylko chwałę. Jednak w przypadku Elżbiety te przepowiednie przynajmniej częściowo się spełniły.

Anne Marie poprosiła męża, by zabrał ją do domu, jak tylko dowiedziała się o tym, co się stało.

- Nie powinniśmy chodzić na bale, kiedy królowa cierpi - powiedziała. - Wiem, co czuje. Często chodziły mi po głowie czarne myśli, kiedy byłeś na morzu.

- To bardzo przykry zbieg okoliczności. Wszyscy dookoła się cieszą, a *władczyni jest pogrążona* w smutku - rzekła z westchnieniem lady Sara. - Tak bardzo kochała tego człowieka...

- Ba, gdyby jego żona nie zginęła w tak tragicznych okolicznościach! - Kit potrząsnął głową. - Prawdę mówiąc, Robert Dudley nie powinien się być godzić na ten bezsensowny mariaż.

- Myślisz, że królowa planowała wyjść za niego za mąż? - spytała Anne Marie. - Nie wiem zbyt wiele o królowej, ale odniosłam wrażenie, że za dużo się sprysięgło się przeciwko niej. Doradcy chcieli, żeby dla dobra kraju wyszła za kogoś z zagranicy. Zdaje się, że spodobał jej się książę Alencon, ale nikt w Anglii nie chciał katolickiego władcy. Nie mogła wyjść za tego, kogo kochała, a wolała unikać innych.

- Być może dlatego nigdy nie wyszła za mąż - rzekł zamyślony Kit. - Wiedziała też, że dla kraju będzie najlepiej, jeśli sama go poprowadzi.

- Bardzo mi jej żal. - Anne Marie wytarła chusteczką oczy. - Musi czuć się teraz ogromnie samotna.

Kit objął żonę.

- Znam Elżbietę, moja droga. Wiem, że ma w sobie tyle siły, by przetrwać najgorsze.

- Nareszcie w domu - rzekł Kit, gdy stanęli przy oknie bawialni w siedzibie Hamiltonów. - O czym myślisz, kochanie? Jesteś smutna.

- Myślałam o królowej - odparła. - Tyle dała Anglii. Sądziś, że uważa, iż było warto?

- Sam nie wiem. - Kit pocałował ją delikatnie. - Dziwię się, że zajmuje twoje myśli. Nie wydawało mi się, że-
byś pałała do niej sympatią.

- Prawie jej nie znałam. Mój ojciec jej nienawidził, a ja patrzyłam na nią jego oczyma. Był katolikiem i nienawidził protestantów. I tak właśnie mnie wychował. Teraz jednak widzę, że za dużo cierpienia wynika z tych wszystkich różnic. Czemu nie możemy dać sobie spokoju i wierzyć w to, w co chcemy wierzyć?

Kit przytulił żonę.

- Czy nie wymagasz zbyt wiele od ludzi? To prawda, że tak byłoby lepiej, ale niezgoda leży w ludzkiej naturze. Gdyby nie było sporów religijnych, walczylibyśmy o coś innego. Jesteśmy małymi, złośliwymi stworzeniami, które nie potrafią zadowolić się tym, co mają.

- Być może masz rację, ale zdecydowałam, że przyjmę religię twojej rodziny, Kit. Nie chcę wychowywać dzieci tak, jak wychował mnie mój ojciec. A poza tym i tak czcimy jednego Boga...

Kit przyjrzał się jej uważnie.

- Jeśli chcesz mi w ten sposób sprawić przyjemność, to wiedz, że nie musisz. Twój katolicyzm mi nie przeszkadza.

- Wiem, ale już podjęłam decyzję. Poza tym odpowiada mi podejście twojej rodziny do religii i chcę, by moje dzieci wychowały się w tym samym duchu.

- Dziękuję, Anne Marie. Jesteś aż nazbyt hojna. Powiedz mi, co mam zrobić, by ci się odwdziaczyć.

- Wystarczy to, co mi już dałeś. Chcę żyć z tobą w miłości i pokoju. I wiedzieć, że wciąż mnie kochasz.

- Mamy więc już wszystko, czego tylko można zapragnąć. A jednak wydaje mi się, że czymś jeszcze mogę ci sprawić przyjemność. - Podszedł do sekretarzyka, na którym zwykle kładziono korespondencję, i wziął z niego mały pakunek. - Zamówiłem to już jakiś czas temu. Miałaś dostać na urodziny.

Anne Marie rozwinęła jedwab, w który zapakowano miniaturę z Kitem. Od razu rozpoznała rękę mistrza. Zachwycała się pewnością kreski i tym, w jaki sposób malarz uchwycił podobieństwo. Portret okalała rama ze złota i kości słoniowej, zdobiona perłami, która sama w sobie była dziełem sztuki.

- Cudowny! - wykrzyknęła. - Och, dziękuję! Zawsze będę go miała przy sobie!

- Namalował go Nicholas Hilliard. Chciałem ci go przysłać z Londynu, by przypominał ci o mnie.

- Nie musiał - szepnęła. - Przecież zawsze o tobie myślałam.